



This is a digital copy of a book that was preserved for generations on library shelves before it was carefully scanned by Google as part of a project to make the world's books discoverable online.

It has survived long enough for the copyright to expire and the book to enter the public domain. A public domain book is one that was never subject to copyright or whose legal copyright term has expired. Whether a book is in the public domain may vary country to country. Public domain books are our gateways to the past, representing a wealth of history, culture and knowledge that's often difficult to discover.

Marks, notations and other marginalia present in the original volume will appear in this file - a reminder of this book's long journey from the publisher to a library and finally to you.

Usage guidelines

Google is proud to partner with libraries to digitize public domain materials and make them widely accessible. Public domain books belong to the public and we are merely their custodians. Nevertheless, this work is expensive, so in order to keep providing this resource, we have taken steps to prevent abuse by commercial parties, including placing technical restrictions on automated querying.

We also ask that you:

- + *Make non-commercial use of the files* We designed Google Book Search for use by individuals, and we request that you use these files for personal, non-commercial purposes.
- + *Refrain from automated querying* Do not send automated queries of any sort to Google's system: If you are conducting research on machine translation, optical character recognition or other areas where access to a large amount of text is helpful, please contact us. We encourage the use of public domain materials for these purposes and may be able to help.
- + *Maintain attribution* The Google "watermark" you see on each file is essential for informing people about this project and helping them find additional materials through Google Book Search. Please do not remove it.
- + *Keep it legal* Whatever your use, remember that you are responsible for ensuring that what you are doing is legal. Do not assume that just because we believe a book is in the public domain for users in the United States, that the work is also in the public domain for users in other countries. Whether a book is still in copyright varies from country to country, and we can't offer guidance on whether any specific use of any specific book is allowed. Please do not assume that a book's appearance in Google Book Search means it can be used in any manner anywhere in the world. Copyright infringement liability can be quite severe.

About Google Book Search

Google's mission is to organize the world's information and to make it universally accessible and useful. Google Book Search helps readers discover the world's books while helping authors and publishers reach new audiences. You can search through the full text of this book on the web at <http://books.google.com/>



Jest to cyfrowa wersja książki, która przez pokolenia przechowywana była na bibliotecznych półkach, zanim została troskliwie zeskanowana przez Google w ramach projektu światowej biblioteki sieciowej.

Prawa autorskie do niej zdały już wygasnąć i książka stała się częścią powszechnego dziedzictwa. Książka należąca do powszechnego dziedzictwa to książka nigdy nie objęta prawami autorskimi lub do której prawa te wygasły. Zaliczenie książki do powszechnego dziedzictwa zależy od kraju. Książki należące do powszechnego dziedzictwa to nasze wrota do przeszłości. Stanowią nieoceniony dorobek historyczny i kulturowy oraz źródło cennej wiedzy.

Uwagi, notatki i inne zapisy na marginesach, obecne w oryginalnym wolumenie, znajdują się również w tym pliku – przypominając długą podróż tej książki od wydawcy do biblioteki, a wreszcie do Ciebie.

Zasady użytkowania

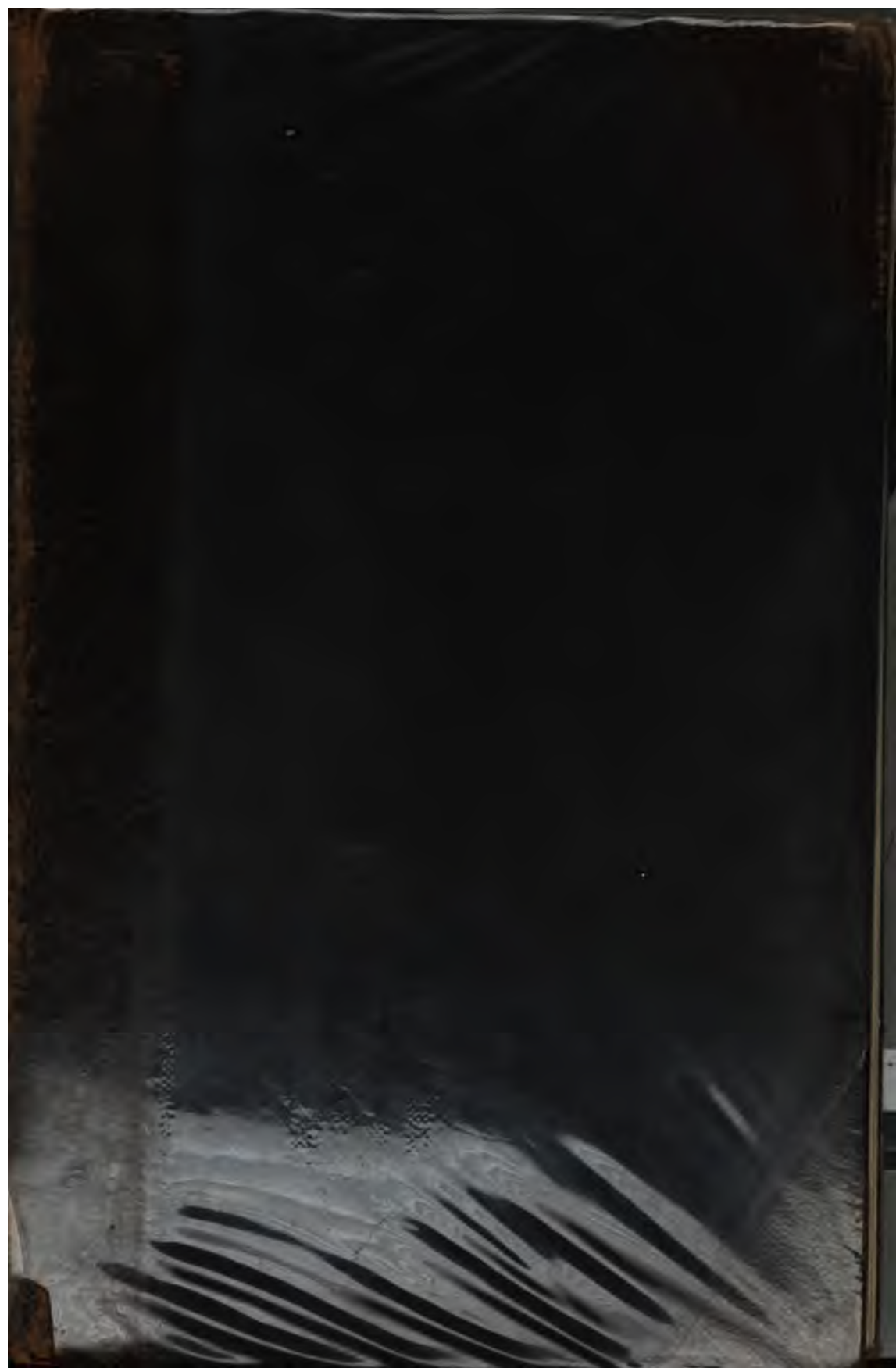
Google szczeni się współpracą z bibliotekami w ramach projektu digitalizacji materiałów będących powszechnym dziedzictwem oraz ich upubliczniania. Książki będące takim dziedzictwem stanowią własność publiczną, a my po prostu staramy się je zachować dla przyszłych pokoleń. Niemniej jednak, prace takie są kosztowne. W związku z tym, aby nadal móc dostarczać te materiały, podjęliśmy środki, takie jak np. ograniczenia techniczne zapobiegające automatyzacji zapytań po to, aby zapobiegać nadużyciom ze strony podmiotów komercyjnych.

Prosimy również o:

- Wykorzystywanie tych plików jedynie w celach niekomercyjnych
Google Book Search to usługa przeznaczona dla osób prywatnych, prosimy o korzystanie z tych plików jedynie w niekomercyjnych celach prywatnych.
- Nieautomatyzowanie zapytań
Prosimy o niewysyłanie zautomatyzowanych zapytań jakiegokolwiek rodzaju do systemu Google. W przypadku prowadzenia badań nad tłumaczeniami maszynowymi, optycznym rozpoznawaniem znaków lub innymi dziedzinami, w których przydatny jest dostęp do dużych ilości tekstu, prosimy o kontakt z nami. Zachęcamy do korzystania z materiałów będących powszechnym dziedzictwem do takich celów. Możemy być w tym pomocni.
- Zachowywanie przypisań
Znak wodny "Google" w każdym pliku jest niezbędny do informowania o tym projekcie i ułatwiania znajdowania dodatkowych materiałów za pośrednictwem Google Book Search. Prosimy go nie usuwać.
- Przestrzeganie prawa
W każdym przypadku użytkownik ponosi odpowiedzialność za zgodność swoich działań z prawem. Nie wolno przyjmować, że skoro dana książka została uznana za część powszechnego dziedzictwa w Stanach Zjednoczonych, to dzieło to jest w ten sam sposób traktowane w innych krajach. Ochrona praw autorskich do danej książki zależy od przepisów poszczególnych krajów, a my nie możemy ręczyć, czy dany sposób użytkowania którejkolwiek książki jest dozwolony. Prosimy nie przyjmować, że dostępność jakiegokolwiek książki w Google Book Search oznacza, że można jej używać w dowolny sposób, w każdym miejscu świata. Kary za naruszenie praw autorskich mogą być bardzo dotkliwe.

Informacje o usłudze Google Book Search

Misją Google jest uporządkowanie światowych zasobów informacji, aby stały się powszechnie dostępne i użyteczne. Google Book Search ułatwia czytelnikom znajdowanie książek z całego świata, a autorom i wydawcom dotarcie do nowych czytelników. Cały tekst tej książki można przeszukiwać w internecie pod adresem <http://books.google.com/>







ĆWICZENIA DUCHOWNE

Anna Gintkiewicz

Oh my sweet mother Mary help me so
to react to this trials of sufferings of
this life that they may do for me what
his sufferings did for the martyrs:
to prove my Love for God to Vin sanc
tity for myself and all my dear ones,
and make me a channel of graces for
anuttles souls Amen!

If a person deliberately does something he thinks is a mortal sin and finds out later that the act in itself was not a mortal sin, was his action mortally sinful?

If a person, before the commission of an act, judges it to be mortally sinful and then commits the act, he is guilty of mortal sin. Objectively the act remains a venial sin or no sin at all, but, formally or subjectively, the act becomes a mortal sin because the person deliberately and voluntarily performed an action that he thought was seriously wrong. An erroneous conscience may transform a venial sin or an indifferent act into a mortal sin.

Is it a sin to sew for recreation on Sunday?

Unnecessary servile work, by which is meant the type done by servants or hired manual laborers and requiring bodily rather than mental activity, is forbidden to Catholics on all Sundays and holy days of obligation. A good reason excuses one from the precept, although mere recreation or pleasure does not seem to constitute a sufficient reason for permitting one to ignore the law. Sewing is normally considered servile work, and it would not be permitted for the simple reason that it affords recreation to the one engaging in it.

In common estimation, however, such sewing as embroidery or crochet work is of an artistic nature, and is, therefore, not forbidden for the reason that it no longer falls under the head of servile work. If one is in doubt on the matter, he should consult his confessor.

X. PIOTR SEMENENKO C. R.

ĆWICZENIA DUCHOWNE

4

POPZEDZONE WSTĘPEM

X. PAWŁA SMOLIKOWSKIEGO C. R.



W KRAKOWIE

CZCIONKAMI DRUKARNI „CZASU”

1903

This is good Book

APPROBATIONES.

„Ćwiczenia duchowne“ P. Petri Semenkeno et „Wstęp“ P. Pauli Smolikowski, quum duo ex nostris theologis, quibus id commissimus, recognoverint et in lucem edi posse censeant, libenter facultatem concedimus, ut typis mandentur, si iis, ad quos pertinet, ita visum fuerit.

Romae, apud SS. Resurrectionem, die 30 Aprilis 1903.

L. S.

Constantinus Czorba,
Assistens Generalis Congregationis
a Resurrectione D. N. Jesu Christi.

Rękopis p. t.: „Ćwiczenia duchowne“ O. Semenkenki nie zawiera nic przeciwnego wierze świętej katolickiej.

Kraków, dnia 5 czerwca 1903.

X. Stan. Spis,
Cenzor ksiąg treści religijnej.

L. 2701.

POZWAŁAMY DRUKOWAĆ.

Z Konsystorza Książęco-Biskupiego.

W Krakowie, dnia 6 czerwca 1903.



† *J. Kard. Puzyna.*

Ks. Dr Władysław Bandurski,
kanclerz.

NAKŁADEM XX. ZMARTWYCHWSTANIA P.



WSTĘP.

System ascetyczny X. Semeneki.

X. Semenenko, »głęboki znawca dusz ludzkich — powiada X. Kalinka w pośmiertnem o nim wspomnieniu — wybornym był spowiednikiem, znakomitym konferencyonistą; a ktokolwiek zakosztował jego dyrekeyi duchownej, już się z inną nie łatwo mógł zgodzić. Kto odbył pod nim rekolekcyje, inne go już nie zadawalniały. Jego konferencye robiły ogromne wrażenie; a wrażenie nie przelotne tylko, lecz trwałe. A nie było to skutkiem wymowy; X. Semenenko wymownym nie był wcale. Rzecz sama uderzała, zachwycała; znajdowała oddźwięk w duszy. Czulo się, że to, co mówi, nie jest żadną przesadą, żadną poezją, ale czystą prawdą.

Czy X. Semenenko przychodził z czemś nowem? — W nauce życia duchownego, tak jak w nauce wiary, nowego nic być nie może. Życie duchowne opiera się na objawieniu, a objawienie przez Chrystusa Pana było dopełnione i zamknięte. Ale w ciągu wieków to objawienie było rozwijaniem, wyjaśnianiem. Ś. Wincenty Liryneński, mówiąc o postępie możliwym w Kościele, takie daje przestrogi: »To, w co dawniej, mniej jasno rozumiejąc, wierzone, ty wylóż tak, by pojmowano jaśniej; za twoim przewodem niech potomność winszuje sobie, że rozumie to, co starożytność czciła, nie rozumiejąc dobrze; tego

jednak nauczaj, czegoś się sam nauczył, byś podając rzeczy nowym sposobem, nie dawał nowych. A więc, powie kto, żadnego postępu religii niema być w kościele? I owszem, niech będzie i to największy. Bo któżby tak zazdrośny był ludziom, tak niechętny Bogu, iżby chciał temu przeszkodzić? Ale niech będzie postęp w wierze, nie zaś wiary odmiana. Samoż ciało ludzkie, choć z upływem lat rozwija się i rośnie, toż samo jednak co było zostaje; nie mała zachodzi różnica między młodością a starością, ci sami jednak stają się starcami, co byli młodzieńcami¹⁾«. Postęp tedy, jak we wszystkim, tak i w nauce życia duchownego być powinien, ale taki, któryby nowych rzeczy nie przynosił, a tylko dawne rozwijał i tłumaczył. Dziś, kiedy takiego ogromu wiadomości ludzie nabierają we wszystkich dziedzinach nauki, potrzebne też głębsze wniknięcie w życie duchowne. Umysł wprawiony do badania, nie może się zatrzymać; kwestye religijne, kwestye życia wewnętrznego, jako najżywotniejsze, muszą stanąć przed nim, nie może zostawić ich bez odpowiedzi, musi sobie o nich wytworzyć głębsze pojęcie. Weźmy za przykład wykład Meki Pańskiej. Są dusze, którym wystarczy proste jej przedstawienie, aby w nich obudzić miłość dla Chrystusa i wdzięczność, że tyle dla nas wycierpiał. Ale znajdują się takie, którym w rozmyślaniu o męce Chrystusa Pana przeszkadzać będzie wątpliwość: Czy Pan Jezus rzeczywiście cierpiał? Bo, powiedzą sobie, ludzie, co cierpią dla jakiejś myśli, lub z miłości dla kogo, łatwo znoszą cierpienia, nawet ich nie czują lub

¹⁾ „Intelligatur te exponente illustrius, quod antea obscurius credebatur; per te posteritas intellectum gratuletur, quod ante vetustas non intellectum venerabatur; eadem tamen quae didicisti, doce, ut cum dicas nove, non dicas nova. Sed forsitan dicit aliquis: Nullusne ergo in Ecclesia Christi profectus habebitur religionis? Habeatur plane, et maximus. Nam quis ille est tam invidus hominibus, tam exosus Deo, qui istud prohibere conetur? Sed ita tamen ut vere profectus sit ille fidei, non permutatio. Imitetur animarum religio rationem corporum, quae licet annorum processu numeros suos evolvant et explicent, eadem tamen quae erant, permanent. Multum interest inter pueritiae florem et senectutis maturitatem; sed iidem tamen ipsi fiunt senes, qui fuerant adolescentes“. Commonitorium n. 22.

znajdują pewną rozkosz w cierpieniach. A Zbawiciel przecież kochał Swego Ojca nieskończenie; cierpiał dla zbawienia świata, takiego więc wielkiego dzieła miał dokonać! W tych warunkach czyż mógł odczuwać srogość cierpienia? Jeżeli do tego znajdują się dusze bardziej w katechizmie obuczone, zapytają siebie: jakim sposobem mógł Chrystus cierpieć, skoro za życia był obdarzony widzeniem Boga, jakim się cieszą błogosławieni w niebie? Szczęście bowiem z widzenia Boga zagłusza wszelkie cierpienia. Dla dusz tych trzeba tedy wejść głębiej w racye Męki Pańskiej, aby zrozumiały, że to właśnie widzenie Boga, ta miłość Boga do nieskończoności potęgowały w Chrystusie Panu jego mękę i sprawiały, że nikt z ludzi tyle cierpieć nie może, ile P. Jezus wycierpiał. — X. Semenkenko nic też nowego nie przynosi, ale wnika głębiej w pewne prawdy życia duchownego.

Są pewne prawdy przez wszystkich przyjęte, wszędzie głoszone, ale nigdzie gruntownie nie wytłómaczone, tak, że przez wielu uważane są za pewne tylko sposoby mówienia, za rodzaj przenośni, nic właściwie nie znaczące. Między temi najprzód przychodzi nędza nasza, zepsucie nam wrodzone. Że ono w nas jest, o tem wszyscy są przekonani; tego uczy zresztą teologia. Kto o sobie nie myśli, że jest pełen nędz, złych skłonności, o tym źle tuszą, mają takiego za zarozumiałego. Na świecie nawet należy do dobrego wychowania bardzo pokornie o sobie mówić, żadnego dobra sobie nie przyznawać. Święci nie mają dosyć słów dla potępienia siebie; uważają się za największych grzeszników. Skądże to? Czy powiemy może, że tak nie myśleli, jak mówili? albo, że świętość zaciemniała ich rozum i mniej prawdziwie zapatrywali się na siebie pod światłem łaski, jak gdyby byli się sądzili naturalnym rozsądkiem? Pokora uważaną jest za podstawę cnót; bez niej żadna Bogu się nie podoba. A czemuż jest pokora, jeżeli nie chętnem uznaniem się nędznym, zepsutym? A pomimo to wszystko czy poznanie nędzy naszej ma zwykle w nauce o życiu duchownem należne sobie miejsce? Czy jest podstawą nauki o niem, jak jest jego podstawą? Mówi się dużo o grzechach, o grzesznikach. Odmalowuje się np. pysznego, oddanego nie-

czystości i t. d., ale o tem, że każdy, choć o nim nie można powiedzieć, że jest pyszny, rozwiązy i t. d., ma w sobie skłonności do tego wszystkiego, które w nim się wciąż odzywają — o tem nie lub bardzo mało. X. Semenenko daje poznaniu naszej nędzy pierwszorzędne miejsce, a wykazuje, że to nie przenośnie, nie sposoby mówienia tylko, żeśmy nędzni, zepsuci, pełni złych skłonności, ale najoczywistsza prawda.

Za nędzą idzie nicestwo nasze. Powiada św. Paweł: »Albowiem jeżeli kto mniema, żeby czym był, gdyż niczym nie jest, sam siebie oszukiwa« (Gal. VI, 3). Znać to, że człowiek niczem nie jest — powiada św. Augustyn — to szczyt wiedzy. »Hoc est tota magna scientia, scire quia homo nihil est«. »O nicości nieznaną! — woła błogosławiona Aniela z Foligno. Powiadam wam, że dusza nie może osiąść korzystniejszej nauki nad znajomość swego własnego nicestwa«. A czemże jest ono w pojęciu naszym? Jest to znowu sposób mówienia tylko, boć jesteśmy czemś, powiadamy. Głębiej zwykle w rzecz nie wchodzimy. I tu X. Semenenko nie z rzeczą nową przychodzi, ale to, co wszyscy uznają, powtarzają, on konsekwentnie do życia stosuje; na niem opiera całą swą Ascetykę. Z nicestwem naszym ściśle połączona jest niemoc nasza. My nic sami z siebie nie możemy. To powiedział sam P. Jezus: »Bezemnie nic uczynić nie możecie« (Jan XV, 5); a św. Paweł mówi: »Nie iżbyśmy byli dostateczni sami z siebie co myśleć jako sami z siebie« (2 Korynt. III, 5). A jednak tak mało w ogóle jest uwzględniana ta nasza niemoc. W medytacyach każą nam nawet robić postanowienia jak najdalej idące, nie pytając, czy one są w naszej mocy, czy nie. X. Semenenko czynność własną, to jest: robienie wszystkiego z siebie, jakobyśmy coś mogli sami z siebie uczynić, uważa za największego wroga życia duchownego, czynnością własną tłómaczy trudności i zakłócenia, jakich doświadczamy. Czynność własna jest skutkiem braku miłości Boga, powiada; z nią też głównie walczyć nam każe.

A czy tylko złe jest w nas? A jeżeli jest i dobre, czyż nie wolno nam się mu przypatrzeć, cieszyć się niem? — Uważają to za rzecz bardzo niebezpieczną; każą nam na nie

oczy zamykać. X. Semenenko tego zdania nie był. Według niego poznanie siebie nie powinno być nigdy jednostronnem, a zamykanie oczu na to, co w nas dobrego, właśnie może nas rzucić w objęcia pychy.

Tak często, tak wytrwale głoszone życie P. Jezusa w nas, dotychczas nie zostało dostatecznie wyjaśnione. Pismo św., Ojcowie Kościoła, książki ascetyczne o tem życiu mówią, ale w pojęciu wielu jest to tylko przerośniętą, szczytną poezją. X. Semenenko miał je za arcyrzeczywiste. A cóż powiedzieć o stosunku aktów naszych do aktów Chrystusa, jakie za życia swego był czynił? — W książkach Medytacyjnych czytamy: »Zobacz, o ile ty przyczyniłeś się do cierpień P. Jezusa przez całe życie twoje«; albo też: »To moje grzechy ubiczowały Go, cierniem ukoronowały, policzkowały, oplwały, przybiły do krzyża i śmierć Mu zadały! A więc były w mem życiu chwile, w których wraz z bogobójczym motłochem żydowskim wołałem: »Na krzyż z Jezusem! a Barabasz niech żyje!« — I znowu: »Powinienbym powiedzieć sobie samemu: patrz! oto twoje dzieło! To ty rękami katów siekleś ciało Jezusa, to ty okryłeś je całe krwią i ranami!«¹⁾ — Umierającym powiada się: »Połącz twą agonię z agonią Chrystusa Pana, a łatwo ci będzie umierać!« — Czy to wszystko tylko poezya, sposoby mówienia? X. Semenenko uważa za najrzeczywistszy ten stosunek życia P. Jezusa do naszego życia.

Z tego, cośmy powiedzieli, widzimy, że system ascetyczny X. Semeneki, to co w nim było nowego w przedstawieniu życia duchownego, co głównie w niem podnosił i w czem niejako je streszczał, obejmuje trzy rzeczy: 1. Poznanie głębsze siebie. 2. Potępienie czynności własnej. 3. Życie Chrystusa w nas i nasze w Nim.

¹⁾ Zobacz: „Przewodnik prawdziwej pobożności“ O. Vercurysse. Tom I, str. 130, 168, 214.

POZNANIE SIEBIE.

O nędzy naszej.

Zte w nas po grzechu pierworodnym została nędza, pożą-
dliwość, to dogmatem jest wiary. Sobór Trydencki, potę-
piając naukę Lutera, który pożądlivość za grzech uważał, orzekł,
że ona grzechem nie jest, ale z grzechu jest i do grzechu
ciągnie. Św. Jakób wszelkie pokusy przypisuje pożądlivości:
»Każdy bywa kuszon od własnej pożądlivości pociągniony
i przynęcony. Za tym pożądlivość gdy pocznie, rodzi grzech«
(I, 14, 15). Pożądlivość brana jest tutaj w najogólniejszem
znaczeniu, jako skłonność w nas do wszelkiego złego po grze-
chu pierworodnym pozostała. A że grzechy są trojakiego ro-
dzaju według trzech władz w człowieku: umysłu, serca i woli ¹⁾,
potrójna też będzie skłonność w nas do złego, którą św. To-
masz nazywa ranami, zadaniami przez grzech Adama. Jest tedy
w nas rana niewiadomości w umyśle, rana pożądlivości w sercu
(w żądzy) i rana złości w woli ²⁾. X. Semenenko rozbi-
rał też nędzę naszą w tych trzech dziedzinach życia. Co do rozciągło-
ści tego złego, pozostałego w nas po grzechu pierworodnym,
różne są mniemania teologów. Są mianowicie dwie szkoły.
Jedna powiada, że człowiek pozbawiony został darów nadprzy-

¹⁾ Summa 1, 2, q. 78, a. 1. c. „Principia humanorum actuum sunt *intellectus*, et appetitus tam rationalis qui dicitur *voluntas*, quam *sensitivus*; peccatum igitur in humanis actibus contingit quandoque ex defectu intellectus, puta quum aliquis per ignorantiam peccat; et ex defectu appetitus sensitivi, sicut quum aliquis ex passione peccat; ita etiam ex defectu voluntatis, qui est inordinatio ipsius“.

²⁾ 1, 2, q. 85, a. 3, c. Mówi św. Tomasz i o czwartej ranie: infirmitatis. Ale słuszną robi uwagę De Maria w Filozofii swojej (tom II, p. 365): „appetitus irascibilis, qui ex concupiscibili oritur est quasi propugnator concupiscibilis. Et propter hoc, uti notat Angelicus, omnes passiones irascibilis incipiunt a passionibus concupiscibilis et in eis terminantur“. Ranę zaś infirmitatis uważał św. Tomasz „in quantum irascibilis destituitur suo ordine ad arduum“.

rodzonych, ale natura w nim pozostała nietkniętą; druga, że i w naturze został upośledzony, a to w tem znaczeniu, że serce nasze pożąda nie na rozkaz rozumu, jak przedtem, ale i przeciw rozumowi¹⁾; rozum zaś nasz nietylko pozbawiony został światła nadprzyrodzonego, ale ma skłonność do fałszu²⁾, co X. Semenenko tak tłumaczy, że w rzeczach, które nam są obojętne, t. j. w których nie mamy interesu, aby tak były lub inaczej, w których nie wchodzi w grę nasze serce, np. w matematyce, astronomii itp. rozum jasno widzi; ale tam, gdzie się wmięsza nasze uczucie, nasz interes, chcemy zwykle fałszu, dochodzimy pracą do fałszu i fałsz za prawdę w końcu mamy.

X. Semenenko, wykładając obszernie nędzę i zepsucie w nas, bo to było głównym przedmiotem rekolekcyi, jakie dawał, nie dotykał sporów teologicznych, nie przytaczał nawet Pisma św., ani Ojców Kościoła. Rzecz całą rozbił psychologicznie. Przedstawiał, co się dzieje w człowieku, w jego duszy, jaki proces wewnętrzny on przechodzi. A malował to tak żywo, tak prawdziwie, powiadali ci, co pod nim rekolekcyę odbyli, że cały czas podczas konferencyi — a miał ich z dziesięć całogodzinnych — siedzieli, jak na szpilkach; zdawało im się, że w ich duszach czyta i ich dzieje opowiada. Nędzę przedstawiał on w całej jej grozie; szedł do gruntu rzeczy. »Mamy obrzydzić siebie, mówił, bo nasza natura nie lepsza od jawnogrzeszniczy, którą palcami wytykają. Na dowód są nasze pokusy. Czasem aż rozum się zaćmi, aż serce drgnie. Bóg tak dopuszcza, aby nam pokazać, cośmy zasz? Korzystajmy i na tem oprzyjmy obrzydzenie siebie«. Czem jest to serce — pyta — z którego człowiek szuka chwały? »Obrzydliwością, godną wstętu. A owe udane? Jest nikczemne i podle. Człowiek sam z siebie, w głębi uczucia swego, jest tem,

¹⁾ „In statu innocentiae inferior appetitus erat rationi totaliter subjectus, unde non erant in eo passiones animae, nisi ex iudicio rationis consequentes“ (1, q. 95, a. 1. c.)

²⁾ „In quantum ratio destituitur suo ordine ad verum, est vulnus ignorantiae“ (1, 2, q. 85, a. 3). Stąd Tomiści wywodzą, że jest w nas „inclinatio positiva intellectus ad falsum“. Gazzaniga Praelect. Theologiae, IV, 186.

co nazywamy, podły. Żadnej czci, ale wszelkiej hańby warty». »A jakąż naszą uczciwość? jaki honor? Poza Bogiem jest w nas tylko nasza własna nędza. A na dnie tej nędzy sprośność i bezecność. Któż lepiej patrząc nie dopatrzy w sobie jakiegoś nieuczciwego instynktu?« — »A czy i w nas niema — pyta — kuglarstwa albo intryganctwa?« — »Nie bylibyśmy ludźmi — odpowiada — gdyby nie było przynajmniej choć zarodów«. — Samoż zabójstwo nie jest nam obcem. Jest i w nas jego zaród — powiada X. Semenenko. — Czyż nie czuliśmy nigdy (przynajmniej jako pokusy) nienawiści do kogo i chęci, aby go nie było i niechęci, gniewu, że jest? bo nam zawadza, bo nam niemiły? Różne względy, bojaźń ludzka, wychowanie lepsze, a głównie łaska Boża powstrzymują nas od tego, by się nie postarać o to, żeby rzeczywiście tego kogoś nie było. Taki jest grunt złości ludzkiej — woła X. Semenenko. — Trzeba go dobrze poznać, a następnie znienawidzić siebie. Obrzydzenie sobą, znienawidzenie siebie — to cel rekolekcyi X. Semeneki. Chce wywołać pogardę w słuchaczach dla siebie samych i dlatego wystawia jak człowiek gra komedję ciągle, jak każdy ma przed sobą figurę, lalkę, którą ubiera w szaty, w kwiecie, w pióra, w promienie swojego gustu i chciałby być takim, a głównie takim się pokazać. »I w tych szatach siebie widzi, zna, czci i podziwia. Zaraz widzisz, że sobą zajęty i o sobie myśli i razem o wrażeniu, jakie na tobie wywiera. Czujesz, że się prezentuje, że się układa do owej malowanej lalki, którą ma w głowie«. Niemilosiernym był w odkrywaniu słabych stron ludzkich, a kiedy przechodził w szczegółach wszystkie objawy próżności ludzkiej, robił to z takim mistrzostwem, że i śmiać się chciało nad głupotą i śmiesznością ludzką i zarazem schowaćby się pragnęło przed wstydem, bo się w tych opisach siebie poznawało.

Zarzucono czasem X. Semenence, że takie odkrywanie nędz może niejednego zniechęcić, odebrać odwagę do pracy; powiadano, że lepiej zostawić każdego w tem mniemaniu dobrem, jakie ma o sobie. Ale czy bez takiego poznania siebie można dojść do uświęcenia się? Wiemy, że modlitwa jest z naszej strony głównym czynnikiem uświęcenia, a jakąż będzie

modlitwa tego, co nie zna swej nędzy? Co najwięcej, dziękować przynajmniej winien, że w nim nic złego niema. Będzie to modlitwa faryzeusza, którą P. Jezus jednak potępił. I o co będzie się modlił, o co prosił? Jeśli prosi ktoś o pomoc w pokusach, to dlatego, że czuje się niemocny, skłonny do złego; jeśli kto prosi o miłość, to dlatego, bo widzi, że jej niema. I czem bardziej czuje w sobie braki, złe, tem gorętsza będzie jego modlitwa. Jeśli zaś w sobie nic złego nie widzi, modlić się szczerze nie będzie; a nie modląc się, jak się ostoi w pokusach, jak nabędzie cnoty? — Prócz tego, bez poznania siebie, w stosunku do bliźnich będzie brak wyrozumiałości, pewna doza pogardy, jak owego faryzeusza do celnika.

Bogdan Jański.

Jak przyszedł X. Semenenko do tak głębokiej znajomości nędzy ludzkiej? Skąd to tak żywe przejęcie się w nim rzeczywistością tej nędzy i potrzebą poznania jej, a zarazem potrzebą głoszenia jej? Musiał on ją w kimś obserwować, musiał mu ktoś być w tem mistrzem. Prawda, że mógłby badać ją w sobie samym. Znał on też siebie dobrze i sądził surowo. W notatkach swoich duchownych z 1836 r. powiada o sobie: »Dobrze badając sumienie moje, nie wiem, czym kiedykolwiek co zrobił bez dumy«. A w parę lat później pisze jeszcze: »Zastanawiając się, że duma to ciągle mnie oddala od Ciebie, o Boże, w pokorze chciałem ratunku szukać; alem pokory znaleźć nie mógł. Znalazłem nیکczemność moją i przekonanie o niej i przekonanie o dumie swojej, bo to wszystko tak jawne, że ręką mógł dotknąć; alem pokory nie znalazł. Owszem, gorycz w duszy znalazłem, że tak nیکczemny i dumny; ale Ty widzisz, Boże mój, że ta gorycz też z dumy pochodziła«. — Ale takie poznanie siebie było skutkiem już pracy nad sobą, do której go ktoś inny, zdaje się, w tym kierunku pobudził; a tym mógł być tylko Bogdan Jański.

Jański spisywał swój dzienniczek na to, aby siebie kontrolować. Ten dzienniczek był znany jego uczniom przynajmniej po jego śmierci, gdyż X. Kajsiewicz w swoim pamiętniku pisze: »Zapiski Jańskiego, dotyczące się potrzeb osobistych duszy i przyszłości Zgromadzenia, dowodzą, jak głęboko czuł i widział«. Ale już i za życia musieli wiedzieć jemu najbliżsi, że się kontrolował ciągle, boć żyli z nim bardzo serdecznie, osobliwie Semenenko, którego on nawrócił i jak pisze X. Kajsiewicz: »Łagodnością swoją przyswajał, rozmową uczącą i zajmującą dumnemu młodzieńcowi imponował«. Semenenko też po nawróceniu się swoim z nim zamieszkał, przez parę miesięcy »nie wychodził prawie z domu, chyba do kościoła, poszcząc, modląc się i czytając książki katolickie, których mu Jański dostarczał dla sprostowania wyobrażeń jego«. Odbywał tedy prawdziwe pod Jańskim rekolekcyje. — Otóż w dzienniczku swym Jański wciąż się chwyta na każdym kroku i w tem wszystkim, co czyni, co myśli, co zamierza, odkrywa pełno nędz. Czytając go, czuje się pewne znużenie, zniechęcenie. Szuka się w tym człowieku, przed którym wszyscy biją czołem, za świętego mają, apostołem zowią, któremu nie zarzucić nie mogą, chyba to tylko, że zbyt jest miłosierny, że zbyt zapomina o sobie, szuka się w nim jakiejś doskonałości, wyższości, nadzwyczajności. Nie — to człowiek, jak inni: pelen próżności, szukający siebie we wszystkim, swojej przyjemności, chwały, człowiek bez charakteru. A nie myślimy, żeby z pokory przesadzał lub żeby ogólnikami sypał. Nie, on się chwyta ciągle na uczynku i opowiada fakta. Dopiero, kiedy się zastanowi nad tem, że to złe wszystko on je sam wyjawia, kiedy się widzi, z jakim żalem i pokorą za każdym razem zwraca się do Boga, kiedy się pomyśli, że nas nuży, zniechęca czytanie tego dziennika, a jego nie zniechęcało, nie nużyło takie życie, takie kontrolowanie się; wtedy dopiero rozumie się jego wyższość, ale zarazem się widzi, jak on pojmował życie duchowne, że jako warunek główny i podstawę doskonałości uważał poznanie siebie. Jański widział złe w sobie i każdej chwili je uznaje. Owszem, tak był przejęty swoją nędzą, niczemnością, że zapytuje siebie: »Czy mam dosyć wzgardy dla siebie sa-

mego?» i powiada, że jemu potrzebne, niezbędne «uczucie ciągle: gardzić sobą i bać się siebie».

X. Semenenko był uczniem Jańskiego; niepodobna, by Jański mu nie był tłumaczył tej potrzeby poznania siebie, o której sam tak mocno był przekonany. Zwracał mu też uwagę na jego słabości. Widzieliśmy, że Semenenko oskarżał się tak bardzo o dumę; Jański to samo mu wyrzucał, powiadając mu: »za duża głowa równowagi nie utrzyma«. Duński pisał, że Semenenko w czasie studyów swoich w Rzymie »górował pychą rozumu«, że był »dysputatorem upartym, wyzywającym trudności«; Jański w tym samym czasie przestrzegał go także, aby »strzegł się pokazywać swoją wyższość nauką, a tylko miłością«, a przyjechawszy do Rzymu, bolał nad nim: »Co się z tym Piotrem stało, toż ja jego poznać nie mogę!« i dawał mu upomnienia braterskie, które najpokorniej i najwdzięczniej Semenenko przyjmował i zawsze zachował największą wdzięczność, cześć i miłość dla Jańskiego. Z Rzymu 1838 tak się jemu wywnętrza: »Zawszem pełen siebie samego i narzekający na moje nieobrzezanie ducha i serca. Szczególniej do umysłu wprowadzić pokorę, prostotę i wyrzeczenie się, niezmiernie mi trudno przychodzi. Miły Bogdanie, módl się za mnie, mam wielką dufność ku twojej modlitwie, już dla tego samego, że przed obliczem Bożem zajmujesz pewne miejsce i znaczenie duchowne względnie do mnie. Przebacz mi też wszystkie moje dawne głupstwa«. I znowu w liście do Jańskiego: »Nie zapominajcie o braci, oddzielonej od Was, a tak potrzebującej gorliwego wstawienia się za sobą przed Bogiem. Ty szczególnie, Bogdanie, znasz potrzebę tego, co to pisze, nie zapominaj tedy«. Kiedy tegoż roku bracia obrali Semenenkę przełożonym swoim w Rzymie, pisał on do Jańskiego: »Już ci oni pisali, co się im ze mną podobało uczynić; do nich należało usprawiedliwić swój wybór, bo co do mnie, to znasz twego Piotra«. »Wdałem się niejako w nauczanie ciebie — pisze 1839 — daruj mi, mój Najdroższy, a zawsze starszy bracie, bo cię chcę słuchać, jak dziecko, poważać, jak ojca, kochać, jak miłego, od Boga mi danego brata«. A tak go kochał i poważał zawsze. Wydając r. 1859 swoje »Biesiady filozoficzne«, wprowadził do

nich Jańskiego, jako główną osobę, jako przewodnika, Sokratesa. Był to bowiem »umysł prawdziwie wyższy — pisze o nim w Przedmowie — mąż ze wszech miar niepospolity. Przechodził i on przez ciemności, ale pierwszy powitał światło wschodzące. A wtedy i sam zaświecił jako gwiazda. Nie długo wprowadzić niósł on pochodnię w rękę, ale dosyć, aby drogę pokazać. Iluż to zaraz koło niego się skupiło, iluż to w nim i przez niego spostrzegło światło niebieskie, na iluż to przez niego spłynął pokój Boży, i witali go jako posłańca z góry, szli jak za aniołem przewodnikiem«. Między nimi był X. Semenenko. A tak go wielbiąc, szedł naturalnie w jego ślady. Od niego nauczył się też bez wątpienia badać nędzę własną, on mu w tem mógł być przykładem, a był i pomocą, jak widzieliśmy. W naznaczeniu zaś pierwszorzędnego miejsca poznaniu swej nędzy mogły go utwierdzić »Ćwiczenia duchowne św. Ignacego«, spisane przez O. Belleciusza, wydane właśnie w owym czasie.

Ćwiczenia duchowne św. Ignacego.

Sw. Ignacy Loyola w Dyrektorium swych Rekolekcyi powiada: »O to przedewszystkiem starać się należy, aby ten co rekolekcyę odprawia, jak najgłębszego nabył poznania siebie, badając przyczyny, źródła i korzenie wad. A także i do tego zmierzać winien, aby uznał swą podłość i nikczemność, i aby ją uczuł żywo ¹⁾«. — O. Belleciusz, jeden z najlepszych wykładaczy Ćwiczeń duchownych czyli rekolekcyi św. Ignacego tak opisuje nędzę i zepsucie człowieka: »Rzeczą jest oczywistą, że w duszy jest jak największa 1. przewrotność, 2. skłonność

¹⁾ „Quare hoc primum curari debet in eo, qui facit exercitia, ut quam maximam sui ipsius acquirat cognitionem, considerando causas, origines et radices vitiorum“. Item: „Quare haec omnia dirigere debet, qui facit exercitia, ut suam abjectionem et vilitatem agnoscat, eamque ex anima sentiat“. Exercitia S. P. Ignatii de Loyola auctore R. P. Aloisio Bellecio. Augustae Taurinorum, 1835, p. 147.

do wszelkiego złego i 3. niemoc do wszelkiego dobrego... Tkwią obrazy i wyobrażenia rzeczy brzydkich i próżnych jakoby we właściwym swoim miejscu w pamięci, którą mąca prócz tego do woli namiętności i szatan. W umyśle jest ślepotą i ciemność, wiele sądów i zasad fałszywych, pochodzących z niewiadomości własnowolnej, często umyślnie sobie wma-wianej. W woli panuje wszechwładnie złość... Prócz tego przeważa w duszy skłonność niepojęta do wszelkiego złego, która duszę całą w otchłań wlecze, tak, że, gdyby nie była powstrzymywana dobrotliwa ręka Boża, w każdej chwili własnym pędem wpadałaby we wszelkie zbrodnie.. Ale nie tylko jest w duszy niepojęta owa skłonność ku wszelkiemu złemu, jest zarazem zupełna niemoc do wszelkiego dobrego¹⁾«. — O tej nędzy każe O. Belleniusz rozmyślać, i tłumaczy dlaczego św. Ignacy tyle czasu chce aby było przeznaczono na rozpamiętywanie o niej: »Że zaś tyle czasu i pracy dokładamy dla nabycia poznania siebie, to dla tego, że dokładna znajomość swojej nędzy prowadzi najpewniej do pokory i nienawiści siebie, i usuwa ową największą przeszkodę, która nam niepozwala przyjść do owej fundamentalnej obojętności, by służyć Bogu tym sposobem, jakim chce byśmy mu służyli. Albowiem niepodobnem jest, aby ktoś dobrze poznawszy nędzę swoją i złość swoją, nie przyszedł zarazem do znienawidzenia siebie i pogardzenia sobą«²⁾. — O. Roothan, generał Jezuitów, zna-

¹⁾ „Manifeste patet summam esse: 1° animae perversitatem; 2° ejus ad omne malum pronitatem et 3° ejus impotentiam ad quodvis bonum... In memoria turpium rerumque vanissimarum species atque imagines insidunt quasi in proprio loco, quam praeterea passiones et daemones pro lubitu turbant. In intellectu caecitas et tenebrae, multa sive judicia sive dictamina falsa, non parum crassae, plurimum quaesitae ignorationis invenitur. In voluntate malignitas ipsa supremum quasi dominatum exercet... Praeterea in anima praevalet incredibilis quaedam ad omne malum propensio, quae eam in barathrum vitiorum totam quantam inflectit, ita, ut nisi benevola Dei manu teneretur in omni scelere suoapte impetu quovis momento praiceps ferretur... Verum non solum datur in anima hujusmodi incredibilis ad omne malum propensio, sed insuper plena et absoluta ad omne bonum impotentia“. Ibid p. 152, 153.

²⁾ „Quod autem tantum temporis et laboris acquirendae sui ipsius cognitioni tribuamus, ratio est, quia plena sui nihili notitia ad demissio-

komity tłumacz tekstu rekolekcyi św. Ignacego, był mistrzem życia duchownego Semenenki, kiedy ten na studia do Rzymu wraz z Kajsiewiczem przyjechał. Co tydzień miewał dla nich konferencye. Musiał zapewne bardzo im zalecać Ćwiczenia św. Ignacego właśnie w tym czasie wyszły w Turynie ułożone przez O. Belleciusza. Że im bardzo one do serca przypadły, widać stąd, że je miał X. Semenenko przetłumaczyć na polskie po 1845 roku. Nie mógł wprawdzie tej pracy dokonać, ale go X. Jełowicki później wyrezył, wydając owe Ćwiczenia O. Belleciusza po polsku 1851 r.

X. Semenenko, umysł genialny, rozczytując się w tych Ćwiczeniach, zaraz musiał spostrzedz, że o tej nędzy, której poznanie tak koniecznem św. Ignacy uważał, bardzo mało albo prawie nic się nie mówi. Powiedzieliśmy już, że wiele jest w książkach ascetycznych o grzechach i o grzesznikach. Przedstawia się wprawdzie bardzo drobiazgowo ludzi oddanych różnym namiętnościom, a więc grzeszników, a to aby samaż brzydota grzechów i następstwa z oddania się im odstraszały ludzi od naśladowania grzeszników; a jeśli się kiedy i o nędzy mówi, to raczej jako o czemś czego się wystrzegać trzeba, nie dopuszczać do siebie, nie zaś jako o czemś co w nas jest. O tem, że każdy, choć o nim nie można powiedzieć, że jest grzesznikiem, ma w sobie skłonność do wszystkich grzechów, która się w nim wciąż odzywa, o tem nic lub bardzo mało się mówi. X. Semenenko widział w tem brak wielki, a z doświadczenia własnego i w konfesyonale nabytego musiał coraz bardziej się przeświadczać, jak wielką szkodę dusze ponoszą, że im się nie pomaga przychodzić do gruntownego poznania swej nędzy. Starał się tedy ten brak wypełnić; stąd jego to ciągle nastawanie na potrzebę poznania swej nędzy, i tak gruntowne i wszechstronne jej przedstawianie.

nem et odium sui lucidissimam praefert facem, ac e medio tollit illum princeps obstaculum, quo plerumque abstrahimur ab illa fundamentali indifferentia Deo serviendi quo voluerit modo. Quippe repugnat. ut quis sui corporis miseriam et animae malitiam penitus agnoscat, quin simul seipsum odisse et despiciere discat". Ibid. p. 146, 147.

Przymioty i zasługi.

Czyż tylko złe jest w nas? A jeśli jest i dobre, czyż nie wolno nam się mu przypatrzeć, cieszyć się niem?

Arcyto niebezpieczna rzecz, powiadają. Człowiek tak jest skłonny do zarozumiałości, pychy, że i z najmniejszego dobra w sobie spostrzeżonego, niewiedzieć już co będzie myślał o sobie.

X. Semenenko tego zdania nie był. Poznanie siebie nie powinno nigdy być jednostronnem, według niego. I w tem odwołuje się do św. Tomasza, który obok cnoty pokory stawia cnotę wielkoduszności, której zadaniem jest widzieć to, co w nas jest dobrego, zgodzić się na nie i dążyć do niego¹⁾.

Ile heroizmu, poświęceń, szlachetności jest między ludźmi! A w nas samych ile dobrych uczuć, szlachetnych porywów, pięknych myśli, czystych pragnień! — Prawda, że to łaski Boże; ale czyśmy już nigdy nie współdziałali tym łaskom? Czyśmy nie nabyli dobrego, które w takim razie owocem jest wspólnego naszego z Bogiem działania? Znając to złe, które w nas jest, tę skłonność do złego tak silną, a widząc, że jednak jako tako się trzymamy, przychodzimy do przeświadczenia, że bez walk i zwycięstw to się obyć nie mogło. Są więc z pewnością obok przymiotów wrodzonych darmo nam danych i zasługi niezaprzeczone.

Przypatrywanie się temu w nas dobremu, poznawanie go nie tylko nie prowadzi do pychy, powiada X. Semenenko,

¹⁾ 2, 2, q. 129, a. 3 ad 4. „Magnanimitas facit quod homo se magis dignificet secundum considerationem donorum quae possidet a Deo: sicut, si habet magnam virtutem animi, magnanimitas facit, quod ad perfecta opera virtutis tendat. Et similiter est dicendum de usu cuiuslibet alterius boni, puta scientiae vel exterioris fortunae. Humilitas autem facit, quod homo seipsum parvipendat secundum considerationem proprii defectus... Et sic patet, quod magnanimitas et humilitas non sunt contraria quamvis in contraria tendere videantur; quia procedunt secundum diversas considerationes“.

ale owszem, zamykanie oczu na to co w nas dobrego może już być oznaką, że je sobie przypisujemy, może więc wbić w pychę, bo zostaje jakieś ogólne przeświadczenie, że w nas jest coś bardzo dobrego, i że ono jest z nas, skoro przed obawą byśmy się *z tego smac nie pysznili, kryć się z tem dobrem* przed sobą samymi musimy. Przeciwnie, gdy się bliżej przypatrzmy temu w nas dobremu, okaże się po pierwsze, że dobrem jest ono w tem co nie z nas, i powtóre, że my ze swej strony to dobro, od Boga nam dane, psujemy, szukając z niego własnej tylko korzyści, wyniesienia się choćby w oczach własnych jeśli nie w oczach innych, szukamy przyjemności, zadowolenia. Stąd takie poznanie dobrego w nas, może właśnie być dla nas pobudką do pokory, i w niej nas utrwalić. Św. Franciszek z Asyżu właśnie wtedy najbardziej się upokarzał, mówiąc że jest największym grzesznikiem, kiedy dary i łaski Boże w sobie brał na uwagę. Kiedy go bowiem pytano, jak może w całej prawdzie siebie nazywać największym grzesznikiem, rzekł: »Gdyby P. Bóg był dał te łaski, jakimi mnie obdarza, największemu zbrodniarzowi, sądzę, że byłby im wierniejszy odemnie«.

Mamy dary, przymioty np. dar kaznodziejstwa. Czy mamy się go wypierać i głościć wszędzie, że mówić nie umiemy? A czy wypierając się już i sami w to wierzyć będziemy? Czyż już takim mówieniem zasłonięci będziemy przed pychą a pokorę zyskamy? Każdy rozumie, że dar ten jest czystą łaską Bożą, jest talentem z którego zdamy kiedyś rachunek, więc wiedzieć o nim musimy i używać go na chwałę Bożą i dla zbawienia dusz, boć na to dany. A przypatrzmy się jak go używamy? Czy nie szukamy w nim własnej przyjemności? Czy nie używamy go dla własnego popisu, dla chwały własnej? Czy nie mamy na względzie efektu, poklasku, zamiast dobra dusz? — To samo np. z darem modlitwy, którego, że nam przyjemność sprawia (jeśli go mamy) używamy dla własnej pociechy, i gotowiśmy poświęcić obowiązek raczej, niż opuścić modlitwę.

A co do zasług? Ile walk, ile zwycięstw — powiedzieliśmy już — musiało okupić ten stan w jakim jesteśmy? Ale

czy możemy się tem chlubić, z tego się pysznić wiedząc o tem? Kto zna dobrze siebie, wie, że z natury naszej bylibyśmy zawsze upadli, albo, jeśli upadliśmy czasem, bylibyśmy się jeszcze niżej stoczyli. Jeśli tedy opieraliśmy się pokusom, jeśli zwyciężaliśmy je, było to nie z nas, ale z łaski Bożej. Z łaski więc były te walki i zwycięstwa. »Z łaski Bożej jestem to com jest«. (1 Korynt. XV. 10). To dobrze wiemy, jeśli znamy siebie. — Prawda, że było także i nasze współdziałanie. Musiało być. Łaska przestałaby działać, gdyby z naszej strony tego współdziałania nie było. Ale to nasze współdziałanie jakież ono zwykle lichie! Nie mamy nawet nieraz świadomości tych naszych zwycięstw, bo one nas upokarzają raczej niż nam podchlebiają; walczyliśmy, to prawda; ale tak słabo! I tu znowu, przypatrując się naszym zwycięstwom, znajdziemy tylko nowe pobudki do upokorzenia się, bo z naszej strony i w dobrem, które w nas się przyjęło, jest tylko lichota. Ciągnął nas P. Bóg swą łaską ku dobremu, myśmy dawali się ciągnąć; ale ileż było z naszej strony ociągania się, ile niechęci, lenistwa, braku stanowczości, niejasnych pobudek, nawet złej woli! Odciągnął nas P. Bóg od złego swą łaską, myśmy dawali się odciągnąć, to prawda, ale i tu ile było pragnień tego złego, jak nam przykro nieraz i ciężko było je porzucać, jak tęskniliśmy za niem! Tak mało zwykle dajemy P. Bogu! Ale P. Bóg i to mało co dajemy ceni bardzo, ceni nieskończenie. W jego oczach ma to wielką wartość. Dlaczego? Bo P. Bóg to nasze jakiegokolwiek działanie łączy ze swoim, z łaską której współdziałamy, i patrzy jako na jedno. A to jego działanie jest wielkie, jest święte, jest potężne. I innym, co nie mogą widzieć ani znać naszych wewnętrznych pobudek, co nie odróżniają, bo odróżnić nie mogą, działania Bożego od naszego, działanie to nasze wydaje się wielkiem, świętem, szlachetnem, bo patrzą na wynik, a ten w rzeczywistości jest takim, bo Boże działanie to nasze współdziałanie uświęca.

Zastosowanie do życia społecznego.

Zdawaloby się, że nie łatwiejszego jak znać dobrze siebie, a nie trudniejszego jak znać innych. Widzimy bowiem, patrzmy się na to, co się w nas samych dzieje. Nasze myśli, nasze uczucia, nasze chęci, nie są przed nami zakryte. Przeciwnie, myśli innych, ich uczuć, ich chęci widzieć nie możemy. O tyle tylko coś o nich wiemy, o ile sami nam wyjawiają; a wiemy jak wszyscy pilnie ukrywają i zrećnie to wszystko, co nie jest na ich korzyść, jak ludzie ciągle udawają. Pomimo tego wszystkiego faktem jest, że siebie wcale zwykle nie znamy, a innych znamy bardzo dobrze; najmniejsze słabości w innych zaraz podchwycimy. P. Jezus stwierdza ten fakt mówiąc: »Widzisz źdźbło w oku brata twego, a trawę w oku twoim nie widzisz«. (Mat. VII, 3).

A skąd to pochodzi, że siebie nie znamy? Dlaczego nie widzimy tego, co tak łatwo zobaczyć możemy, a przeciwnie widzimy to, co tak trudno nam spostrzedz? Musi być jakaś przyczyna bardzo potężna, co tak zadziwiający skutek sprawuje; zapewne głęboko w duszy ona siedzi, kiedy tak stanowczy wpływ na człowieka wywiera, tak go dziwnie zaślepia.

Rozwiązania tej psychologicznej zagadki czy nie należy szukać w tem, że tego zła, które w nas jest, tego zła co sami popełniamy, nie uważamy za złe, dla tego, że ono w nas jest, że my je robimy? — Usprawiedliwiamy sobą wszystko. Dobrze jest, bom ja to zrobił: słuszne, sprawiedliwe, skorom ja to uczynił. W innych to samo może być złem, niesłusznem, niesprawiedliwem, będzie niem na pewno jeśli o mnie chodzi, jeśli mnie to szkodzi. — Ale czyż można przypuścić coś podobnego? Byłoby to tylko powtórzeniem tego, co kusiciel powiedział pierwszym naszym rodzicom: »Będzicie jako bogowie wiedząc dobre i złe«. Słowa te wciąż dźwięczą w uszach dzieci Adama, wciąż im każą siebie uważać za bogów, bo dobrych z gruntu, nieomylnych, którym wszystko służyć musi i wtedy to co im służy jest w porządku, jest dobrem, a jeśli co im

nie służy, sprzeciwia się, jest złem. Pytano pewnego razu człowieka dzikiego co uważa za dobre a co za złe? Nasza odpowiedź na to pytanie byłaby wyrozumowaną, wyuczoną; dzikiego była całkiem szczerą, naturalną. Odpowiedział: »Dobrem jest, jeśli ja napadnę na sąsiada, zwyciężę go, wymorduję jego ludzi, zabiorę mu dobytek i żony jego; złem, jeśli on mnie to zrobi«. A czyż nie takie wogóle prawo panuje w stosunkach międzynarodowych? Interes państwa, interes narodu uświęca wszelkie środki. Niema niesprawiedliwości, niema zbrodni, którejby nie wolno było popełnić jeśli interes państwa, interes narodowy tego wymaga. Wszystko to co narodowe, choćby złe nawyknięcia, sameż wady, trzeba cenić, szanować i kochać, bo to »nasze« powiada się, i to »nasze« usprawiedliwia już wszystko. A że takie zaślepienie nie może w końcu wyjść na dobre dla społeczeństwa, niema chyba potrzeby dowodzić. Więc i społeczeństwo powinno poznać siebie.

Bardzo pięknie powiedział ktoś: »Narody są uleczalne, mówi Pismo Święte; ale na to, by do uleczenia narodu swego skutecznie ręki przyłożyć, trzeba znać jego słabości i ich źródła. Z drugiej strony trzeba poznać nasze cnoty narodowe, obliczyć nasze siły żywotne, ażeby właściwy z nich pożytek wyprowadzić dla kraju«. Trzeba tedy, żeby i społeczeństwo poznało swe wady, jeśli się z nich ma uleczyć. A nie tylko aby się wad naszych pozbyć należy je znać, ale także i na to, żeby się trzymać w pewnej pokorze, w pewnym pokornem o sobie rozumieniu, nie szukać przyczyn nieszczęść swych w obcych, a mieć też pewną wyrozumiałość dla innych, co daje możliwość spokojnego ocenienia swego położenia, chroni od nienawiści, która zaślepia, wyprowadza z równowagi i gubi.

X. Semenenko konieczność poznania siebie stosował do całego społeczeństwa. Główną też pracą społeczną jego i jego towarzyszków było, aby społeczeństwo któremu służyli, pozbywało się wad swoich, i aby to osiągnąć mieli odwagę wciąż mu te wady jego wyrzucać. Sam X. Semenenko kaznodzieją nie był, ale w konferencyach swoich nieraz na wady narodowe zwracał uwagę. Tak np. mówiąc o roztargnieniach powiadał: »Każdy z nas Polaków ma mniej więcej tę chorobę marzenia

skutkiem wadliwego u nas w Polsce wychowania, co dozwala rozwijać się marzeniom, a nie zwraca ich ku rzeczywistości; każdy więc z nas tembardziej powinien nad tem pracować i starać się w sobie to naprawiać. Owszem, powinien to sobie za jedno z prawideł życia postawić. Przyjdzie nam i w innych tę wadę naprawiać, bo to radykalna wada w naszym społeczeństwie, w którym wyobraźnia tak żywa obok serca wrażliwego. Społeczeństwo też nasze żyje więcej sercem, z którym wyobraźnia ma ściśle pokrewieństwo, niż rozumem. Źródło to wielu klęsk publicznych, którem społeczeństwo nasze podlega ¹⁾. Na kazalnicy wyręczał X. Semenenkę X. Kajsiewicz, wierny jego towarzysz, a to co mówił X. Kajsiewicz, mówił i z myśli X. Semeneki. We wszystkim się bowiem zgodzali, a jak pięknie powiedział o nich hr. Tarnowski: »Kajsiewicz wioślował, a Semenenko siedział u steru, patrzył w niebo i gwiazdy, i nieraz drogę wskazywał«. — Pisze do Jańskiego Kajsiewicz 1838 r., że we wszystkim się zgadza z Semenenką »Jemu chcę podlegać w Chrystusie, jak tobie — powiada — On mi towarzyszem, on mi mistrzem, on mi ręką, on mi okiem, on mi wszystkim gdzie potrzeba. — Niech mu Bóg zapłaci«. I tak było zawsze. We dwóch pełnili oni tę służbę narodową, a pełnili przez długi czas oni jedni. Służba to bardzo niewdzięczna; nikt bowiem chętnie nie słucha tych co mu wyrzucają jego wady. Wiele też uciepieć przyszło. X. Kajsiewicz pierwszy raz wystąpił ze swoim ostrzeżeniem w chwili, »kiedy nasza adoracya siebie samych — powiada hr. Tarnowski — wydawała swój wyraz najszczytniejszy, kiedy Krasiński zabierał się właśnie do najwyższej apoteozy Polski« i X. Kajsiewicz »w owym czasie jedyny, wzywał tę samą Polskę do pokuty i poprawy« ²⁾. Gorzej było po jego późniejszym wystąpieniu 1863 r. I wtedy był jedynym, co ośmielił się wskazywać na zło w społeczeństwie. Straszna powstała nań burza za to, ale się jej nie uląkł, bo, jak pisał wtedy X. Semenenko w obronie swego druha: »trzebaż aby ktoś przecie prawdę mówił«.

¹⁾ „Mistyka“, str. 84.

²⁾ „X. Kajsiewicz“, Przegląd Polski, 1873.

X. Kalinka w historii i na kazalnicy również śmiało występował i wykazywał społeczeństwu jego wady. Czy to były głosy wołających na puszczy? — Powiadał X. Kalinka, że kiedy pisał »Sejm czteroletni« sądził, że go zań ukamienują, a stało się przeciwnie: zyskał popularność. »Dowód to, dodawał, że społeczeństwo dojrzało i ma się ku poprawie; pierwszy bowiem znak naprawy jest ten, jeśli się pozwala sobie prawdę mówić i na nią się nie obrusza«.

CZYNNOŚĆ WŁASNA.

O nicestwie naszym.

»**N**asze nicestwo — powiadał X. Semenenko — jest jedną z tych prawd żywotnych, które powinniśmy położyć jako kamień węgielny na gruncie naszego życia wewnętrznego«. — O tem nicestwie też wiele w swych konferencyach mówi; bo z niego wypływa zupełna niemoc nasza, a tę niemoc powinniśmy poznać, znać i uznać, aby się do niej zastosować. »Bezemnie nic uczynić nie możecie« powiada P. Jezus. Nic! Porywanie się samym do działania czynnością własną, zamiast działać z Chrystusem, uważa X. Semenenko za największy błąd. O czynności własnej ma osobny rozdział w Mistyce i dowodzi, że: na polu nadprzyrodzonym, w stosunku z Bogiem, jedynem złem jest czynność własna.

Co innego jest nędza, a co innego nicestwo nasze. Nędza jestto skłonność w nas do złego, która w nas jest po grzechu pierwotnym. Nicestwo było i przed grzechem; jestto warunek niezbędny stworzenia.

P. Bóg o sobie był powiedział: »Jam jest, którym jest«; jest więc samemże istnieniem. Na pytanie czem jest Bóg? odpowiadamy: Jest tem, co jest; istotą jego jest to, że jest. My tedy istnieniem nie jesteśmy; inaczej i my bylibyśmy bogiem. O tem trzeba wiedzieć. Powiedział P. Bóg św. Katarzynie:

»Wiesz córko czem jestem ja, i czem jesteś ty? Poznawszy to posiadłabyś wieczną szczęśliwość. Ja jestem to co jest, a ty jesteś to co nie jest«.

Prawda, że Bóg dał nam to istnienie stwarzając nas. Ale nie mógł nam je dać tak, by ono było naszym własnym, tak, byśmy mogli powiedzieć o sobie: Jam jest, którym jest. Zachowując w nas przeto to istnienie, dane nam przy stworzeniu nas, musi nam je wciąż dawać, co chwila nas jakoby stwarzając, co św. Tomasz wyraża temi słowami: *Conservatio in esse est continua creatio*, zachowanie w istnieniu jest ciąglem stwarzaniem. — I dlatego powiadamy, że jesteśmy nicestwem. — A to nicestwo nasze, nie jest tak tylko oderwanie pojęte. — Przypatrzmy się mu w szczegółach, w jego objawach, a raczej brakach.

Istnienie nasze objawia się życiem; życie objawia się uczuciem, myśleniem, chceniem. Trzy są w nas możliwości życia (*potentiae*) trzy władze: serce, rozum, wola. Nazywają się możliwości, bo możemy przez nie czuć, myśleć i chcieć; ale żeby rzeczywiście (*actualiter, in actu*) czuć, trzeba coś czuć; żeby rzeczywiście myśleć, trzeba o czemś myśleć; żeby rzeczywiście chcieć, trzeba czegoś chcieć. Otóż to »coś« nie jest w nas ani z nas; przychodzi nam z zewnątrz. Jednym słowem nie mamy w sobie przedmiotu naszego życia.

Nie dosyć istnieć i żyć jakkolwiek, trzeba by życie nasze, a więc i istnienie, było prawdziwym życiem, by potrzeby tego życia były zadowolone, zaspokojone, a nie by było ciąglem przeczeniem, rozdarciem, a więc śmiercią. Otóż tego w nas nawet możliwości niema. Serce nasze potrzebuje żyć uczuciem, ale uczuciem, któreby je całkiem zaspakajalo i na zawsze. To się nazywa, że serce nasze pragnie miłości, bo miłość, przywiązanie do osoby, jest to co najbardziej je zapełnia. Potrzebujemy kochać i być kochanymi. A czy to w naszej mocy? Prócz tego, tam gdzie trzeba, uczucie się nie budzi; choć przedmiot jest, jesteśmy zimni, lub też wpadamy w prawdziwą niewolę uczucia, z którym nieraz jak trudno walczyć nam przychodzi! Albo też uczucia w nas się usadowia, które nas męczą, serce rozdzierają, a których pozbyć się nie jeste-

my w stanie, jak uczucia antypaty, uprzedzeń, kwasów, za-
 zdrości — Umysł potrzebuje myśli, ale myśli, któreby go za-
 spokojiły: myśli wielkich, piękności, którą daje prawda. I nie
 tylko pełność jego życia w tem, że tę prawdę podziwia, za-
 chwyca się nią, ale w tem także, że jest on sam odbiciem tej
 prawdy, że w nim ta prawda jaśniej, jest on sam pięknoscia,
 coś znaczy. A czy to w naszej mocy? Prócz tego mamy przed-
 miot myśli, ale o nim nieraz myśleć nie umiemy; nie zajmuje
 on nas. Albo też mamy myśli zdrożne, nieczyste, myśli roz-
 paczy, nawet samobójstwa, które nas trapią, a których pozbyć
 się nie możemy. Wola wreszcie potrzebuje by to, co chce, było;
 żeby była spełniona. Cóż to za straszna męka, jeśli się nie
 dzieje tak jak chcemy! Mamyć przedmiot woli, mamy przed-
 miot chcenia; ale czy osiąść go od nas zależy? A w sobie
 samych nieraz nie mamy energii, siły, by się na to co chcemy
 zdecydować; albo też, by tego, czego osiąść nie możemy, nie
 chcieć. Powiadał jeden pisarz, że od człowieka zależy być
 szczęśliwym. Niech tylko nie chce rzeczy niepodobnych, a zga-
 dza się i przyjmuje chętnie to czego unikać nie może. Ale
 żeby to człowiek mógł przyjść do tego!

»A więc nicestwo jest wyrazem naszego bytu — powiada
 X. Semenenko — tego, czem jesteśmy. Trzeba to nicestwo
 uznać, trzeba je widzieć, na nie zezwolić, wejść w tę prawdę
 całą naszą istotą i trzeba żeby ona się stała kamieniem wę-
 gielnym naszego życia wewnętrznego».

Bogdan Jański.

Pytanie, któreśmy położyli mówiąc o poznaniu siebie, kla-
 dziemy i tutaj: Jak przyszedł X. Semenenko do takiego
 pojęcia nicestwa naszego, do tak głębokiego i wszechstronnego
 przejęcia się niemocą naszą? A zarazem do potrzeby stąd plyną-
 nącej logicznie wystrzegania się czynności własnej? Tę niemoc
 znalazł najpierw w sobie. Jeszcze w College Stanislas 1837 r.

w notatkach rekolekcyjnych zapisuje: »Mój Boże, i jakżem przepędził ten rok szkolny? Jakżem postępował z dziećmi, któreś przez ten czas straży mojej powierzył? Gdzież się podziały te wszystkie prawidła trafnego i miłego postępowania z nimi, które w głowie istniały, ale nie w rzeczy, kiedy przyszło do codziennego wypełniania ich... Kiedym zaczął ten obowiązek, przypominam sobie, zacząłem go od Ciebie, początku mój i końca, i dość długo wszystko szło dobrze. Ale za pierwszym zamętem, któryś na doświadczenie moje dopuścił, przez głupstwo zawierzyłem siłom własnym, i nie uciekłem się do Ciebie, ucieczko moja; przetoż i kara głupstwa mego spadła na mnie, i w suchości i utraپieniu ducha nosiłem ciężar jej«. Drugiego dnia zapisuje: »Za radą przewodnika przejrzałem postanowienia przeszloroczne. Z głowy czerpane doskonale były na papierze, ale nie wiem, czym choć raz jedno z tych postanowień wypełnił«. I znowu wiele zapisuje postanowień, a w trzy lata potem widzi jak niemocnym był do ich wypełnienia: »Temu wezwaniu, temu poruszeniu, Ty jeden skutek dać możesz, woła. Najdroższy Jezu mój, otom Ci z początku oświadczył, żem gotów na wszystko, choćby przyszło do złamania siebie, ale się lękam siebie właśnie, kruchliwości, niedołęstwa mego. Ty jeden radę dać możesz. Panie, lękam się, lękam się, ach tyle i tyle mam do tego powodów«. Znal tedy dobrze niemoc swoją; ale do tej znajomości pomógł mu z pewnością Bogdan Jański. I on bo przechodził ciężkie walki w których pasował się z nicestwem własnym. To przekonanie, że my sami z siebie nic nie możemy, wyraża Jański na każdym kroku w dzienniczku swoim. I tu znowu, nie mówi o tej niemocy ogólnikowo, konwencyonalnych używając sposobów upokarzania się; nie, on się chwyta na uczynku, opowiada fakta.

Jański, będąc jeszcze w kraju, a już utraciwszy wiarę, mógł widzieć niemoc swoją. Z jednej strony, jak o sobie pisze »dziwaczne wyobrażenie — miał — o potędze swojej woli i swojego wpływu na innych, uczucie nadzwyczajnej missyi wielkości« — z drugiej strony: »Mimo tej pychy i uczucia własnej potęgi, lada przeciwność zachwiewała mnie całego«. —

Zostawszy Sęsymonistą wpadł w pewną religijność panteistyczną i pewny siebie, w różnym czasie, woła: «Chcę żyć w świątyni wielkiego Boga, do niej mam wolać całą ludzkość, w świątyni Boga, co jest wszystkim... Zdanie niewiernych nie wpływa na mnie; nie oni mnie, ja ich sądzić będę... Dopelnę muszę mej missyi i dopelnę jej... ta myśl, co panuje w zarodzie nad całym mem życiem, będzie panowała i nad wszystkimi jego objawieniami, i moje życie nie będzie jak tylko szczerym jej wyrazem» i ciągle robi postanowienia: «Powiniennem natychmiast oznaczyć sobie naprzód sposób przepędzenia dnia, jednego lub dwóch: po ich upłynieniu zdać sobie z nich sprawę, i znów naprzód urządzić me myśli i czyny». Stara się owe postanowienia wypełniać, urządza sobie naprzód życie i wciąż się łapie na braku woli, wytrwałości. «Boże! i jakże dopelniam mej missyi? Ósmy już dzień, jakem się sądził być mocnym, jakem mniemał, że religijna moja miłość objawiać się już zawsze będzie w całym mem życiu i com przez tydzień zrobił? Nic — i niżej byłem od tego, kim wprzód byłem, i w tył szedłem». I znowu: «Jakaż zmiana na gorsze od onegdaj? Pisząc powyższe już mniemałem, że skończę na zawsze z niespokojnością uczucia, słabością woli, nieroztropnością w postępowaniu. I mamże być zawsze niespokojnym, słabym, nieroztropnym? Maż być moja przyszłość jak przeszłość, stracona dla mnie, dla ludzkości, dla Chwały Boga? — «Ileżto najpiękniejszych uczuć chwilowo mnie ożywiało? Ile najwznioślejszych pomysłów przez mą głowę przeszło? Ileż najszlachetniejszych, najroztropniejszych zamiarów? A skoro rzucę okiem na moją przeszłość... ileżto, ile doświadczeń, a ile braku poprawy!» I tak ciągle się oskarża: «Otóż tydzień, pisze, jakem znowu zaniedbał wykonanie z taką mocną decyzją zrobionego projektu» — i żali się na siebie: «Niedawno myślałem był i czułem był: nigdy niespokojności, nigdy słabości woli, zawsze nadzieja, zawsze szybka decyzja, zawsze czemciś się zając...» i nawet na krótko tak nie było! A po miesiącu pisze: «Zeszłego miesiąca toż samo sobie mówiłem, i nie dotrzymałem tegoż samego dnia swego postanowienia».

Jański, i po nawróceniu swoim, co chwila się oskarża, że postępuje przeciwko postanowieniom, że niema ani woli, ani siły ich spełnić. To też kiedy je robi, chrześcianinem już, woła zaraz: »Boże! przyjmij je, i dodaj mi woli i mocy do ich wypełnienia«. »Opierałem się na sobie a nie na Bogu, pisze, skoro czując tę swoją wadę, nie modliłem się z wiarą o pozbycie się jej. Z lekkością rzucam się do wszystkiego co przedstawia jakiś wzrost naszej potęgi, bez poradzenia się Boga. Nie szukam w modlitwie najprzód ratunku, ale w kombinacyach własnych i niewyczerpanej niby swojej zręczności«. Daje sobie — a dawał zapewne swemu uczniowi Semenence — taką naukę: »Kiedy przyjdzie jaka myśl dobra, jakiś projekt choćby najświętszy, nim się zdecyduję na jego exekucyę, przejąć się cały bojaźnią, czy w nią czasem nie mięsza się jaka intencya osobistości, pychy, interesu — i przypomnieć sobie wtedy swoje grzechy tak upakarzające, tak odejmujące mi wszelki powód miłości własnej — i upokorzyć się przed Bogiem, i pytać czy to jego Wola, żebym projekt ten przyjął? i jeżeli tak, prosić Go jak najżarliwiej o strzeżenie mnie w tem od wszelkiej pychy i interesu«. A nietylko mógł Jański nauczać Semenencę słowami o niemocy naszej, o potrzebie unikania czynności własnej i ile ona nam szkody przynosi, ale mógł sam być dla niego jasnym dowodem tego, na co czynność ludzka się przyda. Jański był nadzwyczaj czynny, w pomysły płodny, miał dar organizowania, to też wiele rzeczy zapoczątkowywał. I nic się nie udawało, wszystko się rozpadało, rwało. Widział to sam Jański. »Oddawna — pisze pod koniec swego życia — dzięki Bogu, mam w duszy pokój, nie mieszany przez żadne buntury osobistych projektów, szczególnych uczuć i myśli... Wszystko, co z dotychczasowego toku i prac moich i życia wypływa, wydaje mi się tak dobitnie niedostateczne, marne, prawie próżne... stąd uczucie ogólne nieukontentowania z siebie. — »Jakieś uczucie wielkiej fatygi — pisze znowu — nieukontentowania z siebie, uważanie siebie za niezdolnego do wszelkiej czynności, a wszelką czynność za marną... niechęć nawet do mówienia«. »Ostatnia moja przeszłość, powinna mi nareszcie dowieść dobitnie o mojej nie-

udolności do dyrygowania drugimi... brałem ludzi pod zarząd i opiekę, i potem ich opuszczałem... ostatecznie nie umiałem ich zająć, a chcieli być zajęci; chcieli, żeby im rozkazywać, nie rozkazywałem». — Nic też z dzieł Jańskiego nie zostało, jedno tylko Zgromadzenie zakonne w Rzymie. Ale to jedno nie było pomyślane naprzód i tak pojęte przez niego, jak się potem rozwinęło. Niepodobna, aby tego nie widział i Semenenko, bo w tem wszystkim brał czynny udział. Zaslugą było Jańskiego, że kiedy P. Bóg sam tak wypadkami pokierował, że Semenenko i Kajsiwicz do Rzymu pojechali i tam zostali; on wszelkimi siłami temu dziełu, które się z nich tworzyło, pomagał. Sam w biedzie wielkiej, w kłopotach, myślał tylko o swoich w Rzymie. »Rzym tylko, Rzym zawsze, na klęczkach pamięci i miłosierdziu polecam — pisał do Zaleskiego. — Cokolwiek tam dasz, tak nas pocieszysz, duchowo pokrzepi, jak gdybyśmy my tu nie potrzebowali«. Sam ich wysłał w myśli bardziej politycznej, ale zrozumiałwszy, że P. Bóg chce z nich formalny zakon utworzyć, zabrania im mięszać się do spraw innych, a każe tylko nauki pilnować i uświętobliwienia siebie. A tak postępował, bo już się był przekonał, że sam z siebie nic nie potrafi i że tylko z Boga poczęte dzieło ostać się może; więc mu głównie chodziło o nie psucie rzeczy czynnością własną. Semenenko przejął tę obawę przed czynnością własną widocznie od Jańskiego, kiedy go z Rzymu temi słowy uspakaja: »Dzięki Bogu, w temeśmy przekonaniu, że sami przez się nic zrobić nie możemy, bo nawet i niepodobieństwo co robić. Wszelkie działanie zostawiamy Panu Bogu! on ułoży okoliczności, ukaże osoby, przysposobi serca. Będziemy robili co przyjdzie do robienia samo z siebie, latać, stukać, wyzywać, zdaje nam się, że zgola nie wypada. Zwaliwszy wszystko na Boga, zrobi się wszystko prędzej i lepiej... Bądź więc serca wielce bezpiecznego z nami, i tyle tylko nie rachuj na nas, o ileśmy grzesznicy, co dziś jeszcze możemy się wszelkiego złego dopuścić».

Ćwiczenia duchowne św. Ignacego.

Jak w rzeczy poznania siebie tak podobnie względnie do czynności własnej, sądzimy, że Ćwiczenia św. Ignacego mogły nie mało wpłynąć na wyrobienie poglądu, jaki miał X. Semenko w tej rzeczy.

Św. Ignacy Ćwiczenia swoje rozpoczyna rozmyślaniami o końcu człowieka. W niem punkt trzeci mówi co następuje: „Należy służyć Bogu w sposób jaki mu się podoba... Czyż o tem wątpisz?... Samże wieśniak nie ścierpi slugi, którego najął, któryby nie tak jak mu polecono służyć swoje sprawy. Dlaczegożby sam tylko Bóg miał co... nie będzie uważał za godną nagrodę... wano nie podług woli pana, ale według... Dlaczegożby Bóg miał taką posługę... dobrodziejstwa zamieniają się nam... czynione podług pragnień naszych. C... świętsze uczynki, jeśli nie są spelt... żadnej wartości nie mają. *Nie mam c...* gdyś Pan do Żydów. Czemu? *Oto...* znajduje się wola wasza. To jest, r... jak Bóg chciał; a stąd obrzydliwości... czu Boga. Z tego już samże rozum j... służyć Stwórcy nie tym sposobem j... tym sposobem jaki się podoba Bogu. Wdę zasadniczą i wyryj ją głęboko w

¹⁾ „Et quidem serviendum est eo, qui haeres?... Utique nec rusticus fert conductum ac jussus fuerat, modo operam suam praefert Deus? Nemo praemio dignum duxerit proprio ingenio, non ex domini voluntate muneretur Deus? Ipsa beneficia, nisi confestim ingrata vilescunt. Quanto magis servitia? Numinis nutum exigantur, nullius ponderis *tas in vobis*, dicebat olim Israëlitis exercitus quia *in jejuniis vestris invenitur voluntas*

Z tej potrzeby, z tej konieczności służenia Bogu tym sposobem jaki się Bogu podoba, wypływa też konieczność owej sławnej *świętej obojętności* św. Ignacego. Skoro bowiem powinniśmy służyć Bogu tak, jak on chce, nie należy nam samym wybierać rodzaju służby, ani nawet pragnąć służyć z własnego naszego wyboru. Powinno więc nam być obojętnem do czego nas Bóg powoła, przeznaczy, jak długo nam żyć pozwoli, czy pracować czy chorować nam każe, czy to lub owo robić: ale tem samem nie należy nam się samym porywać do robienia czegoś, zanim się upewnimy, że P. Bóg tego chce od nas, lub robić projekta samym z siebie, ale badać czego P. Bóg chce od nas, i jak chce byśmy to uczynili. Z racyi owego trzeciego punktu pierwszego Rozmyślenia, samoż to Rozmyślenie uważał św. Ignacy za tak ważne, że je nazwał podstawą¹⁾ całego życia duchownego, najgłówniejszem w całych tych Ćwiczeniach. »Jako bowiem fundament utrzymuje i dźwiga cały budynek, tak prawda ta wpływa na cały bieg Ćwiczeń duchownych, a szczególnie na sprawę obioru stanu, któryto obiór całkiem od tej prawdy zależy. Prawdziwa bowiem naprawa obyczajów na tem się zasadza, że służymy Bogu tak, jak mu się podoba«. Dlatego też św. Ignacy »nie naznacza temu rozmyślanu — mówi O. Belleciusz — żadnego czasu; ani je ogranicza jak w innych do jednej godziny, aby pokazać, iż tak długo trzeba tę prawdę rozmyślać, aż umysł żywo nią cały nie będzie przejęty²⁾«.

quo Deus optaverat modo; et hinc abominatio erant in conspectu divino. Ex his vel sola ratione duce luculenter sequitur, serviendum esse Creatori non eo qui nobis libuerit, sed qui ei placuerit modo. Bene haec fundamentalis veritas notetur atque alte animis inculpatur¹. Exercitia S. P. Ignatii de Loyola auctore P. Belleccio, p. 34.

¹⁾ »Vocatur autem ea a S. Auctore *fundamentum* seu *principium*; quia (ut Directorium ait) *est basis totius aedificii moralis et spiritualis. Sicut enim fundamentum fabricae totam ipsam sustinet, ita haec veritas influit in omnia exercitia, et praesertim in electionem status, seu ideae sanctioris vitae, quae electio fere tota hinc pendet.* Nam genuina emendatio morum consistit in eo, ut *eligamus* servire Deo quo ipse voluerit modo«. Ibid. p. 38.

²⁾ »Ignatius nullum tempus certum huic exercitio assignat; nec illud instar aliorum intra unius horae limites coaretat; quo innuit, tam-

»Bez tej obojętności — powiada dalej — nigdy nie przyjdziemy do doskonałej miłości, która zależy na zgodzaniu woli naszej z Wola Bożą, a więc na robieniu tego co Bóg chce i tak jak chce. Sposób bowiem, w jaki Bóg chce byśmy mu służyli, i co do którego powinniśmy być obojętni, jest byśmy to czynili, co on chce i tak jak on chce. Co do tego więc jeśli kto obojętnym nie jest, nigdy nie będzie robił to co Bóg chce i tak jak Bóg chce. I doskonałym przeto nigdy nie będzie¹⁾. — W wielu miejscach to samo się powtarza w Ćwiczeniach św. Ignacego. »Zważyć należy — powiedziano tam²⁾ — że dochodzić mamy do końca tego, to jest do zbawienia własnego i bliźnich naszych, nie podług własnej woli naszej, lecz w sposób jaki się P. Bogu podoba: to jest temi środkami, i w takiej mierze, jakimi środkami i w jakiej mierze Bóg zechce, abyśmy doń dochodzili... Wola bowiem Boża powinna być prawidłem, według którego nie tylko uczynki nasze, ale i pragnienia nasze mamy miarkować i kierować. Stąd błądzi mocno ten, coby zboczył choćby najmniej od tego prawidła«. Nie łatwa to rzecz przyjść do takiej *równowagi* czyli *obojętności*, to też O. Bellecusz stara się poprzeć potrzebę tejże wielu argumentami: »Bo, powiada, gdy tak wielce potrzebną jest ta równo-

diu huic dogmati perpendendo insistendum esse, donec intellectus vivaci ejus notione penitus imbutus«. Ibid. p. 39.

¹⁾ »Sine hac indifferentia nunquam pervenimus ad perfectionem charitatis, consistentem in conformatione voluntatis nostrae cum divina, vi cuius semper faciamus id, quod Deus vult et quomodo vult. Modus enim, in quo omnium Dominus nos sibi servire cupit, et ad quem indifferentes nos esse oportet, in eo positus est, ut agamus, quod ille nos agere et quomodo cupit. Ad hoc igitur qui indifferens non est, nunquam faciet quod Supremum Numen et quomodo vult. Ergo et perfectus nunquam erit«. Ibid. p. 52.

²⁾ »Notandum tamen est, hunc finem, scilicet salutem et perfectionem tum propriam, tum alienam procurandam esse non secundum proprium eujuslibet arbitrium et appetitum, sed quo Deus elegerit modo, hac est, per illa *media*, in eaque *mensura*, per quam et in qua supremus rerum omnium Dominus eam a nobis procurari voluerit... Voluntas enim Numinis norma sit oportet, quae nostras non modo actiones sed animi etiam desideria regat atque moderetur. Procul igitur errat, qui ab hac regula vel minimum deflectit«. P. 55.

waga, że bez niej, jak bez fundamentu, cały gmach duchowny upada, a z drugiej strony obojętność ta jest rzeczą tak przykrą, że przeciw niej cała miłość własna obrusza się zbuntowana, postanowilem przeto podać tu wiele argumentów, aby o konieczności jej przekonać ¹⁾.

Tę obojętność, jakiej wymaga św. Ignacy, tak względem tego co robić mamy jak i względem tego jak robić, X. Semenenko nazywa wyrzeczeniem się czynności własnej. Dla czego nie używa tego słowa *obojętności*? Może dla tego, by komu się nie zdawało, jakoby trzeba było być obojętnym i co do tego co Bóg chce, już po poznaniu woli Bożej. Obojętnym powinienem być i gotowym na to czy to lub co innego Bóg mi rozkaże; ale skoro już wiem czego Bóg chce odemnie, nie mogę być na to obojętnym. Mógłby też kto pomyśleć, że powinno się i w uczuciu dojść do zupełnej obojętności na wszystko, co niepodobna, bo natura nasza zawsze ciągnąć nas będzie do tego co jej odpowiada, czego też niepotrzeba, bo owszem w tem właśnie iściu przeciw pociągom natury, w tej walce z nią, leży nasza zasługa.

Św. Ignacy za tak ważną rzecz uważał ów swój fundament: że należy służyć Bogu tym sposobem jakim Bóg chce, i z niego płynącą obojętność na rodzaj służby, że w braku tej obojętności upatruje przyczynę upadku tak Aniołów jak i pierwszego człowieka ²⁾, w czem zupełnie zgadza się z nauką św. To-

¹⁾ „Cum tanta sit hujus aequilibrii necessitas, ut sine illa, non secus ac sublata basi, omnis exercitiorum moles subsidat, ex altera vero parte, cum ejus arduitas tanta sit, ut contra eam omnis amor proprius rebellis consurgat; plura, quae illud persuadeant, argumenta in medium afferre constitui“. Ibid. p. 61.

²⁾ „Considera poenam peccati ab *Angelis* admissi, qui ab ultimo fine suo ob laudatae indifferentiae defectum superbia deviantes, debitum Creatori suo servitium quo ille voluerat modo deferre recusarunt“. Ibid. p. 78. „Considera poenam primis parentibus inflictam, atque ideo inflictam, quia per peccatum a suo fine ultimo deflexerunt, atque ob indifferentiae defectum sua conditione haud contenti, cupiebant esse sicut dii, scientes bonum et malum; volebant quidem servire Deo sed in sublimiori, quam ille ordinaverat, statu atque, ut votis potirentur, perverso rerum creatorum usu, media sibi vetita elegerunt“. — Ibid. pag. 82.

masza z Akwinu. Pyta mianowicie św. Tomasz, czy Aniołowie i pierwsi nasi rodzice pragnęli być *równymi* Bogu? Odpowiada, że nie. Tego pragnąć nie mogli. Pragnęli być tylko *podobnymi* Bogu. Chcieli tego podobieństwa, które im Bóg przeznaczył, chcieli więc tego, co chciał Bóg dla nich. W czymże tedy był ich grzech? W tem, że dojsć chcieli do tego podobieństwa nie tym sposobem jakim Bóg chciał żeby doszli, nie idąc za popędem łaski, ale własną czynnością postępując¹⁾. Własna tedy czynność była przyczyną upadku Aniołów i pierwszego człowieka; ją też uważa X. Semenenko za najgłówniejszą przeszkodę, za jedyne niemal zło w życiu duchownem. — To pokazuje jak dobrze pojął, wniknął w ducha Ćwiczeń św. Ignacego.

O miłości Bożej.

Upadek Adama, jakieśmy widzieli, skutkiem był czynności własnej. Słusznie tedy X. Semenenko czynność własną uważa za źródło wszelkiego złego w stosunku naszym do Boga. Ale zarazem powiada, że Adam upadł z braku miłości Boga. Tak w raju jak i teraz na tym padole płaczu, powiada, chodziło i chodzi zawsze o to, jak człowiek odpowie na to pytanie: Czy Bóg czy człowiek? to jest: Czy Bóg czy ja?²⁾ W je-

¹⁾ „Diabolus peccavit appetendo esse, ut Deus, non per aequiparantiam, sed per similitudinem. Voluit similitudinem Dei, quae datur ex gratia, voluit hoc habere per virtutem suae naturae, non ex divino auxilio, secundum Dei dispositionem“ (1, q. 63, a. 3). W Adamie „erat inordinatus appetitus similitudinis cum Deo, ut scilicet per virtutem propriae naturae determinaret sibi quid esset bonum et quid malum ad agendum, secundario, ut scilicet, virtute propriae naturae operetur ad beatitudinem consequendam“ (2, 2, q. 163, a. 2). „Uterque Deo aequiparare appetiit, in quantum scilicet uterque sibi inniti voluit, contempto divinae regulae ordine“ (Ibid.)

²⁾ Piotr Semenenko: *Męka i Śmierć Jezusa Chrystusa*. Kraków, 1903. Str. 17.

dnej i drugiej pokusie (t. j. odciągającej od dobrego i pociągającej do złego) na dnie samem leży jedna i ta sama, ostatnia obojga racya, którą można jednym pytaniem słowem wyrazić: kto z dwojga? Bóg czy człowiek? Czy wola Boża, prawo Boże? Czy wola człowieka, prawo człowieka? Jednem słowem: Czy Bóg czy ja? — Bądź, że pokusa na naturę naszą działa pociągająco, bądź że odciągająco, zwycięstwo pokusy, albo nasze, nie od tego pociągu zależy, ani od tego odpychania. Przy największem pociąganiu mógł był Adam zwyciężyć, jak przy podobnem zwyciężył Chrystus Pan. Przy największem odciąganiu już nie Adam, ale Chrystus Pan stanowczo zwyciężył, a potem tyłu za Nim i z Nim zwyciężyło. Los tedy pokusy i los nasz zależy w tej walce nie od tego, co na naturę działa; on zależy od tego, co tam na dnie dzieje się osoby, kiedy pokusa aż tam dotrze i kiedy osobie naszej w swój sposób zada to pytanie, które kusiciel w swój sposób Adamowi zadał: »Dlaczego Bóg zakazał wam pożywać?« co następnie wciąż nam wszystkim powtarza: Dlaczego nakazał? dlaczego zakazał? i wyzywa nas do odpowiedzi na to straszne: Czy on czy ja? Więc los walki między pokusą a nami zależy od osoby, od tego jak odpowie: albo: Nie Bóg ale ja! albo też: Nie ja, ale Bóg! Cóż tedy ratuje osobę i daje jej siłę do zwyciężenia, pomimo całej przemocy pociągów natury, pomimo całego jej lenistwa i niechęci, pomimo całej jej słabości, pomimo i wbrew wszystkim jej trwogom, strachom, całej grozie cierpienia i śmierci samej? Co? Rzecz cudowna: Miłość. Ale i laska. Miłość z laski i laska z Miłości. Ona jedna może powiedzieć: Nie ja, ale Bóg!... To do miłości osoby należy i od miłości osoby zależy odważyć się i wymówić ono ostateczne słowo: Nie ja, ale Bóg!

Z jednej tedy strony, według X. Semenki, czynność własna, z drugiej brak miłości Boga, jest głównem źródłem wszelkiego złego w stosunku naszym do Boga. W jakim będą one do siebie stosunku?

Nie Bóg ale ja! — to czynność własna, to zatwierdzenie swej woli i swego działania. Nie to co Bóg chce i nie tak jak chce, ale co i jak chcę ja, bo nie Bóg ale ja! Jest to zarazem zaprzeczeniem miłości Boga a zatwierdzeniem miłości

własnej. Bo miłość własna to miłość siebie nadewszystko, zakochanie się w sobie, a tem samem chęć zatwierdzenia zawsze i wszędzie siebie, a nie kochanie Boga nadewszystko, nie zatwierdzenie jego. Więc czynność własna ma swoją rację w braku miłości Boga. Adam tedy zgrzeszył czynnością własną, ale dla tego, że się nie zdecydował na miłość Boga.

Św. Tomasz naucza, że Adam zgrzeszył czynnością własną, ale zarazem zaznacza ostatnią przyczynę, rację tej czynności własnej w pierwszym człowieku. Pyta, czy pierwszy człowiek, kiedy zerwał jabłko, był przez szatana oszukany? ¹⁾ Brać prawdę za fałsz, mówi św. Augustyn, nie jest rzeczą natury, jaką wyszła z rąk Stwórcy, ale natury skażonej przez grzech ²⁾. Jakim więc sposobem mógł być oszukany człowiek przed grzechem pierworodnym? A jednak człowiek uwierzył słowom węża! Tak, uwierzył, ale dla tego, że już był zgrzeszył, powiada św. Tomasz, bo grzesznie wyniósł się nad to czem był, ukochał swoją potęgę, zaufał sobie. Jednem słowem zgrzeszył pychą. Pycha też jest racją wszelkiego grzechu i jest na dwie każdego ³⁾. Że zaś pycha jest odwróceniem od Boga, więc jest zaprzeczeniem miłości.

Pierwszy człowiek, przed upadkiem, nie był jeszcze zatwierdził w sobie miłości Bożej, i dlatego mógł być w tem kuszonym i upaść; ale nie miał w naturze swojej nic przeci-

¹⁾ Utrum homo in primo statu decipi potuisset? (1, q. 94, a. 4).

²⁾ Approbare vera pro falsis, non est natura instituti hominis, sed poena damnati⁴. (Ibidem).

³⁾ „Illa seductio mulieris etsi praecesserit peccatum operis, subsecuta tamen est peccatum internae elationis... Mulier verbo serpentis non crederet, nisi iam inesset menti ejus amor propriae potestatis et quaedam de se superba praesumptio⁴. (Ibid.) „Superbia proprie respicit defectum subjectionis hominis ad Deum, secundum scilicet quod aliquis se extollit supra id, quod est sibi praefixum secundum divinam regulam vel mensuram... Manifestum autem est, quod hoc ipsum quod est non subjeci Deo est averti a Deo⁴ (2, 2, q. 162, a. 5). „Aversio a Deo, quae formaliter complet rationem peccati, pertinet ad superbiā per se, ad alia autem peccata ex consequenti; et inde est, quod superbia habet rationem primi peccati, et est etiam principium omnium peccatorum⁴. (Ibid. a. 7).

wnego miłości Bożej, owszem, natura jego zwróconą była do Boga, z natury swojej, naturalnie kochał Boga nadewszystko, to jest, więcej niż siebie i niż wszystko inne. W nas jest już w naturze naszej nie-miłość Boga zatwierdzona przez grzech pierworodny. My już mamy w sobie tę skłonność kochania siebie a nie Boga nadewszystko, a tem samem mamy skłonność do czynności własnej. I dla tego przed grzechem człowiek nie potrzebował laski do tego, aby kochał Boga nadewszystko naturalnym sposobem, choć musiał go Bóg do tego skłaniać i poruszać swoim działaniem. Po grzechu potrzebuje nie tylko poruszenia Bożego, które w dzisiejszym stanie jest laską uczynkową, ale i laski uświęcającej, któraby uzdrowiła zepsutą naturę¹⁾. Po grzechu pierworodnym jest egoistą, siebie we wszystkim szuka i siebie nadewszystko kocha, i tylko pod wpływem laski robi coś bezinteresownie, powiada św. Bonawentura²⁾. I dla tego też X. Semenenko czynność własną uważa za największe zło w życiu duchownem, że jest wypływem niemilości Boga. Stąd też wyciąga jako następstwo konieczne, potrzebę niezbędną po grzechu pierworodnym walki z naturą naszą, zabicia jej, i wyrzeczenia się siebie. „Przed upadkiem to życie przyrodzone było tylko niższą stroną życia ludzkiego, jakby odbiciem wyższego, nadprzyrodzonego; to zaś było tylko podniesieniem przyrodzonego. Po upadku, życie

¹⁾ „Homo in statu naturae integrae dilectionem sui ipsius referebat ad amorem Dei sicut ad finem, et similiter dilectionem omnium aliarum rerum; et ita Deum diligebat plus quam seipsum et super omnia. Sed in statu naturae corruptae homo ab hoc deficit, secundum appetitum voluntatis rationalis, quae propter corruptionem naturae sequitur bonum privatum, nisi sanetur per gratiam Dei“. — Homo in statu „naturae integrae non indigebat dono gratiae, superadditae naturalibus bonis, ad diligendum Deum naturaliter super omnia, licet indigeret auxilio Dei ad hoc eum moventis; sed in statu naturae corruptae indiget homo etiam ad hoc auxilio gratiae naturam sanantis“ (1, 2, q. 109, a. 3, c.).

²⁾ „Affectus enim hominis recurvus est et mercenarius, quantum est de se. Unde quod facit, intendendo proprium commodum facit: sed cum divina gratia supervenit, sic hominem totum gratum facit, ut sive ad utilitatem proximi, sive ad honorem Dei velit, totum gratis facit impendere“ (II Sent. Dist. 26, a. 1, qu. 1).

przyrodzone stało się wrogiem nadprzyrodzonego, i to na życie i śmierć. Każde z nich istnieje tylko kosztem przeciwnika. Dla tego po upadku człowieka nie można z tą zepsutą naturą, jaka nam została, wchodzić w jakieś układy, w jakieś reformy ulepszające, w jakieś podniesienie jej do sfer wyższych. Tu nie już podniesienia, ale przemienienia życia potrzeba, to jest, zagłady przyrodzonego a stworzenia nadprzyrodzonego życia¹⁾. — Przed grzechem pierwotnym nie potrzeba było owego zaparcia samego siebie, o którym mówi Ewangelia (Łuk. IX. 23); ale po grzechu, kiedy pierwszy człowiek wyrzekł: »Nie Bóg ale ja!« i to w nas wciąż się odzywa, aby zniszczyć ten nieporządek, musimy wyrzekać się siebie każdej chwili, to jest zaprzeczać siebie, by zatwierdzić Boga: »Nie ja ale Bóg!«

Z a s ł u g i.

Uczynki nasze, uczynione bez łaski — a przez łaskę tu rozumimy łaskę uczynkową — nic nie są warte dla życia wiecznego, to jest nie są zasługującymi na życie wieczne. — Według św. Ignacego bowiem, jakeśmy widzieli »najświętsze uczynki, jeśli nie są spełnione według woli Bożej, żadnej wartości nie mają«. Ale uczynki czynione z Woli Bożej są zarazem czynione z łaską Bożą, bo niema wątpliwości, że P. Bóg daje swą łaskę, swej pomocy używa człowiekowi w tem co chce aby uczynił, i łaska ta zarazem mu towarzyszy, aby to co Bóg chce, czynił także tak jak Bóg chce; do tego zaś czego nie chce aby człowiek robił, albo nie chce, aby człowiek tak robił jak robi, łaski swej nie używa ani człowiekowi nie pomaga. Słyszeliśmy św. Tomasza utrzymującego, że podobieństwo Boże, a więc to co Bóg chce dla człowieka, osiąga się za łaską Bożą i według porządku naznaczonego przez Boga — *ex divino auxilio secundum Dei dispositionem*.

¹⁾ »Mistyka«, str 20.

Nie wszyscy jednak teologowie zgadzają się na to, żeby tylko uczynki czynione za łaską Bożą uczynkową były zasługującymi na żywot wieczny. Są tacy, co utrzymują, że dosyć jest by człowiek był w *stanie* łaski, to jest miał łaskę uświęcającą. — Św. Tomasz ma w *Summie* teologicznej osobny rozdział rozbierający tę kwestyę, a mianowicie: »Czy ten, który jest w stanie łaski uświęcającej, może sam przez się uczynić coś dobrego i ustrzedz się grzechu bez pomocy łaski uczynkowej? 1)« — Zobaczymy, jaką na to pytanie daje odpowiedź.

Jak zwykle, św. Tomasz stawia najprzód trudności, na które następnie odpowiada, rzecz samą wprzód udowodniwszy i wyjaśniwszy: »Zdawałoby się, powiada, że ten co już jest w stanie łaski uświęcającej, nie potrzebuje łaski uczynkowej, aby dobrze czynić i strzedz się grzechu. 1^o) Inaczej bowiem łaska uświęcająca napróżno byłaby daną lub byłaby niedoskonała, skoroby nie mogła sama spełnić tego, na co jest daną t. j. abyśmy mogli czynić dobrze i strzedz się grzechu. 2^o) Prócz tego, przez łaskę uświęcającą Duch św. w nas mieszka, a przeciw Duch św. jako wszechmocny wystarcza, by nas skłaniać do czynienia dobrego a unikania złego. 3^o) Nareszcie, jeśli człowiek, już będąc w stanie łaski potrzebowałby innej jeszcze łaski, aby dobrze czynić i grzechu się wystrzegać, tak samo otrzymawszy ową drugą łaskę, będzie potrzebował znowu innej łaski i tak w nieskończoność, co być nie może 2)«.

1) 1, 2, qu. 109, a. 9. „Utrum ille, qui iam consecutus est gratiam, per seipsum possit operari bonum et vitare peccatum absque alio auxilio gratiae“.

2) „Ad nonum sic proceditur. Videtur quod ille qui iam consecutus est gratiam, per seipsum possit operari bonum et vitare peccatum absque alio auxilio gratiae. Unumquodque enim aut frustra est, aut imperfectum, si non implet illud ad quod datur. Sed gratia ad hoc datur nobis ut possimus bonum facere, et vitare peccatum. Si igitur per gratiam hoc homo non potest, videtur quod vel gratia sit frustra data, vel sit imperfecta. 2. Praeterea. Per gratiam ipse Spiritus Sanctus in nobis habitat, secundum illud ad Corinth. III, 16 *Nescitis quia templum Dei estis et Spiritus Sanctus habitat in vobis?* Sed Spiritus Sanctus, cum sit omnipotens, sufficiens est ut nos inducat ad bene operandum, et ut nos a peccato custodiat. Ergo homo gratiam consecutus

Postawiwszy tak te trudności, rozberra samą kwestyę i stara się ją wyświetlić: »Św. Augustyn powiada, że jako oko, choć całkiem zdrowe, bez pomocy światła widzieć nie może, tak samo i człowiek, choć usprawiedliwiony, to jest odzyskawszy zdrowie duszy, nie może jednak żyć sprawiedliwie nie wspomóżony przez Boga wiecznem światłem sprawiedliwości. Usprawiedliwieni zaś bywamy przez łaskę uświęcającą. Człowiek więc mając już łaskę uświęcającą potrzebuje jeszcze pomocy łaski czynkowej aby żyć dobrze ¹⁾«.

Tak tedy odpowiada na pytanie na początku postawione: »Człowiek aby żył dobrze potrzebuje podwójnej pomocy Bożej; raz jako daru stałego, któryby naturę zepsutą ludzką uleczył i podniósł, by mogła wydawać uczynki zasługujące na życie wieczne; następnie potrzebuje być od Boga poruszonym do działania. Otóż człowiek w stanie łaski będąc, nie potrzebuje innej łaski jako daru stałego, któraby znowu uleczyła i podniosła naturę ludzką, ale potrzebuje łaski jako poruszenia od Boga do działania, a to z dwóch powodów: raz dlatego, że żadna rzecz stworzona nie może przyjść do jakiegokolwiek aktu, jeśli nie jest poruszona działaniem Bożem; a powtórę i dlatego, że choć natura uleczona jest przez łaskę, zostaje w niej wszakże zepsucie ciała, którem *służy zakonowi grzechu*, jak powiada św. Paweł; zostaje także pewna ciemnota

potest utrumque praedictorum absque alio auxilio gratiae. 3. Praeterea. Si homo consecutus gratiam adhuc alio auxilio gratiae indiget ad hoc quod recte vivat et a peccato abstineat, pari ratione etsi illud aliud auxilium gratiae consecutus fuerit, adhuc alio auxilio gratiae indigebit. Procedetur ergo in infinitum: quod est inconveniens. Ergo ille qui est in gratia, non indiget alio auxilio gratiae ad hoc quod bene operetur et a peccato abstineat⁴.

¹⁾ »Sed contra est quod Augustinus dixit in Lib. de natura et gratia (cap. XXVI, circ. fin.) quod *sicut oculus corporis plenissime sanus, nisi candore lucis adiutus, non potest cernere; sic et homo perfectissime etiam justificatus, nisi aeterna luce justitiae divinitus adiuvetur recte non potest vivere. Sed justificatio fit per gratiam, secundum illud Rom. III, 24. Justificati gratis per gratiam ipsius. Ergo etiam homo iam habens gratiam indiget alio auxilio gratiae ad hoc quod recte vivat*«.

w umyśle, która sprawia, jak powiada tenże Apostoł, że *»o co-byśmy prosić mieli, jako potrzeba, nie wiemy;«* dla różnych bowiem okoliczności i dla tego że i siebie nie znamy dobrze, nie możemy na pewno wiedzieć, co nam jest pożytecznem, jak powiada Pismo św., że *»myśli ludzkie są bojaźliwe, i niepewne opatrności;«* i dlatego konieczną jest rzeczą dla nas, aby nami kierował i nas zaślaniał Bóg, który wszystko widzi i wszystko może; i ci co są w stanie łaski muszą także mówić: *»I nie wódź nas w pokuszenie;«* i *»Bądź wola Twoja jako w Niebie, tak i na ziemi¹⁾».*

W końcu św. Tomasz odpowiada na trudności na początku położone: *»Na pierwszą trudność to się odpowiada, że łaska uświęcająca nie na to jest dana, abyśmy już nie potrzebowali dalszej pomocy Bożej; potrzebuje bowiem wszelkie stwo-*

¹⁾ „Respondeo dicendum, quod, sicut supra dictum est, homo ad recte vivendum dupliciter auxilio Dei indiget: uno quidem modo quantum ad aliquod habituale donum, per quod natura humana corrupta sanetur, et etiam sanata elevetur ad operanda opera meritoria vitae aeternae, quae excedunt proportionem naturae; alio modo indiget homo auxilio gratiae, ut a Deo moveatur ad agendum. Quantum igitur ad primum auxilii modum homo in gratia existens non indiget alio auxilio gratiae, quasi aliquo alio habitu infuso. Indiget tamen auxilio gratiae secundum alium modum, ut scilicet a Deo moveatur ad recte agendum: et hoc propter duo. Primo quidem ratione generali, propter hoc quod, sicut supra dictum est, nulla res creata potest in quocumque actum prodire nisi virtute motionis divinae. Secundo ratione speciali propter conditionem status humanae naturae: quae quidem licet per gratiam sanetur quantum ad mentem, remanet tamen in ea corruptio et infectio quantum ad carnem, per quam *servit legi peccati*, ut dicitur ad Rom. VII, 25. Remanet etiam quaedam ignorantiae obscuritas, secundum quam, ut etiam dicitur Rom. VIII, 26, *quid oremus, sicut oportet, nescimus*: propter varios enim rerum eventus, et quia etiam nos ipsos non perfecte cognoscimus, non possumus ad plenum scire quid nobis expediat, secundum illud Sap. IX, 14. *Cogitationes mortalium timidae et incertae providentiae nostrae*. Et ideo necesse est nobis ut a Deo dirigamur et protegatur, qui omnia novit et omnia potest. Et propter hoc etiam renatis in filios Dei per gratiam convenit dicere: *Et ne nos inducas in tentationem*: et *Fiat voluntas tua, sicut in coelo et in terra*, et caetera quae in oratione dominica continentur ad hoc pertinentia“.

zenie, aby Bóg zachował to dobro, które ma od Boga. Jeśli tedy człowiek otrzymawszy już łaskę potrzebuje jeszcze pomocy Bożej, nie wypływa z tego, żeby łaska dana była daną na próżno, albo żeby była niedoskonałą. Owszem, nawet w niebie, gdzie łaska będzie najzupełniej doskonałą, człowiek będzie potrzebował pomocy Bożej. Tu zaś na ziemi, łaska pod pewnym względem niedoskonałą jest, o ile nie w zupełności uleczła człowieka. Na drugą trudność odpowiedzieć należy, że działanie Ducha świętego, które nas porusza i zasłania, nie ogranicza się na udzieleniu nam łaski uświęcającej; ale prócz tego nas do działania porusza. Na trzecią trudność to się powiada, że ona dowodzi tylko, iż człowiek nie potrzebuje innej łaski uświęcającej, nie zaś, żeby żadnej innej łaski już nie potrzebował ¹⁾.

Bardzo wyraźnie tedy św. Tomasz wymaga do każdego uczynku zasługującego na żywot wieczny łaski uczynkowej — poruszenia Bożego. Ale pytają niektórzy teologowie, czy to poruszenie Boże, o którym mówi św. Tomasz, nie może być owe zwykle, nazwane w filozozofii *concursum divinum*, potrzebne do każdego aktu ludzkiego, aby był możliwy? Że tu mowa o poruszeniu Bożem przez łaskę, dosyć przeczytać uważnie cały rozdział, który przecież ma dowodzić konieczności *auxilii gratiae*, co z pewnością oznacza łaskę uczynkową. Zresztą mówi w innem miejscu: »Bóg porusza wolę ludzką zawsze, w jakimkolwiek działaniu człowieka, ku dobru w ogóle, i bez

¹⁾ „Ad primum ergo dicendum, quod donum habitualis gratiae non ad hoc datur nobis ut per ipsum non indigeamus ulterius divino auxilio: indiget enim quaelibet creatura ut a Deo conservetur in bono quod ab eo accepit. Et ideo si post acceptam gratiam homo adhuc indiget divino auxilio, non potest concludi, quod gratia sit in vanum data, vel quod sit imperfecta: quia etiam in statu gloriae, quando gratia erit omnino perfecta, homo divino auxilio indigebit. Hic autem aliquid gratia imperfecta est, in quantum hominem non totaliter sanat, ut dictum est. Ad secundum dicendum, quod operatio Spiritus Sancti, quae nos movet et protegit, non circumscribitur per effectum habitualis doni. quod in nobis causat; sed praeter hunc effectum nos movet, et protegit cum Patre et Filio. Ad tertium dicendum quod ratio illa concludit; quod homo non indigeat alia habituali gratia“.

takiego poruszenia człowiek nie może chcieć czegoś. Ale człowiek rozumem swoim skłania się do chcenia tego lub owego, dobra prawdziwego lub złego, które jednak wydaje mu się dobrem. Czasem jednak Bóg osobliwszym sposobem porusza niektórych do chcenia jakiegoś dobra w szczególności, i to ma miejsce w tych, których porusza przez łaskę¹⁾. — *Concursus divinus* tedy nie porusza człowieka do czegoś szczególnego, oznaczonego, a łaska Boża to czyni. Św. Tomasz zaś dowodzi potrzeby łaski uczynkowej nie tylko z tej racji, że żadne stworzenie nie przychodzi do aktu bez Bożego poruszenia, ale także z tej drugiej, że po grzechu pierworodnym natura nasza jest zepsuta, stąd nie wie człowiek co dla niego jest pożytecznem i ciągnionym bywa do rzeczy przeciwnej jak powiada św. Paweł: »Widzę inny zakon w członkach moich, sprzeciwiający się zakonowi umysłu mojego i biorący mię w niewolę« — i dlatego potrzebuje kierunku Bożego, wskazania czego ma chcieć i pomocy od Boga, by mógł tego chcieć — pokazuje tem samem św. Tomasz, że mówi o poruszeniu Bożem nie o tem, które się zowie *concursus divinus*, ale o poruszeniu ku dobremu w szczególności, oznaczonemu, a więc o łasce uczynkowej.

Rzecz ta, o której tu mówimy, jest bardzo ważną. Nie jest bowiem rzeczą malej doniosłości w następstwach wiedzieć o tem, że uczynki nasze na to, aby były zasługującymi na życie wieczne, muszą być uczynione z łaską uczynkową, to jest, że łaska Boża musi nas poruszać do ich uczynienia. Wtedy P. Bóg działa w nas pierwszy, bo nas porusza do działania, i to działania już oznaczonego, a my tylko współdziałamy. A tem samem inicjatywa, zapoczątkowanie działania, to co robić mamy i jak robić, nie od nas wychodzi, ale od Boga, nie od nas

¹⁾ „Deus movet voluntatem hominis sicut motor universalis, ad universale objectum voluntatis, quod est bonum et sine hac universali motione homo non potest aliquid velle. Sed homo per rationem determinat se ad volendum hoc vel illud, quod est verum bonum, vel apparet bonum. Sed tamen interdum specialiter Deus movet aliquos ad aliquid determinate volendum, quod est bonum, sicut in his, quos movet per gratiam“. (1, 2, q. 9, a. 6 ad 3).

zależy ale od Boga. Przyjęcie tego za pewnik zmienia w zupełności nasze zapatrywanie się na życie wewnętrzne i zewnętrzne. Jeśli bowiem nie wymaga się łaski uczynkowej do tego, aby uczynki nasze były zasługującymi na życie wieczne; ale wystarczy być w stanie łaski uświęcającej, cokolwiek się uczyni, byleby rzecz była dobrą w sobie i dla Boga uczynioną, będzie zasługującym na życie wieczne. Będzie mógł tedy człowiek działać sam z siebie z całą swobodą, sam z siebie urządzać swoje życie wewnętrzne i zewnętrzne, wybierać umartwienia, praktyki pobożne jakie mu się podoba. Jeśli zaś wymagana jest nadto łaska uczynkowa, człowiek wtedy w zupełnej jest zależności, musi bowiem najprzód upewnić się czy ma łaskę, ciągle jej wyczekiwać, wypraszać ją sobie i oglądać się na nią. A jakżeż zupełnie inaczej przedstawia się wtedy konieczność wyrzeczenia się siebie! Przybiera ona daleko większe rozmiary. Nie tylko bowiem wyrzekać się mamy tego wszystkiego co jest złem, niedoskonałem, ale nadto własnej naszej czynności, własnej inicjatywy, własnych projektów.

O działaniu łaski Bożej.

Działanie w nas łaski Bożej nie mało przedstawia trudności; różne też były zdania o niem. Z heretyków, Pelagiusz powiadał: *Nie łaska działa, ale ja*; Luter: *Nie ja, ale łaska*. Między teologami katolickimi dwie szkoły pierwsze miejsce trzymają: Moliniści, którzy powiadają: *Ja z łaską działam*, i Tomiści: *Łaska przezemnie działa*. Św. Paweł zaś mówił: *Łaska Boża ze mną*¹⁾.

Pierwsza trudność jaka się przedstawia jest w tem, że łaska jest działaniem Bożem i zarazem działaniem naszym własnym. Jeśli w nas są myśli dobre i pragnienia dobre, to te myśli i pragnienia nie są tylko *skutkiem* działania łaski Bożej,

¹⁾ Teologia Universalis auctore R. P. Hilario. Tom I, p. 75.

ale są samą łaską Bożą, samemż działaniem Bożem¹⁾. — Ale toż samo działanie jest zarazem naszym, bo czyż może ktoś być pobudzonym do myślenia i pragnienia nie myśląc i nie pragnąc?²⁾ Działaniem jest naszym, choć niedobrowolnym³⁾. Trudność ta jednak zachodzi nie tylko w działaniu łaski, ale w ogóle w wytłómaczeniu wszelkiego działania niedobrowolnego. Są myśli, uczucia, zachcenia w nas, choć ich nieraz nie chcieliśmy mieć, choć je chcemy z siebie wyrzucić. Są więc nasze i nie nasze.

Następna trudność jest w tem, że łaska nie tylko jest pobudzającą, działającą w nas, ale także współdziałającą, to znaczy, że współdziałanie nasze łasce jest także działaniem łaski. Kiedy bowiem zgadzamy się na łaskę, to nasze zgodzenie się jest także łaską. Bóg bowiem jest, jako mówi św. Paweł — który sprawuje w was i chcieć i wykonać. (Filip. II, 13) Prawda, że Bóg nie uświęca nas bez nas, powiada św. Tomasz, bo oczekuje zgodzenia się naszej wolnej woli, ale to zgodzenie się nie jest przyczyną łaski, ale jej skutkiem; i dlatego całe uświęcenie należy do łaski⁴⁾. Jak tedy zrozumieć, że mimo

¹⁾ „Illustrationes intellectus et inspirationes voluntatis sunt de ratione gratiae actualis et non solum ejus effectus“. Mazzella. De Gratia. 1880, p. 102.

²⁾ „Fieri enim non potest, ut quis sine suo actu ad cogitandum et desiderandum excitetur“. Ibid. p. 90.

³⁾ „Actus intellectus et voluntatis, in quibus gratia pura excitans, *passive* inspecta, consistit, sunt actus indeliberati: ad quos proinde efficiendos facultates nostrae vitaliter quidem, non vero libere concurrunt. Ergo fiunt in homine sed non ab homine“. Mazzella. Ibid. p. 87. Co znaczy *passive*, tłómaczy Mazzella: „Gratia consistit in illustratione mentis et inspiratione voluntatis. Illustratio et inspiratio potest sumi *active* et *passive*. *Active* est operatio qua Deus mentem illustrat voluntatemque movet. *Passive* est effectus hujus operationis. Quae duo separari non possunt“. At quid sunt inspiratio et illustratio passiva? „Consistunt in duplici actione vitali intellectus et voluntatis, utique supernaturalis“.

⁴⁾ „Deus non sine nobis nos justificat: quia per motum liberi arbitrii, dum justificamur, Dei justitiae consentimus. Ille tamen motus non est causa gratiae sed effectus; unde tota operatio pertinet ad gratiam“. (1, 1, q. 111, a. 2, ad 2).

to, zachowana jest wolna wola, skoro wola kiedy się zgadza na łaskę, także jest przez łaskę poruszona?

Zobaczmy co mówią o tem teologowie. *

Tomiści powiadają: Wola jest sama przez się obojętna, to jest nie zdeterminowaną, nie skierowaną ku jednemu czemuś; nie może być w niej tej determinacji, kierunku ku czemuś, inaczej przestałaby być wolną. Sama zaś z siebie nie może się zdeterminować, skierować, bo jest władzą tylko a nie czynem (*potentia non actus*). Bóg więc musi ją do czegoś skierować, zdeterminować. I rzeczywiście, jeśliby Bóg nie determinował, nie kierował nią, ale sama z siebie byłaby się kierowała, determinowała, uczynek zasługujący na życie wieczne, wzięty w sobie, uważany w całości swej, nie należałby do Boga, do jego łaski, ale do woli, i człowiek tem samem byłby pierwszą przyczyną swego zbawienia. Co być nie może, powiadają Tomiści. Ale zapytamy wtedy, gdzie będzie w takim razie wolna wola, skoro wola jest już przez Boga skierowaną w każdym wypadku ku jednemu czemuś?

Moliniści inaczej rzecz tłómaczą. Odrzucają oni ową determinację woli. Wolność woli zależy na tem, powiadają, że wola ma wolny wybór i może działać albo nie działać. Gdyby zaś była poprzednio już skierowaną ku jednemu czemuś, nie mogłaby już sama wybierać i musiałaby działać¹⁾. Bardzo słusznie. Ale i tu zapytamy: w takim razie jakim sposobem uczynek z łaski uczyniony będzie głównie łasce a nie człowiekowi przypisany, skoro wola sama z siebie by się determinowała, kierowała? My ostatecznie sami sobie zawdzięczać będziemy zbawienie nasze.

Jesteśmy wobec tajemnicy, i nic dziwnego, że jej zrozumieć nie możemy, bo tajemnica jest *ponad rozumem*; ale tajemnica ta tłómaczona przez jedną i drugą szkołę zdaje się zawierać sprzeczności, to jest być się wydaje *przeciwno*

¹⁾ „Id quod movet voluntatem ad agendum libere nequit esse phisica praedeterminatio, antecedens enim determinatio ad unum impedit electionem inter plura, in quo consistit libertas, et etiam tunc voluntas non potest jam agere vel non agere, quod etiam pertinet ad libertatem“. Mazzella. Ibid. p. 501.

rozumowi. To dowodzi tylko, że tłumaczenia owe są niedokładne.

X. Semenenko miał w tem swoje własne wytłumaczenie. Powiadał, że ów spór między Tomistami i Molinistami nigdy się nie zakończy, bo ma swoje źródło w teoriach filozoficznych jakie przyjmują. Nie usunie się więc tego antagonizmu czyli dualizmu, aż kiedy się wprowadzi nie nowe, ale pełniejsze teorie filozoficzne ¹⁾. I te stara się sam wprowadzić. Zobaczmy tedy jak się rzecz cała według X. Semeneki tłumaczy.

Widzieliśmy że myśli, uczucia, pragnienia dobre, są nie tylko przez łaskę wywołane, ale są samem działaniem łaski, są łaską samą, nasze zaś są o tyle o ile w nas one są, choć nie z nas, i o ile we władzach naszych się odbywają ²⁾. Samoż chcenie i tych myśli, i tych uczuć, i tych pragnień jest także łaską, i to nie w tem znaczeniu, jakieśmy już widzieli, żeby, jak to bywa w naturalnem działaniu, P. Bóg dawał człowiekowi chcenie dobra ogólnego, a człowiek sam kierował się ku temu lub owemu dobru, albo prawdziwemu albo i nieprawdziwemu, a ten samem złemu; ale w tem znaczeniu, że P. Bóg daje człowiekowi chcenie dobra szczegółowego, oznaczonego ³⁾. A cóż będzie tedy naszego, własnego, kiedy uczynek nasz jest wolnym? Boć jeśli Duch św. porusza wolę tak by ona wolno działała, trzeba żeby i ona była sprawczynią uczynku — powiada św. Tomasz ⁴⁾. W czem tedy jest ta jej wolność? Jakim

¹⁾ „Oppositio et pugna inter Molinistas et Thomistas est perpetua, quia ex ipsa natura theoriarum philosophicarum oritur. Atque proinde nunquam potest tolli hic antagonismus seu dualismus nisi inducantur, non dicam, novae, sed pleniores philosophicae theoriae. Haec plenior vero theoria philosophica praecipue est ea quae affirmat: 1. distinctionem realem inter naturam ac personam; 2 in cooperatione hominis cum gratia *principium quod* cooperatur esse personam, et voluntatem (naturam) *principium quo*“. (W rękopisie).

²⁾ „Sunt actus indeliberati. ad quos proinde efficiendos facultates nostrae vitaliter quidem, non vero libere concurrunt. Ergo fiunt in homine. sed non ab homine“. Mazzella, p. 87.

³⁾ „In his quae Deus movet per gratiam, movet ad aliquid determinate volendum“ (1—2, q. 9, a. 6, ad 3).

⁴⁾ „Oportet quod sic voluntas moveatur a Spiritu Sancto ad diligendum, quod etiam ipsa sit efficiens suum actum“ (2, 2, qu. 23 a. 2 c.).

sposobem poruszenie Boże staje się naprawdę naszym? — W tem, że możemy nie działać, to jest, nie przyjąć Bożego działania. Duch św., mówi dalej św. Tomasz, nie tak porusza wolę do działania, jak się porusza jakimś narzędziem, które choć przyczynia się do dzieła, nie może jednak samo z siebie działać lub nie działać np. pióro, choć pisze, ale od niego nie zależy pisać lub nie pisać. Bo wtedy nie byłoby wolnej woli ani zasługi ¹⁾. I Sobór Trydencki orzeka, że człowiek przyjmując łaskę Bożą, ze swej strony działa także, bo mógłby tę łaskę odrzucić ²⁾. Naszem tedy jest przyjęcie lub nieprzyjęcie działania Bożego i w tem wolność woli się ratuje.

Ale jak może wola działać lub nie działać, skoro już działa pod łaską Bożą? Widzieliśmy bowiem, że P. Bóg daje samóž chcenie czegoś oznaczonego. Jak może umysł nie być oświeconym, wola nie natchnioną przez Boga, skoro już jest umysł oświecony a wola natchnioną?

Dla wytłomaczenia tego wprowadza X. Semenenko odróżnienie scholastyczne osoby od natury. »Od natury człowieka, powiada, odróżnić należy jego osobę... W piśmie św. powiedziano: *»Będziesz miłował P. Boga twego ze wszystkiego serca twego i ze wszystkiej duszy twojej i ze wszystkiego umysłu twego«*. Co innego więc jest serce, dusza, umysł, wola, a co innego osoba, do której one należą, której są. I Zbawiciel każe nienawidzieć duszę swoją; co innego więc dusza, a co innego ten co ją ma nienawidzieć ³⁾. — Otóż wola działając nie może nie działać, chcąc czegoś nie może nie chcieć tego; umysł oświecony nie może nie być oświeconym, myśląc o czemś nie może nie myśleć o tem; ale może osoba nie przyjąć tego działania, tego chcenia, nie przyjąć tego oświecenia, tych my-

¹⁾ „Non potest dici quod sic moveat Spiritus Sanctus voluntatem ad actum diligendi sicut movetur instrumentum, quod etsi sit principium actus, non tamen est in ipso agere vel non agere. Sic enim etiam tolleretur ratio voluntarii, et excluderetur ratio meriti“ (Ibid.)

²⁾ „Tangente Deo cor hominis per Spiritus Sancti inspirationem neque homo ipse nihil omnino agat inspirationem illam recipiens, quippe qui illam et abjicere potest“. Sess. 6, cap. 5.

³⁾ „Mistyka“, str. 13.

śli, i póki osoba nie przyjmie chcenia tego, myśli tych, nie są wolne i za nie człowiek nie odpowiada. Osoba tedy przyjmuje chcenie to, które jest w woli, robi je swoim, a tem samem chce; a ponieważ to chcenie jest poruszeniem łaski, więc osoba chce z łaski. A wtedy, i tylko wtedy, akt łaski jest aktem woli naszej, a jednak różnym od przyjęcia przez nas tej łaski. We współdziałaniu naszym z łaską Bożą osoba jest tym, który współdziała, a natura czyli wola tem czem człowiek współdziała, osoba *principium quod*, wola *principium quo*. A że natura nasza jest podniesioną przez łaskę uświęcającą i już jest pod działaniem Ducha św.; my przeto z łaską jesteśmy współprzyczyną uczynku zasługującego na życie wieczne, bo jesteśmy z Duchem św. dwaj działający, ale skutek działania i samoż działanie należy się łasce.

Z tego wypływa, że ponieważ łaska Boża działa pierwsza, a ja tylko z nią współdziałam, nie *ja z łaską* tedy ani *łaska przexemnie* działa, ale *łaska ze mną*. Powiniennem więc tylko wtedy działać, kiedy we mnie działa łaska Boża. Stąd X. Semenenko stawia na pierwszym miejscu, jako prawo zasadnicze Mistyki: że: *w życiu nadprzyrodzonym nie powinniśmy na nic sami się porywać*¹⁾. I z tej strony tedy okazuje się konieczność potępienia czynności własnej.

Zastosowanie do życia społecznego,

Co przedstawianie czynności własnej jako największego nieprzyjaciela w życiu naszym duchownem, to iście li-tylko we wszystkim za łaską Bożą, czy nie pociąga za sobą zupełnego zaniechania wszelkiej pracy nad sobą i dla innych? Odpowiemy na to zaraz, ale wprzód rozbierzmy inne jeszcze pytanie: Czy podobna wiedzieć kiedy łaska Boża w nas działa, a kiedy natura nasza, to jest kiedy czynność własna wybiega

¹⁾ Mistyka, str. 27.

naprzód? W tem właśnie leży cała nauka i praktyka życia wewnętrznego, nauka *rozexnawania duchów*, aby poznać czy działa w nas łaska Boża czy natura. X. Semenenko w swej *Mistyce* wyklada obszernie znaki czynności własnej¹⁾, daje też wskazówki kiedy działać mamy²⁾. P. Bóg użycza nam zawsze łaski swej w rzeczach, których od nas wymaga. A wymaga spełniania naszych obowiązków, unikania grzechu. Jeśli coś szczególnego chce od nas, daje nam to poznać. »P. Bóg rzeczy niepodobnych nam nie nakazuje, powiada Sobór Trydencki, a nakazując coś, każe robić co możemy i prosić o to, co przechodzi naszą możność i pomaga byśmy to uczynić mogli³⁾. Jeśli tedy możesz, rób, bo masz do tego łaskę. Np. czujesz gotowość do przebaczenia nieprzyjacielowi, czujesz miłość dla P. Boga, łatwo ci jest posłuchać, upokorzyć się; uznaj tedy łaskę Bożą, dziękuj za nią i pod jej wpływem rób odpowiednie akty. Jeśli widzisz, że ci trudno to przychodzi, że nie możesz zdobyć się na przebaczenie, że miłości w sobie żadnej nie czujesz, ciężko ci posłuchać, upokorzyć się; proś o łaskę i wierz, ufaj, że ci ją Bóg da, zaraz, jeśli rzecz nie cierpi zwłoki, jeśli nie, to proś tak długo aż tej łaski nie otrzymasz i rób wtedy gdy ją będziesz miał. Modlitwa tedy jest tym wielkim czynnikiem w naszym współdziałaniu z łaską Bożą; owszem działanie nasze całe streszcza się w modlitwie, jeśli modlitwę weźmiemy w tem znaczeniu ogólnem jako podniesienie myśli naszej do Boga, jako błagalny wzrok zwrócony do Boga. X. Semenenko całą też naszą czynność wewnętrzną pokłada w modlitwie. Jest to jedna z cech jego systemu ascetycznego, a jeśli osobnego rozdziału temu nie poświęcamy, to dla tego, że i rzecz sama i zastosowanie jej nie jest jego własnem. Wziął je od św. Alfonsa Liguorego.

Św. Alfons współdziałanie nasze z łaską opierał na modlitwie. Łaski, według niego, zawarunkowane są modlitwą:

¹⁾ Tamże, str. 127 i następne.

²⁾ Tamże, str. 41 i następne.

³⁾ „Deus impossibilia non jubet, sed jubendo monet et facere quod possis, et petere quod non possis, et adjuvat ut possis“. Vide S. Alfonso Liguori. Il gran mezzo della Prieghiera.

P. Bóg daje swą łaskę, w zwykłym porządku rzeczy tym, co o nią proszą. I tak: nikogo nad siły nie pozwala kusić; jeśli dopuszcza na nas pokusy, daje też zawsze odpowiednie łaski, ale każe o nie prosić. Daje tym, co go proszą. »Módlcie się, abyście nie weszli w pokuszenie«. (Łuk. XXII, 40). I dlatego »zawždy modlić się potrzeba a nie ustawać«. (Łuk XVIII). Aniołowie upadli, powiada św. Gelaziusz Papież, bo się nie modlili¹⁾. — To samo o Adamie utrzymuje św. Tomasz²⁾, i o św. Piotrze św. Augustyn³⁾. — A czy do modlitwy nie trzeba łaski Bożej? Tak, odpowiada św. Alfons, ale łaskę modlitwy P. Bóg daje zawsze i każdemu. Duch św. wciąż nas do modlitwy pobudza »Duch dopomaga krewkości naszej, albowiem o cobyśmy prosić mieli, jako potrzeba nie wiemy: ale sam Duch prosi za nami wzdychaniem niewymownem«. (Rzym. VIII, 26). »A iż jesteście synowie: zesłał Bóg Ducha Syna swego w serca wasze wołającego: Abba Ojczec. (Galat. IV, 6). To jest: Duch św. pobudza nas do modlitwy, modli się w nas pociągając nas, jeśli naturalnie, zgadzamy się, do modlitwy.

Ale czy praktyka ta ma jakie zastosowanie w działaniu na zewnątrz? Czy takie oglądanie się za łaską, za Wołą Bożą tem samem, takie wyczekiwanie, nie powstrzymuje rozwoju dzieła? nie przeszkadza w pracy? Wątpliwości te pochodzą ze złego pojmowania rzeczy, jakoby takie współdziałanie z łaską Bożą było czemś biernem, jakoby było pewnem czekaniem w zupełnej bezczynności. Przeciwnie, jest ono bardzo czynnem działaniem, z przyznaniem tylko zawsze jego początku i jego siły P. Bogu. Sądzą zwykle, że takie oddanie się P. Bogu odejmuje człowiekowi siłę i energię. Przeciwnie się rzecz ma. Raz, że się nie marnuje czasu i energii na rzeczy, które nie

¹⁾ »Dei gratiam in vacuum recipientes, non orando constare nequierunt«. Ibid.

²⁾ »Adae in tentatione non fuit subventum, quia recursum non habuit ad Deum, pro obtinendo auxilio quo perseveraret«. (1, q. 94, a. 4 ad 5).

³⁾ »Petrus si voluisset, ter Dominum non negasset; nam dum se percussum sensit, deponere potuit mentis tumorem, et Deo cum propheta dicere: Adjutor meus esto, ne derelinquas me«. S. Alfonso Li-guori. Ibid.

z woli Bożej poczęte, w końcu nie dobrego nie przyniosą, a powtóre, »że działanie Boże nie zna niedbalstwa, nigdy się nie zwleka, zawsze krok za krokiem naprzód idzie i jak mówi św. Grzegorz: *Nescit tarda molimina Spiritus Sancti gratia.* »Nie zna opieszalych wysilków łaska Ducha św. nie zna opóźnienia się¹⁾«. Widzimy u Świętych ile oni zdziałali! Św. Wincenty a Paulo niczego nigdy nie przedsięwziął, zanim się nie zapewnił, że Bóg chce tego. Długo się modlił o światło, długo czekał cierpliwie. A jednak któż kiedy więcej dzieł był przedsięwziął, dokonał i czyje dzieła przyniosły więcej owocu i dłużej przetrwały? A że o X. Semenence tu mowa, powiedzmy, że tej swojej zasady unikania czynności własnej trzymał się stale i w działaniu na zewnątrz i nigdy źle na tem nie wyszedł. Pokazało się to najdobitniej przy założeniu Domu lwowskiego i Internatu. Prowadził to dzieło X. Kalinka, człowiek nadzwyczaj czynny i praktyczny, o którym mawiał był żartobliwie X. Kajsiewicz, że zawsze naprzód wszystko obmyślił, obrachował, zdecydował, a potem dopiero prosił P. Boga, aby pomagał. Stało tedy dwóch ludzi do roboty. X. Semenenko jako Przełożony główny, którego X. Kalinka jako podwładny słuchać musiał. X. Kalinka, zupełnie inaczej na rzeczy się zapatrując jak X. Semenenko, wyrzucał temu ostatniemu, że nie dosyć czyni dla fundacyi lwowskiej, nie dosyć o niej myśli. »Może to ostatnia chwila ratowania domu! — pisał rozpaczliwie — A nie wyratują go obietnice, ani budujące słowa!« To znowu, przedstawiając rozmaite kombinacye, któremiby można było postawić Dom lwowski na pewniejszej podstawie, pisze »Błagam Boga, aby tym słowem moim otworzył wstęp do serca Ojca, abyś Ojciec przejął się potrzebą wzmocnienia naszego domu, któremu po tylu próbach przeżytych wszystko zdaje się sprzyjać i zaczyna dopomagać, oprócz — nas samych!« — X. Semenenko go miarkował, pocieszał, dodawał odwagi, kazał na Boga rachować. »Modlę się bardzo, bardzo za Ciebie, abyś zrozumiał to dzisiejsze twoje stanowisko względem łaski Bożej i woli Bożej, i proszę dla Ciebie o odpowiednią ma-

¹⁾ Mistyka, str. 128.

drość żywota na obecną chwilę. To Cię razem lepiej nauczy nie rachować na rozum własny i na własną czynność, ale prawdziwie i z uczuciem większej konieczności opierać się na Bogu. To Cię nauczy nie przestraszać się kiedy w ręku kruszą się narzędzia, ale wytrwać w rozpoczętem dziele choćby ostatekami, a zawsze ufać. P. Bóg nie opuści!« Przestrzega go innym razem: »Wracam do zarzutu jaki Ci już nieraz uczyniłem. Ty chcesz zawsze pewności, wyrachowania, urzędzenia wszystkiego z góry; a tem samem mimowiednie opierasz się na własnych siłach i czynności i pewności własnej. Ja Cię przestrzegam, że to nie zupełnie po Bożemu i że P. Bóg może czasem ukarać, a przynajmniej ciężko wypróbować«. A na zarzut X. Kalinki, że wszystko zdaje się sprzyjać i zaczyna dopomagać oprócz nas samych, odpowiada X. Semenenko: »Gdybyśmy się byli tak oglądali i przewidywali i troskali, byłibyśmy się zapewne nie wzięli do dzieła. A gdyby się to było stało, nie już my, ale Aniołowie wszystko widzący, mogliby dzisiaj powiedzieć za nas: wszystko sprzyjało i było gotowe dopomagać, oprócz — ich samych!« — X. Kalinka sam to w końcu uznał i w Historji Domu lwowskiego napisał następujące słowa: »Niespokojny i zbyt przewidujący umysł X. Kalinki, wybiegał zawsze nad chwilę daną i dręczył się myślą, że zabraknie ludzi i funduszów. Szukał, przemyślał, czynił bez końca zachody, a prawie zawsze nadaremnie. Jeśli ten Dom lwowski się utrzyma i w przyszłości się rozwinie, to z zupełną prawdą można powiedzieć, iż nikt inny tylko P. Bóg był jego założycielem«. — Nieczynność własna X. Semeneki więcej dokazała jak czynność własna X. Kalinki; owszem, gdyby nie X. Semenenko dzieło zostałoby zapewne zaniechane.

Czy te prawdy można zastosować także i do działania już całkiem społecznego? w życiu publicznem? Kościół po wsze czasy był wojującym i w każdym kraju katolicy muszą walczyć o prawa, o wolność Kościoła, ratować życie chrześcijańskie w społeczeństwie. Nikt o tem chyba wątpić nie może, że i do tej pracy społecznej P. Bóg daje swą łaskę, że z nią współdziałać winniśmy. Ale czy takie oglądanie się za nią nie osłabi działalności? Owszem, wzmocnić ją tylko może.

P. Bóg działa sam w duszach, ale chciał by nawet to jego działanie było poddane kierunkowi Kościoła. Kościół sądzi o tem czy działanie jakie w duszy jest Boże czy nie, i każdy musi poddać swój sąd i swoją wolę pod posłuszeństwo Kościołowi. Jeśli się tak rzecz ma w prowadzeniu dusz, to tembardziej w sprawach, które się odnoszą do widomego panowania Boga na ziemi. Chrystus Pan nie tylko daje nam swą łaskę wewnętrzną, ale żyje w Kościele, prowadzi Kościół przez Biskupów, a głównie przez Papieża, któremu polecił paść, to jest, prowadzić owce swoje. Musimy tedy przyjąć kierownictwo Papieża. Jest głową naszą, więc za nas myśleć ma, nami kierować. W rządzeniu Kościołem, w prowadzeniu ludzi mogą Biskupi, może się Papież pomylić; ale my słuchając ich nie omylimy się nigdy. Chrystus Pan powiedział: »Kto was słucha, mnie słucha«, mówiąc do Apostołów, i »Szukajcie najprzód Królestwa Bożego a wszystko reszta będzie wam dana«. Ludzie zawodzą, ale P. Bóg nie zawodzi. Jeśli tedy czynimy to, czego od nas wymaga, to jest, słuchamy tych, których nam słuchać kazał i szukamy przede wszystkim Królestwa Bożego, panowania Bożego, a więc Woli Bożej, nie może P. Bóg nie dotrzymać swej obietnicy i nie dać nam nawet i tej reszty, to jest: i tu na ziemi tryumfu dobrej sprawy. Jeśli się zdarza, że rozporządzenie papieskie nie koniecznie dobre ma skutki, to zwykle dla tego, że nie znalazło dobrego przyjęcia ze strony katolików, że mu się nie poddawali całkowicie, że czego innego szukali a nie Królestwa Bożego przede wszystkim. Bo jakież ma to być to nasze posłuszeństwo Kościołowi, Papieżowi? Względem nas, jakieby to rozporządzenie i nie było, jest zawsze Wolą Bożą, bo P. Bóg chce byśmy słuchali Kościoła, Papieża; zawsze tedy łaskę swoją nam daje do spełnienia rozporządzenia, choćby nawet w sobie nie było ono trafne, ani roztropne, byleby grzechu nie rozkazywało. Posłuszeństwo machinalne nie wystarcza. Posłuszeństwo powinno obejmować i rozum i wolę. Powinniśmy wypełnić rozkaz w tej myśli, w jakiej był dany, poddać swój rozum, to jest, starać się zrozumieć, że rozkaz jest słuszny, dobry, rozsądny, starać się wejść w myśl, w racje tego, który ten rozkaz wydał. Powinniśmy poddać naszą wolę to jest chcieć

tego, czego chce Kościół, Papież, i tak chcieć jak on chce. Gdyby tak rzeczywiście wszyscy jednoczyli się z Głową Kościoła, jakaby to siłę dało Kościołowi! i to samo już zapewniłoby jego tryumf tu na ziemi. A że łaska w nas do takiego posłuszeństwa nas pobudza, o tem niema wątpliwości, gdyż tylko takie posłuszeństwo jest rzeczywistym posłuszeństwem, jak je pojmuje Kościół.

Jeśli co szkodę społeczeństwu przynosi to wprowadzanie działania ludzkiego, własnej czynności w sprawy religijne. Kościołowi, społeczeństwu nic tak nie szkodziło jak brak uległości Głowie Kościoła. Na rady, napomnienia Papieża nie zwraca się uwagi. Nie my jego słuchać, on nam służyć musi; nie on nami, ale my nim chcemy kierować. Utyskuje się wciąż na Papieża. Kwasy, niechęci, podejrzenia są na porządku dziennym. Zawsze w kościele byli tacy. Dziś nazywają się oni katolikami liberalnymi, prąd niezależny przybiera obecnie nazwę amerykanizmu. Czemże jest ów liberalizm katolicki, amerykanizm? Jest czynnością własną wprowadzoną do życia Kościoła. A cóż bardziej szkodzi Kościołowi i społeczeństwu jak właśnie ta czynność własna wprowadzona do społeczeństwa?

ŻYCIE PANA JEZUSA W NAS.

Czy Pan Jezus jako człowiek może w nas przebywać?

Jam jest winna macica, a wyście latorośle: jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwała w winnej macicy, także aui wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten przynosi wiele owocu, bo bezemnie nic nie możecie«. (Jan. XV). — To są słowa Chrystusa Pana.

Czy tu mowa o mieszkaniu w nas P. Jezusa jako Boga? Text cały wyraźnie temu się sprzeciwia. Chrystus, powiada św. Augustyn, nie mógłby o sobie powiedzieć, że jest winną macicą, gdyby nie był człowiekiem ¹⁾. Owszem, mówi św. Hilary, dla tego właśnie przyjął ciało, abyśmy my, ludzie, mogli być w niego, jako latorośle, wszczępieni ²⁾. Pan Jezus jest tedy w nas jako człowiek. Ale jak to rozumieć?

Trudność zachodzi tu nie mała. Bo P. Jezus jako człowiek, może być tylko w jednym miejscu *localiter*, to jest zajmując pewne miejsce, i tak jest tylko w niebie. Nawet w Eucharystyi nie jest *localiter*, lokalnie, ale zupełnie innym sposobem ³⁾, o którym my wyobrażenia nie mamy, bo wyobrażenia nasza nie może sobie czegoś przedstawić coby nie miało rozmiarów, jakiejś formy, stąd zna jeden tylko sposób bycia, lokalny. Przy konsekracyi tedy P. Jezus ani *zstępuje* na ołtarz ani się *odtwarza*, bo by w takim razie musiał być w wielu miejscach na raz, co niepodobna; byłby nadto w Eucharystyi pozbawiony swoich naturalnych rozmiarów i przy rozdrabianiu hostyi byłby cały w jednym punkcie się mieścił, miałby tedy inny sposób bycia w niebie, a inny w Sakramencie ⁴⁾, i między nim w niebie i nim w Sakramencie byłaby przestrzeń, któraby go od niegoż samego oddzielała ⁵⁾; jednym słowem nie byłaby w Eucharystyi obecność Chrystusa ale obecność czegoś

¹⁾ *Christus vitis non esset, nisi homo esset.*

²⁾ *Idcirco Christus carnem assumpsit, ut illi quasi viti nos homines quasi palmites inscri possemus.*

³⁾ *„Christus fit praesens ubi antea non erat non locali modo sed alio longe diverso“.* Billot. *De Ecclesiae Sacramentis*, 1900, p. 320.

⁴⁾ *„Per adductionem et productionem ponitur Corpus Christi sub speciebus juxta recentiores. In hac via procedendo, corpus Christi debet mutari non solum per hoc quod reproducitur vel adducitur, verum etiam per hoc quod privatur in Sacramento suis naturalibus dimensionibus, quod compenetratur in seipso, quod redigitur in statu punctali, quod ex consequenti habet simul contradictorios modos, in coelo scilicet et in sacramento“.* Ibid. p. 322.

⁵⁾ *„Si in uno loco est localiter et in alio per modum substantiae nullum interjacet spatium separans vel dividens corpus“.* Ibid. p. 455.

innego¹⁾. P. Jezus tedy w Eucharystyi jest tym sposobem, że substancya czyli istota chleba przeistacza się w substancję ciała Chrystusa, które jest w niebie, nie przestaje być w niebie, w niczem się nie zmienia ani zwiększa. O tyle tedy P. Jezus zaczyna być na oltarzu o ile postaci chleba, po dokonaniem przeistoczeniu, w sobie substancję Ciała Chrystusa Pana zawierają²⁾. A że substancya Ciała Chrystusa Pana pod postaciami chleba lokalnie nie jest oddaloną od miejsca w niebie, w którym był i jest Chrystus Pan³⁾, ani też odłączoną być może od Chrystusa Pana więc *per concomitantiam* to jest, pośrednio jest w Eucharystyi cały Chrystus Pan.

P. Jezus tedy, jako Bóg, jest wszędzie; jako człowiek lokalnie tylko w niebie, sakramentalnie pod postaciami eucharystycznymi. Innego sposobu bycia Chrystusa Pana teologia nie zna. Jeśli tedy się mówi, że P. Jezus, jako człowiek, jest w nas obecny, wpada się w podejrzenie, że się przyjmuje zdanie dawnych heretyków, którzy twierdzili, że Chrystus, jako człowiek, jest wszędzie, dlatego, że połączony jest z bóstwem mając osobę Bożą⁴⁾.

A jednak niepodobna zaprzeczyć, że w całej Tradycji kościelnej wciąż się powtarza, że Chrystus Pan jako człowiek

¹⁾ „Quacumque multiplicatione vel separatione locali introducta, jam non haberemus praesentem Christum sed quidquid aliud a Christo distinctum, quo non indigemus“. Ibid. p. 321.

²⁾ „In tantum Christus consequitur novam praesentiam simultaneous cum praesentia coelesti, in quantum aliquid de novo incipit esse novo modo continens ipsum“. Ibid. p. 322.

³⁾ „Nec localiter distat a loco illo in quo naturali praesentia erat prius et remanet semper“. Ibid. p. 384.

⁴⁾ „Cavendum hic omnino est a nova quadam opinione hactenus inter Catholicos inaudita, qua Christus Dominus secundum humanitatem suam non solum in coelo connaturaliter et in Eucharistia per transubstantiationem sacramentaliter, sed etiam extra sacramentum in omnibus justis realiter praesens et inhabitans esse affirmatur. Ex modo loquendi istorum recentium ascetarum, caeterum pietate praestantium, suspicari quis posset, eos argumenta et fundamenta, quibus usi sunt olim ubiquetarii, non satis habere perspecta“. Franzlin. De Deo Trino. Nota ad Thesim. III.

jest w nas obecny. Chodzi więc o to, aby prawowierne dać tego wytłomaczenie.

Św. Tomasz naucza, że sam tylko Bóg może nas ubóstwić, to jest uczynić nas uczestnikami natury Bożej; ale to robi jednak przez człowieczeństwo P. Jezusa, które jest jakoby narzędziem bóstwa ¹⁾. Mówiąc o działaniu łaski, powiada, że ono jest działaniem P. Jezusa, którego człowieczeństwo przez to, że jest z bóstwem połączone, ma moc uświęcającą ²⁾. Sobór Trydencki ze swej strony orzeka, że P. Jezus jako głowa w członki, jako winna macica w latorośle, wciąż wlewa swą siłę życiodajną w wiernych swoich ³⁾. Mamy więc tu jasno określony sposób jakim Chrystus Pan jest w nas: jest przez swój wpływ, swoje działanie. Zobaczmy jak to nam wytłomaczy X. Semenenko.

Jakim sposobem jest w nas Pan Jezus,

A dziele swoim »Credo« X. Semenenko mówiąc o Eucharystyi przytacza zdanie kardynała Cienfuegos'a o obecności w nas Chrystusa. Chwali je jako prawdopodobne a nawet pe-

¹⁾ „Necesse est quod solus Deus nos deificet, communicando consortium divinae naturae per quamdam similitudinis participationem, sicut impossibile est quod aliquid igniat nisi solus ignis. Humanitas Christi est sicut quoddam organum divinitatis ejus. Instrumentum autem non agit actionem agentis principalis propria virtute, sed virtute principalis agentis. Et ideo humanitas Christi non causat gratiam propria virtute, sed virtute divinitatis adjunctae, ex qua actiones humanitatis sunt salutare“. (1—2, q. 112, a. 1).

²⁾ „Interior influxus gratiae non est ab aliquo nisi a solo Christo, cujus humanitas ex hoc quod est divinitati conjuncta. habet virtutem justificandi“. (3, q. 8, a. 6).

³⁾ „Quum enim ille ipse Christus Jesus, tanquam caput in membra, et tanquam vitis in palmites, in ipsos justificatos jugiter virtutem influat; quae virtus bona eorum opera semper antecedit, et comitatur, et subsequitur, et sine qua nullo pacto Deo grata et meritoria esse possent ..“ Sessio VI, cap. XVI.

wne ¹⁾. P. Jezus według tej teorii, przyjęty przez nas w Komunii świętej, zostaje w nas, po zniknięciu nawet postaci eucharystycznych przez swoją duszę. Teologicznie teoria ta w żaden sposób nie da się usprawiedliwić. Dusza Chrystusa Pana w Eucharystyi jest pośrednio, jest dlatego, że jest substancją ciała, a ciało ożywione jest przez duszę, bo ciało Chrystusa Pana żywe jest. Z ustaniem postaci eucharystycznych przestaje być pod nimi substancją ciała, a tem samym i duszą. Ta sama zresztą racya, która nie pozwalała na obecność lokalną ciała w wielu miejscach na raz, nie przypuszcza także i obecności duszy. Wprawdzie dusza jako istota duchowa nie zajmuje sobą miejsca; duch jest tam gdzie działa. Ale duch stworzony nie może być wszędzie. Nie zajmuje miejsca, ale musi być w miejscu, jak powiada teologia, *definitire* t. j. w miejscu oznaczonym. Anioł nie może być w tym samym czasie w dwóch miejscach przez swoje działanie. Prócz lokalnej obecności zaś, jakśmy widzieli, jest tylko, znana nam z objawienia, obecność przez przeistoczenie jednej substancji w drugą; ale ta obecność przywiązana jest do postaci eucharystycznych. Skoro te znikają, ustaje obecność. X. Semenenko choć chwali i podnosi tę teorię Cienfuegos'a, miał o tej rzeczy swoją własną, swoje własne zdanie, ale że nie dosyć jeszcze widocznie dojrzało, nie chciał z niem zapewne występować. Dość mu było, że teoria Cienfuegos'a stwierdzała obecność P. Jezusa w nas i po zniknięciu postaci eucharystycznych, a to co mówiła o duszy, rozumiał zapewne według swojej myśli, to jest, że P. Jezus zostaje w nas w skutku, przez swój wpływ, swoje działanie. — Jakaż tedy była teoria własna X. Semeneki?

Zapytany raz co to jest nadnatura? odpowiedział: »Jestto Chrystus Pan w nas żyjący. Wszczepione jest jego serce w nasze — (jak oczko w drzewo). Jego umysł w nasz, Jego wola w naszą. — Jest w nas dynamicznie (Sobór Trydencki jakśmy widzieli powiada: *virtutem influit* — wpływa siłą) to jest podobnie jak ten co z pomocą magnetyzmu (wtedy nie mówiono jeszcze wiele o hypnocyźmie) tak kimś owładnię, że będzie to

¹⁾ Credo. Lwów, 1885. Str. 324.

tylko czuł, o tem myślał, tego chciał co chce, co myślał magnetyzer«. — W czasie rekolekcyi, które dawał 1870 r. 20 Października tak o przebywaniu Chrystusa Pana w nas tłómaczył: »Chrystus Pan żyje zawsze w nas jako osoba. Ale wpływ jego człowieczeństwa tym sposobem się ma. *Realiter, sakramentaliter* jest w Najśw. Sakramencie: ale zostaje zawsze skutek jego. Więc jest w nas *effective*, skutkowo. Bo P. Jezus wszystkie akta odrobił za nas *eminenter* i *virtualiter* w ciele swoim ludzkim. Każdy tedy z tych aktów *effective* jest w nas, i to realnie, rzeczywiście, żywo. My z naszej strony dopełniamy, bo im brakuje tej drugiej strony naszego współdziałania. Przestrzeń 18 wiekowa nic nie znaczy. Promień wychodzący z aktu Chrystusowego czy za pięć lat czy za lat 2000 jest ten sam. Czas w tych rzeczach nic nie znaczy. Promień tedy wychodzący z aktu Chrystusa łączy się z aktem naszym i stanowi wspólne działanie. To nie powinno zadziwiać. Wszak w świecie duchowym, psychologicznym, można sobie tak żywo wyobrazić jakąś czynność przeszłą, że czujemy całe wrażenie tej czynności jak gdyby się teraz odbyła. Tembardziej więc w tej dziedzinie nadprzyrodzonej«.

To są słowa X. Semeneki zaraz zanotowane, może niezupełnie dokładnie, ale dosyć oddające myśl jego, jeśli je porównamy z tem co mamy w jego Mistyce. »Wszystko co jest nadprzyrodzone — powiedziano tam ¹⁾ — powinno być wkorzenione w Chrystusie i na Nim oparte. Jeżeli łaska jest siłą działającą w nas, tedy Chrystus Pan jest współprzyczyną działania, spólpoczątkiem, ale zajmującym pierwsze miejsce: *Bezemi nic uczynić nie możecie* (Jan XV, 5)... Chrystus Pan przyjął naturę ludzką na to, aby wszystkie akta w niej spełnić, które człowiek powinien był uczynić a nie mógł i nie może, a następnie aby te akta w nas wszczepić. Chrystus jest głową nas wszystkich, początkiem Bożego życia w człowieku, od Niego wychodzą wszystkie nadprzyrodzone wpływy. Jest *On początkiem wiary, Auctor fidei*, a zarazem i *kończyciel wiary, Consummator fidei*. To wszystko co człowiek ma od-

¹⁾ Mistyka. Kraków, 1896, str. 71, 72.

dać lub uczynić Bogu, to wszystko Chrystus Pan uczynił za ród ludzki. Św. Paweł wystawia Chrystusa jako ożywiającego całe ciało Kościoła. To ciało jednym jest ciałem z Chrystusem; my członkami tego ciała a Chrystus jego głową i środkiem, z którego wypływa życie jakie nas przenika. Jako głowa Chrystus za całe ciało dokonał uczynków. Inaczej być nie mogło, bo głowa o wszystkim wiedzieć musi co robią członki, wszystkim ma kierować. Chrystus przewidział każdego z nas, każdego czuł w sobie, i wszystko co miał zićić w każdym z nas, wtedy zapoczątkował... Ten stosunek do nas Chrystusa nie jest jakąś wymyśloną teorią, jakimś naciąganiem, jest rzeczywistością; bo stosunek nasz z Chrystusem powinien być żywym, powinna nas ożywiać też sama myśl, toż samo uczucie, toż samo życie... *Wypelniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w cielemojem.* (Kolos. I, 24). Dopelniamy Jego uczynków naszymi, nie by Jego uczynki były niedoskonałe, ale że za nas je robił, więc im brakuje tej strony drugiej, naszego współdziałania; brakuje im tego, co do nas należy i od nas zależy. Są dwie strony w tem wspólnem działaniu: to co Chrystus za nas robił i to co my powinniśmy dopełnić. Apostoł powiada, że to ciało Jego mistyczne, którem jest On głową a my członkami, rośnie, *crescit* (Kolos. II, 19); trzeba nam się przyłożyć, aby rosło w nas *w męża doskonałego, in virum perfectum.* (Efez. IV, 12)*.

Porównanie owe, którego użył X. Semenenko, do szczepienia drzew, ma w tej samej rzeczy i św. Tomasz. Powiada, że w Komunii św., która nas wprowadza w to połączenie z Jezusem, styka realnie z Nim i człowieczeństwo Jego niejako w nas się wszczepia: »Jako dobra latorośl wszczepiona w dzikie drzewo, odejmuje mu wszelką cierpkość, i sprawia, że ono rodzi dobre owoce, podobne do jej owoców, tak samo i Ciało Chrystusa Pana, będąc w nas wszczepione, wykorzenia nasze błędy, udziela nam swojej dobroci i daje moc wydawania owoców świętych, podobnych do owoców jakie samo wydaje¹⁾«. Przykład

¹⁾ „Haec enim est proprietates sureuli bonae arboris, si trunco inseratur etiam sylvestri, quod naturali virtute praevalens illius amaritudinem in suam dulcedinem et nobilitatem convertit, et similem sibi bo-

magnetyzmu czyli raczej po dzisiejszemu hypnotyzmu, którego to przykładu używa X. Semenenko dla wytłomaczenia działania w nas Chrystusa i jego w nas obecności, pokazuje jak on rozumiał tę obecność. Za pomocą hypnotyzmu przychodzą ludzie do tego, że ovladnąć potrafią do tego stopnia obcą osobą, gdy ta się podda ich działaniu, że ona myśli co oni pomysła, chce tego czego oni chcą, robi co oni rozkażą, są więc przez swoje działanie, swój wpływ w tej osobie, w niej niejako żyją. Podobnie i Chrystus do tego stopnia w nas żyje, że powiedzieć może św. Paweł: »Żyję już nie ja, żyje we mnie Chrystus«.

Ale trudność jest zawsze w tem, że P. Jezus jako człowiek, obecnie jest w niebie tylko i w Eucharystyi i działać jako człowiek w wielu miejscach jednocześnie nie może. Wszędzie jest jako Bóg. Może więc w nas działać jedynie jako Osoba Boża, a nie jako człowiek. — Zostaje więc to jeszcze do wyjaśnienia.

Życie Pana Jezusa w nas,

Pan Jezus jest w nas, powiedzieliśmy, przez swój wpływ, przez swoje działanie. Ale Chrystus nie żyje teraz już na ziemi jako człowiek. Trzeba tedy przypuścić, że *działa w nas w moc tego co dawniej był uczynił*, że aplikuje nam swoje działanie. Jest w nas przez swoje akty, które był dawniej uczynił. Tak pojmował tę rzecz X. Semenenko. Owe słowa św. Pawła do Kolosensów (I, 24) *Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym w ciele mojem*, św. Augustyn tak tłómaczy: »Wypełnione były wszystkie utrapienia, ale w głowie; zostawały jeszcze utrapienia Chrystusowe w ciele. Wy zaś je-

num fructum proferre facit; sic Corpus Christi nobis insitum, defectus nostros evacuat, et in suam nos bonitatem trahit, ut quales ipse frondes, flores et fructus justitiae facit, tales et nos per eum faciamus⁴. (Opus c. 51, c. 20).

steście ciałem Chrystusowem i członkami Jego ¹⁾). — Nic nie brakowało cierpieniom Chrystusa, i w ogóle uczynkom jego, bo były pełne i doskonałe, ale im brakowało naszego współdziałania, bo Chrystus robił wszystko dla nas i za nas, abyśmy i my mogli potem to samo czynić. Nawet kiedy się *za nami wstawia Chrystus Pan w niebie* (Rzym VIII, 34), *zawsze żyjąc aby się wstawiał za nami* (Żyd. VII, 25) do Ojca, nie inaczej się wstawia jak aplikując ofiarę, którą przyniósł na Kalwaryi ²⁾.

Życie P. Jezusa było dla nas, powiada X. Semenenko, nie tylko wzorem, nauką, pokazaniem, nie tylko zachętą, pobudką, pociągnięciem, ale mocą, siłą, skutecznością. »Na cóż się Pan Jezus modlił, *nocował na modlitwie Bożej* (Łuk. VI, 12) i dlaczego Duch św. w Ewangelii wciąż na tę jego modlitwę wskazuje? Chrystus Pan modlił się umyślnie na to, aby nam nie tylko dać przykład zewnętrzny, ale samą modlitwę wewnętrzną ³⁾. I dlatego też powiada X. Semenenko w swych rekolekcjach z 1864 r. przechodząc wszystkie tajemnice życia Chrystusa Pana a stosując je do wewnętrznych potrzeb duszy naszej: »Całe życie P. Jezusa od początku do końca ma się w nas powtórzyć. Wszystkie chwile życia P. Jezusa idą stopniowo po sobie, i powinny stopniowo każda i wszystkie w nas się powtórzyć. Kiedy Ewangelia powiada, że *»Jezus pomnażał się w mądrości i w leciach i w lasce u Boga i u ludzi«* (Łuk. II, 52), choć jest rzeczą pewną, że miał od początku całą mądrość i wszystkie laski, Ojcowie Kościoła tłumaczą to tem, że rósł i pomnażał się w mądrości i lasce, o ile za nas czynił akta mądrości i laski ⁴⁾.

Wszyscy się na to zgadzają, że P. Jezus modlić się nie potrzebował, modlił się tedy miasto nas; nie potrzebował też być kuszonym, powiada św. Augustyn, kuszonym tedy był,

¹⁾ „Impletae erant omnes passiones, sed in capite; restabant adhuc Christi passiones in corpore. Vos autem estis corpus Christi et membra“.

²⁾ „Per applicationem Sacrificii in cruce peracti“. Franzlin. De Verbo incarnato. Thes. 51.

³⁾ Mistyka, str. 72.

⁴⁾ „Christus profecit sapientia et gratia, non in se, sed in suis membris, scilicet christianis“. (Joan. Damasc. Fid. Orth. I. 3, c. 22).

abyśmy my mieli siłę zwyciężać pokusę¹⁾. — Bo czyżby to wszystko był robił Chrystus tylko na to, aby nam zostawić przykład? Byłaby rzecz niegodna Chrystusa Pana, boby znaczyło, że robił to co robił, na pokaz tylko.

Teologia uczy nas, że Ofiara Mszy św. jest tą samą ofiarą, co ofiara spełniona na krzyżu. Nietylko samże Chrystus, jako człowiek eucharystycznie jest na ołtarzu, ale jest tą samą ofiarą *per effectum et virtutem*. Różnica ta tylko zachodzi, że we Mszy św. żertwą i ofiarnikiem nie jest sam tylko Pan Jezus ale i my w połączeniu z Nim²⁾. Z naszej strony jest współdziałanie. *Wypełniam to, czego niedostawa utrapieniom Chrystusowym*. Uczynki też Chrystusa były zbawczymi dla nas nietylko że nam łaski wysłużyły, ale że je niejako wydają³⁾.

My więc mamy łączyć uczynki nasze z Chrystusowymi. »Panie — każe nam się modlić Kościół — w połączeniu z tą intencją, z jaką na ziemi będąc, Boga chwaliłeś, te chwaly Ci przynoszę⁴⁾«. Z drugiej strony naszymi grzechami zadajemy cierpienia Chrystusowi. Dziś już Chrystus cierpieć nie może. Więc zadawaliśmy Mu cierpienia wraz z Żydami. »*Znowu krzyżujący sami sobie Syna Bożego i na pośmiewisko mający*«. (Żyd. VII, 6). »*Który na ciele swym grzechy nasze nosił na drzewie*«. (I, 2, 24) powiada św. Piotr. I dobre nasze i złe uczynki mają tedy ścisły stosunek do życia P. Jezusa tu na ziemi. Jak sobie wytłomaczyć ten stosunek życia Chrystusa Pańa na ziemi spędzonego do naszego życia obecnego? Czyż możliwy jest wpływ myśli, słów, czynów, kiedyś przed wiekami dokonanych, na nas dzisiaj? Coś podobnego odkryto

¹⁾ „Tentatus est, ne christianus a tentatione vincatur“.

²⁾ „In Missa Corpus Christi mysticum pertinet ad id quod offertur; Ecclesia se habet ut oblata, utique in unione cum Capite suo“. — „In Missa nos solus offertur Christus, sed tum in ratione offerentis tum in ratione rei oblatae aliquo modo conjungitur Ecclesia cum ipso“. Billot. De Eucharistia.

³⁾ „Actiones ipsius ex virtute divinitatis fuerunt nobis salutiferae, utpote gratiam causantes in nobis, et per meritum, et per efficientiam quamdam“. (3, q. 8, a. 1).

⁴⁾ „Domine, in unione illius divinae intentionis, qua ipse in teris laudes Deo persolvisti, has tibi horas persolvo“.

w naturze i zastosowano już do życia praktycznego. Słowa, kiedyś wyrzeczone odtwarzają się każdej chwili za pomocą fonografu. Nie jest to powtarzanie się tychże samych słów, ale sameż te słowa kiedyś wygłoszone, znowu się słyszy. A niezliczona ilość fonografów może tę samą mowę pochwyć.

Ale poco tak daleko szukać. Mamy coś podobnego w świecie psychicznym. Słyszeliśmy X. Semenenkę: »Wszak w świecie duchowym, psychologicznym można sobie tak żywo wyobrazić jakąś czynność przeszłą, że czujemy całe wrażenie tej czynności jak gdyby się teraz odbyła«. Myśl czyjaś, słowo czyjeś, czyni, całe życie może na nas taki wpływ wyrzec, że będzie się w nas ciągle odzywało, w danej chwili przypomni się, będzie wtedy osłoda, zachęta, doda odwagi, da siłę. Może nas zupełnie przemienić w drugiego; tak głęboko bowiem może się w duszy naszej wkorzenić, niejako wszczepić. Powiadają też: On żyje w swoim uczniu, ojciec, matka żyją w swych dzieciach. Ale, dodaje X. Semenenko: »Tembardziej w tej dziedzinie nadprzyrodzonej«, bo między takim życiem jakiejś osoby w drugiej osobie a życiem P. Jezusa w nas, jest wielka różnica. Słowa, czyny, myśli innych osób o tyle w nas są i działają, o ile robią lub zrobiły kiedyś silne na nas wrażenie, o ileśmy na nie się patrzyli, i o ile one zostały w pamięci naszej. Bo osoby tej, która na nas przez swe czyny wpłynęła, niema w nas, działać ona w nas nie może. Chrystus zaś jest Bogiem; osoba jego jest boską, więc jest wszędzie. Ten więc, który kiedyś nauczał, działał, żył tu na ziemi, Bóg, nawet kiedy postaci eucharystyczne znikną (przez które jest w nas jako człowiek), żyje w nas zawsze i działa aplikując nam swoje życie ludzkie, jakim żył kiedyś, i w tem rozumieniu jest w nas jako człowiek także przez swoje ludzkie działanie.

Zobaczymy w końcu jak tę teorię swoją X. Semenenko stosuje do praktycznego życia: »Chrystus jeden tylko wiedział czem jest Bóg, on jeden znał całą wielkość jego. My sami nie możemy jak należy uczcić Boga; ale łącząc się z Chrystusem mamy możność uczynić naszą modlitwę godną Boga. Chrystus jeden znał dokładnie nicstwo nasze i widział całą jego głębię, a obok tego widział wielkość Boga, przy której

nicestwo jeszcze bardziej odbija. On więc tylko jeden mógł się za nas jak należy upokorzyć i on też jeden tylko może w nas sprawić to upokorzenie się. Chrystus widział nędzę naszą w całej jej szkaradzie i przyjął jej widok i uczucie i następstwa jej. Sam bez grzechu, wziął grzechy nasze na siebie i czuł ich zgrozę, i ohydę, i obrzydzenie. Więc gdy my chcemy uczuć tę nędzę naszą, to możemy tylko wtedy, gdy z Nim połączeni, wejdzim w całą jej brzydotę i zstąpim do jej głębi. Nareszcie Chrystus jeden żałował za grzechy nasze jak należy. Sam nie miał i mieć nie mógł grzechu, ale wziął na siebie postać grzesznika i czuł żal za grzechy całego rodzaju ludzkiego. Swój żal udziela ludziom. Człowiek sam z siebie może mieć zgryzotę, obrzydzenie, ale żalu prawdziwego sam z siebie mieć nie może. Więc tylko łącząc się z Chrystusem możemy mieć żal za grzechy ¹⁾.

Trzeba prosić Chrystusa Pana aby te myśli, które on miał o tym przedmiocie ziścił we mnie i powtórzył. On bowiem o wszystkich rzeczach miał takie myśli, jakie ja mieć powinienem. Ta jego ludzka wiedza i myśli jego ludzkie powoli powinny przejść do mego umysłu; i o to trzeba prosić bym nie miał innych myśli, innej wiedzy, tylko tę, którą miał Chrystus. Idzie o to, abyśmy przyszli do sądu, a następnie przekonania, które miał Chrystus, a które w nim były prawdą. My mamy swoje myśli i swoją wiedzę o rzeczach, myśli przyrodzone: mamy także swój własny sąd o rzeczach, bardzo omylny. Należy tedy prosić by ten sąd nie był nasz, ale Chrystusowy. W tem się ciągle trzeba łapać i upokarzać, i prosić Chrystusa o tę przemianę ²⁾.

»Mamy pełno uczuć, i tu znowu nieustannie łapać się powinniśmy, upokarzać się i prosić Chrystusa Pana, aby w miejsce naszych dał nam swoje... Ileż to w nas jest zdrożnych uczuć, antypatii, uprzedzeń, niechęci, kwasów, zazdrości! Sami z siebie, własną mocą tego nie wyrzucimy, a choćbyśmy i wyrzucili, to jeszcze bardzo mało zyskamy, że w sercu naszym żad-

¹⁾ Mistyka, str. 73.

²⁾ Mistyka, str. 74.

nego ku bliźnim nie będzie uczucia. Trzeba w miejsce tych uczuć ujemnych czegoś dodatniego, trzeba uczuć Bożych, trzeba prosić, aby Chrystus Pan dał nam te uczucia, jakie on miał względem bliźnich naszych.

»Jest w nas zawsze zwrot do siebie i zawsze swojej woli szukamy. Chrystus za życia swego szukał tylko woli Bożej... Chrystus Pan za nas już wszystkie akty uczynił, idzie o to, abyśmy się z jego aktem połączyli. W ten tylko sposób możemy w naszą wolę przelać Jego wolę¹⁾«.

Przemienienie nasze w Pana Jezusa.

Pan Jezus działa w nas przez łaskę — powiedzieliśmy — w moc tego, co dawniej był uczynił. Działanie więc Chrystusa jest i ludzkie w nas: odtwarza w nas swoje myśli, swoje uczucia, swoje chęci; — i boskie, bo działaczem jest Osoba Boża, jest Bóg; a przez to właśnie, że człowieczeństwo P. Jezusa połączone jest z bóstwem, działanie jest zbawcze. O tem mówiliśmy. My współdziałając z Nim, łączymy się w jednym działaniu, a zarazem przemieniamy się w Niego. Łaska łączy nas z Bogiem — powiada św. Tomasz — czyniąc nas jemu podobnymi²⁾.

P. Bóg ludzi *»przeznaczył aby byli podobni obrazowi Syna jego«* (Rzym. VIII, 29), a cierpimy, powiada św. Paweł do Koryntyan *»aby i żywot Jexusów był okazan w śmiertelnym ciele naszym«*. (II, IV, 11). *»Działki moje — mówi do Galatów — które zaś bolejąc rodzę, aźby był Chrystus w was wykształtowan«*. (IV, 19). To przemienienie jest ostatecznym celem naszym. Samoż przyjmowanie Eucharystyi ma ten główny skutek. Jest pokarmem duszy nie w tem znacze-

¹⁾ Mistyka, str. 74.

²⁾ „*Gratia conjungit nos Deo per modum assimilationis, sed requiritur quod uniamur ei et per operationem intellectus et affectus*“.
(De Caritate a. 2, ad 7).

niu, że się w nas, jak zwykły pokarm, przemienia; ale że nas w siebie przemienia¹⁾.

To przemienienie nasze w P. Jezusa tak opisuje X. Semenenko w rekolekcyach swoich mistycznych (z 1869 r.):

„Życie nasze teraz w nadnaturze, a przez nadnaturę w Jezusie Panu naszym. Spólne z Nim życie: Jego w nas a nasze w nim za pomocą tej nadnatury. Ale jakie jego warunki? — Ta nadnatura wiemy co jest; jest dana nam, naszej osobie do użycia. Ale *najprzód* jest sama w sobie nicestwem, bo jest tylko zdolnością; a zdolność niema w sobie ani przedmiotu ani narzędzia. Tak oko ma zdolność widzenia; ale jeśli niema przedmiotu widzenia, nie widzieć nie może, jeśli zaś niema światła (narzędzia) choćby był przedmiot i mogło go widzieć, nie widzi go jednak. Trzeba tedy najprzód przedmiotu. A tym przedmiotem jest dla nas P. Jezus. Potem trzeba narzędzia czyli sposobu, środka albo lepiej siły. Daje ją Duch św. i choć nam dał już zdolność we Chrzcie św. wiary, nadziei i miłości, potrzeba jednak aby ją do aktu przyprowadził. Ta siła tedy, choć jej zarodek już jest w nas, zależy jednak wciąż od Ducha św. A tem samem znowu od P. Jezusa. *Dru-ga* rzecz do uważenia jest, że nie powinniśmy dawać sobie sami tego czego nie mamy, ani używać od siebie tego, co od nas nie zależy. To jest, ani przedmiotu, ani siły. Przedmiotem jest Bóg, jest P. Jezus, dalej prawda Jego, dobro Jego, wola Jego. Stwarzać to po swojemu, to wielki błąd pierwszy. Siłą jest

¹⁾ „Necesse est ut sacramentalis effectus proportionaliter etiam consistat in refectione animae per spiritualem quamdam conversionem sive transformationem, non tamen spiritualis alimentis in communicantem, sed vice versa, communicantis in Christum qui est spirituale alimentum: quandoquidem spiritualis vita hominis non potest perfici per hoc quod coelestis cibus convertatur in hominem ipsum, sed omnino ex inverso. Insuper, ut observat Albertus Magnus, quotiescumque duo uniuntur ita ut unum debeat mutari in alterum, tunc potentius mutat ad se id quod debilius est. Unde, cum iste cibus sit potentior virtutis quam ipsum manducantes, ideo manducantes spiritualiter mutat ad se, qua de causa Augustinus introducit Christum dicentem sibi: „Nec tu me mutabis in te sicut cibum carnis tuae, sed tu mutaberis in me“.
Billot. De Eucharistia, p. 504.

Duch św. i łaska Jego. Tę nam udziela P. Jezus. Ta siła wyzywa nas, pociąga; ale chceć po swojemu odpowiedzieć i samemu z siebie, i działać kiedy ona nie działa; to drugi błąd wielki. *Trzecią* rzeczą do uważenia jest to, że pierwszą przyczyną i pierwszym działaczem w całym tem życiu w nas jest P. Jezus »Sine me nihil potestis facere«; a my drugą tylko współprzyczyną, współdziałaczem. On daje nam zewnątrz przedmiot życia nadprzyrodzonego przez Kościół (Naukę i Sakramenta). Ale to powinien uczynić i wewnątrz: dać prawdziwe zrozumienie, pojęcie, poczucie. Kto tak od Niego i wewnątrz nie bierze, ale sam sobie pomaga, wystawia się na szwank fatalny. Zawsze w czemś będzie fałszywy przedmiot. On przez Ducha św. daje łaskę i działa w nas. Taka jest *Spółka z Jezusem*.

»Do tej Spółki z Jezusem warunkiem głównym jest wyzuc się zupełnie z własnej czynności, a następnie z własnego, osobnego istnienia. Otóż to nasze własne działanie będzie ciągle się wyrwało i mieszało, psuło to współdziałanie i współżycie z Jezusem. Trzeba tedy wyrzec się swojego *ja* jako pierwiastku i początku czynności osobnej, swojej własnej. Tym aktem niszczy się nasza osobistość na obie strony: na zewnątrz niszczy się wszelkie nasze własne osobiste działanie, na wewnątrz nasze własne, osobiste istnienie, bez stracenia jednak osoby. Bo tu trzeba rozróżnić osobistość od osoby: osoba jest to *ja, które jest*, osobistość jest to *czem jest owo ja*, to co je wypełnia«.

Tą spółką z Jezusem przychodzimy do *przemienienia w Niego*.

»Każdy z nas jest *myślą Bożą*. W szczególuy sposób każdy pod innym względem wyobraża obraz i podobieństwo Jezusowe. Słowo Boże, Pan Jezus, w każdym z nas, choć jedną w treści, ale inną co do sposobu myśli swoją chce ziścić. Jest ona w pewnych granicach odbiciem i powtórzeniem życia Jego rozumu, życia Jego serca, życia Jego woli. P. Jezus przedstawia się nam, myśli naszej, sam, takim sposobem jakim chce być kochany. A zatem takim jaką jest myśl Jego w nas, czyli jakimi my jesteśmy w myśli Jego« *Quando apparuerit*

similes ei erimus» powiada św. Jan, *et ipse igitur similis nobis*. My patrząc na Jezusa w niebie, będziemy widzieli takiego, jakimi my będziemy. W jego obliczu będziemy widzieli siebie. A więc najprzód współpracować miłością z P. Jezusem nad tem, aby wszystkie nasze myśli przemieniły się w Jego myśli, w Jego rozumienie i widzenie rzeczy, w Jego sądy, w Jego przekonanie. I ażeby na końcu miłości On zaczął sam od siebie dawać nam akty myśli naszej jakoby w swoją przemienionej. Skutkiem tego ma być przemienienie myślą najprzód istoty naszej w Jego istotę. Ten jest skutek miłości: zjednoczenie i przemienienie *»In me manet et ego in eo»*.

»Każdy z nas jest *własnością Bożą*, w szczególny sposób upodobaniem Bożem, Jezusowem, naturalnie w zarodzie tylko, w możebności, w przeznaczeniu. Bo tu w miłości idzie o to, abyśmy byli własnością Jego wolnie i chętnie, więc oddać się Jezusowi całym sercem jako taka własność Jego Jemu na upodobanie i pociechę; aby wszystkie nasze uczucia były oddane Jezusowi i aby przemienił je na swoje, a potem żeby w nas swoje wszczepił, tak żebyśmy nie mieli innych uczuć jedno uczucia samegoż Jezusa: samoż Serce Jego. Aby wszystkie nasze uczucia były powtórzeniem Jego uczuć.

»Każdy z nas jest w końcu *Synem Bożym* i przedmiotem miłości Jego. *Nunc sumus filii Dei*. Więc żyć jako Synowie Boży i czekać owego przemienienia ostatniego, zupełnego w Jezusa, w podobnego jak On Syna Bożego. *Cum apparuerit similes ei erimus*. To życie jako Syn Boży dzieje się przez zjednoczenie zupełne osoby naszej z Osobą Jezusową przez miłość. A miłość czyni jedno. Nasza osoba jest nicstwo z potrzebą nieskończonego kochania, szalono-święcie, kiedy dobrze kocha; szalono-wściekle, kiedy w miłości się omyli. Wzywa nas do kochania miłość Boża dla nas, a najbliższej miłość Jezusa. A jak dotknie się osoby naszej, zapala w niej ową iskierkę z pod popiołów w płomień wielki. Miłość nasza jest spowodowaną tamtą. *Nos ergo diligamus Deum, quia ipse prior dilexit nos*. Teraz idzie o oddanie naszej osoby Jezusowi: 1) Aby Jezus był całym wypełnieniem osoby naszej, jej źródłem i ujściem, początkiem i końcem i pełnym środ-

kiem. *Ego sum alpha et omega. Principium et finis. Primus et Novissimus.* 2) Aby wszystkie nasze zamiary woli, akty woli wewnętrzne i uczynki zewnętrzne były najprzód przeobrażone w Jezusowe. *Un cuncta nostra oratio et operatio et a te semper incipiat, et per te coepta finiatur.* I aby tak przyszło do zjednoczenia i do wspólnego istnienia, do wspólnego życia i działania, żeby już było całkowite przemienienie, bo życie wspólne w dwóch osobach, ale mających jedną osobistość. Dla tego jedną osobistość: 1) że jedno i to samo oboje zapelnia: to co w nich jest, jest to samo; 2) że obie osoby odpowiadają sobie, że nasza jest odbiciem Jezusowej; 3) że tym sposobem obu osób istnienie jest wspólne, odnośne do siebie, z sobą powiązane, nierozłączne i jedno na wieki. W tem już *mnie* niema; jest we mnie tylko Jezus. *Viro, jam non ego, vivit vero in me Christus.*

X. Ludwik Laneau.

Kiedyśmy rozbiłali dwa pierwsze punkta wytyczne systemu ascetycznego X. Semenki, zapytywaliśmy na końcu, czy owo poznanie siebie samego, czy rzecz o czynności własnej ma swoje praktyczne zastosowanie dla ogółu, czy tylko jest głębszem wniknięciem w życie duchowne szczególnie do niego powołanych? Teraz tem bardziej, mówiąc o życiu P. Jezusa w nas, należy nam postawić to pytanie: Czy to życie P. Jezusa w nas może być świadomym udziałem ogółu, czy też tylko mistycy mogą je pojąć, o niem rozmyślać? Rzecz bowiem sama w sobie zdawałaby się zbyt subtelną, zbyt głęboką i mistyczną.

Każdy może sam sobie na to pytanie odpowiedzieć po odczytaniu tego cośmy wyłożyli. Aby jednak sobie uprzystępnąć rzecz bądź co bądź trudną, dlatego że niezwykłą, że się o niej wiele nie słyszy i nie czyta, posłuchajmy innego pisa-

rza, który nam to samo, co X. Semenenko, ale po swojemu wyłoży, innym do nas językiem przemówi, a któremu właśnie o zastosowanie tej rzeczy dla ogółu przedewszystkiem chodziło.

Zaraz po śmierci X. Semeneki, roku 1887, wydrukowano w Hong-Kong dzieło dotychczas w manuskrypcie przechowywane, pod tytułem: *O zubośtwieniu wiernych przez Jezusa Chrystusa*¹⁾, a napisane przez wyznawcę wiary X. Ludwika Laneau, pierwszego Wikaryusza Apostolskiego w Państwie Siamskim, zmarłego 1696 r. Dzieło to tę samą podaje naukę co X. Semenenko. Wypisujemy tu niektóre z niego wyjątki.

»Niema pewnie nikogo — pisze X. Ludwik Laneau — który choć trochę będąc obuczony w Piśmie św. i w uauce wiary, nie słyszał często, że wierni są członkami Chrystusa. O tem głosi się z kazalnicy, tego nauczają doktorowie z katedr i o niczem innym nie słyszy się tak często i nie mówi; ale może wielu nie dosyć sobie zdaje sprawy z tego co mówią, i z doniosłości tego co mówią. Sądzą bowiem, że słowa te powinny być rozumiane w znaczeniu tylko przenośnem i moralnem. Inni znowu, bystrzejsi, czują, że taki wykład, a raczej taki wybieg nie dobrze oddaje myśl słów Pisma św., na nim jednak poprzestają, aby się uwolnić od niewygodnego i uciążliwego badania. Są i tacy nakoniec, co choć posiadli prawdziwe ich znaczenie, jednakże to co sami czują i widzą, omieszkują przedkładać ludowi jako zbyt zmysłowemu i niezdolnemu do zrozumienia rzeczy tak wzniosłej. Ja jednak, pomimo wszystkiego, nie mogę się przekonać, aby się mogło znaleźć coś bardziej odpowiedniego i więcej skutecznego dla pobudzenia do miłości Jezusa Chrystusa nietylko uczonych umysły ale i nieokrzesanych, jak ciągle stawianie przed oczy, nieustanne rozpamiętywanie i zglębianie owego niewysłowionego wcielenia się w Chrystusa Pana, zjednoczenia i jak niektórzy Doktorowie nie wahali się powiedzieć, utożsamienia się z Nim²⁾.

¹⁾ De deificatione iustorum per Jesum Christum auctore L. Laneau. Hong-Kong, 1887.

²⁾ Ibid. pag. 61, 62.

»Nie mam zamiaru podawać prawideł i przepisów pastorzom i szafarzom słowa Bożego, a tylko ich zaklinam i błagam, aby nie byli tak skąpymi i leniwymi w opowiadaniu Jezusa Chrystusa i w wykładaniu tajemnic Chrystusowych. Nauczając oni maluczkich i prostaczków tych tajemnic, których znajomość konieczną jest do zbawienia; ale o Chrystusie Panu przytem zamilczają. Mówią kazania o cnotach i nałogach i nie mogą nie mówić. Aby wpoić w słuchaczy nienawiść do złego a miłość cnót nagromadzają dowody, pobudzają, nastają, niczego nie zaniedbują, i to się im bardzo chwali; ale najczęściej to czynią bez skutku, że użyję słów św. Augustyna: »przekonywują ale nie przekonują«. Dlaczego? Może właśnie dla tego, że nie wprowadzają do nauki swej Chrystusa, jakby należało. Apostołowie i ich uczniowie inaczej postępowali. Starali się i oni wiernych pouczać w cnotach, zawsze jednak przepowiadali *Jezusa ukrzyżowanego*, i nie zimno, nie pobieżnie to czynili, ale tak aby rozumiano, że tylko Chrystus jest *mocą Bożą i mądrością Bożą* (1 Kor. I, 23, 24), a więc cnót wszystkich w Nim szukać należy... Cel bowiem, do którego zmierzać winien kaznodzieja, nie może być inny, tylko ten, aby był Chrystus w słuchaczach *wykształtowany* (Galat. IV, 19) oni zaś aby *rosli w Chrystusie* (Efez. IV, 15). Apostołowie tedy, ile razy pisali o cnotach i nałogach, nie wyszukiwali wyborowych zdań stoików, ani się rozpatrywali w racyach i mądrości Platona, ale przytaczali takie racye i pobudki, jakie czerpali z tajemnic Chrystusowych, a mianowicie: że jesteśmy synami Bożymi, członkami Chrystusowymi i kościołem Ducha św. Czytajmy trochę uważniej ich listy a zobaczymy, że nie zwykli rozprawiać o cnotach lub nałogach, jakoby oderwanych od tajemnic Chrystusowych, ale w Chrystusie i przez Chrystusa. I tak na przykład: Św. Paweł, kiedy zamierzał wiernych odwieść od złych nałogów zmysłowych a zachęcić do czystości, odrzuciwszy to wszystko coby można było znaleźć w książkach filozofów i w świetle rozumu ludzkiego: »Niewiecie, powiada, iż ciała wasze są członkami Chrystusowymi? wzięwszy tedy członki Chrystusowe, uczynię je członkami nierządniczy? Nie daj tego Boże... Aż nie wiecie,

ić członki wasze są Kościołem Ducha Świętego, który w was jest, którego macie od Boga, a nie jesteście swoi? Albowiemście kupieni zapłatą wielką. Chwalcież i noście Boga w ciele waszem. (1 Kor. VI, 15, 19, 20). A gdzież, pytam, znaleźć można pobudki bardziej skuteczne i potężniejsze, by zachęcić do czystości? Kiedy chciał pobudzić małżonków do wzajemnej miłości i zgody, mówił: *»Meżowie, miłujcie żony wasze, jako i Chrystus umiłował Kościół... Sakrament to wielki jest, a ja mówię w Chrystusie i w Kościele.* (Efez. V, 25, 32). Kiedy miał zachęcić do wspólnej między wiernymi miłości: *»Wiele nas jednym ciałem jesteśmy w Chrystusie, a każdy z osobna jeden drugiego członkami.* (Rzym. XII, 5). Jeśli do cierpliwości: *»Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład.* (1 Piotr. II, 21) — do umartwienia: *»Albowiemście umarli: i żywot wasz skryty jest z Chrystusem w Bogu* (Kolos. III, 3) — do pokory: *To w sobie czujcie, co i w Chrystusie Jezusie* (Filip. II, 5)¹⁾. — »Ty tedy, jeśli chcesz nabyć jakiejś enoty, na przykład pokory i o niej rozmyślać, nie bierz na uwagę enoty pokory jako takiej, ale patrz jaką w Chrystusie pokora była; obacz przyczynę pokory w Chrystusie, rozważ jej skutki, okoliczności i t. p. Prócz tego, ażeby to rozważenie posłużyło ci ku większej doskonałości, nie zadawaj się tem nawet jaką ta pokora była w Chrystusie, kiedy tu na ziemi przebywał, ale szukaj jaką jest ta, w której Chrystus w tobie mieszkając pragnie się ćwiczyć w tobie i przez ciebie, to jest, jakim sposobem szczególnym chce kontynuować swoją pokorę przez pokorę twoją. Pokora bowiem, którą Chrystus miał w sobie, a którą przeprowadza w swoich członkach jedną jest i tąż samą, nie te same jednak wydaje akty i skutki zewnętrzne we wszystkich²⁾.

»Ci co się ćwiczą w dobrych uczynkach i wstrzymują się od złych, aby naśladować Chrystusa, ale to czynią z siebie samych i z własnego wyboru, dalecy są jeszcze od tego o co głównie chodzi w Naśladowaniu Chrystusa. Nie dosyć bowiem

¹⁾ Ibid. pag. 356, 357, 358, 359.

²⁾ Ibid. pag. 420.

jest byśmy dobre czynili jak Chrystus czynił; ale trzeba jeszcze byśmy je czynili w tejże zależności i tym sposobem co Chrystus, byśmy i wewnętrznie i zewnętrznie tak się doń zastosowali, żebyśmy całkiem przez niego posiadani i Duchem jego ożywieni, mogli kontynuować to życie, jakim żył tu na ziemi, albo raczej, byśmy zasłużyli sobie, żeby Chrystus, który w nas mieszka dokonał w nas podobieństwa swego i żeby żył dalej życiem swoim w nas i przez nas, jakoby w żywych narzędziach swoich¹⁾...» »Tak jak członki zależą od głowy i w ruchach swoich i kiedy spoczywają, tak i my powinniśmy zależeć od Chrystusa i w działaniu i w niedziałaniu. Ta wprawdzie jest różnica, że członki bez wpływu głowy ani chcą ani mogą się poruszać, my zaś i bez szczególniejszego popędu Ducha Chrystusowego działać możemy, ale nie powinniśmy działać. Możemy: mamy bowiem wszystko to co potrzeba do działania dane sobie od Stwórcy i Bog sam do działania staje; mamy i wolną wolę i inne władze gotowe do rozważania i wykonania tego co chcemy. Nie powinniśmy: bo odkąd wszczępieni jesteśmy w Chrystusa, jego woli oddaliśmy wolę i wolność naszą tak, że nam już nie wolno ich używać inaczej jak na rozkaz i do woli głowy naszej; stąd musimy zostawać jakoby bez woli, bez sądu, jakoby bez żadnej władzy do rozważania i działania; i w nas wszystkich, ilu nas jest w Chrystusie już nie wiele, ale jedna ma być wola i to Chrystusowa, któraby w nas sprawiała i chcenie i działanie. Bo jakieżby to straszny był potwór, jeśliby w jednym ciele tyle było woli ile członków! Tak więc, zanim Chrystus nie wleje w nas Ducha swego i nie pobudzi do działania, nie do nas należy coś stanowić i przedsiębrać jakoby z siebie; inaczej bowiem wiedzeni pycha, przywłaszczylibyśmy sobie urząd i powagę głowy. I nie nie pomoże tem się zasłaniać, że to co robić chcemy nie jest złem ale dobrem; nie wystarcza bowiem członkom, aby jakkolwiek się poruszały, lecz trzeba żeby były poruszane siłą i mocą, jaką biorą z połączenia swego z głową; a to aby ich ruchy były żywotne a nie konwulsyjne i nienaturalne. Stąd czę-

¹⁾ Ibid. p. 219.

sto się zdarza, że uczynki skądinąd dobre i chwalebne pochodzą z jakiegoś tylko instynktu naturalnego, bo nie są uczynione zależnie od Ducha Chrystusowego i obmierzone są przed Bogiem i w nie się obracają, ponieważ nie mają w sobie żywotnej siły Ducha św. ¹⁾«.

Zapytuje siebie autor: »Na czym polega owa zależność od Chrystusa Pana?« — i odpowiada: »Wielu sądzi, że dostatecznie poddają się Chrystusowi, jeśli powstrzymują się od pijaństwa, złodziejstwa, zabójstwa i od podobnych cięższych przekroczeń, na inne mało albo nie nie zważając. Inni znowu, wyższemu obdarzeni światłem, wystrzegają się i powszednich grzechów a nawet i widoczniejszych niedoskonałości, wiedzą bowiem, że i te rzeczy nie idą w parze z poddaniem się Chrystusowi; ale dla braku szerszego światła, nie idą dalej, i o nich to słusznie powiedzieć można, że w części służą Chrystusowi, a w części sobie samym. Kto zaś do doskonałości zmierza, stara się zachować w zależności od Chrystusa nie częściowej tylko, ale całkowitej i co do wszystkiego. Któż bowiem uwierzy, że ten zupełnie od Chrystusa zależy, co przez wzgląd na Chrystusa unika wprawdzie oczywistych grzechów i niedoskonałości, ale co do innych rzeczy robi co chce? Chrystus jako głowa działa z nami przez wewnętrzny wpływ Swego Ducha, przez wewnętrzne natchnienia i tajne poruszenia serca, których na zewnątrz nie widać: chce bowiem sam rządzić swem ciałem, chce sam poruszać, jakby żywym swym narzędziem, każdym swoim członkiem przez życiodajnego swego Ducha, a to dla przedłużania swego życia ongi tu na ziemi spędzonego, chce poruszać sam jak mu się podoba i przykładać do dzieła. I dlatego nie wystarcza mu to, że czynimy dobre uczynki dla Niego, to jest ze względu na Niego, chce, byśmy nadto czynili z Jego poruszenia i w zależności od Niego. Pragnie bowiem mieć nas świętymi nie tylko w Nim, ale zależnie od Swego Ducha; tym sposobem i łatwiej i pełniej przez nas i w nas będzie dalej ciągnął swoje życie. Gdy zaś wiemy i czujemy to, że już nie należymy do siebie i od siebie nie zależymy,

¹⁾ Ibid. p. 192, 193, 194, 195 196.

nie powinniśmy przedsiębrać sami żadnej myśli, jakoby z siebie samych, ani się decydować sami jakoby z siebie na żadne dzieło, jakkolwiek w sobie dobre; inaczej wiedzmy, że znie wagę czynimy Chrystusowi, który Panem i głową naszą jest, gdy się ośmielamy sobie przywłaszczać to, co do Niego należy. Czekajmy tedy cierpliwie, aż nie będziemy mogli przypuścić z wszelkiem prawdopodobieństwem i dobrą wiarą, że Bóg nas do działania porusza i niejako przykłada. Ci, co tak czynią, są ludźmi, o których słusznie powiedzieć można, że *umarli i współpogrzebani* są z Chrystusem; sądzą się bowiem być rzeczywiście niczem i nie nie mogącym bez Chrystusa; i dlatego pilnie się wystrzegają cokolwiek przedsięwziąć z pośpiechu, nie poczekawszy na poruszenie Ducha Chrystusowego, aby znowu nie obudzić uśpione dawne życie i dawny sposób działania i nie zdawać się chcieć zmartwychwstać bez Chrystusa, zwolniwszy się z owej od Niego zależności ¹⁾... Ten sposób postępowania wysoki jest, ale i trudny i ciężki; dlatego też jak widzę, nie wszystkim się podoba. Któż bowiem chciałby umrzeć całkiem sobie? kto, aby się we wszystkim zastosować do Chrystusa, zgodzi się, aby we wszystkim wygasło jego własne życie, czucie, działanie? Ludzką bo jest rzeczą chcieć wszystko samemu prowadzić, samemu postanawiać, rozsądzać i wszystko wykonywać, jako władca absolutny duszy swojej i władz swoich. Gdy więc to w nas jest z natury samej, któż nie widzi, ile trzeba trudu, aby to powściągnąć?... Ale jakkolwiek to trudnem jest, niepodobnem nie jest dla dusz kochających; a kto raz postanowił dla Chrystusa podnieść oręż przeciwko sobie i swej naturze, ten obaczy, że Bóg przygotował mu swą pomoc i nią pokrzepiony codziennie stawać się będzie silniejszym od siebie ²⁾.

Autor stawia pytanie, co robić, »kiedy niema, lub się nie czuje poruszenia Chrystusa Pana?« »Ponieważ nie wszystkim jest danem, aby się czuli zawsze poruszeni przez Chrystusa, co w takim stanie czynić wypada, powiemy. A najprzód, jeźli

¹⁾ Ibid. p. 198, 199, 200, 201.

²⁾ Ibid. p. 211, 212.

niema konieczności lub korzyści z uczynienia czego, należy zaniechać; inaczej bowiem, raz już oddawszy naszą wolność Chrystusowi, na nowo ją sobie przywłaszczamy. Jeśli zachodzi zaś prawdziwa konieczność lub korzystnem jest działać, nie godzi się powstrzymać od działania dla braku poruszenia Chrystusowego, ale i wtedy nie powinniśmy działać jakoby sami z siebie, nie zapytawszy się Chrystusa ¹⁾. A jeśli P. Jezus nic nie odpowie? Wtedy należy to czynić, co sądzimy, że P. Jezusowi bardziej się podoba, a przynajmniej, że się nie niepodoba; a zawsze z tą chęcią zależenia we wszystkim od P. Jezusa ²⁾. Jak to rozumie, tłumaczy w innem miejscu. »To trzeba mieć za prawidło, aby powstrzymać się od rzeczy, które ani są nakazane, ani konieczne, choćby dozwolone, dopóki nie mamy pewnego na to natchnienia. Przeciwnie, nie należy w żaden sposób zanedbywać rzeczy nam nakazanych, czy jest, czy niema natchnienia; ale w danym razie brak wewnętrznego popędu zastąpić powinno pozwolenie, o jakie powinniśmy prosić pokornie Ducha św. To prawidło tyżące się rzeczy nakazanych, słusznie można stosować także i do rzeczy, choć nie nakazanych, ale bardzo pożytecznych, koniecznych i zgodnych z rozumem... Wszyscy wiedzą, że Duch św. nas pobudza przez szczególne światła i popędy ku rzeczom wyższym i doskonalszym; te bowiem, co nakazane są, jasne są i widoczne; nie potrzeba więc niezwykłych poruszeń łaski, aby je poznać, do tego wystarcza zwykła łaska. Ale rzeczy doskonale ukryte są; nikt też bez szczególniejszej pomocy Ducha św. o nich nie myśli, a tem samem i nie wznosi się do nich. Doskonalemi zaś nietylko te nazywam, co niezwykle są i większej wagi, jak naprzykład kiedy chodzi o wybór stanu, o przedsięwzięcie wielkiego jakiego dzieła dla chwały Bożej; ale mnóstwo innych, które choć nie są takiej wagi, ale że częste są, jeśli dobrze są czynione, zawierają w sobie niezmierne skarby łaski i świętości. Że zaś uważane są za małe i drobne, zanedbywane bywają; ale Duch św., który wciąż opatruje nasze

¹⁾ Ibid. p. 202, 203.

²⁾ Ibid. p. 205.

potrzeby, pobudza nas prawie każdej chwili do mnóstwa umartwień i upokorzeń, które wydają się lekkimi, odciąga nas od różnych pociech, napomina, gromi za najmniejsze przewinienia, zachęca do czynienia pokuty za nie, nie pozwala wymówić słowa jednego niepotrzebnie, oczu podnieść na coś z lekkości, parę wierszy przeczytać z czystej ciekawości, parę kasków zjeść dla przyjemności i do tych podobnych niezliczonych aktów nie przestaje nas miłośnie pobudzać albo od nich odstraszać. Rzecz jest godną podziwienia, z jaką troskliwością Duch św. nas dogląda, aby nas odrywać od rzeczy zewnętrznych, a zwracać do wewnętrznych. Żaden Mistrz Nowicyuszów nie ma takiego starania o dobro duchowne swych uczniów: »*Oto stoję u drzwi i kolacę*« (Apost. III, 20), aby nauczyć, upominać, nakazywać, zakazywać. A czem więcej kogo kocha i do większych rzeczy przeznaczają, tem srożej karci go i karze; stąd to pochodzi, że ci, których Bóg miłuje nad innych, są jakby przykuci do Ducha św. i nie mogą ani kroku zrobić, jak im się podoba, ani słowa jednego wymówić, żeby zaraz ich nie skarcił Duch św. i jakoby wewnętrznym młotem uderzając w ich serca, nie oskarżał o niewierność ¹⁾«.

EPILOG.

O Matce Boskiej.

Qzy X. Semenenko miał jakie szczególne myśli o stosunku naszym do Najświętszej Panny? — Wypływały one z całej jego teoryi o życiu Chrystusa w nas. Przez ręce Maryi, jak jednogłośnie uczą teologowie, przechodzą wszystkie łaski Boże. Jest Matką Łaski Bożej. *Mater divinae gratiae*. Jeżeli tedy św. Paweł, mówiąc o trudach, jakie ponosił w nauczaniu

¹⁾ Ibid. p. 386, 388, 389.

i w udzielaniu Sakramentów, mógł do Galatów powiedzieć (IV, 19): *»Dziatek moje, które zaś bolejąc rodzę, żeby był Chrystus w was wykształtowan«* — to o ileż bardziej Najświętsza Panna nas *rodzi znouu* (iterum parturio) i *wyksztaltowuje* w nas Chrystusa Pana. Jest tedy każdego z nas prawdziwą Matką nie dlatego tylko, że raz wydała na świat Zbawiciela naszego, ale i dlatego także, że w nas poszczególne go rodzi jako ta, przez której ręce przechodzą laski Boże, które formują w nas Chrystusa Pana. X. Semenkenko też w Regule Swojego Zgromadzenia mówiąc o nowem życiu przez wspólne z Chrystusem Zmartwychwstanie, powiada, że mamy *»opierać się w tem życiu na Maryi, iść za Maryą, aby przez Maryę, tę prawdziwą Matkę Żyjących, nowe to życie się pomnażało i na świecie się rozszerzało«*.

my daily Ejaculations. Paweł Smolikowski C. R.

Secret prayer
(call God's presence)

Sacred Heart of Jesus, my Crucified
Spouse, with the Most Holy Trinity present
My heart, I Love you, I adore you,
let me through perfect Love suffer and die
with Thee and with Thee. Consume me with your
vine fire of Love,
Trust in Thee. Make like unto Thee,
Violet of humility, a rose of Charity,
Lily of purity. O Jesus I wish grand me
in graces to Love you and most Holy Trinity
with the Love of all angels and saints,
with the Love of your Mother Mary
with your own love to Love Holy Trinity!

act of the oblation to the merciful.

Love of The Good God. The indulgence so
that my life may be act of perfect love. I offer
myself as victim of holocaust to your
merciful Love. imploring you o Jesus to consume
me unceasingly, and to let the flood
of infinite tenderness pent up in
thee, flow into my soul, that so I may be
come a martyr of Thy Love. o my God
may this martyrdom, after having prepared
me to appear before you. break life's web
at last, and may my soul take
take its flight. un-
dered.

“CWICZENIA OGÓLNE”

to the eternal embrace of your merciful Love
& desire. o my Beloved, at every heart-beat
& renew this oblation an infinite number
of times, till the shadows fade away and I
can tell you my love, eternally Face to face
men.

I Resolve to practice Daily this
form of Meditation

1 To hold Cross in my hand for 20 Minutes
or stand under the Cross with Blessed
Mother Mary of Jems and look at my
dying Redemer wounds and to try to
feel all that agony of pain which
He my spouse Jesus felt?

on the Cross for 3 hours during
His agony and death?

and think Who is He?

and who I am I?

am the cause of it all.

Oh what an excess of Gods Love
for me?

and what I have done in return love for
me? as this kind Love?

and what I must do now to repay?

Does God permit us to defend ourselves with a deadly weapon from a person bent on taking our life or goods?

In the defense of life, limb, chastity, or property, a person is permitted to use whatever violence or resistance is necessary, even to the extent of taking the life of the aggressor, if that is necessary. This right is conceded by both Divine and human law. "A higher value must be placed on the life of the innocent than on that of the guilty, especially when the guilty one is the cause of his life's being put in jeopardy. . . . For all these goods belonging to an innocent person may be lawfully defended by him even at the cost of the life of the unjust assailant of them, who is responsible for his own death" (*Manual of Moral Theology*, Slater, S.J.).

The use of violence greater than is necessary to ward off the attack of an unjust aggressor is not justified. If a person is able to defend his life or property by resorting to means other than death of his assailant, he must do so.

A distinction must also be made between what is permissible and what is advisable. It is usually much wiser to lose some property than to engage in gun-play. The taking of a life, even in a justified case, often wrecks mental peace and always results in costly legal procedure.

AD ĆWICZEŃ.

końcu człowieka.
 końcu innych stworzeń.
 wagi o końcach fałszywych.
 końcu zakonnika.
 grzechu w ogólności.
 grzechu osobistym.
 źródłach grzechu.
 grzechach powszednich i niewiernościach.
 śmierci.
 Sądzie.
 Spowiedzi.

Dzień czwarty.

4. O piekle.
1. O Synu marnotrawnym.
2. O dwóch panach.
3. O pokusach.
4. O trzech rodzajach sług bożych.

Dzień piąty.

1. O naśladowaniu P. Jezusa.
2. O narodzeniu P. Jezusa.
3. O modlitwie I.
4. O życiu ukrytym P. Jezusa.

Dzień szósty.

1. P. Jezus kuszony.
2. P. Jezus uczy i czyni.
3. O modlitwie II.
4. P. Jezus w obec przeciwników.

I Resolve to practice Daily this form of Meditation

To hold Cross in my hand
or stand under the Cross
Mother Mary of Jews and
lying Redeemer wounds
feel all that agony of
be my spouse Jesus be
on the Cross for 3 hours
is agony and Death?
I think Who is He?
I who am I?
I am the Cause of it all.
What an excess of Love
for me?
What I have done in return love for
me? as this kind Love?
What I must do now to repay?



Marker-Wilder

Items of all wool
tweed, wool crepe,
plaid, plaids
evening skirts,
front or back
pockets, high
waists, stitched
collars, etc.



INDEX

DEAN PARKER

DEAN STAN

DEAN TREN

DEAN SWARTY

DEAN TAYLOR

100

100

100

100

100

100

100

100

L. P. JAMES

L. P. JAMES

100

100

Dzień siódmy.

1. P. Jezus osądzony.
2. P. Jezus zelźony.
3. P. Jezus umęczony.
4. P. Jezus na krzyżu umierający.

Dzień ósmy.

1. Zmartwychwstanie.
2. O Duchu Świętym.
3. O Komunii Świętej.
4. O Matce Bożej.

My daily prayer

Oh Jesus my only Love I poor weak sinner
 begging Thyine mercy to take all my
 faculties in Thyin in Thyin possession
 in such a way that all my thoughts
 words and actions no longer be human
 and personal personal. But wholly
 divinely inspired and directed by Thyin
 divine Spirit of Love.

Jesus give me the graces perfect
 self denial and perfect self sacre
 ce. and perfect perfect fulfillment
 of Thy Holy Will, and make me a saint
 in Thyin greater Love Glory
 make amen.

Essence of sanctity is perfectly
 perfect fulfillment of Gods Will, and
 of God and all men.

PRZYGOTOWANIE.

Potrzeba nam poznać ważność i konieczność.
Co to są rekolekcyje? Ego scio unde veni et quo vado. Vos nescitis.

1. Człowiek złożony jest z ciała i z ducha.

Jest zewnętrzny i wewnętrzny.

Żyje ciągle życiem zewnętrznem (zapominamy o tem Unde i Quo)

życiem zmysłów

życiem świata

życiem — broń Boże — grzechu!

Pojęcie nasze tępi się — uczucie grubieje — wola słabnie i niknie. Zewnętrzność zastępuje wewnętrzność. Doczesność zastępuje wieczność. (Są, co niby wewnętrznie żyją, marzą! To najgorsza zewnętrzność. Całe wnętrze stało się zewnętrznością).

2. Trzeba dać odpowiednią uprawę stronie wewnętrznej, duchowej.

Podnieść rozum

Podnieść uczucie

Podnieść wolę.

Oswobodzić — uczynić niepodległym.

Tę potrzebę czuły wszystkie umysły wyższe. Dawne próby w szkołach religijnych i inicyacye, np. 5 lat milczenia u Pytagorasa.

Trzeba nam stać się ludźmi. Dopókiż będziemy dziećmi? Mędrkami! — Dopókiż z nas będą żaki?

3. Tem większa potrzeba, że zewnętrzność ciągnie nas do grzechu, wewnętrzność do Boga.

A jeszcze większa potrzeba, że mamy powołanie, obowiązki, rachunki łaski (nie tylko sprawiedliwości).

Kto wie, jak dalekośmy już odeszli, zabrnęli.

Oto chwila powstania.

4. Weźmy się do środków potrzebnych.

Odosobnienie — samotność — powaga ducha.

(Usunięcie przeszkód) — (usposobienie)

Śluchanie z powolnością — Chęć korzystania

Mocna wola (pełna wiary, nadziei, miłości).

I. Pierwsze złe. Fałszywy przedmiot życia.

1. Jako przedmiot rozumienia: Fałszywa prawda.

Rzeczywistość (Bóg, Objawienie Jego).

Jedyny przedmiot życia.

Ilu żyje urojeniem!

(wystawić)

Co to jest urojenie? Przedmiot fałszywy życia (świat, zmysły, ciało).

— Fałszywy: zewnętrzny — prawdziwy: wewnętrzny.

Imaginacja — Urojenia i fałszywe wystawienie Boga i Jego Objawienia.

Wynik: a) Pełno fałszu.

b) Mało albo nie prawdy.

2. Jako przedmiot pragnienia: Fałszywe dobro.

a) Złe pragnienia.

Wszystkie zewnętrzne są złe,

tylko wewnętrzne dobre.

Patrzmy, czy nie wszystkie złe. Ile ich!

b) słabe albo żadne pragnienie dobra.

II. Drugie złe. Słaba albo żadna wola.

Odwołać się do doświadczenia.
Całe życie nasze.
A dlaczego? — Tego będziemy szukali.
A jak zaradzić? — I tego.
Owszem, to rzecz główna, owoc, pieczęć.
Główna przyczyna: brak pracy.
Główny środek: praca.
Ale poprzedzona modlitwą i towarzyszona przez modlitwę.
Skutek: wola prawdziwa.
A tej skutek: zbawienie.

1.

Początek i koniec człowieka.

W każdej rzeczy jest początek i koniec, przyczyna i cel.
Poznać je, w tem mądrość.

A cóż dopiero, kiedy idzie o nas samych: o duszę naszą, o osobę; o życie, o istnienie, o wieczność?

To jest mądrość nad wszelką mądrość.

Tej od nas Bóg wymaga; jej wymaga nasza własna istota.

— Wymaga nasza własna istota: »Bo cóż pomoże człowiekowi, jeśliby wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?« (Mat. XVI, 26). Gdyby, mówię, stracił duszę swoją? A choćby tylko szkodę poniósł i uszczerbek?

— Wymaga Bóg, i przedewszystkiem Bóg wymaga. I nam też o to przedewszystkiem chodzić powinno. Jesteśmy dziełem Bożem, któremu On sam dał początek i nazaczył koniec. — Jeżeli jednego i drugiego nie będziemy wiedzieli, zmarnuje się wszystko, nie spełni się w nas dzieło Boże. Jego chwała się nie spełni, Jego miłość się zmarnuje.

A więc dla Boga i dla nas samych trzeba nam poznać nasz początek i nasz koniec, a potem wszystkie środki i warunki, wszystkie drogi i sposoby — całą tę mądrość żywota.

Tego mamy się nauczyć w tych Ćwiczeniach duchownych, ten jest ich cel i przeznaczenie.

Zwykle zaczynają się od rozważania o końcu człowieka. To nazywa się podstawą, fundamentem tych ćwiczeń.

Ale koniec zależy od początku. Jak poznamy początek, wtedy tem lepiej poznamy koniec.

A więc jaki jest ten nasz początek?

— Początek jest to samo, co przyczyna.

Poznać przyczyny rzeczy, to jakby trzymać je w swym ręku, jakby je posiadać.

I już starożytni wołali: *Felix qui potuit rerum cognoscere causas!*

Szczęśliwy, kto wszech rzeczy mógł poznać przyczyny!

Ale oni o nich nic nie wiedzieli, albo tyleż co nic. A kiedy chodziło o początek człowieka, nie tykali go nawet. Świat stary w obec tego uroczystego i świętej grozy pełnego pytania, schylał czoło, opuszczał ręce i wyznawał się niezdolnym rozwiązania. Była to zagadka Sfinxa, wszystkich pożerała i żaden prawdziwy, żaden szczęśliwy Edyp się nie znalazł, któryby ją rozwiązał.

Nie znalazł się między ludźmi, ale znalazł się ten jedyny, który ją mógł rozwiązać, Syn Boży; stanął między ludźmi Chrystus i odkrył im tajemnicę ich własnego istnienia.

Jeden z najmocniejszych dowodów posłannictwa Bożego Chrystusa Pana i tego, że On był Synem Bożym, było to Jego zatwierdzenie, to Jego słowo:

»Wiem skądem przyszedł i dokąd idę, lecz wy nie wiecie« (Jan VIII, 14).

Ja wiem! Wy nie wiecie! To nie do jednych Żydów się odnosiło, to słowo obejmuje wszystkich ludzi. Nie, wy nie wiecie: nikt nie wie, tylko ja jeden!

A dopiero kiedy nauczył swoich uczniów, na końcu dopiero, przy ostatniej wieczerzy mógł do nich powiedzieć i rzekł:

»A dokąd ja idę, wiecie i drogę wiecie« (Jan XIV, 4).

Ach, Panie, wiemy; bośmy słyszeli i dalszy głos Twój: »Jam jest droga i prawda i żywot« (Jan XIV, 6). Tak, Ty jesteś tą drogą, która prowadzi od początku do końca, jesteś drogą, bo Ty sam jesteś początkiem (prawdą) i Ty sam koń-

cem (życiu). Tak, Panie, Ty jesteś tem wszystkim i my to coraz lepiej poznamy i najzupełniej poznamy na końcu.

Ale teraz na początku, naucz nas o naszym początku, o prawdziwym początku naszym, Ty Panie, Ty sam, który nim jesteś.

Obejrzyjmy się na siebie. Czyż dotąd zajeliśmy się poważnie tą myślą o początku naszym i końcu? Czy możemy powiedzieć, że wiemy, co one? Czy ja wiem, skąd przychodzę i dokąd idę i czy drogę wiem, którą mi iść potrzeba?

A cóż wzdry dla mnie ważniejszego na tym świecie być może? I jeżeli człowiek, cóż człowieka godniejszego? co konieczniejszego? Azaliż pozostanę samochocą w ciemności, nad którą tak ciężko jęczał świat stary? Lub też wolę, jak wielu dzisiaj, stać się bydlęciem, które o niczem nie myśli?

Pójdę raczej za Chrystusem i sercem powolnem a duszą spragnioną słuchać będę czego mnie naucza o początku, o końcu i o drodze, o Bogu, o człowieku i o ich szczęśliwym zjednoczeniu.

1.

Miłość Boża jest naszym początkiem.

Ona nas pomyślała, zapragnęła, stworzyła — i stworzyła dla siebie. To pierwsza prawda, fundament, kamień węgielny. Rozważmy.

Bóg jest miłością — Deus charitas est.

To Jego ostatnie imię, które nam objawił w Nowym Testamencie. W Starym miał ich dziesięć uświęconych w całym Piśmie świętym, przedziwnych, pełnych tajemnic, pełnych potęgi. Wszystkie wyrażały byt, wszechmocność, władzę. Napełniały czcią i trwogą. W Nowym imię Jezusa, Boga-Czł-

wieka słodko zaczęło się odzywać w sercu odkupionych krwią Jego, a uczeń miłości, Jan święty, dokończył objawienia, odkrywając nam samo dno Istoty Bożej i ostatnie Jego imię: Bóg miłością jest.

Prośmy Ducha św., aby nam odkrył nieco to samo łono Istoty Bożej. Tam Ojciec rodzi Syna, miłość rodzi miłość, a Ojciec i Syn wypuszczają z siebie Ducha św., wspólnej miłości spólną miłość: jedność i pełność miłości; — i tak miłość nieskończona, w sobie samej, w miłości nieskończenie spotegowanej, wiekuiście spoczywa w nieskończonym szczęściu. Tak Bóg sam w sobie jest tajemnicą nieskończonej miłości.

Ale Bóg-miłość w mądrości swojej i wszechwiedzy widział, że może tę miłość udzielić na zewnątrz; że mogą być inne istoty, iskierki z nicestwa wydobyte, w które przejść może ten sam miłości ogień; istoty, które Bóg może kochać, a one kochać Boga; w które może wlać całą pełnię swej miłości, a one ją przyjmą w pochłonięciu i uścisku tak nieskończonym, jak ich nicomość. Bóg widział te istoty, mogące mu oddać miłość za miłość; i wewnątrz całe Jego miłości poruszyło się ku nim całą swą głębią, pokochał je, jak gdyby już były i uczył rozkosz miłością bożą, jak gdyby już go kochały; i żeby go kochały, uczynił, że były. Miłość żyje rozkoszą kochania i bycia kochaną i nie może spocząć, póki jej nie znajdzie. I dlatego Bóg stworzył anioły i człowieka.

— Bajka Pygmaliona z mytologii, dla którego bogowie to uczynili, że dali życie posagowi przezeń ukutemu. Przedziwny pomysł. Ale cóż, gdyby ten posąg nie kochał tego, kto go uczynił i nadto dał mu życie?

— Ta pierwsza prawda chrześcijańska jakże mało poznana.

Całe nieszczęście ludzi w tem, że o tem nie myślą. Nie myślą, że Bóg ich stworzył z miłości.

Ukochał wprzód, nim byli.

Dlatego są, że ich ukochał — i żyją!

I kocha ciągle — tem więcej, że już są.

Kocha nieskończenie.

Ludzie o tem nie myślą. — Dusza nie myśli.

To nieszczęście.

»A więc Bóg nas kocha; i to nie mówię: *nas* jako rodzaj ludzki wogóle, nie. Bóg ogólnych poglądów ani uczuć nie ma. Nie sądźmy go według naszego ludzkiego rozumu, który swe niedostatki ogólnikami zapełnia i sztukuje. Bóg każdego z nas tak kocha, jak gdyby każdy z nas sam jeden był tylko na świecie, jak gdyby za tego jednego tylko był Chrystus Pan życie położył. Dlatego, że tak kocha każdego, dlatego kocha wszystkich; i o tej prawdzie powinniśmy być w głębi serca naszego przekonani. *Bóg mnie kocha*, oto jest fundament i szczyt życia tego wewnętrznego, od którego niestety! nas rzeczy zewnętrzne tak ciągle rozpraszają. Obyśmy te słowa zawsze na myśli mieli ¹⁾».

2.

Miłość Boża jest naszym końcem

(celem, zadaniem, obowiązkiem).

A więc z tamtego koniecznie wypływa, że człowiek powinien kochać Boga.

Miłość za miłość.

»Bóg mnie kocha, więc i ja Boga kochać powinienem. Takie jest logiczne następstwo tej pierwszej prawdy; bo tak jak promień słońca, uderzając w zwierciadło, odbija się w niem i wraca do ogniska, z którego wyszedł, tak i Bóg uderzając promieniem miłości w tę duszę naszą, którą stworzył na obraz i podobieństwo swoje, powinien w niej znaleźć wierne odbicie siebie samego. Niestety! tak nie jest; a że nie jest to nasza wina i obowiązkiem jest naszymi duszę oczyścić i pracować nad przywróceniem w niej boskiego podobieństwa. To zaś podobieństwo zależy na odpowiedzeniu miłością na miłość; ponieważ on nas pierwszy ukochał nieskończenie, tedy i my

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

powinniśmy go ukochać ze wszystkich sił naszych. Nos ergo diligamus Deum, quoniam Deus prior dilexit nos ¹⁾).

Miłość za miłość. I tak wielka jak tamta wielka — nieskończona!

Ale *kochać Boga jako miłość* (nie tylko jako dobro).

— Przed miłością *poznanie*.

Więc najprzód stworzony człowiek, na ten koniec, aby *znał Boga*.

Jakie poznanie, taka miłość.

Więc obowiązek coraz więcej *znać Boga*.

Ale *znać Boga jako miłość*.

— Po miłości (po ukochaniu, do którego ludzie przychodzą przez poznanie) oddanie się zupełne, ofiara, poświęcenie, służenie (spełnianie woli ulubionego).

Więc znowu człowiek stworzony, *aby służył Bogu*.

Jaka miłość, taka służba. I znowu jaka służba, taka miłość. Służba (oddanie się) jest znakiem miłości, dowodem.

Jest zarazem żywiołem miłości, pokarmem, ciągłym jej wzrostem i utwierdzeniem. Im więcej się ofiarujemy, lepiej służymy, tem więcej kochamy i rośniemy w miłości.

Więc obowiązek coraz się więcej oddawać Bogu — coraz lepiej służyć.

Ale *służyć, bo to miłość* (służyć miłości).

— A wszystko (znać, kochać i służyć) z miłości i dla miłości. Wszystko ma być miłością.

3.

Środkiem miłości służba wierna.

W miłości konieczna próba.

Bo miłość tylko tam, gdzie wolność. Tylko wolna istota jest miłości zdolna.

A gdzie wolność, tam próba.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Konieczność pokusy. (Wytłómaczyć).

Pokusa cała w tem: czy służyć, czy nie służyć?

Jeżeli miłość, tedy służyć. Widzieliśmy, że koniecznem następstwem miłości służba. I dlatego Bóg wymagał od człowieka posłuszeństwa i służby. Tak miłość musiała koniecznie uczynić.

»Postawił Bóg człowieka w raju rozkoszy, aby uprawiał i strzegł go« (Genes. II).

Aby pracował i służył.

Bóg stworzył świat dla człowieka; człowiek miał go dalej niejako stwarzać dla Boga. Tym sposobem Bóg dał do rąk człowiekowi narzędzie miłości.

Ale właściwie tym rajem, tą ziemią jest dusza człowieka samego. To raj rozkoszy dla Boga. Nad tą ma pracować człowiek. Tam dzieło swej miłości (służbę i wierną służbę dla Boga) człowiek ma wykonać.

Po swoim dziele Bóg wszedł do swego odpocznienia.

Człowiek po swoim dziele miał wejść także do odpocznienia.

I wtedy odpocznienie byłoby wspólne: miłość Boża społeczałyby w miłości człowieka, a miłość człowieka w miłości Boga.

Ten koniec.

Człowieku, oto koniec twój!

2.

O końcu Stworzeń.

Bóg i jego miłość są końcem człowieka.

Sposób dojścia i spełnianie jego woli, służba.

Wszystko inne (świat, stworzenia, ludzie) albo przeszkodą, albo środkiem do tego celu i do tej służby.

1. Przeszkodą, jeżeli odwracają od Boga i same stają się końcem i celem. —

2. Środkiem, jeśli nam pomagają do końca naszego i stają się narzędziem dojścia do Boga.

1. Żeby nie były przeszkodą, trzeba nad nimi panować. Inaczej one staną się panami.

2. Żeby były środkiem i narzędziem, trzeba ich używać — i umieć używać. Inaczej nam nie pomogą. (Bo i cóż z tego, żebyśmy panowali nad nimi, ale używali bez prawidła, bez umiejętności, a szczególnie bez celu?)

J na to właśnie Bóg stworzył inne stworzenia.

1. »Aby człowiek przewodził nad rybami morskimi i ptakami niebieskimi i zwierzętami ziemnymi« (Gen. I).

2. »Aby uprawiał i strzegł (raj, który mu Bóg dał)« (Gen. II).

— A więc cel nasz i sposób dojścia do niego (Miłość Boża i służba Boża) od tego dwojga zależą:

1. Aby panować nad wszystkim.

2. Aby używać za narzędzie.

I.

Aby człowiek przewodził.

Zastanówmy się dokładnie nad temi słowy Pisma św.: Aby człowiek przewodził nad rybami, nad ptakami, nad zwierzętami.

Fizycznie człowiek nie może nie przewodzić. Ale tu idzie o duchowne i moralne panowanie.

Zastanówmy się nad każdym z trojga.

1.

Aby przewodził nad rybami.

Morze — to ciało ludzkie, serce, uczucie.

Ryby morskie — to istoty wewnętrzne, żyjące w ciele naszym, jego uczucia, chucie — uludy wyobraźni, namiętności serca.

1. Przyjemności (jedzenie, picie itd.), wygody zbyteczne, zła rozkosz, rozpusta. Cel i koniec: *zmysły*.

2. Zdrowie, siły, piękność, wdzięki, a stąd upodobanie w sobie, czczą próżność, marna sława, olśnienie innych. Cel i koniec: *wyobraźnia*.

3. Wciągnięcie innych do niewoli zmysłowej, panowanie nad innymi sercem, namiętnością, pieniądzem, materią itd. Cel i koniec: *serce*.

To wszystko potwory wyległe i żyjące w tem morzu, ciele — w tych wodach.

Czy je niszczymy?

Są potem naturalne, pozwolone uczucia. Czy panujemy nad niemi?

— Wziąć to morze i te wody (ciało) za bóstwo, a jego potwory za bogów — i oddać im miłość swoją, to pierwsze odstąpienie od Boga, sprzeniewierzenie się, bałwochwalstwo. Pierwsza zła służba. Pierwsza niewola.

Trzeba panować — nad wszystkiemi rozciągnąć panowanie — i poddać pod służbę Bożą.

Oddanie, ofiara, przez miłość.

2.

Nad ptakami powietrznymi.

Powietrze — to rozum ludzki.

Ptaki, to istoty wewnętrzne, żyjące w naszym rozumie, w naszej myśli; to myśli wszystkie i wymysły, sądy i przesady, wyroki i wyrocznie rozumu naszego, ducha.

1. Dowcip, bystrość, piękne słowa, piękna deklamacya — cała parada próżności umysłowej.

2. Rozumu i ducha naszego głębokość, wysokość, obszerność, przenikliwość, prawdziwość, bezpieczeństwo, cześć i podziwienie.

3. Narzucanie na innych panowanie, jarzmo swej nauki, zdania, systematu, swojej prawdy, dla tego, że swoja.

To wszystko ptaki dzikie, sępy i sowy wyległe i wytuczony i żyjące w tem powietrzu, rozumie i duchu. W tych zawiejach i burzach. Czy je niszczymy?

Są potem naturalne myśli. Czy nad nimi panujemy?

Wziąć za bóstwo tego ducha, to powietrze, a jego straszdyła za bogów — i oddać temu miłość swoją, służbę, życie ich pasieniu, hodowaniu, tuczeniu — składanie ofiar na tych ołtarzach — to drugie odstępstwo od służby Bożej i od Bożej miłości; druga zła służba i druga niewola.

Trzeba panować. Trzeba i nad tem rozciągnąć nasze panowanie, wprzegnąć do jarzma, poddać pod wolę i pod służbę Bożą.

Oddanie — ofiara — przez miłość.

3.

Nad zwierzętami ziemnymi.

Ziemia — to wola ludzka, dusza cała.

Zwierzęta, bestye — to istoty wewnętrzne żyjące na tym stałym łądzie naszej duszy, w dziedzinie woli; to nasze zamiary, intencye, cele, końce ostatnie i powody pierwsze uczynków i uczynki same.

1. Nasze *serce* własne i to czem żyje, jako przedmiot nie tylko naszego upodobania, przyjemności, rozkoszy, ale naszych uczynków (a powinnyby być ofiarą, umartwione dla Boga).

2. Nasz *umysł* i to czem żyje, jako przedmiot naszej nie tylko czci i podziwu i szacunku, ale uczynków (a powinienby być kadzidłem wonnem dla Boga).

3. Nasza *wola* sama, jej korzyść i panowanie, jako przedmiot naszej nie tylko miłości, ale jako cel naszej woli, naszego życia. My Pan nasz i król (a powinnyby być zaparciem się, wyrzeczeniem, wyniszczeniem).

To wszystko dzikie zwierzęta, lwy, węże i smoki, żyjące na tej ziemi i w jaskiniach duszy naszej.

Czy je niszczymy?

Są znowu naturalne. Czy panujemy nad niemi?

— Wziąć za bóstwo tę ziemię i te wszystkie jej bestye, to trzecie odstępstwo, trzecia zła służba i trzecia niewola.

Trzeba i nad tem panować i właśnie nad tem. Poddać pod wolę i służbę Bożą.

Znowu oddanie, ofiara — przez miłość.

II.

Aby człowiek uprawiał.

Zapanowawszy nad żywiołami,
 Wziąwszy je do rąk jako narzędzia,
 Powinien pracować (uprawiać raj swojej osoby, w którym owa woda i powietrze i ziemia)
 Odbyć miłosną pańszczyznę swemu Panu miłośnemu.
 Wszędzie wprowadzić jego panowanie, jego zakon, jego wolę (tę pieczęć miłości).

1.

Do serca i do uczucia (czyli raczej co stąd do *ja* się wprowadza).

2.

Do ducha i do rozumienia (czyli raczej co stąd do *ja*).

3.

Do woli, zamiarów i uczynków (czyli raczej co stąd do *ja*).
 Cały ten raj powinien być napelniony istotami żyjącymi, miłymi Bogu; z miłości zrodzonymi i dla miłości żyjącymi i służącymi.

Spojrzyjmy na siebie.
 Nie panami, ale sługami jesteśmy. Jęczymy w niewoli.
 Ruszyć się nie możemy do Boga.
 Stworzenia są naszymi Bogami.
 Ach!
 Zerwijmy pęta, skruszmy!
 Serca nam braknie, siły nie mamy do tego.
 (Tu wystawić cały ten brak serca i siły).
 A dlaczego? — Bo miłości niema.
 Jest przeciwnie miłość do tych pęt i kajdan.

Więc cóż mamy robić? — Oto chwila. Oto nawiedzenie. Prośmyż i błagajmy o ten ogień miłości Bożej. I nie odejdźmy póki nie otrzymamy. A jak się obudzi ogień miłości pierwszej do Boga, wszystko spali i skruszy.

Postanowienia.

3.

Uwagi o końcach fałszywych,

a tem samem

o źródłach złego w nas samych.

Można powiedzieć, że ogólnym złym przedmiotem jesteśmy my sami: *Ja* nasze; jak prawdziwym przedmiotem dobrym jest Bóg.

I znowu: że ogólnym końcem przez nas pożądanym jest pociecha, zadowolenie, pokój — a więc szczęście; dobre jeśli w Bogu, złe jeśli w nas.

Cóż nam poza Bogiem dać może zadowolenie, pokój, szczęście? — Ale są, które obiecują: i są w nas samych. Ile fałszywych tedy przedmiotów, które nam to obiecują, tyle źródeł złego.

Poznać je dokładnie.

Trzy są. Wszystkie trzy w rozmaitym stosunku są jednak w każdym człowieku. Lecz zwykle jeden albo drugi przemaga i stąd trzy rodzaje ludzi, dla których są owe trzy, każdy osobno dla każdego, źródła główne złego.

1° Człowiek zmysłowy (rozpustnik).

2° Człowiek zarozumiały (pyszalek).

3° Człowiek samowładny (egoista).

1.

Człowiek zmysłowy (rozpustnik).

Szuka pociechy, zadowolenia, pokoju — to jest szczęścia. Jakież ono? — Rozkosz. Lubieżność (*Voluptas*). Smak. Nasylenie się.

1. *Zmysłami.*

Wybieganie na zewnątrz. Życie zewnętrzne zupełnie.

— Nie mówię o plugastwie. Każdy je rozumie. Tak cuchnie, że dosyć jego woni niemiłej, aby je już poznać; dość nazwać, aby wzdrygnąć się.

— Jedzenie, picie, tuż obok tamtego. Jeszcze jeden krok a już zwierzę.

— Niewstrzeźliwość.

2. *Wyobraźnią.*

a) Marzenia zmysłowe.

Rojenie. Mary, sen.

Uczucia tysiączne jak we śnie.

b) *Romanse.* Marzenia umysłowe.

Przezuwanie gorsze od snów samych. Coby powiedzieć o człowieku, któryby ciągle spał, aby śnić? Ale ten śniłby przynajmniej śpiący, a tu śni na jawie.

c) Marzenia społeczne: *Gawędy.*

Marnuje czas, władze, życie, wieczność.

Źródło złego nie lada.

3. *Wolą.*

Bawienie się.

To, co się podoba sobie: zabawy.

Szuka się i szuka. Czasem nie wiedzieć czego.

Rekreacja potrzebna, ale niech będzie rekreacją. Ale tu rekreacja czyli zabawa jest jedyną pracą i zadaniem życia.

— A we wszystkim rozpusta, lubieżność. Ta jest pierwsza pociecha, zadowolenie.

Człowiek zarozumiały (próżniś).

Szuka swojej pociechy, zadowolenia, szczęścia. Jakież ono? — Chwała, cześć.

Więc szuka chwały.

1. *Na polu zmysłowem.*

a) z ciała: zdrowie, wzrost, siła; to jest z materyalnych przymiotów.

b) z przymiotów na wyobraźnię działających: piękność, urok, zgrabność.

c) z przymiotów na tem polu zmysłowem moralnie działających: ubiory, stroje, pachnidła, bogactwo, pompa.

2. *Na polu umysłowem.*

a) ze strony więcej zewnętrznej, jakoby zmysłowej: dowcip (władza rozumu najbardziej zmysłowa) żarty, przycinki itd.

b) ze strony czysto umysłowej: nauka, sądy, zdania: Rozum, jednym słowem.

Popisywanie się erudycją itd.

c) ze strony moralnej i społecznej: wymowa, poezya, działanie na innych ludzi dla swojej chwały.

A kazania?

Cała nędzą w ich mówieniu. Przed (troska) i po (zadowolenie lub smutek).

3. *Na polu woli i życia społecznego.*

a) ze strony zewnętrznej:

Człowiek uczciwy.

Człowiek honorowy.

b) ze strony umysłowej:

Nauczyciel sławny.

Adwokat prawy i znakomity.

c) ze strony moralnej:

Filantrop — dobroczyńca ludzkości.

Mąż cnotliwy, a jaką cnotą? Cnotą, aby się z niej popisywać.

Dobre uczynki, dla oka ludzkiego, jak Faryzeusze.
Trąbą trąbią.

Nawet ofiary, poświęcenia się.

Niekiedy sama świętość udawana.

— A we wszystkim chwała i cześć, jako cel. Chęć tej pociechy, zadowolenia, a więc szczęścia, jako źródło złego.

3.

Człowiek samolubny (egoista).

Szuka swojej pociechy, zadowolenia, szczęścia. Jakież ono? — Władza, panowanie.

To isty szatan.

W dwóch pierwszych razach szukał zadowolenia dla swego serca i uczucia, dla swego umysłu i rozumu; tu dla swojej woli i swego *ja*. Tam służył, ale tu chce panować.

»Będziecie jako bogowie, wiedzący dobre i złe. Isty szatan.

Więc szuka władzy i panowania.

1. *Nad sercami.*

a) materialnie: to kokietka. Zwierz dziki: tyran krwawy; niema serca, a pasie się sercami.

b) przez wyobraźnię: to bogacz.

c) moralnie: to mąż popularny.

2. *Nad umysłami.*

a) materialnie: to prosty szarlatan, kuglarz,

b) umysłowo: to filozof i heretyk.

c) moralnie i społecznie: to prawodawca w imię własne.

3. *Nad wolami samemi.*

To już ostateczny szatan. Pierwszy nad sercami chciał panować, dając im jednak jakieś dobro; drugi nad umysłami,

dając im jakąś prawdę; ale ten ostatni szatan nic nie daje, tylko siebie narzuca, swoją wolę narzuca woli innych wszystkich.

a) w dziedzinie zmysłowej: to Mahomet,

b) w dziedzinie umysłowej: to Luter albo Kalwin.

c) w moralnej i społecznej: to Napoleon — albo Antychryst.

A we wszystkim władza i panowanie, jako cel. Chęć tej pociechy, zadowolenia, szczęścia — piętno Szatanów — trzecie główne źródło złego.

Rozpamiętywujmy, badajmy, śledźmy ten obraz w szczegółach i w następstwach. Jakie światło na nasze własne wnętrze!

Oto ten obraz cały. Spojrzeliśmy. Tam obrzydliwość, zgnilizna, swąd; tam znowu próżność, czczość, marność; a tu nareszcie krew i śmierć. Tem bardziej odwróćmy się od tej strony i zwróćmy się w przeciwną, do Boga.

4.

Koniec zakonnika

albo

koniec chrześcijanina pragnącego doskonałości.

Już wiemy: miłość początek i koniec i zadanie.

Teraz warunek: *Wyrzeczenie się*.

Jaka miłość, takie wyrzeczenie się. I na odwrót: jakie wyrzeczenie się, taka i miłość. Jeśli doskonale, to doskonała.

Lecz doskonałość nie dla wszystkich.

»Nie wszyscy pojmują to słowo, ale którym dano jest od Ojca mego«.

W czymże ten koniec? To słowo nie od wszystkich zrozumiane? A jeśli koniec, więc jaki też będzie i początek, od którego wyjść trzeba?

Historia młodzieńca w Ewangelii. W niej początek i droga i koniec.

1. Wola doskonałości. »Jeśli chcesz być doskonałym«. Oto początek.

A teraz droga:

2. Wyrzeczenie się. »Idź, sprzedaj wszystko, co masz«.

3. Ofiara. »Daj ubogim!«

4. Miłość i pójście za nią wolą w szczególny sposób.

»Przyjdź i naśladowaj mnie i idź za mną!«

1.

W czymże tedy ten koniec Zakonnika lub doskonałego Chrześcijanina?

1. **Wola.** (Si vis — »Jeśli chcesz!«)

Wola. — (Na to najglówniej uderzyć). Cel najwyższy: doskonałość. Łaska do niego ciągnąca najcenniejsza. — Więc i odpowiedność i wierność szczególna. Więc *wola*.

Z tej woli wypływa wzięcie się do środków. — Mocne, a są następne (jak wyżej): 1. Wyrzeczenie się. 2. Ofiara. 3. Miłość i pójście za nią.

2. **Czyn.** (Wzięcie się do środków).

A) *Wyrzeczenie się.* (Vende! Sprzedaj!)

a) *Dóbr niebezpiecznych* wyrzeka się zupełnie:

1. dla ciała i w ciele: ukrzyżowany.

2. w duchu: uniżony, upokorzony.

3. w świecie, w życiu: obnażony z władzy, dostatków itd. wyrzeczonego.

b) *Dóbr potrzebnych* nawet, niema na własność, ale

jakoby pożyczone (dane z posłuszeństwa lub z rady).

c) *Do dóbr dowolnych, przypadkowych* nie tylko objętność, ale wstręt do niektórych.

B) Po wyrzeczeniu się *ofiara*. (Daj! *da!*)

Aby wyrzeczenie się nie było bezużyteczne — miłością ofiarować wszystko dla innych.

Nawet siebie samego.

C) *Pójdźcie za Bogiem*. (Idź za mną! *Sequere me!*)

Miłość za miłość.

To dopiero miłość. Wszystko porzuciwszy, siebie samego ofiarować; wolę i wszystko — ślepo — zupełnie.

2.

Nieskończoność tej łaski.

Owa wola (mówię *wola*) jest naprzód łaską (*quibus datum est, — którym dano jest*).

Przez nią korzyść Boża, korzyść nasza.

I. Interes Boży, to co Bóg zyskuje.

Największe co Bogu dać może stworzenie.

To czego Bóg sam sobie dać nie może.

Miłość stworzenia:

szlachetna,

zupełna,

silna,

stanowcza.

Co za chwała dla Boga!

Co za roskosz.

Jak to ujmuje, zniewala, wiąże Boga!

II. Korzyść nasza.

1. Łaski szczególne na ziemi.

Równość z Bogiem przez miłość.

a) Synowstwo i bezpieczeństwo Synów (nie wyrzuci z domu).

Stosunek miłości:

Przyjaciela z przyjacielem,

Oblubienicy z Oblubieńcem.

b) Braterstwo między spółwybranymi. — Raj boży na ziemi.

c) Droga pewna do najwznioślejszego końca i najwyższego szczęścia.

Nieomyślność!

2. A w niebie:

a) Osobna przyjaźń Boża, osobna chwała, osobne szczęście.

(*Ci są co idą za barankiem, gdziekolwiek stąpi*).

b) Osobna godność.

(*Regnabunt et dominabuntur. Królować i panować będą*).

c) Osobna zapłata.

Udzielenie bóstwa i boskich przymiotów. Dana możebność i władza od siebie udzielania innym. Pośrednicy. Chrystusowie!

(*Stokroć odbiorą i żywot wieczny posiadą*).

(*I z wnętrzości ich popłyną źródła wody żywej*).

Wystawić dobrze ten punkt ostatni. Jest to podwójne Niebo. Nie tylko Bóg jest naszym Bogiem i my go używamy w pełni, ale my sami stajemy się jakoby bogami innych (niższych hierarchii świętych) — i oni przez nas odbierają.

3.

Łaska (quibus datum — którym dano).

1. A więc nie z samych siebie,

A więc nie zmyślać, nie wmawiać, nie udawać.

Biada temu kto kłamie. I tu i tam!

Ale jednak prosić.

Skoro rozumiemy trzeba pragnąć — a pragnąc prosić.

Non omnes capiunt — powiada Chrystus. — *Nie wszyscy rozumieją, — sed quibus datum, lecx którym dano. To znaczy, którym dano zrozumieć.*

A więc jak się zrozumie (sercem, myślą, pragnieniem) więc trzeba doprawdy pragnąć i prosić.

2. Ale kto ma pragnienie, powinien nie ustawać.

A jak otrzyma wolę samą, chęć, powinien być wiernym w odpowiedzeniu.

3. A sama chęć jest znakiem powołania. Bo jest znakiem łaski Bożej. Bez niej nie byłaby.

I dlatego Chrystus Pan nic innego nie wymaga, nie kładzie za warunek.

Si vis, powiada: jeśli chcesz!

Tego dosyć. — Tylko zrób. — Odważ się!

Rzecz tak wielka jest do wzięcia!

Zastanówmy się!

Czy rozumiemy? Czy pragniemy? Czy prosimy? Czyśmy już nie chcieli z łaski Bożej? Jakaśmy odpowiedzieli czynem?

5.

O grzechu.

Jedyna przeszkoda do osiągnięcia końca.

A więc jedyna przyczyna złego, — jedyne złe. A więc jedyna obawa, prawdziwy strach.

Co to grzech?

Jest to przekroczenie Woli Bożej.

Jest to postawienie woli swojej naprzeciwko Woli Bożej. Ale przedtem postawienie swego sądu naprzeciw prawdy i świa-

tła Bożego. Postawienie swojej przyjemności naprzeciwko przyjemności Bożej i dobra jego.

A w tem wszystkim postawienie swego *ja* jako Boga, naprzeciwko Boga!

A więc niemilość.

Miłość = Oddanie się. »Bóg, nie ja!«

Grzech = Nieoddanie się. »Nie Bóg, ale ja!«

Trzeba się zdecydować; i dlatego wolność; i dlatego przejście przez próbę; to jest: pokusa.

Wolność i pokusa to dwa warunki tak miłości jak grzechu. Warunki konieczne.

»Wolność streszcza się w tem: Czy będę ja sam panem (miłość własna)? Czy oddam się Bogu (miłość)?

»Wolność wybiera pomiędzy wielu przedmiotami, ale w końcu spotyka się Boga jako jedyny przedmiot naszego życia. We wszystkich pobudkach pobudzających mię do wyboru, leży na gruciu ta jedna: albo Bóg, albo ja¹⁾«.

Próba w tem: Czy oddać się, czy nie oddać? Czy Bóg, czy ja? Być albo niebyć?

Czy ja mam nie być (oddawszy się Bogu), a Bóg być? — Czy też ja mam być (rozumie się sobą, nie oddawszy się Bogu), a Bóg nie być (dla mnie)?

— Na to potrzeba było przykazania.

»Aby rozwiązać to pytanie: Czy Bóg, czy ja? trzeba było przykazania Bożego, któreby człowieka wystawiło na próbę Przykazania, w któreby Bóg zatwierdził swe prawo jako pan, a człowiek spełniając je uznał Boga panem.

»Adam kochał Boga jeszcze jak dziecko miłością nieświadomą. Był słaby jeszcze w miłości. Aby mu pomódz i wzmocnić przeciwko sobie samemu, P. Bóg zagroził karą¹⁾«.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Zastanówmy się kto Bóg? i co to Wola Boża? — Kto to człowiek? I jakie to jego przekroczenie?

1. Jaka zarozumiałość i głupstwo (w targnieniu się, w postawieniu się, w odważeniu się) przeciwko wszechmądrości.

2. Jakie pomiatanie i niewdzięczność (w odwróceniu się, w szukaniu innego dobra) przeciwko Wszechdobroci.

3. Jakie zuchwalstwo i szaleństwo (w oparciu się na swojej mocy, a potem w skutkach i następstwach) przeciwko Wszechmocności.

Ale przedewszystkiem i we wszystkim: Jaka niemilość i złość przeciwko Wszechmiłości.

1.

Patrzmy na grzech w Adamie.

Tam w źródle. Tam cała jego treść, cała natura grzechu. To historia każdego grzechu.

Ta tylko różnica między Adamem a każdym z nas, że w pierwszym człowieku próba odbyła się w jednej chwili — my ją odbywamy przez całe życie.

Wprawdzie i w naszym życiu jest chwila, przynajmniej jest okres życia stanowczy, kiedy człowiek staje się mężem, i zwykle jak wtedy stanie, tak już i trwa do śmierci. Jednakże jest jeszcze możebność jakaś, której nie było w Adamie (aż po przyrzeczeniu Zbawiciela).

Każdy z nas musi ją przebyć, chcąc czy nie chcąc. Darmo ktoś chciałby się ostać w niemożliwym środku; przyjdą okoliczności i on musi się rozstrzygnąć; tak Bóg urządził wszystko. Jeżeli się nie przygotowuje, upadnie.

Inne też jest całe to przejście w Adamie, a inne w nas; inne jednakże nie co do treści rzeczy, ale co do porządku w następstwie. — Różnice w porządku jakim pokusa i grzech przychodzi i rozwija się między Adamem, a nami.

U Adama wprzódy: *nie Bóg, ale ja*, a potem owoc zakazany; u nas wprzódy owoc zakazany, następnie *ja* a dopiero na końcu: *a nie Bóg!*

Dla czego? Bo Adam miał jeszcze naturę nie zepsuta, która była pod panowaniem osoby, więc trzeba było zacząć od osoby. U nas pokusa zaczyna się od natury, a kończy na osobie, bo natura już zepsuta (po grzechu pierworodnym) sama się wyrывa, a jak się nie oprzemy, pociagnie za sobą osobę.

1. Zbliża się kusiciel: »Czemu rozkazał *Wam* (ja) *Bóg* (on) nie pożywać ze wszelkiego drzewa?«

Przedewszystkiem kwestya między *Ja* a między *On*. — Miłość Boga i siebie.

Szatan nie mógł kusić Adama ze strony natury. Natura była w porządku, nietykalna, bo święta; nie wolna własnem prawem, bo zależąca od osoby.

Musiał kusić i kusi ze strony osoby. Stawia pytanie jedynie możliwe: Czy *Bóg*, czy *ty*? Czemu rozkazał *Wam Bóg?*

Wam? Wy, wasze ja! oto co w kwestyi.

Bóg! *Bóg*, to on, naprzeciw *Wam!* Oto co z drugiej strony.

Kwestya między Bogiem a człowiekiem. *Czemu rozkazał?*

Tej kwestyi nie trzeba było przyjąć, bo samo jej przyjęcie jest zabiciem miłości.

Bóg tylko z jednego drzewa zabronił. — Kusiciel mówi: *z wszelkiego?* Więc najprzód przesada. — Tak każda pokusa. Powiększa, przesadza, posuwa do nieskończonych rozmiarów. Jej nie to lub owo zabronionem się zdaje, ale *wszystko*.

Niewiasta odpowiada: »Byśmy śnać nie pomarli«.

Bóg z pewnością powiedział: którego dnia z tego drzewa skusicie, śmiercią pomrzecie. A ona odpowiada: Byśmy śnać nie pomarli. To jest: Mogłoby być, żebyśmy pomarli! Mogłoby być! A więc *wątpi*.

Wątpliwość o prawie Bożem i o następstwach, pierwsza przyczyna upadku. Bo wątpliwość, to pierwsze targnięcie się przeciwko Bogu.

A wtedy kusiciel: »Żadną miarą nie pomrzecie!« *Nie*. Śmiało przeczy. I człowiek już wierzy. Bo wprzód wątpił. — »Już miłość zerwana, bo ona nie ścierpi podejrzliwości, niedo-

wierzenia. Wątpi, że Bóg jest miłością, bo gdyby był miłością, toby bez potrzeby nie zakazywał ¹⁾».

Zastanówmy się nad tem *nie*.

Nie! Co za zarozumiałość! przeciw Bogu!

A więc najprzód zarozumiałość i głupstwo. A z nich wychodzące: *Zaprzeczenie*.

Grzech rozumu.

Lecz pamiętajmy: To zwątpienie i zaprzeczenie miłości Bożej.

Postawienie swego *ja*.

Zerwanie miłości.

2. Kończy kusiciel: »Ale będziecie jako bogowie!«

Cheć być swym własnym Bogiem, to grunt grzechu.

Pokusa odrazu idzie do gruntu.

Zrzucić Boga z jego tronu, a samemu się na nim. Co za złość!

A więc powtóre złość.

Grzech woli — ale najprzód wewnętrzny, w sobie, przeciwko Bogu.

Prowadzi dalej i mówi pokusa: »Wiedzący dobre i złe« to jest, będziecie sami dla siebie panem — i dla innych będziecie także panami. To wy będziecie stanowić, co złe, a co dobre, co sprawiedliwe, a co niesprawiedliwe itd. Panowie, bogowie i dla siebie i dla innych.

Grzech woli dokonany i na zewnątrz. Postawienie się zupełne na miejscu Boga.

3. Wniosek ostatni pokusy: *Pożywajcie!* I zwróciła oczy niewiasta itd.

To już jest prostem następstwem.

»Wtedy dopiero Ewa ujrzała, że owoc był piękny. Wpierw ze sto razy przechodziła koło drzewa i nie zwracała nań uwagi. Obecnie widzi, że owoc jest

1. piękny oczom (dla ducha),

2. rozkoszny (dla serca),

3. dobry ku jedzeniu (dla woli).

»I wzięła, i jadła i dała mężowi.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»W Adamie osoba zepsuła naturę; w nas natura już zepsuta psuje osobę¹⁾.

Odwrócenie serca od Boga i obrócenie do dóbr zewnętrznych.

Warunek, którego pokusa wymaga i pod którym przyrzekła wszystko. Chce za rozumem i za wolą pociągnąć i serce, aby cały człowiek zgrzeszył.

Grzech serca.

— W Adamie przyszedł na końcu; u nas, od serca się grzech zwykle zaczyna.

A teraz, po dokonaniu grzechu, zatwierdzenie się w nim.

— Po grzechu, zatwardziałość. Bóg pyta, a Adam spędza winę na Boga. Ty, ty daleś mi niewiastę! Ona mię zgubiła.

Zatwardziałość. Obrona własna.

I wtenczas niepodobieństwo poprawy. Zapora żelazna. Wola utwierdzona w złem. Przeszkoda niezwyciężona. Niema ratunku.

Tak po każdym grzechu. Gdyby Bóg zostawił grzesznika sobie samemu, nigdy nie byłoby poprawy.

Co za zło!

2.

Ale zstąpmy do głębi.

Pomyślmy teraz, że Bóg jest miłość.

Człowieku, coś uczynił?

Targnąłeś się.

1. Zarozumiałością, głupstwem twojem na miłość wszechmądra, wszechrozumną.

Na Wszechmądrość kochającą.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

2. Zuchwalstwem twojem na miłość wszechmocną (która ci tyle zgotowała, uczyniła dla ciebie, a ileż więcej, bo wszystko uczynić dla ciebie chciała!)
 Na Wszechmocność kochającą.

3. Odwróceniem się twojem, niewdzięcznością twoją na miłość wszechdobrą (która ci samą siebie dała)
 Na Wszechdobroć kochającą.

— Ale przede wszystkim i nad wszystko targnąłeś się niemilością twoją i w niej zatwardziałością — na samą Wszechmiłość.

Na Wszechmiłość kochającą.

»Grunt zepsucia, to niemilość (nienawiść) i zatwierdzenie swego własnego *ja*.

»Kiedy istota wolna (człowiek) nie chce odpowiedzię miłości Boga, a stąd wpada w nicość, miłość zamienia się koniecznie w nienawiść.

»Rodzimy się nieprzyjaciółmi Boga. Naturaliter aversi a Deo.

»Dla tego Chrystus stawiał warunek: Qui vult post me venire, abneget semetipsum.

»Są filozofowie, którzy chrześcijaństwo uważają jako czarny punkt w historii — dlaczego? Bo chcą ubóstwić owo *ja* ludzkie. Ale my wiemy, że to *ja* jest przyczyną wszelkiego złego.

»Jeśli nie rozumiemy nienawiści siebie, nie rozumiemy miłości.

»Qui non odit patrem suum et matrem (rozumie się, o ile są przeciwni Bogu) adhuc autem et animam suam, non potest meus esse discipulus (Luc. XIV, 26).

»Qui amat animam suam, perdet eam, et qui odit animam suam in hoc mundo, in vitam aeternam custodit eam (Joan. XII, 25).

»Trzeba, naturalnie światła z góry, aby to zrozumieć. Wszyscy powtarzają słowa Chrystusa Pana o nienawiści siebie,

a pomimo to dziwnie ona brzmi w uszach naszych, bo nie zastanawiamy się nad tem. Trzeba dużo łaski Bożej, aby przyjść do zniechęcenia siebie samego¹⁾.

3.

A teraz *kara*.

Co człowiek przez grzech stracił? A co zyskał?

Stracił Boga, miłość
wszechmocną,
wszechmądrą,
wszechdobrą
wszechmiłą.

Zyskał za miłość -- *rozpacz*.

Rozpacz, to dno kary za miłość obrażoną.

1. Skutek: Stan nieprzyjaźni — Śmierć duszy — Piekło.

2. Skutek: Ogołocenie z darów i z przymiotów nadprzyrodzonych.

3. Skutek: Nawet kara doczesna.

Na tę teraz spojrzymy, żeby mieć wyobrażenie o całej karze.

1. *Wewnętrzna*.

a) W duchu: upokorzenie, zawstyżenie, hańba.

b) W sercu, w uczuciu: boleść, cierpienie.

c) W duszy: zgryzota.

W istocie całej, na dnie: *rozpacz*.

2. *Zewnętrzna*.

a) Ogołocenie z chwały (nagi).

b) Trud, praca, cierpienie, choroby.

c) Poddanie żywiołom zewnętrznym, szatanom i innym ludziom. — Niewola. A nareszcie śmierć konieczna i wieczna niewola.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

A na szczycie tej całej kary: Niemożebność ratunku.
Rozpacz z zewnętrznej strony. Niepodobieństwo ratunku z samego siebie.

Rozpacz! (Piekło przedwczesne wewnętrzne).
Tak karze miłość obrażona.

6.

O grzechu osobistym.

Zastosujmy do siebie.

Boże mój! Miałem nieszczęście zgrzeszyć! Zgrzeszyłem!...

Obraziłem miłość Boga!

J Boga miłości!

1. Cóżem uczynił?

2. Na czym zasłużył?

3. Jak naprawię?

Wejdźmyż w siebie.

1.

Cóżem uczynił?

1. Pierwszy mój grzech! To dopiero szkarada! Zastanówmy się nad nim!

Duszo przypomnij sobie dobrze ową chwilę nieszczęśliwą, stokroć nieszczęśliwą. — Przypomnij

— pierwszą niewinność i pierwsze z Bogiem szczęście (ów raj rozkoszy, gdzieś z Bogiem rozmawiała),

— potem pokusę — łaskę ci daną do oporu — niekorzystanie,

— upadek.

W nim wszystko, co w grzechu Adama (choć w nieco innym porządku).

a) Własna przyjemność (odwrócenie się, niewdzięczność).

b) Własny sąd (zarozumiałość).

c) Własna wola (zuchwalstwo).

Własne *ja* na miejscu Boga (złość, niegodziwość, zgroza, godzin śmierci).

Zerwana miłość.

I cóż dziwnego, że z raju wypadł? że do Nieba stracił prawo?

— I to ja, ja uczyniłem!

a) Bogiem zbrzydziłem.

b) Bogiem pogardziłem — zaprzeczyłem, wyśmiałem, wyszydziłem.

c) Boga zabiłem — podniosłem rękę.

A siebie, swoje *ja*, na jego miejscu ukochałem.

Ja, ja, ja! — To nieszczęśliwe *ja*!

Godzien śmierci!

Ach co się wtedy w tej biednej duszy działo! Co za zmiana! Jakie wypędzenie z raju!

2. A teraz dalsze grzechy.

Po owym pierwszym, nie jak u Adama, zatwardziałość — ale z łaski Bożej, żal, skrucha; wskutek zasług Chrystusa. Po pierwszym grzechu zawsze żal: *darmo dany*.

(Tu dobrze wytłómaczyć, że żal po pierwszym grzechu to jest cudo i dziwo pierwszego rzędu, przeciwko naturze rzeczy, choć nam się tak naturalnem zdaje, podług dzisiejszego porządku rzeczy. Ale ten porządek jest wskutek łaski poza porządkiem zwykłym, przyrodzonym. Szatan nie żałował. Adam nie żałował (aż dopiero po obietnicy Zbawiciela, wskutek przyszytych zasług jego).

Ach, z tego pierwszego żalu trzeba korzystać. — Bo coraz się zmniejsza, zmniejsza, a następnie go zgłębia nie stanie. Bóg go nie da. Bo żal to nie nasze dzieło, to Boże działanie, dar-

mo duszy dane (tego ludzie nie wiedzą lub nie zważają!) To owoc krwi Chrystusa.

Czym korzystał z pierwszego żalu?

Świadczą o tem moje dalsze grzechy.

Ach ile ich! — ile!

Super capillos capitis mei — *Ponad włosy głowy mojej* (Psalm 39, 13) ich liczba!

3. A ich ciężkość?

Żeby je powtarzać musiałem ciągle tłumić żal przez Boga mi dany.

Zabijać łaskę.

Dusić głos krwi Chrystusowej.

— Potrzeba było odwagi — szatańskiej!

Tem gorszym od Adama!

Tem podobniejszy do szatana!

A czy nie doszedłem już może do zatwardziałości — tego ostatniego dna grzechu?

Czy go nie usprawiedliwiam już nawet?

A może już nawet za nic sobie mam. Zakonem Bożym, a więc i Bogiem, pogardzam?

Impius dum in profundum venerit contemnit. *Nieszczęśliwiec gdy przyjdzie w głębokość za nic sobie niema* (Prov. XVIII, 3).

2.

Na cóżem zasłużył?

1. Na to co Adam. Na to co Szatan.

W osobie, na pozbawienie łaski; w naturze, na karę, śmierć. Najprzód w naturze: Ta kara, ta śmierć jest potrójną:

- a) za zarozumiałość na potępienie (upokorzenie, nędzę, wzgardę, ohydę),
- b) za odwrócenie się i niewdzięczność w szukaniu fałszywego dobra na prawdziwe zło (trud, pracę, boleść, cierpienie, konanie),

c) za zuchwalstwo przeciw wszechmocności na niewolę, zniszczenie, śmierć.

Alem zasłużył jeszcze na więcej.

a) Bo Szatana potępienie tylko za jeden grzech.

b) Adama tylko za jeden grzech.

c) Tylu ludzi tylko za jeden grzech potępieni są na wieki.

A ja cóż za tyle i tyle?

I to tak ciężkich?

2. Ale jest w tem coś najokropniejszego. To com zasłużył w osobie.

A to nienawiść Boża! Pozbawienie łaski, nie jest czem innym. Zasłużyłem na pozbawienie łaski, a to pozbawienie jest odwróceniem się Boga — nieprzyjaźnią, gniewem, a więc nienawiścią.

Zasłużyłem na nienawiść Bożą. Albowiem miłość obrażona staje się nienawiścią. Nazywa się to Gniewem Bożym. Zasługuje się za jeden grzech śmiertelny, a cóż ja za tyle?

I co to być musi nienawiść ta, ten gniew Boży, tak spotęgowany? — rosnący z potęgi do potęgi?

Boże mój! gdzież ja się skryję?

Albo jak to naprawię?

3.

Jak naprawię?

1. Tem, co mi Bóg daje z łaski: owocem krwi Chrystusowej:

a) żalem — przeciwko zuchwalstwu i złości, ale tak głębokim jak ta,

b) skruchą, — przeciwko zarozumiałości, ale tak wielką jak tamta,

c) pokutą — przeciwko złemu używaniu dóbr fałszywych, ale tak szczerą jak to było jawnem.

2. Ale tu potrzeba przedewszystkiem miłości. — Bóg jest miłością, obraziliśmy miłość. Tylko miłością można naprawić obrazę miłości.

Ale miłością tem większą. A naprzód

a) żalem z miłości, miłością żalującą (rzewnie, serdecznie gorąco),

b) skruczą z miłości, miłością skruszoną,

c) pokutą z miłości, miłością pokutującą.

Całe życie moje niech odtąd stanie się tą miłością żalującą, skruszoną, pokutującą; aby nareszcie, — aby się mogło kiedyś stać miłością kochającą.

Ach, jak wzdycham do tego raju utraconego — do tego nieba raczej: do miłości kochającej.

O Panie, o Boże mój! o miłośniku obrażony! O kochanku odepchnięty! A Boże mój!

Ja doprawdy nie rozumiałem dotąd winy mojej!

— nie czułem!

— nie żalowałem!

Ach, daj!...

A potem wprowadź mnie, — czempredzej! — do twego raju, do twego nieba miłości!

7.

Uwagi o źródle grzechów.

Z zewnątrz pokusa.

Z wewnątrz skłonność, a potem przywiązanie.

— Ciagnie z jednej strony Bóg.

Kusi z drugiej dobro znikome.

Tam miłość Boga — Tu miłość własna.

Gdzie się serce skłoni tam przylgnie (*Ubi est thesaurus vester ibi et cor vestrum erit*). I gdzie znajdzie skarb swój, to już tym i żyje. — Staje się on źródłem albo uczynków pełnych zasługi, albo grzechów pełnych winy i wiodących na potępienie.

Więc źródło grzechu (zły skarb) przywiązania. — Pokusa niczem nie jest — dopiero skłonienie się serca, przywiązanie.

Więc zobaczymy jakie skarby są i jakie przywiązanie.

Trzy są żywoty. Człowiek żyje ciałem, rozumem, duszą. Trzy skarby i trzy przywiązania.

1. Ciała. Nie mówię o sprośnym grzechu. Kto ma to nieszczęście, ten niemal do niewyleczenia. Przywiązanie okropne — bo odbiera rozum z jednej strony, a z drugiej wolę. Niewola równie ciężka jak szkaradna.

Ale i nie tak daleko idąc można znaleźć skarb. Szukanie smaku, wygody, pielęgnowania. — To źródło ciągle grzechów. Jemy dlatego, że smakuje.

Niecierpliwimy się, że nam czegoś brak, szemrzemy, gniewamy się.

A potem zabiegi, starania, kłopoty, rzucamy duszę naszą w to śmieciowisko.

Wszystko przywiązanie do swego ciała, do wygódek. *Ubi est thesaurus vester*.

A co Chrystus? — *Nolite solliciti esse... animae... nec corpori... (neque) in crastinum. Nie troszczcie się o duszę waszą... o ciało wasze... o jutrze* (*Math. VI, 25, 34*).

2. Rozum, duch. — Chcemy być rozumni i wielcy. A stąd główny grzech: próżność.

Patrzcie, gdzie taki człowiek idzie. Sam siebie ma za rozumnego, nieomylnego, — siebie za dobrego i niegrzesznego — siebie za czci i poważania godnego. I chce żeby mu tę cześć oddawali — przyznali mu to — inaczej gniewa się, szydzi, pogardza.

Ale i tak daleko nie idąc, ile to grzechów z tego przywiązania.

Gonimy za blaskiem, chcemy się pokazać; a innych chcemy przyćmić.

Gonimy za dobrem wzięciem i sławą, a innych obmawiamy.

Gonimy za uszanowaniem; a innych zniesławiamy.

Chcemy, żeby nas poważano, żeby nas miano za coś. Nigdy nam dosyć.

A Chrystus? Attendite ne justitiam vestram faciatis coram hominibus. *Strzeżcie abyście sprawiedliwości waszej nie czynili przed ludźmi, abyście byli widziani od nich* (Mat. VI, 1).

3. Dusza. — Chcemy być silni. Chcemy panować. Chcemy, żeby nas słuchali (Tamto grzech rozumu, a to grzech woli).

Patrz, gdzie taki człowiek idzie. Chce wszystkich innych uczynić swymi sługami. Na świecie to się nazywa ambicya, my, ją możemy nazwać pychą. W tem się różni od dumy, że tamta sama w sobie, a ta nad innymi. Gdzie ten człowiek idzie? Ponieważ ma siebie za rozumnego i dobrego, więc chce, żeby go wszyscy słuchali. Już nie tylko, żeby go wszyscy za takiego uznawali, ale żeby jako takiego słuchali wszyscy. O! to rodzony brat szatana. Idzie na samo dno piekła. Aż tam jest skarb jego.

Ale i tak daleko nie trzeba. Chcemy każdy, żeby nas słuchali, a inaczej

guiewamy się

stąd nienawiść

a nareszcie zemsta.

A Chrystus? Qui vult tecum iudicio contendere, et tunicam tuam tollere, dimitte ei et pallium. *Temu który się chce z tobą prawem roxpierać, a suknią swoją wziąć, puść mu i płaszcz* (Mat. V, 40).

Te są źródła, skarb i przywiązanie.

8.

O grzechach powszednich

i

niewiernościach.

Trzeba bezpieczeństwa w tak wielkiem dziele.

Trzeba na tej drodze naszej sprostować nie tylko strome urwiska, ale i łagodniejsze spadki, które nas prowadzą do tej samej przepaści, albo przynajmniej nie pozwalają wznieść się do pierwszej wysokości, do miłości Bożej; — trzeba z nóg naszych zdjąć nietylko żelazne pęta, ale i z nitek splecione więzy, które nas wstrzymują, aby tam wlecieć; — trzeba naokoło warowni duszy naszej zamknąć nie tylko wielkie wrota, ale i drzwiczki najmniejsze, które nieprzyjacielowi dać mogą przystęp; trzeba raz dobrze obwarowawszy, dążyć do doskonałości samegoż dzieła; — więc trzeba wyrzucić z duszy nietylko grzechy śmiertelne, ale i grzechy powszedne, — ale i same niewiernoście lasce Bożej: cień wszelki złego t. j. grzechu.

Dlaczego? Z jakiej przyczyny i w jakim celu? Z miłości i dla miłości.

Spojrzyjmy tylko, aby się przekonać:

1. na grzechy powszedne,
2. na niewiernoście,
3. na wierność.

I. Grzechy powszedne.

1. *Grzech powszedni, rozmyślny jest złem, które Bóg nienawidzi.*

Tego dosyć wszelkiej duszy kochającej lub szukającej miłości. Bóg nienawidzi! A więc nigdy sojuszu ze złem takim!

A nienawidzi Bóg doprawdy. I tego dwa dowody: zewnętrzny i wewnętrzny.

1. Dowód zewnętrzny z powagi Bożej i z powagi Kościoła.

Tym dowodem jest, że Bóg zabrania.

Dowodem, że wyrzuca (Żywoty Świętych są ciąglem pasmem tego śledzenia i dochodzenia ze strony Boga najmniejszego grzechu).

Dowodem, że karze (przykłady — a Czyściec).

Dowodem, że tak naucza Kościół, że św. Augustynem, nauczającym, że gdyby jednym grzechem powszednim można było świat cały zbawić, — nie godzi się. Bo Bóg zabrania, bo obraza Boga.

2. Drugi dowód daje nam sama natura rzeczy.

I w istocie spojrzymy na grzech powszedni (np. na kłamstwo, jak to mówią, niewinne, lub co podobnego). Spytajmy, on sam nam powie, czem jest.

Ponieważ go Bóg zabrania z nienawiści ku niemu, a więc i on także, jeśli się popelni, jest, w swojej mierze, złem podobnem do śmiertelnego, jest — uważając go najprzód w *naturze* ludzkiej:

a) w *sercu*, przeniesieniem dobra zewnętrznego nad dobro Boże — jest niewdzięcznością i obrzydliwością. Targa, a przynajmniej osłabia ten pierwszy węzeł miłości.

b) w *umyśle*, jest przeniesieniem swego zdania nad sąd i prawdę Bożą. Jest zarozumiałością i głupstwem. Osłabia drugi węzeł.

c) w *woli*, jest przeniesieniem swojej własnej nad wolę Bożą; interesu i korzyści swojej nad Bożą. Jest złością. Szarpie i osłabia ostatni węzeł miłości.

Następnie uważając grzech w *osobie* ludzkiej: jest to postawienie swego *ja* na miejscu Boga. Panem nie Bóg, ale *ja*, początkiem działania nie Bóg, ale *ja*.

Tem tedy jest grzech powszedni.

A ten, co go popelnia, czyni akt przeciwny miłości Bożej (bo o rozmyślnym grzechu mówimy), przynajmniej żywej miłości. Jakże? to miłość, kiedy z wiedzą popelnia się, co Bóg nienawidzi?

Jakby mówił: Ty nienawidzisz, wiem o tem, ale ja jednak to czynię.

Zgroza!

Niech się każdy zastanowi!

2. *Grzech powszedny rozmyślny prowadzi koniecznie do śmiertelnego.*

1. Bo oddała Boga i łaskę Jego.

To konieczne. Bóg się musi usuwać od tego, który z Nim tak postępuje.

2. Bo zasługuje na karę.

A jakaż kara? najprzód upomnienie. Ale jeśli nie pomoże, opuszczenie przez łaskę. A stąd prosta droga do coraz większych grzechów powszednich, a nareszcie śmiertelnego.

3. Bo przygotowuje duszę do coraz większego złego.

Nieznacznie, nieznacznie przyprowadza nad brzeg przepaści. Owszem, już może dusza do niej leci i jeszcze nie wie o tem; i nie rozbudzi się aż na dnie!

3. *Grzech powszedny rozmyślny, lub co za to mamy, już często jest śmiertelnym.*

1. To jedno z zadań najtrudniejszych oznaczyć, gdzie się kończy powszedny, a zaczyna śmiertelny. Myślisz, żeś jeszcze z tej strony granicy, a tyś już daleko za nią w kraju nieprzyjacielskim.

Przykłady. Obmowa może być powszednym, ale i śmiertelnym. Na którym słowie tamten się kończy a ten zaczyna?

Gniew to samo.

Pycha to samo itd.

Jakie niebezpieczeństwo! A co mówi Pismo? »Kto kocha niebezpieczeństwo, w niem zginie!«

2. A potem skutki.

Najprzód zgorszenie. — Zgorszenie!

Potem opuszczenia. Niby to nie wielka rzecz to lub to opuścić; ale jakie następstwa? kto je wie? kto przeliczy? A za wszystkie odpowiedzialność. Bo kto kładzie przyczynę, kładzie i skutki. Powiesz, żeś nie przewidział? Ale jeśliś był powinien przypuścić? W tem twoja wina, żeś nie przypuścił.

Ile to tym sposobem grzechów ukrytych. Ab occultis meis munda me! *Od ukrytych moich oczyść mię!*

3. A co to jest być, już być w grzechu śmiertelnym i nie wiedzieć o tem.

Może jeszcze myśleć, że to dobre uczynki!

(Przykład owej duszy mi znajomej, będącej w letargu śmiertelnym. Znalazła się jakoby na tamtym świecie, otoczona pięknymi kwiatami w wiązanki splecionemi. Miały to być jej dobre uczynki, z których się była na świecie cieszyła. Aż tu prędko korony kwiatów opadają, za nimi liście — i wystają żądła żmij tyleż śmiertelnych ciosów niosące; zrozumiała, że zamiast miłości bliźnich była w nich chęć próżnej chwały; szukanie osobistego zadowolenia i lekceważenie tych, co jej się gorszymi od niej wydali, słowem prawdziwe grzechy próżności i względów ludzkich, śmierci pełne i na śmierć dusze skazujące. — Bóg ją od śmierci wybawił, a zarazem duszę uleczył).

Być w grzechu i niewiedzieć. To dopiero potępienie! —
Ilu tym sposobem się potępia!

Jedyna rada: Być dalekim w duszy, w woli, od wszelkiego grzechu powszedniego. Nie popełniać rozmyślnie. Owszem, postanowić nigdy go nie popełniać. Ale to tylko może uczynić miłość.

Więc do miłości.

Postanowienia.

II. Niewiernoście.

Niewierność jest wtedy, kiedy Bóg życzy sobie czego od nas, abyśmy mu dali lub dla niego uczynili: a my wiemy, a nie słuchamy; albo przynajmniej domyślamy się, przeczuwamy, a nie chcemy się przekonać, objaśnić, dowiedzieć, z tajemnej obawy: byśmy potem nie musieli uczynić.

Nie jestto grzech ściśle wzięty, ale jest tu inne zło — bardzo wielkie.

— Niewierność powiada: Nie uczynię złego, które Bóg zakazuje; ale — (z drugiej strony) nie zrobię dobrego, o którym wiem lub się domyślam, że chce odemnie, lub życzy sobie, w tym danym razie.

Stosunek między Bogiem a człowiekiem przez niewierność nie jest zerwanym, ale osłabionym.

Nie jestto miłość.

Nie jest stosunek prawdziwy.

— (Wytłómaczyć całą wagę niewierności).

Z jednej strony myśl Boża nad każdym, stąd wymagania.

Z drugiej strony opór. — Ruina myśli, planu, zamiarów Bożych.

1. *Czy to jest miłość?*

Czy tak czyni miłość?

Dobrze się zastanowić, poruszyć, przeniknąć.

2. *Niewierność pozbawia nas łask dalszych.*

3. *Niewierność prowadzi nas koniecznie do grzechu powszedniego, a ten do śmiertelnego.*

I znowu niebezpieczeństwo itd.

Co za nieszczęście!

Panie! broń mię od niewierności;

Jakby od samej już utraty miłości twojej!

— Jedyna rada: miłość.

Czemuż się do niej nie weźmiemy? Lękamy się.

Tak, natura nasza się wzdryga.

Ale odważmy się, spróbujmy.

»Si tamen gustatis quoniam dulcis est Dominus«. *Jeśliście jedno skosztowali, iż słodki jest Pan (1, Piotr 2, 3).*

III. Wierność.

To dopiero miłość — to gody miłości.

Euge serve bone, et fidelis, quia super pauca fuisti fidelis, super multa te constituam, intra in gaudium Domini tui. *»Dobrzeć służy dobry i wierny: gdyżes był wierny nad małym, nad wielom cię postanowię: wnidź do wesela Pana twego« (Mat. 25, 23).*

Gaudium Domini — Wesele Pana.

Ut gaudium meum in vobis sit, et gaudium vestrum impleatur. *»Aby wesele moje w was było, a wesele wasze napelnilo się« (Jan 15, 11).*

Bóg z każdą duszą, która mu się odda, odprawia ucztę miłości, ciągle gody.

9.

O śmierci.

Cztery końce człowieka: Śmierć, Sąd, Piekło lub Niebo. Wchodzą one koniecznie do rekolekcyi. Do nich przywiązane odpusty.

»Gens absque consilio est, et sine prudentia. Utinam saperent, et intelligerent ac novissima providerent«. Naród bez rady jest i bez roztropności. *Daj Boże, aby mądrzy byli i rozumieli, i ostateczne rzeczy opatrowali* (Deut. 32, 28).

»Audi consilium, et suscipe disciplinam, ut sis sapiens in novissimis tuis«. *Śłuchaj porady, a przyjmuj ćwiczenie: abyś był mądrym na ostatku twoim* (Prov. 19, 20).

»Habebis in novissimis spem, et spes tua non peribit«. *Będziesz miał nadzieję na ostatku, a nadzieja twoja nie zginie* (Ibid. 24, 14).

»In omnibus operibus tuis memorare novissima tua, et in aeternum non peccabis«. *We wszystkich sprawach twoich pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje, a na wieki nie zgryeszys*: (Ecl. 7, 40).

Jesteśmy śmiertelni! Umrzemy!

Zastanówmy się nad śmiercią!

1.

Co to jest śmierć?

To kara za grzech — »którego dnia spożyjesz, śmiercią umrzesz!« Najprzód groźba, a potem wyrok Boży na grzesznika. »Proch jesteś, i w proch się obrócisz!«

Ale co to jest śmierć?

Życie, jest to połączenie z Bogiem, w miłości.

Śmierć, jest to rozłączenie z Bogiem (w opuszczeniu — w odtrąceniu). — *Rozpadnięcie się istoty. Proch jesteś i w proch*

się obrócisz! Wszystko się rozłącza, rozłącza, rozłącza, aż się rozsypie w proch.

— Spójrzmy tedy w twarz śmierci. Poznamy lepiej co to grzech. — Wielkość kary da nam poznać wielkość winy. Bo śmierć to kara za grzech.

Podwójna: duszy, ciała.

1. Śmierć duszy = rozłączenie się duszy od Boga.

a) Cierpienie i konanie. Śmierć. Niema tego powietrza, którem oddychała. — Co za duszenie się, konanie.

— Serce, uczucie — w proch.

b) Ślepotą i ciemność. Śmierć. Niema tego światła, które pila. Ciemnota, okropność, zgroza.

— Rozum, myśli — w proch.

c) Gwałt i niewola. Śmierć. Niema tego pokarmu. Cierpienie: głód, spragnienie, gorączka, trawienie.

— Wola i jej ruchy — w proch.

A we wszystkim i nad wszystko — rozpacz.

*Tak jak przez grzech dusza odpada od Boga i przez to umiera jakoby, tak przez śmierć ciało odpada od duszy, gnije i rozsypuje się w proch. Smutnem jest zapewne myśleć o tem dla człowieka przywiązanego do rzeczy światowych; ale o ileż smutniejszym jest samo to przywiązanie, które stanowi śmierć duszy i jej rozsypanie się niejako w proch. — I tak rozsypuje się w proch serce nasze, gdy zamiast dążyć do Boga, który jest centrum i spójnią wszechrzeczy, goni za niezliczonymi fałszywymi dobrami, które je rozpraszają i od prawdziwego celu odwodzą. Rozsypuje się rozum, gdy zamiast jednej i jedynej prawdy, rozdrabnia się w tysiączne systemata filozoficzne, które się jeden o drugi na niezliczone frakcje i odnogi rozbijają. Rozsypuje się wola, gdy zamiast dążyć do najwyższego celu, goni za niezliczonymi celami, które, gdy ich dogoni, dadzą jej tylko gorzki zawód. Oto jest ta śmierć i rozkładanie się duszy, na które codziennie, niestety! z obojętnością patrzymy; często nawet w nas samych tolerujemy, niepomni, że z temi fałszywymi dobrami trzeba będzie się prędzej czy później rozstać, i to na zawsze.

»Wszyscy, z małym wyjątkiem, tak żyjemy, jak gdybyśmy nigdy umrzeć nie mieli. Wpadamy wiecznie w te same wady i nałogi i coraz mniej myślimy o poprawie. Spowiednicy najlepiej o tem sądzić mogą. Oni widzą jak dusze ciągle siedzą w tem samym błocie i jeżeli w tem błocie do pewnego wieku zostają, to już później z niego wyleźć nie mogą, i można prawie na pewno powiedzieć, że w niem umrą. Otwierają im się wprawdzie oczy w godzinę śmierci, ale już zwykle za późno. Stracili już prawo do żalu i żałować nie mogą, a zamiast żalu, przychodzi rozpacz. O jakże zaślepieni są ci, którym się zdaje, że w godzinę śmierci żałować potrafią! Czyż nie rozumniej za życia odłączyć się dobrowolnie od tych wszystkich dóbr światowych, niż narażać się na tak straszne rozdarcie w tę godzinę śmierci, która i tak sama w sobie straszną będzie? ¹⁾«

2. Ale może to niewidzialne — mniej dotykalne dla zmysłowego naszego pojęcia. Więc patrzmy raczej na śmierć ciała — na rozłączenie duszy od ciała.

Wszyscy umierają: żadne wyjątki. I wielcy i maluczcy, i mędrce i nieuki, i królowie i nędzarze.

A nim ostatecznie umrą powoli umierają. Całe życie tu-tejsze jest powolnem konaniem. *Prolixitas mortis* (Ś. Grzegorz W.). *Przeciagłość konania!*

Śmierć zaczęła się onego dnia, którego człowiek zgrzeszył. »Którego dnia pożyjesz!« I odtąd się ciągnie!

A jej rodzajów i postaci ile, ile!

— Wojny, klęski, pożary, powodzie!

— Głód, nagość, zimno, nędza!

— Choroby, cierpienia, zarazy!

Ile, ile, ile! — Co za bogactwo śmierci!

— I wszyscy! *Omnes moriuntur!*

3. A cóż przeciwniejszego przyrodzeniu?

Sama śmierć, ta chwila rozłączenia duszy od ciała: co za okropność! — Jak wprzód dusza rozłączyła się od Boga, tak teraz od ciała. Odwrotna strona: konieczne następstwo.

Śmierć to rozłączenie!

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Wystawmy sobie: wszystko porzucić!

Jeżeli dusza była przywiązana do ciała, a przez ciało do rzeczy zewnętrznych. — Co za okropność!

Do miejsc.

Jeżeli przywiązana do zewnętrznych wielkości i t. d. do honorów.

Jeżeli przywiązana do osób.

Porzucić:

Przyjaciół, żonę, dzieci, rodziców i t. d.

Dostatki, chwałę i t. d.

Zabawy, rozkosze i t. d.

Sam ten świat, to światło dzienne, to życie, tę *pewność*; — i iść tam: *niewiadomo gdzie!* Co tam będzie? Ciemność i zgroza?

— A konanie? Jak cała natura się wzdryga!

Cóż przeciwniejszego naturze? To ostatnie rozłączenie się z ciałem. Zniszczenie natury.

Patrz! Co za konwulsje! co za walka! co za szarpanie: to rozłączenie! — Kona, i skonać nie może, odrywa się, i oderwać się nie może. Jakie u niego oczy, jakie usta, jaka twarz, — jakie ruchy!

A po śmierci? — Patrz na trupa! Co z nim się dzieje już! A co się wkrótce stanie?

2.

Spojrzyj na śmierć twoją własną.

(Na śmierć w tobie samym.)

Zgrzeszyłeś? umrzesz!

Ale zgrzeszyłeś dwa razy: w Adamie i w sobie samym. Podwójnieś winien śmierci. Reus es mortis! Winienesz śmierci. *Śmiercią umrzesz!*

1. Zważ na *pewność*. Umrzesz, to pewna, niema wątpliwości.

Czy prędzej, czy później, przyjdzie i dla mnie ta chwila —
rozłączenia.

Trzeba będzie pożegnać

— Świat, ludzi i t. d.

— Ciało samo.

— Skonać!!!

2. Ale kiedy i jak, *to niepewna!*

Niepewność straszna, co do czasu, miejsca i rodzaju
śmierci.

— Owszem, coś straszniejszego. Jest owszem *rzeczą pewną*, że wtedy umrę, kiedy się najmniej spodziewać będę.

»*W dzień, którego się nie spodziewasz, i w godzinę, której nie wiesz.*« (Łuk. XII, 46).

Dzień ten przyjdzie jak złodziej.

— Nic nie pomoże. Nie będzie wymówki.

Niegotów jestem.

Nie zrobiłem tego i tego i t. d.

Nie skończyłem i t. d.

Nie przygotowałem się!

3. A bez powrotu.

Tylko raz się umiera. »*Postanowiono ludziom raz umrzeć!*«
(Do Żyd. IX).

Gdzie drzewo rosnąc się chyliło, tam padając padnie.
To znowu *pewna.*

I to na wieczność całą!

I pójdziesz tam sam. »*Każdy z nas za się liczbę da Bogu*« (Rzym. XIV).

— Coby to było ze mną, gdybym umarł zaraz po pierwszym grzechu? — Albo i teraz kiedym nie odpokutował?

3.

Otworzenie oczu.

Adamowi po grzechu otworzyły się oczy. I grzesznikowi otwierają się oczy, — dwa razy w życiu — i widzi jak Adam nagość swoją.

Raz, kiedy dusza umrze, — to jest kiedy pierwszy raz zgrzeszy. To kara Boża, ale miłosierna, jak dla Adama, — by poznał i wrócił do życia.

Drugi raz, kiedy ciało umiera; po całowrotnym grzechu. Ale wtenczas to kara sprawiedliwości.

1. Jakie to straszne to otworzenie się oczu przy śmierci. (Dobrze je wystawić).

Jak człowiek wtedy wszystko inaczej widzi.

a) Jedno znika

- chwała ludzka — komedia
- wygody ciała — błoto, gnój
- swoja zarozumiałość — nicestwo.

b) Drugie zjawia się

- Grzechy — ale nie takie, jakieśmy sobie wyobrażali. Lecz okropne.

2. Co mówię? Wtedy człowiek widzi, czego nigdy nie widział, nie domyślał się.

- Łaski Boże zmarnowane,
- Obowiązki opuszczone,
- Krzywdy, niesprawiedliwości,
- Zgorszenia, — następstwa z grzechów, z opuszczeń i t. d. — Okropne.

Ale szczególnie to co stracił — Łaskę, Miłość Bożą! Ach on takim mógł być zostać świętym!

Coby to było za życie, gdyby odpowiedział we wszystkim wymaganiom i łaskom Bożym; a teraz, zmarnowane! — Zmarnowane może powołanie!

3. A co najokropniejsza: to uczucie sprawiedliwości Bożej — gniewu, pomsty, *opuszczenia od Boga!* Zdanie rachunku do ostatniego szelązka!

Komu Bóg nie dał poczuć, przeczuć tej okropności — nie może mieć cienia domysłu.

Zgroza zgrozy wszelkiej.

— Będzie to otworzenie się oczu ku Bogu. Tu po swojemu go wystawiał, jakimś dobrodusznym. — Tam zobaczy jakim jest

Wszechświętym,

Wszechsprawiedliwym,
 Nieprzyjmującym pozorów,
 Wszechdobrym (ale to właśnie najstraszniejsze dla
 tych co nadużyli).

Otworzą się oczy, że nic niema spólnego z Bogiem taki!
 Uczucie opuszczenia.

O kto je opisze!

Dam dobrą radę.

Postawmy się w chwili śmierci, dobrowolnie. Otwórzmy
 oczy dobrowolnie (Prośmy o otworenie zawczasu).

Przyjmijmy śmierć dobrowolnie.

Dwa są sposoby zapatrywania się na śmierć.

Zapatrywać się w każdym razie potrzeba. Śmierć czeka,
 i ten nie człowiek, który jej nie przewiduje i nie oczekuje.
 Tylko zwierzęta nie myślą o śmierci.

Ale tego myślenia i zapatrywania się są dwa sposoby.

Jeden ze strachu — z musu — martwa bierność.

Drugiego z miłości — z dobrej woli — żywa cnota.

Tamto początek mądrości — timor Domini. »*Początek
 mądrości bojaźń Pańska*« (Eccl. 1, 16).

A to dokonanie — plenitudo legis dilectio. »*Wypełnienie
 zakonu jest miłość*« (Rzym. 13, 10).

Śmierć jest zakon. — »*Postanowiono ludziom raz
 umrzeć. »Śmiercią umrziesz!*«

Biedny, kto zakon Boży ze strachu wypełnia!

Błogosławiony, który go z miłością przyjmuje i z pełną
 wolą dobrą wykonywa!

Biedny, kto śmierci się boi!

Błogosławiony, którego ostatnia nadzieja w śmierci i w tem
 do czego śmierć prowadzi!

Trzeba zrobić akt dobrowolnego przyjęcia zakonu Bożego,
 który niesie śmierć — a tem samem ofiarować się na śmierć
 z własnej woli.

To nada wysoką moralność życiu całemu, najwyższą
 moralność teje samej śmierci.

— Ten nie jest dzieckiem Bożem, uczniem Chrystusowym, chrześcianinem, kto nie oddał Bogu swego życia, nie oddał mu śmierci.

Ale ten akt powinien być najwolniejszy, najdobrowolniejszy — najrozmyślniejszy — najmocniejszy — najbardziej stanowczy.

Połączmy śmierć naszą z Jezusową — Jezus wszystko naprawi.

Przyjmijmy ją, jak On, jako Wolę Bożą.

Wraz z Chrystusem. — On na to przyszedł. — Calix iste! Kielich ten!

Ale dobrowolnie. »Potestatem habeo ponere animam meam«. *Mam moc położyć ją* (Jan X, 18).

»Non mea voluntas sed tua!« Nie moja wola ale twoja!

»Ego animam meam pono pro amicis« — *kładę duszę moją za przyjaciół* (za Jezusa).

»Desiderio desideravi hoc pascha manducare vobiscum«. *Pożądaniem pożądałem pożywać tej Paschy z wami* (Łuk. XXII, 15) (z Tobą Jezu).

»In manus tuas commendo spiritum meum«. *W ręce twoje polecam ducha mojego* (Łuk. XXIII, 46).

Nondum hora. — *Jeszcze nie przyszła godzina moja.*

— A potem: zmartwychwstańmy.

Nowe życie! Żyjmy już odtąd, jak gdybyśmy wrócili z tamtego świata.

Jako zmartwychwstali!

10.

O Sądzie.

»Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd« (Żyd. IX, 27).

— Po śmierci tedy sąd.

Staniemy tam sami — Śmierć to rozłączenie od wszystkiego, więc sami będziemy, sami, samiuteńcy! »*Wszyscy stanienimy przed stolicą Chrystusową... każdy z nas za się liczbę da Bogu*« (Rom. 14, 10).

Jedno wszakże pójdzie za nami i stać przy nas będzie. Uczynki nasze! »*Albowiem uczynki ich za nimi idą*« (Apocal. 14, 13).

Zastanówmy się.

I. Sąd szczegółowy.

1.

Owo *sam na sam* z Sędzią! Jak uroczyste i jak straszne!
Z jednej strony nikt do obrony.

Nikt!

— Z drugiej strony tylu świadków, cała óma świadków (uczynki)! a między nimi tylu oskarżycieli! Może wszystkie?

2.

Na skargi żadnej wymówki.

Rzecz prosta: Oczy będą otworzone.

Sami przed sobą nie będziemy mogli kłamać.

1. Dwa przykłady w Ewangelii.

a) Owego wprowadzonego na gody bez szaty godowej pyta król: Czemużeś tu wszedł przyjacielu bez szaty godowej? *A on zamilkł.* At ille obmutuit. Nie mógł zaprzeczyć. Oczy były otworzone.

b) Owego człowieka, któremu król odjeżdżając dał talent, a ten zamiast pracować nim, schował go. A gdy wrócił, mówi Panu: Wiem, żeś człowiek surowy, wymagasz itd. Oto masz twój talent. A Pan: *Z ust twoich cię sądzę*, sługo ladaco! Ex ore tuo te judico. Nie ma wymówki. Rzecz jasna, oczy otworzone!

2. Owszem, wymówki stałyby się nowymi oskarżeniami. Bo jakież wymówki?

Że łaski nie mieliśmy potrzebnej?

Własne nasze oczy będą wszystkie widziały — i poznają, że ich było więcej, niż trzeba.

Czy, że namiętnościę uniosły?
 Zobaczymy, żeśmy je mogli byli trzymać na wodzy. —
 Niestety! więcej zobaczymy: żeśmy je sami popędzali.

Owe nasze marzenia
 owe czytanie złych lub próżnych rzeczy,
 Rozmowy, towarzystwa,
 Okazyje.

Sami tego wszystkiego szukaliśmy.

— Czy przykłady innych?

Ależ nas przestrzegł Chrystus Pan: Szeroka droga na
 zatracenie! I jak wielu ich!

— Czy potrzeba? konieczność? Przymusili nas?

Ależ potrzeba było raczej umrzeć. Tylu innych to uczyni-
 ło. I będziemy widzieli, żeśmy mieli łaskę do tego.

3. A cóż, gdy i tych wymówek nie będzie? Tylko po-
 każe się czyste lenistwo,

 płochę lekceważenie
 zła ciekawość
 próżna zarozumiałość
 obrzydła zła wola
 złość, złość sama!

Oczy będą otworzone!

3.

Dusza sama siebie potępi.

Nie, nie potrzeba będzie i sądu. Spójrzy, oczy będą
 otwarte. Spójrzy tylko na swoje uczynki, całe życie swoje,
 całą postać swoją przed sobą stojącą — spójrzy i będzie mu-
 siała zawołać: Oto taka, taką ja jestem! I tego, tego warta!

I to będzie sąd.

I sama wyrok wyda. I sama się rzuci w to miejsce,
 gdzie ją ten wyrok popchnie.

— Żeby tedy wyroku tam na siebie nie wydawała, niech
 go wyda tu, za życia. Tylko ten znajdzie tam obronę i od-
 puszczenie, kto tu sam siebie oskarży i potępi.

Ale w całej prawdzie.

II. Sąd powszechny.

Dzień ostatni. Dzień straszliwy. Dzień sądu.

Dies irae, dies illa!

Oprócz sądów Bożych, tam wielkie porównanie, wielkie sądy jednych przez drugich.

Potępieni sami własnem zeznaniem oddadzą sprawiedliwość sprawiedliwym, a sprawiedliwi samem okazaniem się swoim potępią potępionych.

1.

Najprzód: *sami siebie potępiają.*

Otworzone będą oczy, rozумы, sumienia.

— Wyobraźmy widowisko. Oto Chrystus na obłokach itd. Aniołowie z nim itd. (jak w Ewangelii). Przed nim uarody — po prawicy i po lewicy.

I mówi Chrystus: Byłem nagi i przyodzialisście mię itd. (jak w Ewangelii).

A oni: Gdzieżeśmy Cię widzieli?

Ale teraz oczy otworzone. Widzą!

Wyznają swój błąd i zaślepienie.

I sami siebie potępiają!

2.

Potem jedni się przez drugich potępiają.

Poganie potępiają złych chrześcian. Wielu z nich lepszymi było, albo byłoby było, gdyby byli mieli te same środki.

»Mężowie Niniwitowie powstaną na sądzie z tym narodem i potępią go: iż pokutę czynili na kazanie Jonaszowe. A oto tu więcej, niżli Jonasz.

»Królowa z Południa powstanie na sądzie z tym narodem i potępi go: iż przyjechała z krajów ziemi słuchać mądrości Salomonowej, a oto tu więcej, niż Salomon« (Mat. XII, 41, 2).

»Biada tobie Korozain, biada tobie Bethsaido: bo gdyby się były w Tyrze i Sydonie cuda stały itd.!... (Mat, XI, 21).

- Świeccy potępią kapłanów.
- Nieucy mędrców.
- Niewiasty i dzieci mężów i starców.

3.

Ilożym z tego rachunku ogólnego.

1. Pokaże się, że wielu potępionych miało tyleż łask, co i wielu zbawionych, w tych samych warunkach. Ci korzystali i tamci tak samo mogli. Że nie, to się pokaże ich oczywistą winą.

Owszem, pokaże się, że wielu potępionych miało więcej łask od wielu zbawionych w tych samych warunkach.

Potępieni najzupełniej z własnej winy.

Perditio tua ex te, Israel!

2. Pokaże się, że wielu zbawionych miało mniej łask od wielu potępionych.

Wielu wielkich świętych z temi samemi łaskami co najciężej potępieni.

Pokaże się cała ich zasługa! Słuszna przyczyna chwały i szczęścia.

Bóg będzie usprawiedliwiony! Ut justificeris cum judicaris

W tej chwili przed śmiercią już jesteśmy osądzeni!

Przed potopem na lat 120, Bóg już ów świat osądził i wyrok wydał. Świat jeszcze żył i tylko kończył dopisywać do wyroku karty, których brakło. Jak ostatnia była napisana, przyszła kara!

Tak z nami. Sąd pisze się codzień w sumieniu naszym. Każdy uczynek dodaje kartę i coraz nowy artykuł wyroku. Wszystko gotowe, zapisane. Przy śmierci tylko się otworzy księga i wyrok wykona!

Otwórzmy ją sami dzisiaj — a jeśli znajdziemy wyrok fatalny, możemy go jeszcze zmasać.

Więc zmażmy póki czas.

I inny zacznijmy sami pisać!

Sposób robienia rachunku sumienia.

Połączmy się miłością z Jezusem.

Weźmy na siebie całą surowość sędziego.

Błogosławmy, kiedy nas upomina. Dziękujmy za wszystkie wyrzuty sumienia.

Prośmy o wyrzuty sumienia (zamiast zagłuszania ich).

Miłość tak żyje. Ciagle się lęka, czy nie obraziła ukochanego.

Sąd własny na siebie.

1^o *Przeciwko naturze.*

Sąd wydaje osoba.

1. Że nieczystość i obrzydliwość — więc obrzydzenie, wstręt.

2. Że podłość, głupstwo, nikczemność — więc wzgarda.

3. Że samolubstwo, niegodziwość, złośliwość — więc nienawiść.

2^o *Przeciwko osobie.*

Zawsze sąd wydaje osoba.

Tutaj przeciwko samej sobie.

Żeby to było możebnem, a zresztą w każdym razie, ponieważ tak powinna uczynić — osoba nasza w tym razie stawi się na miejscu osoby Jezusa.

— P. Jezus w nas, z nami wydaje sąd na nas. Tylko taki sąd jest prawdziwy — a zarazem tylko taki jest nadprzyrodzony.

Sąd ten już nie jest na nędzę naszej natury — jest na uczynki naszej osoby.

Sąd ten dzieje się za pomocą władz nadprzyrodzonych.

(Całe życie powinniśmy być takimi sędziami na siebie samych. Korzystać z każdej sposobności. Sądzić bez miłosierdzia).

1. Postawić się w wiedzy P. Jezusa.

Rozum nadprzyrodzony ze światłem *Wiary*, to jest Bogiem jako prawdą.

a) *Poznanie* grzechu w sobie.

Poznanie czym jest grzech. I to każdego w szczególności: że jest obrzydliwością, niczemnością, złością; więcej: że jest postawieniem się na miejscu Boga.

b) *Uznanie* siebie za grzesznika.

Uznanie tj. przyznanie się proste, całkowite, bez wymówki.

To samo co upokorzenie się.

c) *Potępienie* i grzechu i grzesznika.

Wyznanie — Potępienie. W potępieniu akt główny. Spowiedź (potępienie względem grzechu, wyznanie i spowiedź względem Boga).

2. Postawić się w uczuciu P. Jezusa.

Serce nadprzyrodzone przejęte pragnieniem Boga jako dobra (*Nadzieją*).

a) Grzech.

Uczucie, że to obrzydliwość, niczemność, złość.

b) Grzesznik.

Przejęcie się do głębi tem uczuciem.

c) Grzech i grzesznik.

Wstręt i obrzydzenie względem grzechu. Skrucza względem Boga.

3. Postawienie się w Woli Jezusowej.

Wola nadprzyrodzona przejęta *Miłością* Boga jako Miłującego.

a) Grzech.

Akt nienawiści grzechu.

b) Grzesznik.

Akt nienawiści osoby grzeszącej, siebie samego.

c) Grzech i grzesznik.

Znienawidzenie i grzechu i grzesznika z jednej strony, z drugiej postanowienie miłowne naprawy. Sprawiedliwość na miejscu Boga.

11.

Uwagi o Spowiedzi.

Spowiedź jest to sąd na samego siebie.

Ale dwa są sądy: mimowolny i dobrowolny.

Mimowolny to ten na sądzie pośmiertnym.

Dobrowolny to ten, który *tu*; ale z własnej woli, z żalem, ze spowiedzią, z pokutą.

Bo nie każdy sąd tu na ziemi, przeciwko sobie samemu uczyniony, jest już tem samem dobrowolny.

I tu na ziemi jest sąd dobrowolny i mimowolny.

— Sąd mimowolny tu na ziemi jest ten, który prawda sama na człowieku wyciska; prawda i samo sumienie. Ale on jest ze zgryzotą, ze smutkiem, ze zmartwieniem, z gniewem, a niekiedy i z bluźnierstwem.

Sąd dobrowolny jest z upokorzeniem, z żalem, z poprawą, a zawsze ze szczęściem i dziękczynieniem.

Oczywista, że nie o pierwszy, ale o drugi nam chodzi.

Wejźmy głębiej w tę tajemnicę.

Co się zwykle dzieje w człowieku, nawet w skutek zakonu samego jego przyrodzenia, po popełnieniu grzechu?

Jak to bywało w starożytności, lub i dziś po za chrześcijaństwem?

1. Uczucie złego popełnionego.

Uczucie, że to złe (oczy otworzone).

2. Zgryzota.

A tej zgryzoty rozmaite rodzaje.

a) Wstyd

b) Smutek

c) Oburzenie (chęć pomszczenia się na sobie samym).

3. Chęć naprawy.

Albo usprawiedliwiająco uczynione.

Albo potępiająco i inaczej czyniąc.

— Ale człowiek sam z siebie nie wiedział jak. Nie miał rady. Poświęcał, zabijał; często sam siebie poświęcał i zabijał. (Przykład starożytności).

Główna uwaga: że to człowiek czynił z miłości własnej, dla własnej korzyści, dla ocalenia siebie.

Nie jestto koniecznie zły powód i zły cel. Ale bez względu na Boga, jest po za prawdą, po za rzeczywistością, po za zakonem danym człowiekowi przez Boga.

Więc nic nie może i sam z siebie na nic się nie przyda.

— To taki sąd na siebie, jest mimowolny, tu na ziemi: nie dobrowolny.

A zarazem bezsilny, bezowocny.

Chrześcijaństwo dodaje do pokuty wdanie się Boże i daje przez to wszystkiemu prawdę, — siłę, — i owoc.

Bo wprowadza miłość i stawia wszystko, cały stosunek wzajemny, na podstawie miłości.

1.

Uznanie w duchu.

Uznanie, że złe prawdziwe.

Złe prawdziwe, bo obrażenie miłości i strata miłości.

a) Uznanie tedy, że złe.

b) Upokorzenie się.

c) Przyznanie się miłośne do winy przeciwko miłości.

— I to jest skrucha nadprzyrodzona.

Z miłości i dla miłości.

2.

Żal w sercu.

Żal, że się straciło miłość. — To nie zgrzyzota trawiąca się w sobie. Żal wybiega naprzeciwko Bogu.

A więc

- a) Zamiast wstydu: Uczucie swej nędzy i niewdzięczności.
 - b) Zamiast smutku: Boleść miłośna.
 - c) Zamiast mszczenia się na sobie: Przeblaganie miłości Bożej, gotowość na karę, a ufność w miłosierdzie.
- I to jest żal nadprzyrodzony.
Ze względu na Boga.
Z miłości i dla miłości.

3.

Naprawa w woli i uczynku.

Powrót do miłości.

1. Potępienie siebie i tu Spowiedź jako konieczne następstwo. A z ustanowienia Bożego.

Spowiedź ma być:

- a) pokorna, oskarżająca się,
- b) zupełna co do uczynków samych.

Podzielić je na główne rodzaje:

1. Cudzołóstwo.
 2. Kłamstwo.
 3. Zabójstwo.
- c) powolna i posłuszna co do środków naprawy.
2. Mszczenie się na sobie, ukaranie.
Dawniej ofiara i śmierć; dziś zabicie namiętności, złych chuci.
 3. Zadośćuczynienie dla innych.
Niegrzeszenie nadal.
Czynienie dobrego.
-

12.

O piekle.

Zasłużyłem na piekło. — Zastanówmy się!

Co to jest piekło?

Odpowiada Chrystus Pan: *Gdzie ogień ich nie gaśnie i robak ich nie umiera!*

1. Ogień.

2. Robak.

3. Nie gaśnie. Nie umiera. Bez końca!

1.

Ogień (do Natury).

Zrozumiemy lepiej co to piekło?

Jest to odwrotna strona miłości Bożej. — Jest to miłość Boża karząca. Gdyby nie było miłości ze strony Boga, nie byłoby piekła dla człowieka. Tylko miłość mogła kazać zapalić się piekłu. Tak miłość jest przyczyną wszystkiego.

Zrozumiemy.

— Bóg stwarzając człowieka, stworzył go do miłości. A więc złożył w niego władze odpowiednie, wszystkie możebności kochania, a tem samem potrzeby. Dusza jego, istota cała jest siedliskiem tych władz; niczem innem jedno tem. To jej istnia, istotność, essencya. Ale władze, możebności, potrzeby *kochania Boga!*

Ta iskra złożona tam, rozpala się. — Wiele ich! ile władz, ile w nich możebności!

I dlatego wieloliczne przykazanie miłości: »Będziesz kochał P. Boga twego z całego serca twego, z całej myśli two-

jej, z całej duszy twojej, ze wszystkich sił twoich«. W każdej władzy osobna iskra, osobny płomień. Wszystkie rozpalają się i stanowią jeden wielki ogień.

Ten ogień musi mieć pokarm, tworzywo do płomieni swoich, a tem tylko Bóg.

— Tu za życia można je przytłumić, co innego na ogień rzucając. Ale po śmierci tego pozornego, zwodniczego materiału nie stanie — a zostanie płomień.

Boga nie będzie! — Więc będzie trawił własną istotę człowieka — duszę!

I dlatego mówi Chrystus: Ogień *ich!* — Ich, ich własny.

(Objasnić dobrze) Nie zewnętrzny ogień; ale wewnętrzny, *ich* własny. Z tego potem i zewnętrzny ogień — zwłaszcza kiedy wiele razem się skupi istot takich; ale jego natura wewnętrzna.

A podwójny:

Ogień ducha — Ogień ciała.

Dusza jest w dwóch ogniach, siedzi między dwoma pośredku. Tam ogień z duchowej jej strony, tu ogień z cielesnej.

1. Ogień duchowy.

Dusza chce *światła*. — Usycha z pragnienia za niem.

Chciałaby się napić jasnością, pięknnością, błogością — pragnie, — usycha — ogień.

Chciałaby *dobra*.

Chciałaby się nakarmić tem dobrem, słodyczą, pełnością — usycha — ogień.

Chciałaby *bytu*.

Chciałaby odetchnąć w Bogu — oddychać życiem, szczęściem, siłą, wszechmocnością — pragnie — usycha — ogień.

Te potrzeby trawia i trawia: z niej samej, w niej samej. Ogień to jej — Ogień *ich*.

2. Ogień cielesny.

Z duszy koniecznie przelewa się na ciało. I ciałoby cierpiało już wtedy, gdyby tylko jedna dusza cierpiała.

Ale ciało jeszcze z siebie cierpi; bo i ono ma swoje potrzeby, tak jak strona duchowa duszy, i ono niema czem ich nasycić — i ono gore; — ogień jego — ogień *ich!*

Jego potrzeby te same, tylko cieleśnie biorąc.

Potrzebuje napojenia.

A tu tymczasem palą się wnętrzności z pragnienia —
niema czem — ogień.

Potrzebuje nakarmienia.

A tu wnętrzności kurczą się z łaknienia, — niema czem: —
głód! jaki straszny ogień.

Potrzebuje odetchnięcia.

A tu niema powietrza, niema światła, niema oddechu.
Duszą się wnętrzności — i ściskają — i jak z każdego tar-
cia — ogień.

Ogień, ogień, ogień!

To miłość Boża karząca. I dlatego ogień.

Kara tak wielka jak miłość wielka. I jeśli w niebie: Ani
oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce człowieka
nie weszło i t. d. — tak samo odwrotnie w piekle.

(I to wykazać, że Bóg choćby chciał nie stwarzać piekła,
albo je zniszczyć, tedy nie może. Jest to przeciwko naturze
rzeczy. Chybaby wcale nie stwarzał — i nie z miłości).

2.

Robak (do Osoby).

Vermis eorum non moritur. *Robak ich nie umiera.*

To druga strona kary — i okropniejsza.

Nauka kościoła rozróżnia dwie strony w karze wiecznej
1. Karę cierpienia (poena sensus) i to był ogień. 2. Karę po-
tępienia albo szkody, albo straty, to jest zatracenia (poena
damni). I uczy, że ta właściwie stanowi okropność kary wie-
cznej. — To ten robak.

Cóż on jest? Uczucie straty Boga. To słowo: *Już Bóg
nie dla mnie!*

— Żeby to pojąć pamiętajmy, że oczy otwarte wtedy!
Bóg wciąż obecny!

Oto dobro nieskończone!
 Oto miłość Boża, która mnie gonila!
 Oto jego dobrodziejstwa!
 Ogólne (stworzenie, odkupienie).
 Szczególne (i te, i te mianowicie).
 Oto krzyż Chrystusa, krew Chrystusa!
 Łatwość zbawienia.

Ale nad wszystko miłość Boga i Bóg miłości.

Obecne, wciąż obecne, do gruntu duszy, do szpiku kości
 obecne — jaka strata: Już nie dla mnie! już nigdy dla mnie!
 Miłość Boża nie dla mnie!

— A kiedy tak łatwo można było się zbawić, — z takim
 trudem trzeba się było potępić. — I to z własnego wyboru.

Wiedział — mógł — łatwo było!

I wolał potępić się!

Robak, robak, robak!

To miłość Boża ten robak, tylko odwrotnie. Tak nieskończony,
 jak miłość Boża nieskończona.

3.

Bez końca.

Wieczność!

Źle ją pojmują. Pojmują jako następstwo — miliony,
 miliony lat! Ale miliony, miliony wieków to zero przy wieczności.

Wieczność to jedna chwila ciągle trwająca, bez żadnej
 zmiany, bez żadnego następstwa.

Jeden akt, jeden stan, jedna chwila.

A więc pewność, że się nigdy nie skończy (bo niema
 zmiany, niema następstwa — niema drugiej chwili).

1. Z samej natury wieczności ta *pewność!*

Skoro żadnej zmiany, więc nie może jej przerwać.

A wiec żadnej ulgi!

Żadnej nadziei!
Nigdy, nigdy!

Ani w ogniu, ani w robaku. Ogień w całym swem na-
tężeniu, robak w całej sile, w jednym akcie — na wieki!

2) Ta sama pewność z objawienia.

»Nie gaśnie!« co? *ogień ich.*

»Nie umiera!« co? *robak ich.*

Tem samem, że mówi *ogień ich, robak ich*, tem samem
tłómaczy, że to nie ogień zewnętrzny tylko, ale wewnętrzny,
ogień ich, ich własny, w nich będący, tak, że gdyby i ów
zewnętrzny zagasł, tenby go na nowo rozpalili. A potem po-
wiedziawszy: Idźcie w ogień wieczny, kończy mówiąc: »I pójdą
ci na mękę wieczną«. Wprzód powiedział, »w ogień wieczny«
»in ignem aeternum«. Mógłby kto tłómaczyć, że ogień rzecz
zewnętrzna, może być wieczny, ale ci co w nim są nie będą
na wieki; więc kończy mówiąc: »Et ibunt hi in supplicium
aeternum« (Mat. XXV, 46). *I pójdą ci na mękę wieczną.*
I tak to ostatnie odpowiada owemu pierwszemu *ogień ich*,
bo męka rzecz wewnętrzna, więc w każdym wewnątrz będzie
wieczna.

»Cruciabuntur in saecula saeculorum«. »Będą męczeni na
wieki wieków!« (Apoc. XX. 10).

3. Okropność.

• Ja zasłużyłem na piekło. — Niezawodnie zasłużyłem. —
Tyle razy. — Już tam być bylbym powinien. Żem nie jest,
szczególnie miłosierdzie Boga.

Uczynię tak, jak gdybym stamtąd wrócił.

Jaka wdzięczność!

A potem jakie poznanie miłości Bożej!

Cóż to będzie niebo: miłość nagradzająca — jeśli takie
piekło: miłość karząca.

Jakże mam na nie zarabiać!

13.

O Synu marnotrawnym.

Zgrzeszyłem! zasłużyłem na wszelką karę!
 Ale muszę naprawić — mogę naprawić — więc naprawię.
 Wrócę do Boga — i rozpocznę wszystko na nowo.
 Jakże mam wrócić?

Pan Jezus mię sam uczy: to z Serca Swego on wyjął
 ową przypowieść o Synu marnotrawnym.

Zastanówmy się, rozważmy wszystkie jej chwile.

1. Oddalenie się.
2. Nawrócenie się.
3. Powrót i przyjęcie.

1.

Oddalenie się.

(Przytoczyć słowa Ewangelii Łuk. XV).

Najprzód rozróżnić Syna marnotrawnego od Syna zbuntowanego. Pierwszym był człowiek, drugim szatan. Ale i między ludźmi jedna część jest marnotrawnych synów — druga zbuntowanych. Ci ostatni usłyszą: Idźcie precz, przekłęci, razem z szatanem. Ta przypowieść tylko o marnotrawnych.

Uwagi.

1. Jak dobrze było w domu rodzicielskim!
 Tam — godność
 dostatek
 miłość.
2. Jaka zbrodnia oddalić się od niego.
 Słowa Ewangelii: »Ojczy, daj mi!«

Mi! Odezwanie się osobistości, swego *Ja*.

Grzech osoby.

A następnie potrójny grzech natury.

- a) dalej »część majątności« —
Na swoją rozkosz. Pożądanie tego dobra, chęć
używania. *Grzech serca*.
- b) dalej »która na mię przypada«,
która się mi nie należy. Należy! Sąd rozumu. —
Głupstwo, zuchwalstwo. *Grzech rozumu*.
- c) »Daj!« domaganie się. Zatwierdzenie swojego prawa.
Grzech woli.

A życie rozpustne?

Druga strona zbrodni.

W niej utrata i zmarnowanie wszystkiego.

- »Odjechał w daleką krainę«.
- Zmarnowanie Synostwa Bożego.
»Tam żyjąc rozpustnie«.
- Zmarnowanie dostatków.
»Rozproszył majątność swą«.
Zmarnowanie życia duszy, pokoju itd.
- 3. Jaka nędza na końcu!
- a) Poniżenie (za zarozumiałość).
»Stał się głód wielki — przystał do jednego oby-
watela — pasł wieprze«.
- b) Głód, nędza, wyniszczenie (za rozpustę, trwonienie
dostatków).
»Radby był napelnił brzuch swój młotem, które
jadali wieprze«.
- c) Opuszczenie od wszystkich (za niemilość, za złość
i niewdzięczność).
»A nikt mu nie dawał«.

Nawrócenie się.

In se reversus. »*A przyszedłszy k'sobie.*

Co to jest wejść w siebie?

Dotąd był wylany na zewnątrz. Jak zabrakło żywiółów zewnętrznych, obraca się na wewnątrz. Szczęśliwy, jeśli tam coś znajdzie. A cóż tam znajduje ten Syn marnotrawny? Pamięć Ojca. Chrześcianin w nadnaturze swojej znajduje pamięć Jezusa.

Naprzykład pamięć pierwszej Komunii, pierwszych łask, pierwszego stanu.

Wejście w siebie. Skutek nędzy.

Do tego miłosierdzie Boże samej nędzy, to jest kary, używa. W karze miłosierdzie.

1. Przypomina dom ojcowski.

»Jako wiele najemników w domu ojca mego mają dosyć chleba.«

Przypomnienie łaski. — Obudzenie się w miłości (w domu *Ojca mego!*)

Szczęśliwa dusza, która zaczęła od miłości — dzieckiem będąc — w pierwszej może Komunii. Choć miłość straci, przypomni ją sobie.

2. Widok swojej nędzy.

»A ja tu głodem umieram!«

3. Ufność pełna żalu, — żal pełen ufności.

»*Wstanę — i pójdę — i rzekę:*«

A tu znowu wszystkie warunki żalu:

1. »*Zgrzeszyłem!*« Uznanie winy i spowiedź — a jakie? Jest to sąd i potępienie grzechu.

2. »Jużem nie jest godzien być zwan synem twoim!«
Mszczanie się nad sobą.

Ukaranie siebie jako grzesznika.

3. »Uczyń mię jako jednego z najemników twoich!«
Zadość uczynienie Bogu i ludziom.

— O niech nasze spowiedzie będą takie — cały nasz powrót do Ojca.

Żal z miłości: »Ojcze, zgrzeszyłem!«

Skrucha najpokorniejsza.

Chęć zadośćuczynienia najgorętsza.

— A jaka mocna. Już go Ojciec radośnie wita, już mu się rzuca na szyję, już go całuje; a on pada na ziemię i woła, co wołać przyszedł: »*Nie jestem godzien!*«

3.

Przyjęcie.

1. »A gdy jeszcze był daleko, ujrzał go ojciec«.
Oczekiwanie miłosne. — Gotowość przyjęcia. — Nawet szukanie.
2. »Miłosierdziem wzruszony — przybieżawszy, upadł na szyję jego i ucałował go«.
To słowo Boże, Syn Boży z Nieba zstępujący dla całego rodzaju ludzkiego. To łaska Boża, tenże sam Jezus dla każdego z nas osobno.
3. »I rzekł do sług!«
Wspaniale przyjmuje.
A co mówi do sług?
 - a) »Rychło przynieście pierwszą szatę!«
To godność przywrócona. Przywrócona stracona niewinność.
 - b) »Dajcie pierścień na rękę jego!«
To nowy związek miłości!
 - c) »i buty na nogi jego!«
To opatrzenie, dostatek, bezpieczeństwo — Sposoby i rady na dalsze życie. Jak chodzić bezpiecznie.
 - d) »I przywiedźcie cielca utuczzonego, a jedzmy i używajmy!«

To Komunia święta.
 To gody miłości.
 Uczta ziemską i niebieską.

14.

O dwóch Panach.

Powróciliśmy do domu Ojcowskiego. Ale teraz na nowo rozpoczyna się służba.

Nowa próba wierności.

Na nowo postawieni jesteśmy między dwoma Panami, między Bogiem a Mammoną.

Co to jest Pan? Co to jest służba?

— Dwóch jest Panów: Bóg i Szatan. Jednemu z nich trzeba służyć. Sam pośrodku nikt się nie ostoi — kto nie Bogu, ten będzie porwany przez Szatana. (Objasnić tę konieczność).

Ale i jeden Pan i drugi, niewidzialny. I jeden i drugi mają zastępców. Ci zastępcy tu na ziemi są naszymi ziemskimi panami. O tych idzie.

Bóg niewidzialny dla wielkości, dla nieprzystępności przymiotów swoich. Zastępuje go Chrystus — Bóg-Człowiek.

Szatan niewidzialny, nie pokazuje się, dla szpetności swojej. Zastępuje go Mammona.

»Nie możecie Bogu służyć i Mammonie!«

Trzeba wybierać.

Trzeba poznać.

1.

Królestwo Mammony.

Jakież jest? Już je znamy.

Przyrzeka dla serca piękność, rozkosz; *a daje* brzydotę, boleść,
 — dla rozumu światłość, mądrość — ciemność, fałsz,
 — dla duszy siłę, władzę, — nędzę, niewolę.
 Przyrzeka życie, a daje śmierć.

Przychodzi w masce.

To królestwo zamaskowane. Maskarada. A trzy te maski
 (trzej główni obywatele tej krainy synów marnotrawnych).

1. *Piękność*. To pierwsza królowa malowana. *Ideał. Cudo!*
 Zawraca wszystkim głowy — odurza serca — pęta dusze.
 Jak podejdzie — i odurzy — i spęta — zdejmuje maskę.

Co pod nią? Szkarada, swąd, trup.

Ale biedna ofiara, już niema serca. Zjadł je ten upiór. —
 Za sercem i zdrowie i życie poszło na łup krwiożerczy.

Komuż odda okrucy tego serca? Zostaje w pętach.

2. *Mądrość*. Filozof. To drugi król malowany. *Wszech-*
wiedza!

Wszystko tam mądre, uczone, piękne, zbawienne. (Kto
 tam widzi, że tylko po wierzchu?) — A sława — sława! —
 to dziwy!

I tembardziej nęci, że schlebia. Schlebia i próżności
 i namiętności.

Jak omami, jak zbalamuci, jak się rozum w to wżyje —
 fałszywa mądrość zdejmuje maskę. Sama nawet powoli opada.

Co pod nią? — Nierozum, głupstwo — szkoda, zguba.

— Ale biedna ofiara już straciła rozum. Już niema ro-
 zumu. Nie pojmuje co innego, a najmniej prawdę.

Komu resztki odda? — Zostaje w ciemnicy.

3. *Władza*. Mocarz. To trzeci król malowany. *Potęga!*

Tam wszystko wielkie, potężne, godne czci i posłu-
 szeństwa. I znowu ktoś o tem pamięta, że to kuglarstwo

o krótkiej dobie? — A parada, parada! chorowody, wystawa, popisy!

Ambicya od tego ma imię, że w koło chodzi (ambio, ambitio), kto w to koło się wciągnie, tego wnet wir porywa, nienaprawny, szalony.

Sprzedza wszystko i nie postrzeże się, jak sprzedał samo sumienie!

— A jak się już dobrze dostanie w niewolę i zewsząd będzie związany — wtedy maska śmiało będzie zdjęta.

Co pod nią? Gwałt, niesprawiedliwość, swawola, bezprawie, bezbożność.

Ale już za późno! Biedna ofiara straciła swoją wolę. Niema woli; a i sumienia niema, by ją zbudziło.

Resztę ruchów dokąd obróci? Woli zostać w więzieniu i krążyć po niem.

Takie jest królestwo Mammony.

Już na tym świecie swych wiernych oszukuje i zawodzi — okrutnie.

A na tamtym? Quorum finis interitus, których koniec zatracenie!

Odwróćmy się zgrozy pełni!

2.

Królestwo Chrystusa.

Tam wszystko takie, jak jest.

Prawda w zapowiedziach — rzeczywistość w czynie i istocie.

Ale i tu pod zasłoną. Coś podobnego, jak i tam. — Wszelako to nie maska, jedno zasłona.

Powierzchnia jej surowa i twarda. Co pod nią, to dopiero piękne, cudne, rozkoszne, szczęśliwe.

A trzy te zasłony:

1. *Wiara.*

Zasłona: ciemność, zaciemnienie własnego światła. — Wprawdzie przedsyłki (zapowiednie) jasne, ale wnioski ciemne. Nigdy niewidziane, niesłyszane.

Warunek: zawierzenie.

Jak się pod tym warunkiem wejdzie pod zasłonę, rozum na nowo się rodzi. Przychodzi się do całej prawdy, do jasności, do *pewności*.

Koniec i nagroda: światło i prawda. Qui credit in me non ambulat in tenebris.

2. *Nadzieja*.

Zasłona: przykrość, umartwienie, pozbawienie, ogłocoenie serca z obecnej pociechy. Wprawdzie obietnice wspaniałe, ale oczekiwanie tęskne, żalosne -- dóbr nie zaznanych, nie doświadczonych.

Warunek: zaufanie.

Ale jak się pod tym warunkiem wejdzie pod tę zasłonę: nowe życie serca, pokój, bezpieczeństwo, — nadzieja *pewna*, — a dóbr nieskazitelnych.

Koniec i nagroda ostatnia: piękność, używanie, rozkosz.

3. *Miłość*.

Zasłona: Twarde wyrzeczenie się aż siebie samego. Okrutne zabicie własnego *ja*.

Wprawdzie zaręczyny rokujące najcudowniejsze gody; ale odważenie się na te śluby całą naturę do głębi przewraca. Wstręt śmiertelny.

Warunek: Ofiara, oddanie się, poświęcenie się bez granic.

— Ale jak przez ten warunek wejdzie się pod zasłonę: zmartwych wskreszenie duszy, albo raczej nowe poczęcie i stworzenie na nowo. Przemienienie w Boga przez miłość. Zostanie Bogiem. Owszem, jakoby panem Boga samego, — bo to miłość.

A przez nią panem wszystkiego i wszystkich.

Nagroda: Bóstwo i władza.

Takie jest Królestwo Chrystusa.

Idźmyż! Bieźmy! Porwijmy je gwałtem!

Nie możecie Bogu służyć i Mammonie.

Królestwo Chrystusa. Królestwo Mammony. Trzeba wybierać.

Koniecznie.

Bóg sam każe wybierać. Nienawidzi i odrzuca tych, co pośrodku zostają.

»Bodajbyś był zimny albo gorący, ale iżeś letni, a ani zimny ani gorący, pocznę cię wyrzucać z ust moich« (Apok. III, 16).

I o Eliaszu: »Pókiż będziecie chromać na dwie stronie? Jeśli Pan jest Bogiem, idziesz za nim; a jeśli Baal, idźcie za nim« (III, Król. XVIII, 21).

Więc służyć Bogu

całą wiarą,

całą nadzieją,

całą miłością.

A Bóg w Chrystusie.

Więc służyć Chrystusowi!

Przymówienie.

O Panie, tyś mi dał Syna twego, za wzór, za przewodnika, za pocieszyciela, za Pana, za Króla, za Ojca, za przyjaciela, za brata, za miłośnika, i jemu i przez niego kazałeś mi oddawać miłość i służbę, którą tobie winien! Jemu służąc, tobie służę. Więc biegnę: zaciagam się do jego szeregów, staję pod jego chorągwią, przy jego boku.

A ty, mój Jezu, weź mię! Otom twój! twój na zawsze, twój sługa, twój żołnierz, twój posłannik, twój wykonawca, twoje narzędzie, twój, jeśli mi dasz, towarzysysz, twój przybo-

czny, twój nieoddzielny, twój, twój wierny i ty sam dasz, że wierny do końca.

O Jezu, tyś król mojej miłości! A jam twojej miłości najpoddaniejszy poddany! Amen!

15.

O pokusach.

(Uwagi).

Żeby służyć, trzeba najprzód usunąć przeszkody.

Nieprzyjaciel — Szatan — nie mogąc nas przekupić, chce nam przeszkodzić.

Stąd pokusy.

Jedni za nadto trwożą się. Chcieliby być niepokalanie poczęci. Drudzy lekceważą pokusy; myślą, że to bagatela, a oni niegrzeszliwi — *impeccabiles*.

Uwaga ogólna. Rozróżnić naturę od osoby; i pokusę od aktu moralnego t. j. od grzechu. Nierozróżnienie jest przyczyną wszystkich wątpliwości i skrupułów. Pochodzi z dumy.

I. Pokusy widome.

1. *Do słego:* a) *zmysłowość* (jedna gruba, o tej niema co mówić).

Rada: Zamknąć się na zewnątrz przed okazyą; odkryć na wewnątrz przed Bogiem i spowiednikiem. — *Lekarstwo:* Umartwienie.

b) *próżność.* Zewnątrz nic nie mówić i nic nie czynić (z próżności). Wewnątrz przyznać się przed sobą — iść do dna — a potem przed Bogiem i spowiednikiem.

Lekarstwo: Pokora.

c) *własna wola.*

Ćwiczenia duchowne.

Rada: Nie wymagać od nikogo, a chętnie czynić, czego od nas żądają. Ale jeszcze przedtem: przyznać się, widzieć — a nie pokrywać pozorami sprawiedliwości, dobra i t. p.

Lekarstwo: Posłuszeństwo.

2. *Od dobrego a) w umyśle:* Obojętność, lekceważenie (mianowicie w poznaniu woli Bożej, w każdej chwili, co do mnie ¹⁾). Roztargnienia.

Rada: Lepiej poznać rzecz, wyżej ją cenić.

b) w sercu: Wstręt, niesmak, cierpienie. Nudy.

Lekarstwo: Poznać jej piękność, dobroć, kochania godność.

Zasmakować, pokochać.

c) w woli: Trud, krzyż, strach. Zgroza.

Lenistwo: wstręt woli.

Lekarstwo: Miłość.

A to wszystko w modlitwie i przez modlitwę.

Na pokusy od dobrego głównym środkiem modlitwa.

Przykład P. Jezusa:

1^o Kuszon był do złego na pustyni,

2^o Odwodzon od dobrego w Ogrójcu.

(1. Gdy widział całą ofiarę, tak jak jest — ten kielich — nie bał się jej poznać. 2. Gdy krwawy pot wystąpił, to przypuścił na siebie ten wstręt serca. 3. Gdy chodziło o jego wolę, ofiarę. »Nie moja wola, ale twoja« ¹⁾).

II. Pokusy niewidome.

Te najgorsze, najtrudniejsze do pokonania.

Często już opanowały duszę, a my nic o nich nie wiemy.

Ale dzięki Bogu są znaki niemyłne.

Te znaki są: pośpiech, niepokój, smutek.

a) Dusza pragnie jakiejś przyjaźni i pociechy z niej; ale nie widzi dobrze (np. pogadanki, gry, zabawy).

Widzi jednak pośpiech, przedtem, nim otrzyma.

Niepokój, kiedy trzyma,, aby nie stracić.

Smutek, kiedy widzi, że traci, albo straciła.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

To ukryta pokusa zmysłowości. Owszem, cała zmysłowość, chociaż duszebnego rodzaju.

b) Pragniesz dopiąć jakiegoś celu: nauki, albo kazania, abyś był miany za czczigodnego.

Pośpiech, abyś zrobił dobrze,

Niepokój, kiedy robisz.

Smutek, kiedy ci się zdaje, żeś niedobrze zrobił.

To pokusa próżności.

c) Pragniesz uczynić cokolwiek, skutek jaki woli, nawet dobry, święty, zbawienny, np. chcesz naprawić coś złego, wykorzenić.

Jeżeli pośpiech,

jeżeli niepokój,

jeżeli smutek,

Pokusa własnej woli, chęci panowania, pychy.

Co *czynić*? Jak tylko zobaczysz pośpiech, wstrzymaj się i napraw; a wtedy możesz robić dalej. Jak zobaczysz niepokój, wstrzymaj się i nie rób dalej, bo już rzecz stanęła na tym punkcie, że ją naprawić trudno. Jak zobaczysz, że się smucisz, uderz się w piersi i żałuj; boś już zgrzeszył, złe się stało, pokusa zwyciężyła ciebie. Żałuj tedy i bądź mędrszym na przyszłość.

A na wszystkie pokusy ta rada: zamknąć zewnętrznosc, otworzyć wnętrze — i modlitwa o inne wnętrze.

Jednym słowem: *Vigilate et orate!* Czuwajcie i módlcie się.

16.

O trzech rodzajach sług Bożych.

Postanowiliśmy służyć. (Mamy już Pana, mamy Króla itd., teraz służyć).

Do tego trzeba woli — mocnej woli. (Tylko ten jeden środek, to jedno narzędzie).

Ale wola rozmaita: słaba, mocniejsza, prawdziwie mocna. Trzy tedy rodzaje woli. One stanowią trzy rodzaje sług i trzy stopnie służby.

1.

1. Ci, którzy życzą, pragną, chcą zbawienia; chcieliby nawet i pragnęli doskonałości. Chcą, chcieliby, ale...

Ale nie przedsięwzięją środków. Nie mogą się odważyć. Wola jest co do końca jako taka; co do środków żadna.

Albo przynajmniej co do pewnych środków. Póki środki są miłe i przyjemne, szaczone, biorą się do nich. To samo przychodzi.

Chcą, chcieliby, żeby wszystko samo przyszło.

Ale jak przyjdzie najmniejsza trudność...

(Przykłady: Chory pragnący zdrowia, a nie biorący lekarstwa.

Łakomy pragnący bogactw, a nie pracujący.

Gospodarz.

Wódz, żołnierz itd.)

Przyczyna tego *Lenistwo*, straszny grzech. Jest to odpoczywanie (i zadowolenie) duszy w samej sobie.

2. Takie usposobienie tych ludzi. A jakie ich zachowanie się? Jak poczynają? Nie grzeszą, nie chcą grzeszyć. Unikają starannie grzechu.

Ale niechęć też zadać sobie pracy.

Albo to ja mam być świętym? — powiadają.

Kiedy ich przyprzesz, powiadają: nie mogę, nie zdobędę się! Nie mam siły!

A jeśli się ich spytasz, czy się modlą przynajmniej o moc, o siłę, o samą odwagę? pokaże się, że się nie modlą nawet.

Lecz wtedy nic dziwnego, że z letargu się nie podnoszą. (Wystawić w tym przypadku konieczność modlitwy. Zapewnić o skutku).

(W tem zwykle brak pokory i brak ufności).

3. Stan niebezpieczny.

Bo niewiernoście (łaska nagli, przypomina się — dusza nie słucha. Darmo sobie pochlebia, że nigdy nie zgrzeszy: kto tylko ma wolę nie grzeszyć, nie obaczy się jak upadnie).

Niewiernoście zaraz wiedą do grzechów powszednich.

Te do śmiertelnych.

Dobre owe pierwsze chęci nic nie pomogły.

Piekło jest pełne dobrych chętek. *L'enfer est pavé des bonnes intentions* (S. Francois de Sales).

-- A gdzież z pamięci stracili: »Królestwo Boże gwałt cierpi i gwałtownicy porywają je?« Potrzeba tego gwałtu.

Prośmy Boga o przebaczenie.

A weźmy się do zadania Bogu tego świętego gwałtu.

2.

1. Drugi rodzaj. Biorą się do środków nawet mocno, gwałtownie, jak czyj charakter. Ale tylko do niektórych. Nie do wszystkich bez względu.

(Przykłady: Chory, któryby tylko smaczne lekarstwa wybierał itd.)

Przyczyna tego, że się idzie za swoim smakiem — spoczęcie duszy (już nie zupełnie w samej sobie, ale przynajmniej) w swojej przyjemności.

2. Cóż czynią?

Nie tylko nie chcą grzeszyć, ale chcą stanowczo i dobrze czynić.

Wszakże pod jedynym warunkiem: Aby nie spotkać się z krzyżem.

Bo to już nieprzyjemność, boleść, coś strasznego. Tym kosztem nie chcą nabyć dobra. Wszystkich środków używają, niekiedy dowcipnych, aby się od tego wymknąć — od krzyża!

Spytaj czemu? Odpowiedzą, jak owe dziecko: Mamo, bo to boli!

A czy się modlisz o zwyciężenie wstrętu? Nie, bo mi się tak nie chce, że się nawet lękam modlić, aby się przestało nie chcieć.

I cóż dziwnego, że nie dochodzą do celu, że się zatrzymują w pół drogi?

(Wystawić znowu potrzebę modlitwy).

3. Stan niebezpieczny.

Bo mogą właśnie odrzucić ten środek (nieco przykry), który jest stanowczy.

Ten krzyż, który spotkali, może stoi na samym progu świątyni — przyjąć go, to może już tam wejść na piękne, i używać i rozkoszować się; a tu brak jednej krzty odwagi cały zarobek przeszły zmarnował! — Całe szczęście, już, już zyskane, uronił!

— Czyśmy zapomnieli: »Kto wytrwa aż do końca, ten zbawion będzie!«

Prośmy znowu o przebaczenie — i o to całkowite odważenie się — aż do końca!

3.

Trzeci rodzaj, już wiemy jaki.

Ci co wszystkich środków używają.

Kto chce końca, chce środków. Ta jedna tylko wola prawdziwa. Ta jedna skuteczna.

Ten jeden rodzaj sług bożych składa się z wybranych prawdziwych.

Idą za Chrystusem Panem, królem, aż do końca.

a) Pierwsi, powołani przez Chrystusa, idą przez pierwsze pociechy, poklaski, tryumfy, kwiecistym szlakiem, aż do góry Tabor, do blasku chwały. I tam chcieliby zostać »Panie dobrze nam tu być!« — A jak zstąpią i mówi Chrystus o męce, wolażą z Piotrem: »Panie nie będzie tego!«

b) Drudzy idą przez prace, przez trudy nawet, mile sobie zresztą, aż do Wieczernika, aż na górę Oliwną, śpiewając

hymn do Boga z Chrystusem. Ale jak nadejdzie chwila krytyczna — nieprzyjaciele doprawdy natrą — uciekają.

c) Ostatni idą aż na górę Kalwaryi, aż na krzyż, aż na śmierć.

Wola mocna i wytrwała, to największa łaska — najpożądańszy skutek całej pracy duchownej — najszcześniejsze dzieło Ducha Świętego.

Kto ma wolę, ten się zbawi -- ten jeden.

(Wystawić łatwość zbawienia — zależy od woli. Ale i trudność — kiedy niema woli).

A więc wszystko zależy od woli.

Ale woli prawdziwej — chwytającej za środki.

Prośmy o tę wolę!

O Domine, etiam rebelles compelle voluntates, zwołajmy z Kościołem:

Panie, nawet odporne przynaglaj wole nasze.

16. ^(bis)

O trzech rodzajach sług Bożych.

(1865)

Postanowiliśmy służyć. Trzeba woli.

Tylko to jedno narzędzie.

W służbie powinniśmy wytrwać do końca. Qui perseveraverit hic salvus erit.

A więc trzeba mocnej woli.

A gdzie wola? gdzie ludzie z mocną wolą? Tylko to są ludzie. — Więc i w służbie Bożej tylko tacy są sługami prawdziwymi, i tylko tacy Synami.

Lecz jeśli woli nie mamy, czyż nie można jej nabyć?
Jakimże sposobem?

Trzeba rozważyć rozmaite stany woli i rozmaite rodzaje ludzi podług tych stanów woli.

1.

Trzy są rodzaje ludzi. — Jedni żyją sercem. Drudzy, jak to mówią głową, rozumem. Trzeci wolą. Nie żeby ci co sercem żyją nie mieli mniej lub więcej rozumu, alboliteż i woli. To samo i o innych powiedzieć. Ale tu mówimy o tem, czem kto głównie żyje.

A więc najprzód o tych co żyją sercem. Mają coś rozumu ale nie dosyć. — Woli samodzielnej nie mają zwykle. Ich wola idzie zwykle za sercem.

Idzie ślepo, albo mniej więcej ślepo za sercem. Bo nie ma przeciwwagi na drugiej stronie szali. Nie ma rozumu.

Ci idą tylko do pewnego kresu za łaską Bożą. Póki przyjemnie, póki słodko — póki nie nie kosztuje.

Zwykle Pan Bóg w początkach daje słodczyce. Oni idą, biegną, lecą za niemi.

Ale jak się usunie, od razu upadają.

Nie ma rozumu, aby podtrzymał — niema pomocy ducha.

Dzieci są. Póki były cukierki wszystko szło dobrze. Jak zaczęło boleć, już niema rady. Spytaj dlaczego? Odpowiadają jak dzieci: Mamo, bo to boli!

I nie dosiegają celu. — Co za smutny widok! Całe życie spędzone na chęciach dobrych bez skutków.

Co mają czynić?

Dorobić sobie rozum; ale rozum nadprzyrodzony.

Czy podobna? I owszem, modlitwą. Ale rozumie się, że ten ich rozum będzie ślepy rozum wiary, lub też przewodnik. — Dla nich wiara rozumem. Ale za nią przyjdzie prawdziwy, praktyczny rozum, zawsze nadprzyrodzony.

Jak dusza do serca, które miała, dostanie rozumu, którego nie miała, niech się dalej modli i pracuje, — a dostanie woli.

I tak się ucałkowici, stanie się całkowitym człowiekiem.

+

2.

Inni ludzie żyją rozumem.

Zwykle u takich serce jest tylko utworem ich wyobraźni; echem tego wyobrażenia, które mają w rozumie o sercu.

Woli zwykle także niema.

Bo żeby była silna wola, trzeba mocnego pożądania, pragnienia; a u nich niema serca.

Wola tych ludzi idzie za rozumem. Co wyrozumują, to sobie rozkażą, aby uczynić. I idą tak daleko wolą za rozumem, daleko dalej aniżeli ludzie serca.

I rzecz prosta. Bo rozum znajdzie radę na wiele trudności, tam gdzie serce nie ma żadnej rady.

Tacy ludzie na drodze Bożej idą także dalej za łaską.

Tylko wpadają w ciągle niebezpieczeństwo, a nawet w rzeczywiste upadki, pojmowania dróg Bożych po swojemu, według swego widzimisię.

Ale choćby i szli dobrą drogą, według prawdziwych światel, idą tylko do pewnego kresu.

Bowiem jak się spotkają z jaką przeważną trudnością — a zwykle gdzie idzie o wyrzeczenie się własnej osobistości, — prawdziwy krzyż — brakuje im serca.

Dobrze mówią: *brakuje im serca*. Albowiem ponieważ tego nie mają, i wola ich oparta jest tylko na jednej stopie (na rozumie), — a drugiej. to jest uczucia, przejęcia się, zapalu, pragnienia, brakuje jej. Wszystkie ich dobre intencje, całe wzięcie się do dobrego, było tylko w rozumie, nie przeszło w rzeczywistość uczucia. Było w świetle umysłu, nie miało gorąca serca. I wola się nie rozgrzała, nie zapaliła. Jak

zimno rozumu spotkało większe zimno wyrzeczenia się duchowego, ten mróz śmiertelny krzyża, — i wola zastygła — uciekła zamknąć się w samej sobie.

Co mają czynić?

Dorobić sobie serce, rozumie się serce duchowe, nadprzyrodzone.

Czy i to podobne? I owszem, tak samo jak tam — modlitwą. To co pojmują w sposób nadprzyrodzony niech proszą, aby uczyli prawdziwie, w sposób także nadprzyrodzony, aby się stało nie wyobrażeniem, wymarzeniem uczuciem, ale prawdziwym. A tymczasem niech pragną uczuć, niech pragną pragnąć. Upokarzają się, że nie mają, modlą się, żeby mieli. — *Proście, a będzie wam dane. Zaprawdę otrzymają.*

A jak do rozumu, który mają, dostaną serca, którego nie mieli, będzie nowa siła, działająca na wolę, nowa podpora, nowe sprężyna. Niech się dalej modlą i pracują, — a powoli utworzy się w nich, pod spólnym działaniem Bożej łaski i ich współdziałania, piękna i porządna wola nadprzyrodzona.

— I tak się ten rodzaj ludzki może ucałkowić. Stać się pełnym człowiekiem.

A do służby Bożej właśnie takich trzeba ludzi, z pełnością władz wszystkich.

3.

Inni nareszcie ludzie żyją wolą.

Często nie mają ani wiele rozumu, ani dosyć serca. Ale czy mają, czy nie mają, nie żyją ani tem ani tamtem, jedno wolą. Urodzeni są do panowania. Staną się tyranami, jeżeli do złego się obrócą (siebie samych zatwierdzą), ale też i ojcami, jeżeli do dobrego (jeżeli siebie przez miłość się wyrzekną).

Największa dla nich trudność w wyrzeczeniu się *siebie*. — Krzyż. — W tem powinna być ich praca.

Ale i ci powinni dorobić sobie i rozum i serce. Rozum, aby ich wola nie była ślepa; serce, aby też ich wola stała się słodką i miłą.

Bez rozumu (a z sercem) wola nie tylko jest ślepa, ale porywcza, gwałtowna, i kończy zwykle na przepaści.

Bez serca (a z rozumem) wola jest surową, nieublaganą, ponurą, tyranem dla siebie i dla innych, i może tak po swojemu gwałtownie rzeczy nastroić, że wszystko pęknie na końcu.

Rozum i serce nadprzyrodzone. Tem uzupełnią wolę — ułatwią wyrzeczenie się.

Ci jak pójdą za łaską Bożą dojdą do końca. Ci są prawdziwi słudzy Boży, święci, bohaterowie, bracia Chrystusowi. †

Hi positi sunt in ruinam, et in resurrectionem multorum, jak Chrystus »położon jest na upadek i na powstanie wielu« (Łuk. II. 34).

Woli, woli, woli! Świętej, nadprzyrodzonej, a mocnej, niezachwianej, nieugiętej woli.

Tylko taka wola daje wytrwanie.

A tylko kto wytrwa do końca, ten jeden zbawion będzie!

17.

O naśladowaniu Pana Jezusa.

Wybraliśmy Pana i króla, i zaciągnęliśmy się do jego służby. — Uprzątnęliśmy zawady (pokusy). — Powzięliśmy mocną wolę i staraliśmy się ją utwierdzić.

Teraz obmyślić najlepszy *sposób*.

Tym sposobem sam Chrystus. — To jest: Naśladowanie Jego. — On Emmanuel (Bóg z nami) Pośrednik: a więc środek, sposób.

W Adamie umieramy; w Chrystusie odżywamy: *»Jam jest z martwychwstanie i żywot.«* *»Ego sum resurrectio et vita«*, (Jan XV, 25).

Odżycie i nowe życie — całe życie — wspólne a raczej jedno z Chrystusem życie: to środek, to sposób służenia Bogu (Panu, Królowi naszemu dobrowolnie i stanowczo wybranemu).

Więc zabrać się do tego mocną wolą.

To życie z Chrystusem potrójne:

Wyłożyć pierwiastki całej tej rzeczy. Pan Jezus jest Bóg wcielony. Jego natura ludzka opiera się na osobie Bożej, która jest pełnią bytu. Nasza natura ludzka opiera się na osobie, która w sobie jest nicestwem i nieskończoną próżnią. Natura tedy nasza bierze żywioły z zewnątrz, żeby tę próżnię wypełnić. Przeciwnie natura ludzka Chrystusa nic nie potrzebuje brać z zewnątrz, bo ma wszystko z wewnątrz, od osoby swojej. Osoba Boża daje swej naturze ludzkiej myśli rozumowi, uczucia sercu, postanowienia woli, a zarazem i siłę ich wykonania całej naturze. Wszystko to z wewnątrz, z pełni istności i istnienia osoby Bożej. My zaś z siebie nic nie mamy, bierzemy z zewnątrz. — Ale to z zewnątrz jest takie same nicestwo, chociaż przez chwilę ma pozór iścizny.

Więc koniecznie trzeba nam przyjść do Chrystusa i brać od Niego. Trzeba, żeby Chrystus Pan stał się najprzód zewnętrznym naszym przedmiotem życia (zamiast tego świata) potem stanie się wewnętrznym żywiołem i źródłem. I tak przyjdziemy do tego samego co Chrystus, będziemy mieć wewnątrz źródło życia (*vitam in semetipso manentem*) bo będziemy mieli w sobie Chrystusa.

Więc najprzód zewnętrznie, Chrystus jako przedmiot życia. I dlatego stał się człowiekiem. Więc wszystko brać od Niego. Ale wtenczas z tem co od niego bierzemy, bierzemy i jego samego, — bo inaczej nic nie bierzemy. Zostanie nam odjęte. Cała podstawa i racja rzeczywistości i trwania jest owo połączenie natury ludzkiej z osobą Bożą. W tem wszystko ze strony Chrystusa. Więc i z naszej strony tylko kiedy po-

siądziemy samą osobę Chrystusa, wtedy wszystko posiadziem w sposób zupełny.

To wszystko jednak dzieje się stopniowo.

1.

W umyśle przez wiarę.

Pan Jezus nasza jedyna prawda.

Trzeba najprzód uwierzyć w tego Pana Jezusa samego czem jest, co może i co on jeden daje. Qui credit in me et... *Kto w mię wierzy, choćby i umarł, żyw będzie* (Jan XI, 25).

I przez tę wiarę w niego połączyć z jego umysłem i rozumem, nasz rozum i umysł, tak żeby jego wziął naszego miejsce. Wtedy Pan Jezus i zacznie i dokona w nas wiary. Bo on *»przodek i kończyciel wiary«*. Auctor et Consummator Fidei (Hebr. XII, 2), to jest: Zdziałca i dokonawca wiary.

Zewnętrznie i wewnętrznie.

1. Zewnętrznie przez naukę, przez prowadzenie.

»Nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić« (Mat. XI, 27).

»Jam jest droga i prawda (i żywot): (Jan XIV, 6).

Poznawanie Chrystusa Pana przez rozmyślanie Jego żywota (Kat. Emmerich).

2. Wewnętrznie przez łaskę wewnętrznego oświecenia, dokonywającą co zdziałała tamta.

»Jam jest światłość świata, kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności« (Jaa VIII, 12).

Tak się dokonywa to przemienienie rozumu naszego w jego prawdę i rozum.

To cel tu nasz na ziemi.

Ale środek i sposób do nieba.

Wziąć się mocną wolą.

W sercu przez nadzieję.

Pan Jezus nasze jedyne Dobro.

Trzeba Go pragnąć i wyglądać (Nadzieja).

Trzeba z Nim nasze serce połączyć jako z jedynym jego dobrem. On nasz pokarm, napój, nasycenie, napelnienie, wewnętrzna siła — pociecha, — szczęście.

1. Zewnętrznie przez Sakrament.

Ciało i Krew Jego.

»Jam jest chleb żywy — kto mnie pożywa, żyć będzie na wieki«.

»Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił«.

»Kto pożywa ciała mego, a pije krew moją, we mnie mieszka a ja w nim«.

I tak z zewnętrznego staje się wewnętrznym.

2. Wewnętrznie. Przez łaskę wewnętrzną poruszającą i ożywiająca.

»Ma żywot w nim samym mieszkający«.

»Ja jestem winna macica; wy latorośle. Jako latorośl nie może owocu wydać jeśli w macicy nie zostaje, tak i wy jeśli we mnie nie będziecie zostawali«.

Wszystkie soki żywota z Jego serca, i z Jego boskiego źródła.

Jezus tedy nasze jedyne dobro, i źródło niewyczerpane dobra, które się nam daje.

Objąć je i posiadać nietylko wiarą, ale pragnieniem, to jest nadzieją, ufnością, pewnością, — pożądaniem i posiadaniem.

Tak się dokonywa to przemienienie serca naszego w Jego serce, uczucia w uczucie. Jak tam raz wewnątrz w nas zamieszka, On źródło wszystkich uczuć.

To cel tu nasz na' ziemi.

Ale zarazem i sposób do nieba.

Wziąć się mocną wola.

3.

W duszy przez miłość.

Jezus nasz jedyny oblubieniec.

Trzeba go kochać. Jego jednego. On nasze jedyne kochanie.

Trzeba z Jego duszą połączyć naszą duszę ślubem uroczystym. Z dwojga ma być jedno.

I tak nasza osoba z Jego osobą; i wtedy On jedyny w nas. Prawdziwy Pan i król, — przez miłość i zjednoczenie w miłości.

1. Zewnątrz jako przedmiot miłości, jedyny kochania godny.

»Jam jest pasterz dobry. I kładę duszę moją za owieczki moje — I idą za mną. Głosu mego słuchają!«

2. Wewnątrz jako koniec miłości, przez zjednoczenie i przemienienie się nasze w Niego.

»Ja w Ojcu i Ojciec we mnie, i ja w was. Byście wszyscy jedno byli.«

»Wy we mnie, a ja w was!«

»We mnie mieszka, a ja w nim.«

To cel ostatni na ziemi.

A środek i sposób do nieba, już tu przedsmak nieba dający.

Wziąć się doń silnem pragnieniem i wytrwałą modlitwą.

Takie ma być przeistoczenie i zjednoczenie z Jezusem.

1. Nie nasze myśli, sądy, zdania — ale Jego.

2. Nie nasze chęci, nadzieje, uczucia — ale Jego.

3. Nie nasze końce, przedmioty, cele — ale Jego, ale On.

Rozum z rozumem; — serce z sercem; — wola z wolą.

Myśli z myślami; — uczucia z uczuciami; zamiary

z zamiarami.

Duch z duchem; — serce z sercem; — dusza z duszą.
 On w nas myśli i sądzi, — On w nas pragnie i życzy; —
 On w nas kocha i chce; — jednym słowem: On w nas żyje
 i działa. (Najprzód dwoje, a potem jedno).

„Żyje, już nie ja, żyje we mnie Chrystus!”

Przemienienie szczęśliwe!

To prawdziwe życie, życie dla Boga. Więc i służenie Bogu.

Ach, zacznijmy je teraz.

Powoli, powoli, rozwinie się.

I dokończy.

Ale dziś połóżmy początek.

18.

O narodzeniu Jezusa.

Całe życie Pana Jezusa od początku do końca ma się
 w nas powtórzyć.

To widzieliśmy jest nasz cel tu na ziemi (na to mamy
 żyć i pracować nad tem); a razem sposób jedyny i środek
 do nieba.

Wszystkie chwile życia Pana Jezusa idą stopniowo po
 sobie — i powinny się stopniowo każda i wszystkie w nas
 powtórzyć.

Tym sposobem każda z osobna jest: 1. Wzorem, nauką,
 pokazaniem (dla rozumu: co i jak czynić); — 2. zachętą, po-
 budką, pociąganiem (dla serca, aby słodko i łatwo czynić);
 3. mocą, siłą, skutecznością (dla woli: aby móżdż czynić).

A więc krótko ile można w tych Ćwiczeniach, prze-
 bieźmy i powtórzmy myślą i sercem te święte chwile, aby po-
 tem powtórzyć w uczynku.

Pierwsze jest Poczęcie i Narodzenie.

Do niego mamy zastosować (podług niego urządzić) nasze poczęcie się i narodzenie duchowe.

Jego charakter ogólny: Ogołocenie.

Bóg najwyższy pozbawił się wszystkiego. Rozpoczął żywot ziemski przez obnażenie się i wyniszczenie.

I nasz pierwszy krok ma być ogołocenie się; — to jest oderwanie się od świata, od rzeczy zewnętrznych.

(Wystawić ten prąd, ten potok, tę nawałnicę burzliwa rzeczy i życia zewnętrznego; porywającą i pochłaniającą wszystko. (Głębsza w tem tajemnica: tej siły żywotnej w świecie rządzącej, ale ślepej, która sprawia pojawy życia, ale kończy śmiercią, jeżeli to życie jej się powierzy — i przez opór nie uratuje). Konieczność tedy wypłynięcia, wzniesienia się nad tę powódź, postawienie się na lądzie stałym. A do tego tylko przez tamto oderwanie się).

Więc patrzmy na ogołocenie Jezusowe.

Ono potrójne:

1.

W ciele i w uczuciu.

Zimno.

Umartwienie, wyniszczenie ciała.

O Jezu! o Boże! umyślnie wybrałeś tę chwilę, ten dzień w roku gdzie najmniej słońca na ziemi — najwięcej ciemności i zimna! Umyślnie!

Jako człowiek wzięłeś i wybrałeś co człowiek doświadcza najprzykrzejszego.

Na cóż się naraził? Ty światło Boże i ogień żywota! i pełność używania!

I to najprzód w ciele.

A więc ja w służbie Bożej — w życiu spólnym z Tobą, mam najprzód z ciałem rozbrat uczynić; a tem samem przez ciało ze światem.

To pierwsze oderwanie — zwyciężenie — podniesienie się.

I to przez *czystość*.

Złe tutaj jest przywiązanie: więc zniszczenie przywiązania.

1. Przywiązanie do *Realów*.

Siedzi ono w zmysłach, w samem ciele.

Przez *umartwienie*.

Odmawiając ciału żądź jego i pożądań.

(Dając tylko ile potrzeba — ile Ty każesz).

Odmawiając niekiedy z potrzeb nawet mniej potrzebnych — dla lepszego poskromienia.

»Jeśli kto nie będzie nienawidził... żony i t. d.

2. Przywiązanie do *Idealów*.

Siedzi ono w wyobraźni.

Postawić naprzeciw ogołocenie ze wszystkich mar i widem.

Szczególniej przynoszących pociechę, zadowolenie.

3. Przywiązanie do *Osób*.

Siedzi ono w samem sercu.

Ogołocenie — umartwienie — przemienienie na uczucia

Serca Jezusowego.

Wtenczas dopiero *czystość*.

Czystość zupełna.

Wzniesić się i dojść (modlitwą i pracą) aż do *Dxiewictwa*.

Tej woni i smaku wewnętrznego — jakie nasze serce może dać Sercu Jezusowemu.

Wéjść w tajemnicę *Niepokalanego*, jeśli nie *Poczęcia* z Maryą, tedy wszelako *Przeistoczenia*, aby tak zawsze Maryę w sobie powtórzyć; a z nią dać godne Jezusowi mieszkanie. Ciało i serce, które On przemieni w Swoje ciało i serce — jedno uczyni.

2.

W rozumieniu i czci.

Nagość; nędza.

Pogardzenie sobą, wyniszczenie ducha.

O Jezu! o Boże! umyślnie wybrałeś ten stan ubogi, ten kącik ubożuchny, tę jaskinię za pałac, ten żłobek za tron, te bydlęta za dwór twój! Umyślnie.

Zaczynając żywot ludzki wybrałaś co człowiek ma naj-
 nędzniejszego.

Na cóżeś się naraził: Ty »w którym zamieszkuje pełność
 Bóstwa cielesnie!« Ty, cześć i jasność, i chwała Boga samego!

To zaś w duchu.

A więc i ja w służbie Bożej, w życiu spólnem z Tobą,
 mam zacząć od rozvodu z wszelką czią i chwałą i wielkością,
 jaka mi z zewnątrz przyjść może, z wszelkimi szatami ze-
 wnętrznymi, pozorami, — maskami i blichтром!

To drugie pozbycie się — zwyciężenie — podniesienie się.

1. Zewnętrzne.

Przez *ubóstwo*.

Odmawiając duchowi memu wszelkiej próżności — do-
 statków — bogactwa.

Nawet czci, któraby mi się należała, jeśli obowiązek nie
 nakazuje — toż i co do bogactwa i t. d.

»Jeśli kto nie będzie nienawidził... domu« i t. d. »Kto
 nie porzuci ojca i t. d.« »Nagi wyszedłem z żywota matki i nagi
 powrócę«.

2. Wewnętrzne.

Przez *pokorę*.

Aż do wżgardy wszystkiego — wstrętu.

Aż do pogardy siebie samego.

Wykopać dół tak głęboki w duchu, jak głębokie nasze
 nicestwo. Tylko do takiego Bóg będzie mógł zstąpić.

Z Maryą: »Spojrzał na pokorę służebnicy swojej!«

3.

W życiu i czynieniu.

W Jezusie stan dziecka. Bezwładność, oddanie się w ręce
 matczyne.

Wyrzeczenie się woli — wyniszczenie duszy i osoby.

O Jezu! o Boże! Umyślnie wybrałaś ten stan dziecięcy,
 te pieluszki, które Cię wiążą, to łono matki, na którym spo-

czywasz bezwładny: te jej święte ręce, które Cię obejmują, i poruszają, jak im się podoba. Umyślnie!

Zaczynając żywot wybrałeś, co człowiek ma najmniej swobodnego.

Na cóżeś się oddał, — o Boże mocy!

— To zaś w woli, w duszy, w osobie.

A więc i ja w służbie Bożej, w życiu spólnem z Tobą, mam zacząć od pożegnania się z własną wolą, — od oddania się w Twoje ręce, Jezu mój!

To ostatnie wyzucie się, — zwyciężenie, — podniesienie do prawdziwego życia spólnego z Tobą!

1. Zewnętrzne.

Przez *posłuszeństwo*.

Spełnienie woli Jezusowej — objawionej przez Kościół — przez starszych — przez Przełożonych — przez Przewodników.

»Jeśli kto nie wyrzeknie się duszy własnej.

»Jeżeli się nie wyrzeknie siebie samego«.

2. Wewnętrzne.

Przez *poświęcenie się* (Ofiara w miłości).

Aż do zupełnego poświęcenia siebie samego.

Do zabicia swojego *ja*.

Aby mogło żyć *ja Jezusowe*.

Jeżeli tamta śmierć będzie zupełna, dopiero to życie będzie mogło być prawdziwe.

W tem wszystkim śmierć.

Spółumarcie z Jezusem.

Strona zewnętrzna całego dzieła (życia spólnego z Jezusem).

To zmartwychwstanie czyli raczej to spólne narodzenie się z Jezusem.

Mówiąc do zakonników:

Zastanowić się nad ślubami zakonnymi.

W nich to wszystko doskonale.

Czy je spełniamy?

19. †

O modlitwie.

UWAGI.

I.

Podstawa i warunki.

(Strona ujemna).

Główna zasada. Różnica między naturą a nadnaturą.

Natura, ta o której dotąd mówiliśmy.

Nadnatura, ta którą Bóg stwarza w duszy we Chrzcie św.
i przez Chrześc święty. Władze nadprzyrodzone.

Habitus fidei.

Habitus spei.

Habitus charitatis.

— Quasi substantia.

W pierwszej wpływy od świata zewnętrznego, w drugiej od Boga.

Główny błąd. Podwójny.

1. Uważać za swoje to, co w nadnaturze Bóg działa;
kiedy to jest Boże, nie nasze.

2. Uważać za nie swoje to, co w naszej naturze się dzieje;
kiedy to właśnie jest nasze.

Stąd długie pasmo zabląkań.

Druga zasada. Natura nasza nie tylko jest nicestwo; ale
nędza, zepsucie, przewrotność, jak o tem była mowa.

Nadnatura nasza chociaż ma najpiękniejsze zdolności,
ale bez ich zapłodnienia przez łaskę Bożą (ziszczenie, przy-
wiedzenie do aktu) nic nie będą w czynie. Nicestwo.

Taki stan Najświętszej Panny. Zdolność nieskończonej
łaski, ale sama z siebie nicestwo.

Następstwo. Natura (*ova xepsuta*) nie tylko nie może w porządku nadprzyrodzonym, ale jest jeszcze przeciwna. Nadnatura jest zgodna, ale nie może.

† *Trzecia zasada.* Bóg (Chrystus) jest prawdziwym działaczem w nadnaturze, a tem samem w nas, o ile żyjemy nadprzyrodzenie. My jesteśmy tylko spółdziałcami.

Błąd. Mieć się tu za działaczy i działać. Porywać się! Głupstwo lub zuchwalstwo.

Prawda. Postawić Boga na pierwszym miejscu a siebie na drugim, i razem działać.

— Tu cała teorya św. Pawła.

Non ego autem, sed gratia Dei mecum.

»A nie ja, ale łaska Boża ze mną« (1 Kor. 15, 10).

Wszystko na swoim miejscu.

Główne następstwo i zasada ostatnia. — W życiu wewnętrznem, nadprzyrodzonym zabić własną czynność, o ile własna, (inaczej własna czynność zabija życie wewnętrzne)

a wprowadzić spólną czynność Boga i człowieka, tak jednak, żeby Bóg był na pierwszym miejscu, a człowiek na drugim; Bóg działaczem, a człowiek spółdziałaczem.

— Ta spólna czynność, o ile w duchu, jest modlitwą.

Żeby w tym stanie, w ten sposób przystąpić do modlitwy, to jest jako niedziałacz sam z siebie, ale jako spółdziałacz z Bogiem, trzeba do niej przynieść ubóstwo mistyczne, czystość mistyczną i posłuszeństwo mistyczne.

1.

Ubóstwo mistyczne.

Przekonanie: że *nic nie mogę*.

Rozumie się, sam z siebie.

I odwrotne przekonanie: że to tylko będę mógł, co mi Pan Bóg, Pan Jezus da móżdż.

— To powinno iść aż do tego stopnia (aby było doskonałem), żeby nie chciać nawet móżdż cokolwiek. Gdybym nawet mógł móżdż, tedybym nie chciał — a to, żeby Bogu dać miejsce, i jego mocy i działaniu we mnie.

To ubóstwo dobrowolne z miłości.

2.

Czystość mistyczna.

Nie mieć żadnego pragnienia.

Nic nie mieć i nie chciać nic mieć. Rozumie się z siebie i swego.

I odwrotne pragnienie: Chcieć tylko to mieć, co Pan Bóg daje. Więc ostatecznie: chciać jedynie Boga samego.

Nie dary ale dawca!

Tym sposobem nawet mając dary Boże, być jakbyśmy ich nie mieli.

Na zewnątrz zaś, co do ludzi i świata, tembardziej nic nie mieć, i nic nie pragnąć.

To powinno iść aż do tego stopnia, że gdybyśmy przez niepodobieństwo mogli nawet mieć co z siebie, coś najlepszego, i to w celu ofiarowania Panu Bogu, nie powinniśmy życzyć mieć tego (jak niestety! tyle, choć to niepodobna, chcą tego, i działają jakby mieli, — istoty nieczyste!); — a to dlatego powinniśmy tak nie chciać nic mieć, abyśmy wszystko byli

winni Bogu, i aby to, co jemu damy, było wprzód wzięte od niego.

Ta jest czystość miłości, ta mistyczna, najdoskonalsza.

3.

Posłuszeństwo mistyczne.

Nic nie czynić samemu.

I odwrotnie: Tylko Bóg niech w nas i przez nas czyni — a my z Nim tylko.

To ma także iść aż do tego stopnia, że gdybyśmy nawet w rzeczach duchownych mogli co czynić (co niepodobna) bez Boga, byśmy jednak nie czynili i nie chcieli czynić.

To jest wstęp do modlitwy, strona ujemna; — potrzebne warunki, przygotowanie.

Jest to owo wielkie, stanowcze oczyszczenie gruntu, — i położenie podstawy — miejsce na fundament do całej budowy.

20.

Życie ukryte Jezusa.

Wyrzekłszy się wszystkiego, — trzeba nie wychodzić na wierzch samemu.

Trzeba zostać w ukryciu. — Zostać wewnątrz (w swym domu) z Jezusem. — Wyrobić życie wewnętrzne.

Kopać tam głęboko fundamenta. — Zakładać kamienie węgielne. — Zasiewać, zaszczepiać. — Razem z Jezusem.

Tak zrobił Jezus (cały wiek dziecięcy i młodzieńczy).

A więc po ogoloceniu się ze wszystkich zewnętrznych rzeczy, nabywanie wszystkich wewnętrznych. I mieszkanie tam, i życie spokojne z Jezusem, aż póki sam Pan Jezus na zewnątrz (ale już innego) nie wyprowadzi.

— A i w ten sam sposób co i Pan Jezus.

Jakże? »Et Jezus proficiebat sapientia et aetate, et gratia apud Deum et homines«. *Pomazał się w mądrości i w leciech, i w łasce u Boga i u ludzi* (Łuk. II. 52).

Przed Bogiem — przed ludźmi.

I. Przed Bogiem.

Stosunek ciągłej modlitwy wewnętrznej.

Ale nie tylko prosić (nie tylko stosunek modlebny od nas do Boga).

Lecz jeszcze: patrzeć, słuchać, przyjmować; i dać mu działać (stosunek od Boga do nas).

I jedno i drugie.

To jest *mądrość i łaska*. w której rość mamy.

A to we wszystkich dziedzinach.

1.

Bóg jedyny koniec.

On jeden cel, koniec tego życia.

Ale to wszystko w Chrystusie i przez Chrystusa.

Siąść u stóp Jego Bożych w duchu (jak Marya owa u stóp Jezusowych), — i patrzeć mu w oczy (takie w nich niebo!) — i słuchać jego głosu (tak słodko mówi do duszy) — i być gotowym wstać, iść, czynić za każdym dotknięciem jego ręki (ona tak miłości pełna!)

Patrzeć nań jako na cel.
 Słuchać jako powodu całego życia.
 Iść jako do końca.
 I taką drogą jaką chce.
 Patrzeć na to, co pokazuje w szczegółach.
 Słuchać tego, co chce, w każdej rzeczy.
 Przyjmować to, czem daje wykonać co pokazał
 i czego chce.

Jednem słowem: *To, co Bóg chce.*

Następnie *tak, jak chce Bóg.* — W tych okolicznościach, stosunkach z ludźmi, w tym czasie, miejscu, takim sposobem, tymi środkami itd.

W końcu i *dla tego, że Bóg chce.*

Wszystko dla tego, że to On!

To nasze jedyne: *Dlaczego?*

Odwrotnie tego, co od węża w raju: *dlaczego?*

Tu miłość, tam niemilość i cała racya obojga.

Wię Bóg (Bóg w Chrystusie) jedyny cel, powód, koniec.

Jedyne: *dlatego.*

Tu fundament. Na tem się oprzeć.

2.

Bóg jedyny początek.

Wielka nauka i przestroga: Kto z siebie chce czynić, nawet to, co Bóg kazał (być sam początkiem swych czynności, choć nie chce być końcem), ten nie mniej myli się, i równie upada.

Bóg powinien być początkiem działania, początkiem w nas samych naszych własnych czynności, jak jest celem i końcem, jak będzie potem dokonawcą. Bóg jedynym początkiem (prawdziwym).

— A więc nie poczynać z własnej czynności.

Oczyścić się pilnie, skrzętnie, skrupulatnie z własnej czynności.

(Ach, jak ważne!)

To, co P. Bóg chce, niech sam w nas pocznie, to jest Pan Jezus. Niech w nas sam powtórzy wszystkie (odpowiednie do naszych potrzeb) myśli, uczucia, zamiary, uczynki swoje.

Wszakże nasze życie ma być powtórzeniem jego; a to tylko tym sposobem się stanie.

— A my co? Czy mamy beczynnemi być narzędziami? Broń Boże!

a) Najprzód prosić o to.

To wielka czynność. Cała, że tak powiem, od nas (choć Bóg daje pragnienie i popęd).

b) potem jak da łaskę (kiedy to czujemy) spółczynić.

I spółczynić wszystkimi siłami naszymi. Spółczynność jest najprawdziwszą czynnością, choć zawarunkowaną. Prawdziwa pobożność bierności nie zna (tylko wszystko stawi na swoim miejscu).

Jeśli zaś nie czujemy łaski w nas działającej, a potrzeba działać — *quando urget praeceptum* — zróbmy intencję, jakiej tu trzeba (to jest, że chcemy z nim tylko spółdziałać), zaufajmy i czynimy, jakbyśmy spółdziałali i jakby łaska była. I będzie tajemnie, jeśli nasze zaufanie było prawdziwe. Rozumie się, że to w tych uczynkach, których odkładać nie można, szczególnie zewnętrznych. W innych (np. aktach miłości) trzeba tak czynić, jak w tej chwili w prawdzie czujemy, — i umieć w tem proszeniu i odbieraniu łask *wytrzymywać zwłoki Pańskie*. *Sustinere sustentiones Domini*.

(A o to zaufanie trzeba prosić; — ale to swoją drogą i w swoim czasie).

c) Po uczynku znowu spojrzeć, znowu spytać się, czyśmy to uczynili i *tak* uczynili, i *dlatego*, że to On; jeszcze teraz i to czyśmy z *Nim* uczynili, co i jak On chciał.

On wierny — wiernych sobie oświeci, nie da im się omylić, lub na próżno iść w zabiegi.

Tym sposobem Chrystus jak był końcem, tak będzie początkiem. Alfa i Omega!

I tak przychodzimy do ostatniej uwagi.

Bóg jedyny środek.

W każdym uczynku.

Najprzód zamiar — to Bóg jako cel.

Potem rozpoczęcie dzieła — Bóg jako początek.

Nareszcie dokonanie — i tu Bóg jako środek.

Trzeba, żeby każdy uczynek najprzód podczas samego
 ✦ działania, spełniania, nie odbiegł od tego charakteru spólnego
 działania z Bogiem; nie został prowadzony dalej przez nas
 samych; a potem, aby tak razem spełniony spoczął na wieki
 w Bogu, jako w środku swoim.

Uczynki nasze powinny być *pełne*. Otóż to się ma stać
 w ten sposób.

Więc to, cośmy na końcu o szczególnych uczynkach
 powiedzieli (czyśmy *to* uczynili, i *tak* uczynili, i z *Nim* uczynili,
 co i jak On chciał), mamy przenieść do całego naszego życia.

I patrzeć, i pytać się, i słuchać, czy całe nasze życie
 ma ten koniec, ten początek i ten środek.

Kiedy nam sumienie powie, że tak, odetchnijmy swobo-
 dnie. To nasze jedyne szczęście tu na ziemi!

W pierwszym przypadku Bóg w Chrystusie był naszym
 światłem i przewodnikiem.

W drugim naszą siłą i mocą.

W trzecim naszą pociechą i odpocznieniem.

II. Przed ludźmi.

Czynienie pospolitych czynności.

Ale doskonale: w powyższy sposób.

Jak Pan Jezus w życiu swem ukrytem. Czynił pospolite
 rzeczy. Nie wyrwał się. Ale to, co czynił, było pełne owego

wewnętrznego porządku, doskonałości, bogactwa. Więc i na zewnątrz odpowiednie cechy.

I my tak samo wewnątrz, a teraz na zewnątrz. A więc:

1.

† Bez pośpiechu.

Bo Bóg końcem, celem, On działa. Więc nie spieszy się z wyborem.

I dusza działa dla Boga, więc niema pragnień własnych, własnego wyrywania się — więc nie spieszy się.

Zamiast pośpiechu — porządek.

Zamiast niecierpliwości — łagodność i powolność.

Zamiast affektacyi — prostota i powaga prawdy.

I to widoczne przed ludźmi.

2.

Bez obawy.

Bo Bóg początkiem i źródłem. On do siebie prowadzi.

Dusza wie, że dojdzie. Bo idzie jego siłą.

Zamiast obawy — bezpieczeństwo.

Zamiast zamącenia — pokój.

Zamiast zwątpienia — pewność nieomylna.

I ludzie to widzą, dziwią się i wielbią.

3.

Bez smutku.

Bo Bóg środkiem. Dusza z Bogiem dokonawszy, co On rozpoczął, spoczywa w najwyższym zadowoleniu. Ma czego chciała.

Zamiast smutku — wesele.

Zamiast rozpaczki — szczęście.

Zamiast piekła — raj i niebo.

Ludzie widzą — i nie mogą nie zazdrościć.

I muszą chwalić Boga!

A wszystko w najpospolitszych czynnościach. Bo się nie wydziera naprzód.

Tylko to robi, co Bóg przysłał i przysyła.

Nic z siebie — nic dla siebie — nic w sobie.

Wszystko z Boga — dla Boga — w Bogu.

I próżnowania tam niema; być nie może. Bo ono ani z Boga, ani dla Boga, ani w Bogu.

Co za pełne życie! jaka życia pełność!

Takie jest rośnięcie wspólne z Chrystusem w mądrości i łasce, przed Bogiem i ludźmi.

Takie ono życie wewnętrzne — ukryte.

O Jezu, Ty sam je we mnie całe, całe spełnij!

21.

Pan Jezus na pustyni (kuszony).

Życie wewnętrzne było przygotowaniem się do życia zewnętrznego.

Bo każdy chrześcjanin i to drugie ma spełnić. To drugie jest dopełnieniem tamtego. Tamto korzeniem i sokiem wewnętrznym, to kwiatem i owocem.

Pan Jezus dał nam wzór pierwszego; da nam wzór i drugiego.

Ale wprzódy przejdzie przez pokusę — i da nam wzór zwyciężenia wprzódy w walnej walce całej pokusy.

Bo pokusa stoi pośrodku. Przechodząc z wewnątrz na zewnątrz, trzeba przejść przez pokusę. Ona dowodem, czy tamto było dobre. Ona warunkiem, aby to było dobrem.

To jej pora właściwa. Dusza przez życie wewnętrzne powinna być już dojrzałą dla niej i mieć siłę. Z drugiej strony nim zacznie życie na zewnątrz, życie na dobre, życie owoców i uczynków, powinna uczynić akt stanowczy: zdecydować się na tę lub na ową stronę.

Jest chwila w życiu człowieka stanowcza: i to ta właśnie. Chwila stanowcza, bo stanowi o całym życiu i całej wieczności. Chwila, w której z dziecka przechodzi na męża, z ucznia na mistrza, z ochotnika i luźnego żołdaka na rycerza i wodza.

W tej chwili odbywa się walka, rozprawa, przejście w duszy człowieka. Pokusa całą siłą napada. Dotychczas były podjazdy, przedwstępne utarczki, teraz bój na dobre.

Ach, jak wielu tę chwilę przebywają śpiący — lub przeskakują pijani!

Trzeba nam ją przebyć z Jezusem.

A napada we wszystkich dziedzinach życia ludzkiego — i wszędzie trzeba ją z Jezusem zwyciężyć.

Trzy napady i trzy zwycięstwa.

1.

Na zmysły i ciało, na uczucie i serce.

Chrystus łaknie. Szatan przynosi kamień.

Przynosi duszy dobro jakie (zmysłowe).

(Adamowi owoc piękny i smaczny. Jezusowi kamień twardy i surowy. Bo tam przed upadkiem, a tu po. Owoc ów zmienił się już na kamień. Ale człowiek mimo to myśli, że to owoc i wciąż za kamienie, za ziemię, za błoto chwyta).

Szatan doświadcza Jezusa, czy też i on weźmie to za owoc. A z daleka już widząc, że go nie oszukał, że Jezus patrzy na kamień jako na kamień — już mu nie mówi: Jedz! ale: Przemień na chleb.

Pierwszy dla nas warunek: żebyśmy mieli oczy otwarte; widzieli co pokusa przynosi: że to nic dobrego.

A jakaż ta pierwsza pokusa?

Brak czystości (w dziedzinie zmysłów i serca).

Co do Jezusa, chce szatan, aby swej godności Syna Bożego użył na uczynienie chleba — pokarmu dla zmysłów.

I my jesteśmy już synami Bożymi po owem życiu wewnętrznym. Kiedy do zewnętrznego przystąpimy, kusiciel podaje, aby zadowolić serce pociechą — zmysły chlebem:

a) gruba pokusa: swój własny dobry byt (ilu księży!)

b) skrytsza pokusa: dobry byt innych, pracować dla ich pomyślności doczesnej;

c) własne pociechy i pociechy innych z uszczerbkiem prawdy (słowa Bożego).

Czemże zwyciężyć? Czemu zwyciężył Chrystus? Tą odpowiedzią: »Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkiem słowem, które pochodzi z ust Bożych« (Mat. IV, 4).

Słowem Bożem, przykazaniem, dobrem prawdziwym i wiecznym.

A tem słowem sam Chrystus!

Precz pociechy, bogactwa, dobry byt światowy dla siebie lub dla innych — jedyne tylko przed oczyma dobro — ono, ono!

A dla księży, dla Apostołów: Precz dostatki, przyjaźnie światowe, moc zewnętrzna — tylko Słowo Boże; — w niem zwycięstwo!

2.

Na ducha i rozum.

Niesie Chrystusa szatan na wieżę.

»Jeśliś jest Syn Boży, spuść się na dół!«

Widzi naszą ufność w Bogu. Tej chce nadużyć, weiskając dumę do ducha. I mówi: Ufaj i zrzuć się, na co chcesz idź, we wszystkim Bóg i aniołowie strzedz cię będą.

To pokusa ducha — dumy.

Brak pokory.

Jesteśmy już doprawdy synami Bożymi. Ale broń Boże używać tego we własnym imieniu, na własny przemyśl, po swojemu.

Zrozumiałość w naszej nauce.

Zrozumiałość w mądrości, radzeniu, prowadzeniu
drugich.

Zrozumiałość w poczynaniu czego się podoba.
i t. d.

Trzeba zwyciężyć ufność w siebie samych pod pozorem
ufności w Bogu.

A jak? Odpowiedzią Chrystusa: »Nie będziesz kusił
Pana Boga Twego!«

Ufać, nie kusić.

3.

Na duszę i wolę.

Bierze Chrystusa na górę. Pokazuje królestwa świata,
i przyrzeka (falszywie).

Ale pokłoń się.

Pokusa panowania nad innymi. Kto panuje nad bliźnim,
ten przez to samo kłania się szatanowi — kto panuje w imie-
niu własnem.

Pokusa woli i duszy samej.

Tam mówił: jeśliś Syn Boży, tu bez tego. Owszem, tu
chce przyprowadzić do uczynienia się samemu Bogiem. Bę-
dziecie jako bogowie. Pycha.

Brak miłości (posłuszeństwa, wyrzeczenia się).

»Pójdź precz, szatanie (nazywa go po nazwisku, bo już
się odkrył). Bogu jednemu kłaniać się będziesz, a jemu sa-
memu służyć będziesz«.

Służyć Bogu miłością, to ratunek ostatni. W nim wszystko.

A więc nie panować, ale Bogu służyć. A następnie bli-
źniemu. Miłość i dzieła miłości.

Po takim zwycięztwie idźmy do życia apostołskiego!
(zewnątrznego).

Po chrzcie, to bierzmowanie. Jużemy namaszczeni.

Idźmy, już nie nadużyjemy dóbr Bożych.

I Bóg będzie działał przez nas!!!

I dla każdej duszy chrześcijańskiej nauka i przestroga, żeby w praktyce, w życiu: łask Bożych nie brać za swoją własność.

1. Przyznać, że żyjemy jedynie słowem Bożem i chlebem niebieskim.

2. Że stąpamy po równej ziemi równymi krokami jedynie mocą i pomocą Bożą.

3. Że Bogu jednemu mamy miłownie służyć i wszystko mu poświęcić miłością, nawet dobro nasze i pociechę naszą i duszę całą na ofiarę!

22.

Życie jawne Pana Jezusa.

Teraz pole dla miłości — dla służby Bożej.

Teraz czas skarby nagromadzone wewnątrz siać na zewnątrz.

Teraz obowiązek i potrzeba, naprawiwszy i umocniwszy siebie, naprawiać i utwierdzać innych. Zaprowadziwszy miłość Bożą i służbę Bożą w swoim domu, rozszerzać ją na świecie.

Królestwo Boże wśród nas — jak nasz Jezus — przenieść wśród ludzi.

W tem Boża chwala i nasze szczęście. Dopelnienie miłości — dzieło całe.

Patrzmy na Jezusa w tem dziele.

1^o Wzgląd na siebie — żaden.

2^o Wzgląd na Boga — zupełnej miłości.

3^o Wzgląd na ludzi — zupełnej ofiary.

I my tak samo.

I.

Wzgląd na siebie (żaden)

(zapomnienie siebie, wyrzeczenie).

Trzeba się oprzeć jedynie na mocy Bożej — na Bogu w sobie — i jego mocą działać. Tak jak Pan Jezus.

A nam oprzeć się na Jezusie i z Jezusem działać. A raczej dać Jezusowi działać. A raczej dać Jezusowi działać przez nas.

A więc porzucić, co porzucił Jezus.

Najprzód uczucia.

P. Jezus nie tracił czasu na zabawę.

Najprzód zewnętrzną.

— Ta potrzeba pociechy!

Wyrzeczenie się! Wyrzeczenie!

Z uczucia obowiązku.

Uczucie obowiązku!

Ile to trzeba pracować, aby go nabyć.

Całe wychowanie, życie przeszłe, zepsuło, zniszczyło.

Trzeba naprawić, na nowo stworzyć.

1. *Podpora ciała.*

Zamożność, pieniądze, związki, krewni, przyjaciele. — Sposoby i sposobiki materialne.

Pan Jezus nie otaczał się tem wszystkim.

Biada, kto na tem buduje — kto temi sposobami chce budować dzieło Boże.

Urodzi się jakiś potwór, co długo żyć nie będzie.

Ani też opierać się na sercu własnem i cudzem — na uczuciach, na przyjaźniach.

(W spowiedzi np. przemawianie do uczucia).

Co za biada: Siebie wciskać, swoim sercem działać na innych.

2. *Podpora ducha.*

Uczoność, nauka, sława imienia, wziętość u ludzi, wielkość duchowa.

Pan Jezus nie otaczał się tem wszystkim w świeckiem znaczeniu, pozorami wielkimi, którymi świat wojuje.

Uczniami, zwolennikami, stronnikami, pochlebami.

Biada, kto tem chce dzieło Boże wśród ludzi wprowadzać.

Strzeż się prawdę Bożą zniżyć i poniewierać, odziewając mądrości ludzkiej dowcipkami.

Tu należą wszystkie sposoby i sposobiki — zabiegi — projekta, intrygi.

(W spowiedzi działanie imaginacją — lub rozumem).

3. *Podpora woli, mocy;*

albo raczej słabości ludzkiej.

Władza świecka, sojusz z nią, opieranie się na niej, — cesarze, króle, mocarze, albo też i opiekunowie, patronowie, przyjaciele potężni — opieka ludzka — protekcyje! (choćby swej władzy).

Pan Jezus nie był w przyjaźni ani z Pilatem, ani z Herodem, tem mniej z Kajfaszem.

Tu także budowanie na ludzie. — Dziś szczególnie lud gra wielką rolę.

Biada, kto na tej trzcinie się opiera.

Strzeż się dzieło Boże oddać w ręce ludzkie.

Bóg, Bóg jeden. Jezus.

Wzgląd na Boga i na Jezusa.

Do tego potrzeba owej przyjaźni wewnętrznej z Jezusem.

Inaczej zawsze będziemy sami działali. I ze względem na siebie lub na innych.

Jezus. Jezus.

II.

Wzgląd na Boga (jedyny).

(Miłość już działająca).

Kiedy ustąpi wszelki wzgląd na siebie, jego miejsce zająć powinien wzgląd jedyny na Boga.

Treść jego w tem, że tylko Boga chce dać ludziom, nie siebie samego.

I znowu, ludzi dać Bogu, nie sobie samemu.

Przyczyna i powód tego w tem: że kocha Boga, nie siebie.

Więc Boga, miłość swoją, chce dać, aby innych uszczęśliwić tem, co jego szczęście stanowi.

I znowu: Bogu, miłości swojej, chce dać to, co w innym razie stanowiłoby jego szczęście własne. Niech to będzie szczęściem Bożem.

Charakterem głównym jest gorliwość; gorliwość o dawanie tego tylko, co Boże, i nie dawanie tego, co nie Boże.

Gorliwość potrójna.

1° O prawdę Bożą i jego poznanie, cześć i chwałę.

2° O dobro Boże i jego upodobanie, przyjemność.

3° O wolę Bożą, jego przykazanie, panowanie, królestwo.

1.

Gorliwość o prawdę Bożą i chwałę.

Najprzód miłość Boga jako prawdy; bo bez niej niema gorliwości.

Miłość prawdy! Kto ją ma?

Zwykle kochamy nie prawdę, ale nasze widzimisię; to, co się nam zdaje prawdziwem.

Prawda traci dla nas swój charakter osobny, własny, przedmiotowy (objektywny), a przyjmuje kapryśowy, uczuciowy, choćby nawet szlachetny, ale wsobny (subiektywny).

Staje się naszą własnością, zależną od nas; nie my zależni od niej.

Wielkie to zwichnięcie, mogące zmarnotrawić życie całe. I owszem, w rzeczy samej psuje wszystko i niszczy.

Ważna uwaga: Jeśli my prawdę kochamy dla tego, że nam się taką wydaje (kochamy! lecz czyż to miłość? czy to nie szal własnego upajania się?) wtedy, chociażby to, co nam się prawdą wydaje, było iście prawdą, jednakże *dla nas* (formalnie jak to mówią rzecz biorąc) nie jest prawdą. Do tego, aby iście dla nas była prawdą, potrzeba, abyśmy ją kochali jako prawdę i *dlatego*, że to prawda; a my ją wtedy kochamy

i przyjmujemy dla tego, że nam się taką wydaje. Brakuje tedy tej naszej prawdzie to, co by ją uczyniło prawdą *dla nas*, to jest tego względu, że to prawda, taka w sobie, ista w sobie, święta w sobie. Brakuje jej powodu ostatniego. Więc nie jest dla nas prawda.

Na sądzie ostatecznym wielu powie: Panie albośmy to w imieniu Twojem nie...

A On im: Nie znam was!

Lecz nie tylko kochać prawdę, *że to prawda*. Ostatni powód tego powodu jest ten: że to Bóg.

Ten osobisty powód dopiero uświęca wszystko.

— Tak Chrystus: *Doctrina mea non est mea, sed ejus, qui misit me*. Nauka moja nie jest moja, lecz tego, który mię posłał.

A zawsze badać siebie, czy tak jest.

I znowu o skutek. Skutek jest, poznanie Boga. Ut cognoscant Te solum Deum verum.

I znowu o cel. Cel jest chwała Boża.

Badać, czy kochamy tę chwałę, czy na nią jedynie wzgląd mamy.

»Non nobis Domine, non nobis, sed nomini tuo«.

»Ja nie szukam chwały mojej, ale tego, który mię posłał«.

Wzgląd jedyny na Boga.

2.

Gorliwość o dobro i przyjemność Bożą.

Miłość dobra! Kto kocha prawdziwe?

Każdy chce dobra, ale swojego.

Kto kocha dobro prawdziwe? Dobro dla tego, że to dobro, a nie dla tego, że przyjemność przynosi.

Tu znowu uwaga. Dobro nie tylko naturalnie kochamy; ale jesteśmy obowiązani kochać. Ale my nie kochamy dobra, jeśli dla siebie kochamy, że to nam przyjemność sprawia. Wtedy dobro, choćby nawet było dobrem, dla nas przestaje niem być, bo niema ostatniej podstawy. I przez słuszną pom-

stę Bożą, choćbyśmy je zdawali się dostąpić, utracimy. Czyli raczej zwykle: omylimy się i weźmiemy fałszywe za prawdziwe, a nawet prawdziwe zamienimy na fałszywe.

Lecz nie dosyć brać dobro jako dobro. Trzeba najostaniejszego powodu, a tym jest, że to Bóg.

Ten dopiero uświęca.

I ten powód, że to Boża przyjemność.

Tak Chrystus.

Kiedy spełnił to, co nań Ojciec włożył, i uczynił jego przyjemność, zawołał: »Wyznaję Ci, Ojcze, Panie nieba i ziemi..., iż tak się upodobało Tobie!«

Skutek. Rozlanie Boga jako dobro. Danie Go jako żywił dla serc ludzkich, jako życie.

I znowu cel. Upodobanie Boże, przyjemność Boża.

Co za wielka, nieskończona rzecz: przyjemność Boża!

I być jej narzędziami!

Chrystus to jedynie czynił: »Ja to, co się podoba Ojcu memu, czynię zawždy«.

Znowu wzgląd na Boga jednego.

3.

Gorliwość o Bożą wolę i królestwo.

»Przyjdź królestwo twoje!«

»Bądź wola twoja!«

Punkt wyjścia: Miłość tego, co sprawiedliwe i święte.

Kto kocha?

Każdemu to słusne i święte, czego on chce.

Tu znowu uwaga.

Ale nie dosyć, że sprawiedliwe i święte. Jeszcze i nade-wszystko to, że to Bóg i jego wola.

Tu treść całej miłości. Miłości ostatni czyn: spełnienie woli Ukochanego. Ta wola całym szczęściem, całym czynem, całym życiem.

Wszędzie.

Zawsze.

We wszystkim.

Tak Chrystus: »Pokarm mój czynić wolę tego, który mię posłał«. — Posłał!

Nie moja, ale twoja wola!

Skutek. Spelnienie się woli Bożej. »Bądź wola twoja!«

Cel: Królestwo Boże: »Przyjdź królestwo twoje!«

Królestwo Boże!

Bóg! Bóg jeden!

III.

Wzgląd na ludzi (ofiara miłosna, oddanie się).

Chce dla nich i czyni, co Bóg chce, aby mieli i czynili.

Jest dla nich z sercem i z miłością Bożą. Ofiaruje się.

Niczego od nich nie chce. A wszystko daje — co od Boga.

W tem cecha Bożej miłości dla ludzi (ważna, najważniejsza, jedyna, istotna): Nic nie brać, — wszystko dawać.

Z gorliwością:

1. Gorliwość o ich oświecenie.

Dla ich rozumu i ducha — prawdę Bożą.

Tak Pan Jezus: »Ewangelię głosić ubogim posłał mię«. Posłał i nas Bóg i nas posyła Jezus.

(Zalecenie szczególnie oświecania dzieci).

2. Gorliwość o ich nawrócenie.

Aby się nawrócili do dobra Bożego i posiadali je — a ono ich.

Tak Pan Jezus: Leczył na ciele, aby tem bardziej wyleczyć na duszy.

Wszystko uczynić dla nawrócenia.

3. Gorliwość o ich doskonałość i ich wytrwałość.

Aby wszystko Bogu oddali — ogień miłości.

O dojdziecie ostatnie, pewne do zbawienia. Wtenczas cel dopięty.

Tak Pan Jezus. Wyleczywszy mówi: *Idź, nie grzesz więcej!* I w modlitwie ostatniej: *»Ojczy, które mi dałeś, wszystkie zachowałem!«*

I w tem wszystkim co do siebie, co do Boga, co do bliźnich — w takiej pracy, służbie, miłości, wytrwałość do końca.

Abyśmy z Jezusem na końcu powiedzieli: *»Ojczy, któreś mi dał, zachowałem Ci ich, i nikt nie zginął oprócz syna zatracenia (który sam siebie zatracił)«.*

Do tego wszyscy powołani.

Kto nie może dziełem, ten modlitwą (tu, niewiasty szczególnie) t. j. pragnieniem, spólczeniem, modleniem się o to.

(Tu wykazać wielką wagę modlitwy o zbawienie dusz).

To znak i czyn miłości Boga i bliźniego.

Niechże się spełnia w nas dzieło miłości!

23.

O modlitwie.

(UWAGI).

II.

Treść modlitwy.

(strona dodatnia).

Główne zadanie. Dać miejsce Bogu.

A potem sprowadzić jego działanie i dać mu działać. Nie przeszkadzać, ale pomagać.

Główne wymaganie. Abyśmy mieli ten cel jedyny: Zadowolenie Boże w nas, wesele Boże w nas. Pomagać Panu Bogu w stworzeniu nas samych takimi, jakimi nas mieć chce.

Życie wewnętrzne jestto stwarzanie nas duchowe przez Pana Boga — a modlitwa pomaganiem Bogu w tem stwarzaniu.

Inne wymagania oprócz tej czystej intencji:

Wiara.

Ufność.

Cierpliwość.

Wytrwałość.

Wdzięczność.

Chwała Boża.

To zadanie, wymagania, warunki do całej i każdej modlitwy.

— Sama zaś modlitwa (positive wzięta) jest dwojakiego rodzaju! 1^o przeciwko złemu, 2^o w ziszczeniu dobrego.

1.

Przeciwko złemu.

Idzie o wykorzenie złego z nas.

Innem słowem: o umartwienie natury, a zapewnienie życia nadnaturze.

1. Jak się zachować w pokusach (to jest kiedy ta natura dopomina się o swoje życie) już widzieliśmy.

2. Idzie głównie o to jak wstępnym bojem natrzeć na złe w nas (na naturę).

Prosić o wstręt.

Prosić o przeciwne rozumienia i sądy.

O przeciwne uczucia.

O przeciwne akty woli.

Jakim zaś porządkiem ma iść jedno za drugim — to w następnym punkcie.

2.

Do ziszczenia dobrego.

Pierwsze łaski są darmo dane, czyli raczej dane bez modlitwy.

Boby inaczej nie było początku.

Są to zwykle albo pierwsze światła, albo pierwsze natchnienia (tamte w rozumie, te w sercu).

Według tego co przystępniejsze, Pan Bóg zaczyna.

Stąd dwie drogi, jak dwa rodzaje ludzi.

1. Przez rozum (światła) do serca (pragnień) a stamtąd do woli. I tak zwykle mężczyźni.

2. Od serca zwykle wprost do woli, ale pod warunkiem dorobienia sobie rozumu lub pożyczania u kogo innego (przewodnika). I tak zwykle kobiety.

Zacznijmy od pierwszych.

1. Najprzód pierwsze światło darmo dane. Tak się zaczyna.

Jeżeli niedostateczne, prosić o większe.

Potem prosić o pragnienie, o uczucie.

Potem akt woli.

Rozumienie i pragnienie jeżeli w zgodzie dają wolę.

To dwie stopy — dwa skrzydła.

I tak stopniowo jedno po drugim. Jedna łaska jest podstawą do drugiej, ale zarazem wymaganiem, abyśmy o tę drugą modlili się.

I tak będziemy stwarzali razem z Bogiem siebie samych w nas samych.

Dopełnimy rozumu nadprzyrodzonego.

Stworzymy serce.

Stworzymy wolę — z Bogiem, czyli raczej Bóg z nami.

I będzie harmonia, całość, stworzenie doskonałe (*bardzo dobre*, Gen. I).

2. W innych zaczyna Bóg od serca.

Pierwsze natchnienia.

Potem prosić o zrozumienie.

Według zrozumienia o dalsze natchnienie.

Potem o wolę doskonałą. Bóg ją całą sam ziści.

My z nim.

3. Ale w tem wszystkim :

Wiary — żem ja dzieło Boże, myśl Boża, stworzenie Boże.

Cierpliwości — *Sustinere sustentationes Domini* (wytlómaczyć z Ewangelii).

Wdzięczności i oddania (gdzie i kiedy potrzeba) chwały Bogu.

— Tu przychodzi fałszywa skromność i fałszywa pokora — w nieprzynawaniu się niby do dobrego. — Co za duma! Myśli skrycie, że jego. Inaczej nie bałby się uznać rzeczywistość i prawdę, a dać chwałę Bogu.

W tak podjętej i ziszczonej modlitwie wszystko możemy. Omnia possum in eo, qui me confortat.

I Bóg rzeczywiście będzie czynił.

I uczyni wszystko.

24.

Pan Jezus wobec przeciwników.

Miłość nasza (a więc i służba Boża) ma być tak mocna, żeby nic jej nie mogło złamać; ani nawet zachwiać.

Żadne przeszkody, — żadni przeciwnicy.

Wszystkich powinna zwyciężyć.

Przeszkody muszą przyjść; przeciwnicy są konieczni.

»Złoto przez ogień się doświadcza« (św. Piotr).

»Przez wiele utrapień trzeba wejść nam do Królestwa niebieskiego« (Dzieje Ap.).

»Iżes był przyjemny Bogu, trzeba było, aby pokusa doświadczyła Ciebie« (Tobiasz).

Zresztą tak musiał uczynić Pan Jezus.

Oportuit Christum pati. — *Trzeba było Chrystusowi cierpieć* (S. Łuk.).

Więc i my.

Podwójne było doświadczenie:

1^o Żli przyjaciele (sprowadzający z drogi).

2^o Jawni przeciwnicy (stający w drodze).

I. Źli przyjaciele.

Trzy ich rodzaje — każdy chciałby do swego celu (interesu) sprowadzić.

1.

Lud (Ciało).

Ciało, póki go nie zdraśniesz, ma swoją poczciwość, dobroduszość.

Tak i lud z Panem Jezusem. Sprzyjał mu z początku (choć potem będzie wołał: »Ukrzyżuj!«).

Lud chce Chrystusa ogłosić królem. Za to że go chlebem na pustyni nakarmił.

Za chleb, za ciało!

Jak szatan: przynoszą chleb.

Byłby królem cielesnym.

Przyłączają się krewni, przyjaciele, bracia poboczni według ciała. Mówią: kto tak czyni jak ty? Czemu się nie objawisz? Objaw siebie samego! — to jest: pokaż moc, władzę: uczyni się Panem.

Chrystus nie słucha tych złych przyjaciół.

To wielka i dla nas pokusa, którą trzeba zwyciężyć. A więc:

Nie korzystanie z faworów ludzkich, które idą z początku (niekiedy) za ludźmi co się Bogu poświęcają.

2.

Faryzeusze (Duch). Piśmiennicy.

Chcą, żeby się okazał Synem Bożym, Cudotwórcą, według ich rozumienia.

»Uczyni nam znak z nieba, a uwierzymy!«

Uczyni znak! Jak szatan: Zrzuć się z wieży!

Ale wtedy skłoniłby prawdę Bożą, moc Bożą, do rozumienia i pragnienia ludzkiego. Ichby słuchał: ich sądu, ich widzimisie. Ich dумы.

Byłby królem dumy i ludzkiego widzimisię.

To i dla nas pokusa. A więc:

Nie trzeba nic czynić w rzeczach Bożych według ludzkich wymagań.

Nie zważać na sądy.

3.

Synagoga (Wola). Naczelnicy (Władza).

Chcą, żeby się z nimi porozumiał i czynił według ich woli. Proszą go o to nawet.

»Jeśliś ty Mesyasz, powiedz nam jawnie!«

Powiedz nam! Nam! porozumiej się z nami. Będziemy mogli zgodzić się — i uznamy cię naszym Mesyaszem, królem.

Jak ów szatan na pustyni: Pokłoń mi się tylko!

Byłby się stał wtedy królem z ludzkiej powagi, z ludzkiej woli, z ludzkiej władzy.

Krół samowoli i samolubstwa.

I dla nas pokusa. A więc:

Nie szukać opieki ludzkiej, o tem już mówiliśmy. Ale choćby sama nas przyzywała, i wołała: powiedz mi tylko, *mnie*, a wszystko uczynię — odrzucić!

II. Jawni przeciwnicy.

1.

Zarzuty (zbrodnie).

1. *Że nieczysty* (zarzut ciała).

»Nie pości, nie myje się, szabatów nie zachowuje« i t. d.
Chcieli go zrzucić z góry.

Wiemy, co Chrystus odpowiedział.

2. *Że duch zły* (zarzut ducha).

»W imieniu Beelzebuba wyrzuca czarty« i t. d.

Chcieli go słowami (zarzutami) zabić.

To fanatyk ksiądz.

3. *Że buntownik* (zarzut woli, władzy).

»Lud buntuje« — »Zwodziciel ten!« i t. d. — »Ty się Bogiem czynisz!« — Chcieli go ukamienować.

Synagoga wyklina uroczyście. Na kilka tygodni przed męką rzucona wielka kłątwa na Jezusa przez Sanhedryn.

2.

Odpór Chrystusa.

1. Zarzuca im samym nieczystość.

Kapłanom, piśmiennikom i t. d. fałszywe praktyki, pozorne oczyszczenia, a iste zbrodnie.

»Pobielane groby!«

2. Fałszywe nauki i kłamstwa.

Wszystkim Nauczycielom, Faryzeuszom, Sadyceuszom, Herodyanom.

»Si in Beelzebub... vos ex patre diabolo estis...«

»Ego honoro patrem, et vos inhonorastis me.«

3. Bunt i świętokradztwo przeciw Bogu.

Calej Synagodze i jej władzy.

I on ją na potępienie skazuje.

»Solvitis legem Dei propter legem vestram.«

3.

Tryumf.

Już po kławie, wjeżdża w chwale do Jerozolimy, wchodzi uroczyście do kościoła, aby tam święcić swój tryumf.

Tak i my: Dabo vobis os et sapientiam cui non poterunt resistere omnes inimici vestri.

1. Wyrzuca *nieczystość* z kościoła.

Przedających, kupujących i t. d. wypędza.

Pokazuje, że on Pan kościoła.

Zatwierdza się *Kapłanem Najwyższym*.

2. Zamyka usta *fałszowi* i kłamstwu.

Tam, w samym środku kościoła, gdzie się przeciw niemu zebrali wszyscy nauczyciele aby go podchwycić w mowie. — Najprzód zbija ich zdradę.

A potem sam wyzywa.

— Zbija Herodyanów (nauczycieli władzy).

— Zbija Sadyceuszów (nauczycieli ciała).

— Zbija Faryzeuszów (nauczycieli ducha).

A potem pyta co myślą o Mesyaszu, czym jest Synem? I pokazuje, że Synem Bożym i że to On jest.

Wszyscy milczą i nie śmieją pytać więcej.

Zatwierdza się *Synem Bożym*.

3. A kiedy wjeżdżał do Jerozolimy, dzieci i tłum wołały: Hosanna Synowi Dawid! Błogosławiony, który idzie w imię Pańskie, Król!

Buntują się Żydzi. — Czemu ich nie skarcisz? mówią. A on: Gdyby ci byli niemi, kamienieby wołały. Co za moc!

I głos z nieba potwierdza.

Zatwierdza się *Królem*.

(Potem to samo w kościele).

A po takim zwycięstwie, na dokończenie tryumfu, jakby trąbą pomsty woła: Vae! Vae! Vae! — Biada!

Wobec wszystkich nieprzyjaciół, i ich sądu, wyroku, klątwy, śmierci!

Tak Pan Jezus spełnił swą służbę Ojcu.

Tak przewyciężył wszystko.

Tak i my, i tych samych przeciwników, w tej samej służbie.

25.

Pan Jezus osądzony.

Powiedział Jezus idąc do Jerozolimy: »Oto wstępujemy do Jerozolimy, a Syn człowieczy będzie wydan przedniejszym kapłanom i doktorom, i zdadzą go na śmierć, i podadzą go

poganom ku naigrawaniu, i biczowaniu, i krzyżowaniu (a trzeciego dnia zmartwychwstanie) (Mat. XX, 18, 19).

A więc

1. Potępią go na śmierć (P. Jezus osądzony).
2. Wydadzą na zelżenie (P. Jezus zelżony).
3. Wydadzą na ubiczowanie (P. Jezus umęczony).
4. Wydadzą na ukrzyżowanie (P. Jezus na krzyżu).

O tem teraz rozmyślać będziemy, jedno po drugim, wprzód nim przystąpię do Zmartwychwstania.

A najprzód *Pan Jexus osądzony*.

Kto będzie Sędzią? Człowiek, poddany, niewolnik zbuntowany.

A jaki zakon podług którego będzie sądzony? Grzech.

A kto winowajcą? Bóg prawdziwy, człowiek prawdziwy, i Bóg-człowiek prawdziwy.

I to właśnie jego wina: że Bóg, że człowiek, że Bóg-człowiek (to jest Pan i Król).

Będzie tedy sądził:

1. Duch ludzki swego Boga w Chrystusie.
2. Ciało ludzkie człowieka w Chrystusie.
3. Wola ludzka i cały człowiek sądzić będzie Boga-człowieka, to jest swego Pana i Króla, będzie sądził całego Chrystusa.

I potępi go.

I.

Sąd Ducha ludzkiego (na Boga w Chrystusie).

Osądzi go, co wart jako

- 1^o Dobro.
- 2^o Jako Prawda.
- 3^o Jako Życie.

Ten sąd odbywa się przez Żydów samych, tę część duchowną, wybraną przez Boga, rodzaju ludzkiego.

1. Co wart Pan Jezus przed duchem ludzkim, jako dobro?

Ćwiczenia duchowne.

Ten sąd wydał Judasz.

Wart 30 srebrników.

Owszem, nie wart, bo przeniósł 30 srebrników nad Jezusa. Srebrniki wziął, a Jezusa oddał.

Pierwszym tedy sędzią jest Judasz t. j. *chciwość*.

Kiedy duch ludzki obróci się do dóbr tego świata, i zgrzeszy chciwością, spotkać się musi na końcu z Jezusem, i sprzeda Go; a często i nie za 30 srebrników nawet. Da go darmo w przydatku.

2. Co Pan Jezus wart przed duchem ludzkim jako prawda, jako światło, nauka?

Ten sąd wydał Annasz.

Wart policzka.

I to jeszcze nie sam Annasz go dał, ale słuzalec wojskowy, żelazną rękawicą.

Drugim sędzią duchowym jest Annasz, to jest: *zarożumiałość ducha*.

Duch ludzki w sobie zaufany i grzeszący dumą własnego rozumienia, musi się zawsze spotkać z Jezusem i da mu niezawodnie policzek.

3. Co wart Pan Jezus przed duchem ludzkim jako życie, jako Pan jego?

Ten sąd wydał Kajfasz.

Winien jest śmierci. *Reus est mortis!* rozdzierając szaty zawołał Wielki Kapłan.

Ale się wprzódpy spytał wszystkich: co się Wam zdaje? I wszyscy zawołali; *Reus est mortis!*

Trzecim sędzią duchowym jest tedy Kajfasz, to jest *zazdrość* (aby nie mieć spółnika władzy, tem mniej Pana nad życiem).

Duch ludzki kiedy żyje w woli, w uczynkach, własnem prawem, spotyka się także z Jezusem, z Bogiem, i zawsze woła, pełen zazdrości: Winien jest śmierci!

II.

Sąd Ciała ludzkiego (na człowieka w Chrystusie).

Ten sąd odbywa się po większej części przez Pogan, cielesną stronę rodzaju ludzkiego.

Ciało osądzi Jezusa co wart

1^o Jako Prawda.

2^o Jako Dobro.

3^o Jako życie i Pan nad życiem.

1. Co wart Jezus przed Ciałem jako prawda?

Sędzią jest Piłat, ale najprzód jako próżniś i mędrək rzymski ze swoją mądrością cielesną.

Próżność jest pierwszym sędzią cielesnym na Chrystusa.

Jaki jej wyrok? *Lekceważenie. Poniewierka.* Jezusowi zatwierdzającemu, że On jest prawdą, odpowiada Piłat: A co to jest prawda? Albo to jest jaka prawda? I zaraz wychodzi nie słuchając odpowiedzi. I powiada, że niewinny! Co lekceważymy nie ma ni zasługi ni winy.

Próżność spotka się z prawdą, z Jezusem, spojrzy, ściągnie ramionami, powie: Albo co? i mija. — Ten jej sąd. — Policzek w jej rodzaju.

2. Co wart Jezus przed ciałem jako dobro?

Sędzią jest Herod.

Nieczystość ciała, i krew. Ten jest Sędzia.

Przed nią Jezus oczy spuści i nie podniesie; usta zamknie i nie otworzy.

Jaki wyrok? *Wyśmianie.* Ciało nie znalazłszy w Jezusie swego dobra, to jest przyjemności i zabawy, ma go za głupca; obleka w szaty białe, ubiór głupców, naigrawa się i śmieje.

Nieczystość, kiedy spotka się z dobrem Bożem, z Jezusem, nigdy go inaczej nie przyjmuje jedno chychotami swego głupiego serca. Powie, że to *głupstwo!*

3. Co wart Jezus przed ciałem jako życie.

Sędzią jest pospółstwo; tłum bezrozumny, bezwładny, niewolniczy.

A więc *lenistwo* i zmysł gruby, zwierzęcy. Ten jest Sędzia.

A wyrok? Pożarcie. — Lenistwo podburzone przez namietność, staje się wściekłością. I krzyczy: Tolle! Zgladź, Zgladź, Ukrzyżuj!

— Tak zawsze lenistwo, które nie chce poznać, że Bóg, że Jezus jest życiem duszy: w danej chwili podburzone będzie przez namietność, i rzuci się na tego Boga, na tego Jezusa, którego nie zna, bo go nie poznało; rzuci się, aby pozrzeć.

III.

Sąd całego człowieka — Woli i Osoby.

(Na Boga-człowieka, na Chrystusa całego).

Ten sąd odbywa się razem i przez Żydów i przez Pogan, przez cały rodzaj ludzki.

Cały człowiek osądzi Jezusa co wart

1^o Jako sprawiedliwość i prawda.

2^o Jako szczęście i dobro.

3^o Jako Pan żywota i życie.

1. Co wart Jezus przed człowiekiem całym jako prawda i sprawiedliwość?

Sędzią jest Synagoga, oskarżająca Jezusa.

A więc *pycha*, wola ludzka ze swoim zakonem.

A wyrok? Nie Jezus, ale Barrabasz!

Taka jest sprawiedliwość człowieka, chcącego pychą swoją panować. Barrabasza uwalnia, Jezusa potępia.

Tak zawsze pycha ludzka czyni. Swój zakon pisze, nie zważając na Zakon Boży. I kiedy się przed nią spotkają człowiek przestępca Zakonu Bożego, i Bóg skaziciel zakonu jej ludzkiego, pycha człowieka rozgrzesza, Boga potępia (i Kościół Jego).

2. Co wart Jezus przed człowiekiem całym jako dobro i szczęście?

Sędzią jest cały naród Żydowski: Kapłani, książęta i rzesza cała ludu.

A więc *nienawiść*. Naród cały albo ma miłość albo nienawiść; albo uwielbia i pada czołem, albo wścieka się i depce nogami. Tu nienawiść jest tym sędzią.

A wyrok? Krew jego na nas i na nasze dzieci! Nienawiść woli sama zgiąć, aby tem pewniej zginął znienawidzony.

Tak zawsze nienawiść sędzi. Nie może znieść, aby jej wróg jeszcze dyszał. Ona zawsze na końcu spotka się z Bogiem, z Jezusem. Ale wtedy woli sama do piekła się strącić, aby mózdz rzucić na Boga ostatnie przekleństwo.

3. Co wart Jezus przed człowiekiem całym jako Pan żywota i życie?

Ostatnim sędzią jest Cezar, Pan tego świata. Oto siadł Piłat ostatecznie na swój trybunał, lecz to nie Piłat. Tylko co Żydowie wołali: Jeżeli tego nie zgładzisz, nie jesteś przyjacielem Cezara! To sądzi Cezar.

A więc *egoizm*, we wszystkich swych koronach i w płaszczu purpurowym.

A wyrok? Niechaj niewinny umiera! Musi, bo mnie stanął w drodze.

Oto, co wart Jezus przed tym ostatnim Sędzią. On życie, musi umierać pod zimnym, nieubłaganym, bo wyrachowanym wyrokiem egoizmu ludzkiego.

I ten dopiero wyrok kończy cały proces. On dopiero pozbawia życia Jezusa. Po wszystkich burzach i piorunach, potrzeba było tej zimnej okropności, straszliwszej, niż wszystkie poprzednie gromy, obrzydliwszej, niż wszystkie tamte pierwsze wymioty i bluźnierstwa.

Tak czyni człowiek cały, osoba jego sama zbrojna w całą siłę swego egoizmu. Kiedy się spotka z Bogiem, z Jezusem, każe go obnażyć, ubiczować, ucierniować, łachmanami okryć, niby go ratując; a potem, gdy egoizmowi nic nie wystarcza, powie, że niewinny i na zimno go zarzyna!

I pisze mu napis: Ten był pan żywota i król żyjących! Jesus Nazarenus, Rex Judaeorum!

I woła: już go niema!
 Teraz ja jeden zostaję!
 I tak się kończy sąd na Boga.

Już Jezus osądzony.
 Sędzia wyrok pisze. A Jezus milczy.
 I nas niech ci sami sędziowie osądzą; i ten sam wyrok
 napiszą. Grzechy wszystkie, wyrok śmierci!
 A my z Jezusem milczmy; i pokażmy, że sąd prawdzi-
 wy i wyrok słuszny.
 Błogosławieniśmy wtedy!
 Jutro będzie dzień odplaty.
 I niezawodnej, i prawdziwej.
 I na wieki!

26.

Pan Jezus zelżony.

Już Chrystus osądzony.
 Ale przepowiedział: et illudetur.
 I nam trzeba wytrzymać sąd niesprawiedliwy.
 Ale dalej: Trzeba wytrzymać zelżenie.
 Aby tak dostąpić całego owocu odkupienia.
 1. Zelżenie po sądzie Kajfasza.
 Służalcy kościelni.
 Mężowie, którzy go trzymali, zaczęli go lżyć i poniewie-
 rać (Łuk. XXII) i plwali w twarz jego (Mat.) i bili go i za-
 słonili oblicze jego, i dawali mu policzki, i pięściami w twarz
 go bili, i zapytywali go mówiąc: Prorokuj nam Chryste, kto
 jest, kto Cię uderzył? I rozmaicie go bijąc, wiele innych blu-
 źnierstw miotali na niego.

2. Żelżenie przed Herodem.

Słuźalcy Herodowi, aktorowie, błazny dworscy.

»Wzgardził nim Herod i cały orszak jego« i naigrał się z niego, i odziali go w szatę białą i tak odesłany był do Pilata.

3. Żelżenie przed Pilatem.

Wziąwszy Jezusa wprowadzili na podwórze pretorium, i zebrawszy całą kohortę, obnażywszy go odziali oponczą szkarlatną, i uplotłszy koronę z cierni położyli mu ją na głowie, i trzcinę mu dali do prawej ręki, i przychodzili do niego i kłękając, lżyli go i pozdrawiali mówiąc: »Witaj królu Żydowski«, dawali mu policzki i bili trzcinaą po głowie, plwali na niego i kolana zginając klaniali mu się.

27.

Pan Jezus umęczony.

My całej miłości Pana Jezusa (a tem samem Boga) nie pojmiemy, nie uczujemy, jeśli na nią nie będziemy patrzyli w męce i śmierci Jego.

Ani też pojmiemy i uczujemy inaczej jak odplacić.

A wiemy, że trzeba dać miłość za miłość, i tak wielką, jak tamta wielka. Jeśli nie czynem (to męczennicy — nie wszystkim dano) tedy uczuciem, zawdzięceniem, gorącością miłości.

Zstąpmy tedy na dno tej przepaści miłosierdzia i miłości, która jest w męce Pana Jezusa.

Widzieliśmy jak był *osądzony*.

Przez osądzenie i poddanie się Sądowi, przez posłuszeństwo odplacił Pan Jezus Bogu za pychę Adama, niepoddanie się, nieposłuszeństwo. Aktem woli za akt woli.

(Od tego męka Jezusowa się zaczęła, na czem grzech Adamowy się skończył (qui ascendit super occasum).

Widzieliśmy jak był *xelżony*.

Przez zelżenie swoje i przyjęcie hańby w duchu, odpłacił Jezus Bogu za dumę umysłową Adama, nie uwierzenie, nie uczczenie Boga. Aktem ducha za akt ducha.

Teraz będziemy widzieli jak był *umęczony*.

Przez umęczenie swoje i bolesne męki zniesienie, w ciełe odpłacił Jezus Bogu za złą rozkosz Adama, przeniesienie zmysłowego dobra nad Boże. Aktem ciała za akt ciała.

A jak był trojako osądzony, i trojako shańbiony, tak teraz będzie trojako umęczony. A to za trojaką rozkosz zmysłową, uczuciową; która swem przyjęciem i wejściem do natury ludzkiej, zaraziła nie tylko ciało, ale i ducha i duszę! A więc:

1. Biczowanie (za złą rozkosz w ciełe).
2. Cierniokoronowanie (za złą rozkosz w duchu).
3. Krzyża dźwiganie (za złą rozkosz w woli i w duszy)

1.

Biczowanie. .

Za złą rozkosz w ciełe patrzmy co cierpi.

(Opisać żywo ten widok. — Nie Żydzi biczują, boby nie było dosyć. To Rzymianie. Opisać sposób ich biczowania. Oto stoi pod pręgierzem. Biczują z tyłu i z przodu. — Jedni liktorowie odchodzą, drudzy przychodzą. — Tysiące biczów. — Krew strumieniami — ziemia nią przesiąkła — skóra wisi — kawałki ciała odpadają).

»I byłem biczowan cały dzień, a^o karanie moje rano« (Psalm 72).

»Od stopy nogi aż do wierzchu głowy niemasz w nim zdrowia: rana i siność i spuchły raz« (Izai. 1),

»Posiekl mię raną na ranę« (Job. 16).

»Na boleści ran moich naddawali« (Psalm 68).

»Policzyli wszystkie kości moje« (Psalm 21).

»I widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć... męża boleści, a jakoby zasłoniona twarz jego i wżgardzona: skąd aniśmy go mieli zacz. Prawdziwie choroby nasze on nosił, a boleści nasze on odnosił; a myśmy go poczytali jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego. Lecz on zranion jest za nieprawości nasze, zstart jest za złości nasze; karność pokoju naszego na nim, a sinością jego jesteśmy uzdrowieni« (Izai. 53).

To skutek grzechu ciała, jego zlej rozkoszy.

(Zwrot do zmysłowego grzesznika, pokazując mu co czyni. To jego dzieło!)

(Zwrot do duszy kochającej). Cóż ty duszo? Oto przypada do stóp Pana. Obejmuje to jego ciało pobite, potłuczone i posiekane. Okrywa je pocałunkami. Każdy pocałunek leczy inną ranę; i nie przestaje, aż wszystkich nie pocałuje, i wszystkich nie wyleczy. A krew do ust i do serca przyjęta *czyści* duszę, dając jej zarazem życie inne, nowe. I dusza czysta — czysta od *złej rozkoszy* ciała.

I odtąd karmi się tem ciałem, i napawa się tą krwią. To odtąd jej *rozkoszą czystą*, to ciało tak zbite, potłuczone, posiekane, krew zewsząd sącząca.

»Bierzcie i pożywajcie — *To jest ciało moje, które za was potłuczone będzie!*« Quod pro vobis frangetur.

2.

Cierniokoronowanie.

Za złą rozkosz umysłu, rozumu, dumy duchowej — patrzymy co cierpi.

(Opisać widok: — Jaka korona — ciernie jakie — i jak wkładają — przyciskają — i potem jeszcze po niej bija).

To skutek bolesny na ciele Jezusowem grzechu, *złej rozkoszy umysłu*.

Człowiek dumą swego ducha strzela do góry, mieni się Bogiem, — promienie bóstwa na głowę sobie kładzie — od Adama zaczawszy.

Korona złota jakoby słońce promieniejąca zdobi głowę królów, jakoby Bogów ziemi!

Ale ta korona na głowie Zbawiciela, Odpląciela, przewrócona na dół, — i staje się cierniową; kolce zamiast promieni już w pomście do głowy obracając. Jak ostre, jak przenikliwe!

Po nich biją ludzie. — To zamachy powtórzone dumy ludzkiej na wszystko, co boskie.

(Zwrot do duszy próżnej, dumnej, zarozumiałej. To jej dzieło!)

(Zwrot do duszy kochającej. Cóż ona?) — Przybiega znowu do kochanka swego boskiego, wyjmując kolce, — całuje — i leczy.

Pokorą, kochającą, wdzięczną, odplacającą miłością.

I odtąd wspólne pohańbienie z Chrystusem jest rozkoszą jej umysłu i ducha — już kochającego i przez miłość przemienionego.

3.

Krzyża dźwiganie.

Za złą rozkosz woli w swawoli, — patrzmy co cierpi.

(Opisać krzyż:

To ciężar,

To jarzmo,

Jaki twardy,

Jak gniotący.

Jak go nieść daleko!

A koniecznie!)

To skutek bolesny na ciele Jezusowem zlej rozkoszy *woli ludzkiej* w Adamie i następnie.

Człowiek chciał bujać po swojemu. — Być wolnym, niepodległym. — Zrzucił przykazanie. Puścił się na swawolę.

Swawola spadła na barki Jezusa, jako jarzmo ciężkie,
brzemie gniojące.

I niesie je daleko, — *pod górę*, — na miejsce kaźni.

I na niem umrze.

— Patrz, sam bierze (nie tak Adam).

Niesie (tamten nieść nie chciał).

Upada, (żeby tamtego podnieść).

Oprawcy na postronkach prowadzą, popychają, tłuką
gniotą. — To wszystkie jędze mścicielki, namiętności krwi
żadne, — z pierwszej zlej rozkoszy wyległe, od których sie-
paczy Odplącielić ma uwolnić.

(Zwrot do duszy samolubnej, swawolnej, nieznającej in-
nego prawa prócz siebie i swej woli. — To jej dzieło!)

(Zwrot do duszy kochającej). Rzuca się do Pana. Od
Niego w duchu krzyż bierze i na swoje barki wkłada. — Jak
Cyrenejczyk.

To jarzmo dobrowolne. To wola Pana Jezusa, którą
dusza miłośnicie obejmuje, — niesie, — bieży! To jej rozkosz,
rozkosz rozkoszy!

Ale to swoboda zarazem.

To wolność Synów Bożych.

Czystość ma iść aż do biczowania.

Pokora aż do korony hańby.

Posłuszeństwo aż do krzyża.

Tylko w takiej cnocie prawdziwa miłość.

28.

Pan Jezus na krzyżu.

Krzyż — to pieczęć miłości,
 to nóż ofiary,
 to ogień całopalenia,
 — to ostatni ziemski i pierwszy niebieski po-
 całunek Oblubieńca.

To przejście
 ze śmierci do życia,
 z ziemi do nieba,
 z nicstwa do bytu,
 z siebie do Boga.
 To koniec fałszu, zła, egoizmu.
 To początek wiecznej prawdy, dobra, kochania.
 To grób ciemności, męki, śmierci.
 To kolebka światła, szczęścia, żywota.
 To łożo Oblubienicy i Oblubieńca na ziemi.
 To podnózek ich tronu w niebie.
 W nim cała tajemnica miłości.
 W nim cała miłość.
 W krzyżu Jezusowym!

Spojrmyż na krzyż Jezusowy!

Na nim Oblubieniec dla Oblubienicy, Jezus dla duszy,
 sam z siebie ogalaca się, wyniszcza, umiera potrójną śmiercią,
 aby się we wszystkim i ze wszystkim oddać Oblubienicy
 swojej.

I ona to samo uczyni, niszcząc siebie i umierając dla niego trzykrotną śmiercią, aby się ze wszystkim i we wszystkim oddać Ulubionemu swemu.

Ale każda śmierć wyda nowe życie.

I przez krzyż przeszedłszy, żyć będą Oblubieniec i Oblubienica potrójnem życiem.

I. Pierwsza śmierć i pierwsze życie.

1.

Śmierć moralna.

Umiera Chrystus jako Pan, jako Król, jako Władca świata.

To pierwsza śmierć przez hańbę, poniżenie.

1. Sama szubienica krzyża.

(Opisać, co krzyż znaczył w świecie. O nim Cycero: *Summum servitutis supplicium. Ostatnia kaźń niewolników. Najpodlejsza*).

Taki tron tego Pana i Króla.

Więc wyzucie się z władzy i mocy, aż do ostatniej hańby i niemocy. Śmierć moralna.

2. Tryumfy nieprzyjaciół.

A raczej zbuntowanych poddanych.

I to cały świat, swoi i nieswoi, żydzi i poganie, odrzucają jego królowanie.

A. Swoi (Żydzi).

Trzy ich zgraje.

a) *Kapłani*, zbuntowani przeciw jego panowaniu jako *Najwyższego Kapłana*. A więc jako ofiarnika. Jako człowiekiem w jego ciele ludzkim nim pomiatają.

I stają wprost naprzeciw jego oblicza. I wprost do niego wołają: »A to ty! co rozwalasz kościół Boży (bo kapłan), a po trzech dniach go napowrót budujesz! Zbaw siebie samego!«

Nierozsądni! Zaczekajcie te trzy dni, o których mówicie, a zobaczycie wtenczas!

b) *Książęta* zbuntowani przeciw jego panowaniu jako *Najwyższego Księcia*, Pana i Króla. A więc jako Bogiem-człowiekiem razem, w całej jego osobistości, nim pomiatają.

I już nie wprost do niego, ale do ludu, którego oni są książętami, mówią: »Patrzcie! innych ocalał, siebie ocalić nie może, jeśli to jest Mesyas, Syn Boży, *Król Izraelski* (król!) niech zstąpi z krzyża, a uwierzymy!«

Nierozsądni! Zaczekajcie chwilę: On nie z krzyża zstąpi na dół, na ziemię, jak wy chcecie; ale z grobu wstąpi do góry, do nieba, jak on sam chce i postanowił; i pokaże się prawdziwszym królem, niż wy się domyślacie.

c) *Piśmiennicy*, uczeni, zbuntowani przeciw swemu królewskiemu *Najwyższemu Mistrzowi*. A więc zbuntowani w duchu, jako *Bogiem*, w jego boskiej naturze i godności nim pomiatają.

I już ani do niego wprost, ani do ludu, ale sami do siebie (oni równi Bogu) mruczą i mówią: »Zaufał w Bogu, niechże go wybawi, jeśli go tak kocha! Albowiem powiedział: Synem Bożym (więc Bogiem, więc tu idzie o Boga) jestem!«

Nierozsądni! Bóg go wybawi, ale nie z pół śmierci, nie przed spełnionem dziełem, lecz po całej śmierci i po dokonaniu dzieła iście godnego Boga, aby wybawienie było większe, i on pełniej i najpełniej pokazał, jak go kocha!

B. Nie swoi (Poganie).

Trzy ich rodzaje.

a) *Łotr* na krzyżu. To ciało pogańskie w najpodlejszym upadku. — Błuzni.

(ale jeden (połowa) — się nawrócił).

b) *Centuryon*, — to jako książę, reprezentant władzy. Z zimnej polityki wykonywa co potrzeba do zadania śmierci. (Nawróci się).

c) *Żołnierze*, grają w koście. To duch pogański, w najniższym szczeblu. Bawią się i szydzą! Rozgrywają się o szaty.

Nie wiedzą, że to im dostaną się szaty, przykrywające prawdę i żywot wiszący na krzyżu.

Ale tymczasem wszystko przeciw Jezusowi.

A Jezus? »Ojczy, odpuść im! bo nie wiedzą, co czynią!«

(Wytłómaczyć ten głos).

Tak Jezus umierał jako Król.

Śmierć moralna.

2.

Pierwsze życie zyskane.

Życie królestwa. Chrystus zostaje prawdziwym Królem; dusza wierna poddana, aby być potem spółkrólową.

To tam zaraz zaczyna się na krzyżu.

Oto lotr dobry do Jezusa; »*Panie* (a więc Pan) pamiętaj na mnie w królestwie twojem (a więc Król i Królestwo)«.

Odpowiada Chrystus: »Dziś ze mną będziesz w raju«.

Raj to owo królestwo.

Raj tu na ziemi: Kościół.

Tam wierni poddani.

Raj to wewnętrzne mieszkanie Jezusa w duszy i duszy w Jezusie.

Ten raj dzisiaj się zaczął — w owej chwili.

Dziś będziesz w raju.

Ze mną. — Tam ten raj, gdzie Jezus.

I dziś. — To jest aż do jutra. Jutro to niebo.

Wejdźmy do tego raju z Jezusem.

To to życie, które przez krzyż i pierwszą jego śmierć na krzyżu, Jezus z nami i my z Jezusem zyskaliśmy.

Niechże tam wejdą Król z Królową.

Jezus z duszą.

I niech żyją i królują!

II. Druga śmierć i drugie życie.

1.

Śmierć ciała.

Umiera Chrystus jako stworzenie, jako ofiara, jako żertwa, jako całopalenie.

To druga śmierć przez boleść.

W umęczeniu swoim przedkrzyżowem (cośmy ostatnią razą widzieli) była boleść z zewnątrz przychodząca; teraz z wewnątrz. Wewnętrzna jakoby.

1. Biczowaniem i Cierniem koronowaniem krew upłynęła. Ściskają się arterye, żyły, kołą nerwy — wszystko boleścią.

Jakoby rozpadanie się organizmu.

»Wylanym jest jako woda i rozsypały się wszystkie kości moje« (Psalm 21).

2. Ogień wewnętrzny.

Wszystko gore, pożera.

»Stało się serce moje jako wosk topniejący w pośród żywota mego. Wyszła jako skorupa siła moja, a język mój przysechł do podniebienia mego: i obróciłeś mię w proch śmierci« (Psalm 21).

To śmierć ciała.

To ogień, którym się żertwa miłości pali i dogorywa.

Wtedy, nim się dopali i zgorze, w najwyższem natężeniu rozpalenia woła:

»Pragnę!«

Wyraz, którym ciało swoje konanie głosi, swoją śmierć po pozabawieniu wszystkich żywiołów życia.

Ale wyraz zarazem, którym dusza drugą stronę objawia, drugie, a swoje: »pragnę!« Tak: pragnę! pragnę to moje ciało oddać biednej ludzkości, którąm ukochał!

To ciało i tę krew pragnę oddać mojej Oblubienicy!

To dla niej je oddałem i to aż przez śmierć.

Teraz pragnę! — Niech je ma! Niech je bierze! Niech pożywa!

Biedna Oblubienica, ona tego tak potrzebuje. To ona
krwi niema (straciła po Adamie), to ona usycha, to ona umiera!

Niech je bierze! — niech ma życie.

Pragnę!

Tak umierał Jezus jako człowiek.

2.

Drugie życie zyskane.

Życie ciała — życie natury ludzkiej.

Chrystus i jego natura ludzka zostaje prawdziwym pokarmem i napojem: dusza wierna karmioną i pojona, aby być przemienioną i zostać siostrą i małżonką.

To tu zaraz się zaczyna na krzyżu.

Oto pod krzyżem stoją Marya i Jan. Jana, tę duszę ulubioną, chce Jezus nakarmić ciałem swoim, dać mu swe ciało i krew, wszczepić w swą naturę ludzką, uczynić bratem i oblubieńcem. — Ale natura ludzka Jezusa wzięta z Maryi. Ona źródłem. Więc kogo uczyni Synem Maryi, tego uczyni swym bratem, przyjmie do wspólności człowieczeństwa swego. I dlatego obraca się do Maryi i mówi: »Oto Syn twój!« a do Jana: »Oto Matka twoja!«

Synostwo Maryi.

To to źródło nowego życia.

To przywilej do pożywania Ciała i Krwi Oblubieńca naszego.

To nowe człowieczeństwo i nowe jego życie.

A przez krzyż, przez tę drugą śmierć na nim.

O niechże dadzą ten pocałunek Oblubieniec z Oblubienicą — Jezus z duszą.

I niech żyją spólnem tem nowem życiem!

III. Trzecia śmierć i trzecie życie.

1.

Śmierć ducha.

To trzecie zniszczenie przez zniszczenie, zstąpienie do nicestwa.

Charakter główny: Opuszczenie od Boga. — Bóg jakoby się usuwa w Jezusie naszym. Jego Osoba Boska jakoby się skryła do Bóstwa — i zostawiła ducha ludzkiego sobie samemu.

Tak Adam uczynił względem Boga. Tak Bóg względem człowieka — w Jezusie!

Obraz zewnętrzny natury:

- a) Ciemność.
- b) Drżenie ziemi.
- c) Cisza, strach, okropność grobowa.

Tak w duchu:

1. Bóg-światło — opuścił.
Zwątpienie.
2. Bóg-życie — opuścił.
Konanie, drżenie śmierci.
3. Bóg, podstawa bytu, opuścił.
Zniszczenie, — rozpacz śmierci.

To prawdziwe, duchowe zstąpienie do piekła — na samo dno piekła.

Bo piekło, to opuszczenie od Boga.

To owo dno kielicha, który Chrystus miał wypić.

Na to zasłużył człowiek (piekło); aż to musiał wycierpieć Chrystus, aby go zbawił i wyzwolił.

W tej strasznej chwili ów głos straszny: »Boże mój! Boże mój! czemuś mię opuścił?«

Tak Jezus umierał.

Śmierć ducha.

2.

Trzecie życie zyskane.

Życie Boże, — przemienienie się w Synów Bożych.

To tu się zaraz zaczyna na krzyżu.

Oto przejście skończyło się. Jezus podnosi śmiało głowę i bezpiecznie już woła: *»Ojcie, Ojcie!* (Tam wołał: Boże, Boże!) *w ręce twoje polecam ducha mojego!*«

Ojcostwo Boże zyskane.

Chrystus nam je oddaje.

My wszyscy teraz Synowie Maryi, staliśmy się tem samem Synami Bożymi.

Synostwo Boże. — To źródło tego najwyższego życia, to ostatnie i wieczne życie.

A przez krzyż! przez tę trzecią śmierć na nim! Jezus zyskał nam i dał.

O niechże się zjednoczą już nierozdzielnie w duchu i Bóstwie Oblubieniec z Oblubienicą, i niech zasiądą na wiekiistym tronie Bóstwa.

I niech żyją i królują i cieszą się na wieki!

Życiem, królestwem i szczęściem Bożem!

Teraz ostatni głos, ostatnie słowo Jezusa:

»Spełniło się!«

Spełniło się dzieło miłości Bożej!

Tak woła Oblubieniec.

I ty duszo miłością przepelniona wołasz: Spełniło się!

Spełniło się dzieło miłości ludzkiej!

Już niem pełna moja dusza.

Tak oblubienica woła. I dodaje:

Niech się coraz bardziej spełnia!

I niech się ostatecznie spełni!

Amen!

29.

Zmartwychwstanie.

Po krzyżu i śmierci — zmartwychwstanie.

Po oczyszczeniu się z grzechu, po zwyciężeniu pokusy, trudności, przeciwników, po wyrzeczeniu się siebie przez ofiarę; życie czystości i jasności, mocy i swobody, pełności i szczęścia.

Przypatrzmy się Jezusowi naszemu po Zmartwychwstaniu.

Trzy główne chwile życia..

Narodzenie.

Krzyż.

Zmartwychwstanie.

Wesele rozpoczyna i wesele kończy. — Przy kolebce śpiewają Aniołowie Alleluja! I nad grobem już pustym (nową kolebką) Alleluja śpiewają! Tamto zapowiedź, a to spełnienie!

Wprawdzie z wesela do wesela przechodzi się przez boleść i smutek, — przez krzyż — ale raz przeszedłszy, już weselu niema końca.

Tamto Alleluja było ziemskie i doczesne, to już wiekuiste i niebieskie. Tamto śpiewano nowonarodzonemu na ziemi — to nowonarodzonemu do nieba.

I zaiste, to dopiero narodzenie prawdziwe.

(Ojcowie kościelni przyrównywają Zmartwychwstanie do Narodzenia).

Jedno z łona matki — drugie z łona ziemi, tej drugiej matki.

Jedno z nieba do ziemi — drugie z ziemi do nieba.

Jedno z chwały do cierpienia — drugie z cierpienia do chwały.

To drugie narodzenie prawdziwe, bo po niem życie nieśmiertelne.

Tak i dusza, w duchownem znaczeniu, powinna po krzyżu duchowym zmartwychwstać duchowo, do życia już duchowo-nieśmiertelnego.

Jestto śmierć mistyczna i życie mistyczne (w tem duchowem znaczeniu).

Narodzenie mistyczne, kiedy się pozbedziemy grzechu, — siebie samych co do złych czynności, i przyjmiemy w siebie zaród życia Chrystusowego.

Zmartwychwstanie wtenczas, kiedy ten zaród przyjdzie do dojrzałości, zagłuszy wszelkie własne życie i czynność, i wprowadzi Chrystusowe.

Krzyż mistyczny, przez który dusza przechodzi, to jest zabicie i śmierć wszystkich pojawów własnego życia i własnej czynności i ich źródła.

Wszystkich pociech własnych serca.

Wszystkich sądów rozumu.

Wszystkich intencji i aktów woli.

A w końcu siebie samego.

To nam lepiej wytłómaczy Zmartwychwstanie Jezusowe.

1.

Miejsce Grobu.

(To co pozostało po Chrystusie, tak samo po duszy).

1. *Kamień odwalony.*

Kamień, to ciało.

Przywalenie nim, to więzienie i śmierć, to grób, w którym żyć nie można. Tak było, gdy dusza była w grzechu, w niewoli ciała i w miłości rzeczy zmysłowych, zewnętrznych.

Kiedy przeszła przez krzyż ciała,
przez śmierć ciała,

Bóg sam zsyła Anioła, siłę niebieską,
i odwała kamień.

To tem bardziej w mistycznym znaczeniu.

Kamień to nasze własne pociechy, chętki, przywiązania.

Dopiero kiedy te umrą, czyli raczej kiedy ukrzyżowane, zabite będą — serce zyskuje swoje mistyczne życie. — Swo-

bodne wychodzi do życia nowego i żyje miłością wewnętrznych dóbr i rozkoszy.

2. *Anioł jasny siedzący.*

Ciemność, to duch i rozum własny.

Mieszkanie w nim i czynienie podług niego, szukanie w nim rady i mądrości, i siły i życia, to noc i strachy nocne. Tak było, gdy dusza była w grzechu — w głupstwie rozumu swego, w miłości swojego widzimi się.

Ale to bardziej odnosi się do mistycznego znaczenia. Kiedy umysł już nie jest w grzesznem zamilowaniu swojego sądu i rozsądku, chce żyć światłem Bożem i Bożemi zasadami, i przyjął je; ale je wprowadza do życia (czyni zastosowanie) własnym dowcipem. To jeszcze jego własne życie, choć w pewnym kółku zamknięte.

To trzeba zabić na korzyść Chrystusa.

To krzyż ducha i śmierć ducha.

Dopiero kiedy dusza przeszła przez krzyż ducha i przez śmierć ducha, Bóg zsyła jasnego Anioła, światło niebieskie i rozprasza nocną pomrokę.

Dusza rozpromieniona, z ciemnej jaskini wychodzi do światła dziennego, do prawdy żywej i duch żyje samą istą prawdą Bożą.

3. *Pieczeń kapłanów złamana.*

Pieczeń i zamek, to znak władzy ludzkiej, panowania.

Być igrzyskiem i poddanym woli własnej lub cudzej, to leżeć w grobie pod pieczęcią. Tak było z duszą, gdy była w grzechu, czyniła swoją wolę i żyła miłością siebie samej. A przechodząc do mistycznego znaczenia, to się tak długo ciągnie, jak długo dusza ma swoją wolę.

Może już się jej wyrzekła co do celu, co do przedmiotów jakich chce (bierze od Boga); ale idzie do nich własnym pędem, a przynajmniej własna czynność mięsza się do działania Bożego.

Ta własna czynność ma być zabita.

I to krzyż woli — i śmierć woli.

Kiedy człowiek przejdzie przez krzyż woli i duszy, przez śmierć moralną całej istoty miłości siebie, Bóg zsyła Aniołów, mocarzy niebieskich i sługi swoje i rozrywają pieczęcie.

Dusza nabiera siły i już mocna i utwierdzona, niezachwiana przechodzi do prawdziwego i pełnego życia — nie tylko już żyje miłością prawdy i dobra Bożego, — ale miłością Boga samego.

Zaręczyny się kończą, ślub następuje. Oblubieniec już się na zawsze, nierozdzielnie z Oblubienicą połączył. Towarzyszą i śpiewają Alleluja orszaki Aniołów.

A żołdacy, co grobu strzegli, stare namiętności i grzechy, dawne one pauny, więcej umarli niż żywi, leżą jak martwi u ich stóp zwyciężkich.

A Chrystus?

Jaki sam po zmartwychwstaniu?

A dusza zmartwychwstała?

Co się z nią dzieje?

Trzy przymioty ciała zmartwychwstałego: Claritas (jasność), Impassibilitas (niecierpięliwość), Agilitas (ręczność).

1. Chrystus *cały jasny sam i chwałą odziany* (Claritas).

Ta jasność nie tylko na zewnątrz od Boga przez Aniołów zesłana; ale wewnątrz w samym Jezusie.

Tak samo i w duszy. Ona odtąd źródłem światła. Bo w niej Jezus żywy.

Ona i innych teraz oświeca, naucza.

A wszystko z miłości.

2. *Niecierpięliwy, nieśmiertelny, w młodości wiecznej* (Impassibilitas).

W samym Jezusie jest źródło nieprzebrane życia, dóbr, rozkoszy.

Tak samo i w duszy. I ona źródłem życia, z którego wykwita świeżość i młodość wiecznie trwająca. Bo w niej Jezus.

Ona i innych teraz koi, cieszy.

Z miłości!

3. *Własnowolny, przenikliwy, czyniący co chce bez przeszkody* (Agilitas).

Jezus ten trzeci przymiot nosi na sobie.

Czyni, co chce. Ani natura, ani co nad naturą, nic mu przeszkody stawić nie zdolne. On prawem wszystkiego, On zakonem, On władzą.

Tak i dusza ma w sobie samej źródło swej wolności, swej mocy, swego życia. Bo w niej Jezus, — i miłością i wolą z nią jedny. — Jej wola wszechwładna.

Ona innymi rządzi, prowadzi ich, włada nad wszystkimi (choćby służąc).

Ale z miłości i dla miłości.

Taką dusza jest, kiedy przez krzyż przejdzie i przez śmierć siebie samej — i wejdzie ostatecznie w pełność miłości — w samą miłość.

Ona w Jezusie, a Jezus w niej: są jedno. I już więcej nie umiera (duchowo). Miłość nie zna śmierci. Jest nieśmiertelna.

To zmartwychwstanie, to żywot wieczny, już tu na ziemi.

A w czym właściwie to Zmartwychwstanie?

Jak krzyż i śmierć wyrzeczenie się siebie i własnej woli, tak zmartwychwstanie, to nowe życie jest zamilowanie najgorętszą miłością Woli Bożej dla Boga samego — i życie Wolą Bożą. (Pobudzić do życia Wolą Bożą, do życia miłością — To dopiero życie).

Czy to za wysokie dla nas?

Wszakżeśmy Synowie Zmartwychwstania!

Wejdzmyż w to życie i tak głęboko, żebyśmy już tu na ziemi byli nieśmiertelni. Byśmy spełnili obietnicę Chrystusa »nie zasmakuje śmierci na wieki!« — i kiedy przyjdzie ostatnia

chwila ziemską, byśmy tylko zmienili mieszkanie, zmienili szaty duszy, a nie zmienili jej życia nieśmiertelnego.

Bądźmy prawdziwymi Synami Zmartwychwstania!

30.

O Duchu Świętym.

Dokonanie przez Ducha Świętego.

Co Pan Jezus w nas dotąd czynił, a my z Panem Jezusem: Narodzenie, Pokusa, Praca, Krzyż, Zmartwychwstanie; tego wszystkiego ma dokonać Duch Św.

I dla tego przyjąwszy Pana Jezusa, trzeba przyjąć Ducha Św.

To było przyczyną, że Pan Jezus sam odszedł, a Ducha Św. przysłał.

»Aleć ja prawdę wam powiadam: Pożyteczno wam, abym odszedł; bo jeśli nie odejdę, pocieszyciel nie przyjdzie do was; a jeśli odejdę, pošlę go do was« (Jan XVI, 7).

»On mnie uwielbi« (Jan XVI, 14).

»Nauczy was wszelkiej prawdy«.

Ja *uczyłem*, on *nauczy*.

»Lecz pocieszyciel Duch Święty... on was nauczy wszystkiego i przypomni wam wszystko, cokolwiekbym wam powiedział«.

Z Duchem Św. i ja będę i Ojciec. »Przyjdziemy i mieszkanie u niego (u duszy wiernej) uczynimy«.

»(Duch Św.) u was mieszkać będzie i w was będzie«.

Duch Św. dokonanie — potrzebne, konieczne, które przeto powinniśmy rozumieć, abyśmy mogli korzystać z tej łaski, i dzieła w nas dokonać.

Lecz nim zrozumiemy dokonanie, trzecie działanie Boże, zrozumiemy wprzódy cały porządek działania Bożego, potrójny jego stopień i objawienie się.

I. Potrójne objawienie się Boga.

Natura Boża istnieje w trzech sposobach istnienia. Jeden Bóg a trzy osoby.

Więc i trzy sposoby działania i objawienia się.

1.

Pierwsze objawienie się Boga.

W Starym Testamencie Bóg występuje głównie jako *Ojciec*. Jestto Stworzyciel, Pan, Prawodawca, Mściciel lub Nagrodziciel.

Wszechmocny!

A zakryty co do reszty (co do innych przymiotów).

Objawia się w błyskawicy i gromie,
w obłoku i ciemności.

1. *Dar*, jaki daje jest odpowiedny, dar mocy i tajemnicy.

a) co do dzisiaj: Zakon, Przykazanie; tablice prawa (grom).

b) co do jutra: Zapowiednia, że się odsłoni, a tymczasem zasłona (obłok).

Cały obrząd daje prawdę, ale i tai.

2. *Uczucie*, jakie rodzi, także odpowiednie: uczucie grozy i oczekiwania.

a) co do dzisiaj: Strach, bo kara wisi (w Zakonie).

b) co do jutra: Nadzieja, bo ją wszystko śpiewa (obrzęd zakonny i prorocy).

3. *Skutek*: wierność ze strachu, i oczekiwanie z interesu.

a) co do dzisiaj: w ogóle, w masie, niewierność ustawiczna; póki grzmiał i straszyl, lud się kajał; jak przestał, biegł do cielców i bałwanów.

U *lepszych*, wierność martwa, sprawiedliwość zewnętrzną, litera zakonu.

b) Co do jutra: gruba omyłka. Oczekiwanie Mesyasa ziemskiego, szczęścia i chwały doczesnej.

Ogólny skutek: Niezrozumienie.

Z drugiej strony brak (i potrzeba) spełnienia się zakonu.

I dlatego potrzeba było, aby Chrystus przyszedł.

2.

Drugie objawienie się Boga.

W Nowym Zakonie Bóg występuje głównie jako *Syn*.
Jestto Odkupiciel: duszy jako Zbawiciel, ciała jako Na-
prawiciel, ducha jako Nauczyciel.

Wszystomądry, Wszystodobry.

A jeszcze i On zakryty co do reszty.

Objawia się w śpiewach Aniołów i głosie ludzkim,

— w jasności oblicza człowieczego (na górze Tabor).

1. *Dar* odpowiedny: Odsłonięcia i światła.

a) Przed śmiercią: Uczy, odsłania starą zasłonę, stare tajemnice, daje nowe przykazanie, nowy zakon łaski (światło i prawo życia).

b) Po śmierci (i przez śmierć): Dokonywa nauki, odsłonięcia, utwierdza swe nowe przykazanie (odsłonięcie ostatnie i dar zrozumienia światła).

2. *Uczucie* odpowiednie: Uznania z zadziwieniem, i pragnienia z weselem.

a) Przed śmiercią: Wszyscy uznawają i dziwią się, — nawet nieprzyjaciele.

b) Po śmierci: Wierni pragną spełnienia i już się cieszą; niewierzący zamyślają się lub drżą.

3) *Skutek*:

a) Przed śmiercią: Zadziwienie, uznanie. Nie rodzą jeszcze przekonania, wiary. Pan Jezus ciągle wyrzucał niewiarę Apostołom, a nieprzyjaciółom zatwardziałość.

b) Po śmierci: jest wiara, jest pragnienie, niema woli, niema mocy; nie może być wykonania.

I dlatego potrzeba, aby przyszedł Duch Święty.

Trzecie objawienie się Boga.

Na dokonanie Nowego Zakonu występuje głównie Duch Święty.

Jestto Uświęciiciel: — ducha, jako dawca światła wewnętrznego (światła żywego, wiary żywej); — uczucia i serca, jako dawca pociechy wewnętrznej, prawdziwej (przez połączenie z prawdziwym dobrem); — duszy całej w jej woli i działaniu, jako dawca woli świętej i mocy w wykonaniu.

Wszchemiłosny!

I już tu Bóg odkryty do dna (o ile tu być może).

Imię jego *miłość* (Deus charitas est. 1 Joan. IV, 8).

To nowe jego imię (w Starym Zakonie było ich 10).

Objawia się: nie w gromie natury, nie w głosie ludzkim — ale szum właściwy jemu, który serca porusza (cała Jerozolima się zbiegła); — nie w ciemności burzliwej obłoku, nie w jasności pogodnej oblicza; ale to ogień gorący, — przenikający, trawiący, palący, — wchodzi do głębi, zapala płomień, chwytą, podnosi, ciągnie swym pędem; — panuje wewnątrz i wszystko tam wewnątrz przenika i dokonywa.

1. *Dar* jemu właściwy: miłość i moc miłości (a w niej wszystkie dary Ducha Św.).

a) Na wewnątrz: zjednoczenie z Bogiem, ostateczne, dokonane.

b) Na zewnątrz: oddanie się na zewnątrz, wylanie na innych tego ducha, silne, mocne, potężne, stwarzające.

»Wypuścisz ducha swego, a będą stworzone; i odnowisz oblicze ziemi!« (Psalm 130, 30).

2. *Uczucie*: Szczęście (Beatitudo) — (Owoce Ducha Św.).

a) Szczęście ducha: pewność, bezpieczeństwo, *pokój*.

b) Szczęście serca: pociecha, rokosz, opływanie.

c) Szczęście duszy: życie miłością: szczęście szczęścia samego — być samym uszczęśliwionym i robić innych szczęśliwymi!

3. *Skutek*: Moc i wieczność mocy (wytrwanie do końca).

a) Moc wiary.

b) Moc nadziei.

c) Moc samej miłości.

I rośnięcie w nich (*postęp*), rośnięcie bez miary, bez granic, bez liczby, do nieskończoności — i wytrwanie do końca — i uwiecznienie w niebie.

(Patrz na Apostołów po zejściu Ducha Św. — To lwy. — Synagoga milczy i drży. — Oni przemieniają ziemię).

II. Dokonanie wszystkiego przez Ducha Św.

Duch Św. wszystko wiąże i jednoczy.

W Bogu pochodzi od Ojca i od Syna i tem samym jednoczy nawzajem Ojca i Syna. Ojca i Syna jednością jest Duch Św.

W stworzeniu to samo: czemu Ojciec dał jestestwo czemu Syn dał formę, temu Duch Św. przez spólczesne zjednoczenie formy z jestestwem daje byt i dokonanie istoty ¹⁾.

To on czyni przedewszystkiem w najwyższym stworzeniu, w najcudowniejszym dziele Bożem, w doprowadzeniu istoty rozumnej do jej ostatniego końca, człowieka do jego zbawienia.

Duch Św. łączy i jednoczy naturę naszą ludzką z naturą ludzką Chrystusa (duszę z duszą); i osobę naszą ludzką z jego osobą boską.

Chrystus zewnątrz jako przedmiot naszego życia i pełność do zapelnienia wszystkich władz naszych.

¹⁾ „Creare convenit Deo secundum suum esse... unde creare non est proprium alicui personae, sed commune toti Trinitati Sed tamen divinae personae secundum rationem suae processionis habent causalitatem respectu creationis rerum... Et secundum hoc processiones personarum sunt rationes productionis creaturarum“. S. Thomas. 1 q. 44. a. 6 in corpore. *Przypisek Wydawcy.*

My w sobie jako nicestwo zdolne tego życia, i władze czcze i zgłodniałe, potrzebujące tego wypełnienia.

Pośrodku Duch Św. — Węzeł żywy łączący. — Siła jednocząca.

1.

W duchu naszym.

Duch Chrystusowy — umysł jego — rozum jego — to pełność światła bożego, i prawdy bożej.

Przedmiot życia naszego rozumu, umysłu, ducha, — tam mamy szukać, tam jego miejsce względem nas.

Węzeł łączący Duch Święty.

Bez jego działania: rozum może patrzeć, nie zrozumieć; może zrozumieć, nie będzie przekonany; — może być przekonany (ale i to za działaniem już wstępnem Ducha Św., lecz bez ostatniego jeszcze) nie będzie wierzył żywo i zbawiennie (tak żeby życie położył).

Tę moc ostatnią i dokonanie daje tylko Duch Św.

On sprawca i dokonawca wiary.

»Naucz y was wszelkiej prawdy«.

2.

W sercu naszym.

Serce Chrystusa Pana, — ludzkie jego uczucie, pragnienie dobrego prawdziwego, pożądanie, a tem samem dobro boże, o ile je Bóg w serca ludzkie chce wylać, — to Serce Jezusa ma w sobie — pełność dobra bożego nam udzielonego.

Tam także przedmiotu naszego czucia szukać mamy, tam jego mieszkanie, tamtędy do niego droga.

Węzeł łączący Duch Święty.

On sprawca świętego pożądania i prawdziwej nadziei.

Paracletus — Pocieszyciel.

3.

W woli naszej.

Wola Chrystusa Pana, mieści w sobie Wolę Bożą. — Ona ją całą objęła. — Tam pełność Woli Bożej.

Tam też i dla woli naszej przedmiot bezpośredni jej życia, z którym ma się połączyć.

Węzeł łączący Duch Święty.

On sprawca i dokonawca miłości.

Jak w ten sposób Duch Św. w nas działać będzie i dokona wszystkiego — tedy spełni się dzieło Boże.

Połączy nas najprzód w człowieczeństwie z Chrystusem.

A przez Chrystusa połączy nas następnie w Bóstwie z Synem i z Ojcem.

I spełni się, co powiedział Chrystus.

»U was będzie mieszkał i w was będzie!« A wtedy: »do niego (w którym tak będzie Duch Św.) przyjdziemy (z Ojcem), i mieszkanie u niego uczynimy!«

Amen!

31.

Uwagi o Komunii Św.

Bóg tak ukochał ludzi, że Syna swego jednorodzonego dał.

A Syn tak ukochał, że położył życie swe za nas i dał nam swe ciało.

Ojciec dał Syna, Syn dał swoje ciało, a Duch Św. łączy z niem naszą duszę; On, który połączył to ciało w łonie Maryi z osobą Syna Bożego, — łączy duchownie w duszy naszej.

W tym tedy Sakramencie jest cały owoc tego, cośmy rozpamiętywali w Ćwiczeniach. Chcę wam dać w nim i zostawić pamiętkę tych Rekolekcyi.

1. Co to jest Komunia Św.

(Opisać istotę Sakramentu).

(Wyłożyć potem, że jest mądrością miłości, — jako przygotowanie, szkoła — powolne przeistaczanie naszej natury ludzkiej w naturę ludzką Jezusową — a przez to w Boga).

Dobre przyjmowanie Komunii Św.

Nie mówię o tem, co wiecie.

- a) Z wiarą — że jest — a więc z uszanowaniem.
- b) Z nadzieją — że dobro jedyne — więc z pragnieniem. Weselić się, cieszyć.
- c) Z miłością. Szczególniej z miłością, bo to dar miłości. O tem słów kilka. Jakże można przystępować do miłości bez miłości?

Co zimno ma z gorącym? To Chrystus sam: »Poczęcie wyrzucać...«

Dym i swąd co ma z ogniem? Chyba go zakryć i gasić.
Co obojętność z miłością?

Czyż więc nie przychodzić? — Trzeba się zmienić.

Co to za straszna rzecz przyjmować źle. — Ale i z obojętnością nałogową, przeciwko której zazwyczaj nic nie czynimy.

Brak miłości. Ach jak nad tem płakać trzeba w kapłanach! — Wrota do świętokradztwa. Bo musi często w Seminarjum, codziennie w kapłaństwie. A tu wewnątrz nie odpowiada!

Strzedz się przez nałóg.

Z próżności —

— przez wzgląd ludzki.

Ach! miłości! miłości! To uczta! Precz bez tej szaty godowej!

Dam radę bardzo ważną. — Przystępować (po przygotowaniu), ale oskarżyć się z obojętności przed Panem Jezusem.

— (Tylko nie z książki. Gdybym przyjmując gościa prawil mu komplementa z książki? Najgorszy skutek książek, że się zaspokaja sumienie pozorem. Jak przeczytał, to już mu się zdaje, że wszystko przyniósł, co potrzeba).

— Więc oskarżać siebie gorzko, narzekać na siebie, upokorzyć się, i żebrać zlitowania.

P. Jezu, jestem cały leniwy!

P. Jezu, jestem cały próżny!

P. Jezu, jestem cały niecierpliwy, gniewliwy!

Niema we mnie nic dobrego.

Ja Ciebie nie kocham. Słyszałem, że to takie szczęście Ciebie kochać! Ja go nie czuję, bo nie kocham. Nie godziem; ale daj — z litości, z dobroci.

Druga rada. — Chcę zasłużyć na tę łaskę kochania. Ale jak? Oto czyniąc wolę twoją. — Ale i tego nie mogę bez łaski. Więc proszę o nią najprzód. Niech będę wiernym sługą. Już to będzie wielka łaska. Ty mię zrobisz przyjacielem (po-
stanowienie posłuszeństwa).

A do duszy szlachetnej powiem: Z łaski Ducha Św. kochałaś, zaczęłaś. — Pamiętaj być szlachetną. — Nic nie odmawiaj. Sama wybiegaj naprzeciw. Pytaj o Wolę, jak się podobać? Szczególniej wtedy, kiedy Jezusa trzymasz w łonie swoim.

32.

O M a r y i.

»W Maryi urzeczywistnia się w sposób najdoskonalszy owo połączenie z Chrystusem, do którego to połączenia mamy dążyć wszelkimi siłami. Życie jej dzieli się na trzy okresy, o których kolejno wspomniemy«.

I.

»Przygotowanie się«.

»Pierwszy okres jest okresem przygotowawczym przed połączeniem się ze Słowem Bożem ¹⁾«.

1. *Niepokalane Poczucie.*

Nicestwo — w nicestwie pokora.

Stąd wyrzucie się z siebie. Brak zarozumienia w sobie.

»Spojrzał na niskość służebnicy swojej«.

»Respexit Dominus humilitatem ancillae suae«.

Brak miłości własnej. — *Pokora.*

Miejsce dla Boga.

Dla jego prawdy, dobra, miłości.

2. *Oczekiwanie.*

Niema jeszcze Chrystusa.

Pragnienie. — Modlitwa.

Żadnych pragnień tylko Boga. — *Czystość.* — »Quomodo fiet istud?«

Królowa Patryarchów.

Królowa Proroków.

3. *Przyjęcie.*

Wypytuje się.

»Ecce ancilla Domini, fiat mihi secundum verbum tuum«.

»Oto służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego«.

Postuszeństwo.

Królowa Dziewic.

»Miłość wciela się po tej troistej ofercie: ubóstwo, czystość, posłuszeństwo ¹⁾«.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

II.

Spółżycie z Chrystusem.

Życie wewnątrz ukryte.

1. *Poczęcie* — *Wiara* »bo nosi miłość w łonie ale nie widzi¹⁾«.

2. *Noszenie w łonie*.

3. *Narodzenie* (w duszy przez uczynki — w nas).

»Po tym pierwszszym fundamencie wiary przychodzi *Nadzieja*. Marya już widzi Syna swego i zaczyna się nim cieszyć, ale oto przychodzą srodzy nieprzyjaciele, którzy chcą Jezusa w kolebce jeszcze zgładzić. *Herod* i jego siepacze są obrazem tego mojego *ja* i jego szatańskich popędów, które chcą zniszczyć Jezusa żyć we mnie poczynającego i robią w tym celu ostateczny wysiłek¹⁾«.

Stracenie w kościele.

W duszy przez próby wewnętrzne. — Opuszczenie.

»Gdy nam się zdaje, że nas Jezus opuścił, nie traćmy ducha, ale szukajmy go wytrwale, a znajdziemy go niezawodnie w kościele¹⁾«.

III.

»Życie publiczne¹⁾«.

1. *Chodzenie z Chrystusem*.

»Życie apostołskie spółnauczające, spółbawiające¹⁾«.

2. »*Pod krzyżem*«.

»*Współcierpienie*«¹⁾.

»Słowem stworzycielskiem Chrystusa stała się Matką naszą«.

»*Spółśmierć*«.

3. *Zmartwychwstanie*.

Królowa Wyznawców.

Królowa Męczenników.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»Zostaje się na ziemi, aby Jego miejsce między Aposto-
lami zajmować i czuwać z macierzyńską troskliwością nad ro-
dzącym się Kościołem¹⁾».

Królowa Apostołów.

Życie na zewnątrz. — Rozszerzanie Chrystusa.

W Niebie.

Błogosławieństwo i łaska dla królestwa na ziemi.

»Tak tedy bierzmy Maryę za wzór życia spólnego z Je-
zusem. Oddajmy pod jej opiekę to podwójne dzieło oczyszcze-
nia i połączenia, i bierzmy się do pracy z sercem pełnym na-
dziei w jej macierzyńską pomoc¹⁾».

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Prayer for Perfection
Oh God Infinite Holiness, Goodness and
perfection, Lead me to sanctity, Increase and
refine my love, Turn it into a burning leap-
ing flame — a fiery furnace of love,
raise me above my mundane, self, Do for
me what I am unable to do for myself,
crown my pride, my selfishness and
attachments in the abby abyss of the
Love and humility of Thy Sacred Heart
amen.

Oh Jesus my only Love I poor sinner
Boging Thy Mercy to take all my faculties
in Thine possession in such way that all my
thoughts words and actions no longer
be human and personal, But wholly Divine
inspired, and directed by the spirit of
Thine Divine Love. Oh my God make me
a saint for Thyne grater Love glory sake
amen.

ĆWICZENIA MISTYCZNE¹⁾

¹⁾ Ułożone i dawane 1869 r.

ROZKŁAD ĆWICZEŃ.

- Dzień pierwszy.** 1. Początek i koniec człowieka.
2. Jezus Pośrednik.
3. Natura i Osoba.
4. Zepsucie Serca.
- Dzień drugi.** 1. " "
2. " "
3. Zepsucie Umysłu.
4. " "
- Dzień trzeci.** 1. " "
2. Zepsucie Woli.
3. " "
4. " "
- Dzień czwarty.** 1. Pokusy z natury.
2. Pokusy z osoby.
3. Wiara mistyczna.
4. Nadzieja mistyczna.
- Dzień piąty.** 1. Miłość mistyczna.
2. Spółka z Jezusem.
3. " "
4. " "
- Dzień szósty.** 1. Ubóstwo mistyczne,
2. Czystość mistyczna.
3. Posłuszeństwo mistyczne.
4. Przemienienie w Jezusa.

Dzień siódmy.	1.	Przemienienie w Jezusa.
	2.	" "
	3.	" "
	4.	- "
Dzień ósmy.	1.	" "
	2.	" "
	3.	" "
	4.	" "

PRZYGOTOWANIE.

Chrystus Pan, zanim się wziął do spełnienia posłannictwa, które mu Bóg Ojciec powierzył, przez Ducha Bożego wiedziony, udaje się na pustynię, aby się przygotować do tego, co stanowiło treść jego życia na ziemi. On tego nie potrzebował; ale daje nam przykład, prawidło, a zarazem w tymże czynie złożoną łaskę dla naszych, podobnychże czynów.

I my tedy powinniśmy się przygotować do spełnienia zadania naszego życia, powinniśmy poznać Boga Ojca naszego; poznać Jego myśl i wolę nad nami, to jest posłannictwo nasze, wziąć się do środków, które nas prowadzą do spełnienia tego, co stanowi tę jedyną i prawdziwą treść naszego życia na ziemi i tym sposobem dojść do naszego końca, do żywota wiecznego w zjednoczeniu z Bogiem.

Jest w życiu człowieka chwila stanowcza. Dotąd żył on tylko jakoby pół życiem. Dziecko, rósł on w ciało, w zmysły, w uczucia; młodzieniec, rozwijał się on w myśli, w wiedzę, w przekonania; stając się mężem, ma żyć odtąd zamiarami świadomymi sobie, wolą rozmyślną, uczynkami samowolnymi. Jeżeli z początku trzeba mu było zapełnić serce, jeżeli następnie chodziło mu o wykształcenie umysłu, teraz trzeba mu osiągnąć cel żywota, a osiągnąć całą wolę. Już go poczuł sercem, ten cel, już go starał się objąć duchem; ale się przekonał, że ten cel już w początkach niepewny, wieloraki, z każdym dniem rozmaitszy, a co gorsza: możebnie fałszywy; i już

poczuł, że może być zupełnie fałszywym, i zaprowadzić na bezdroża i do przepaści. W tym krytycznym okresie, może nawet, podchwycony ułudą, człowiek już za nią zwrócił się nieraz na fatalną drogę, i znowu powracał i znowu się zwracał, chwając się wola swoją na obie strony; bo ta wola jeszcze się nie ważyła ostatecznie ani na jedną, ani na drugą, i równemi stopami nie stanęła na żadnej. Lecz właśnie teraz musi przyjść chwila stanowcza, która oddawna może przyjść była powinna, która im później przychodzi, tem krytyczniejsza; ale zawsze przyjść musi, i oto nareszcie koniecznie przychodzi. Oto chwila, w której człowiek musi się nareszcie odważyć na jedną lub drugą stronę, i w której jeśli się nie postawi całą siłą na dobrej drodze, już zejść odtąd ze złej nie będzie mógł nigdy, chyba cudem łaski Bożej.

Błogosławiony kto zawczasu, kto o właściwej porze wie o tem, myśli i bierze się do dzieła; kto wiedziony Duchem Bożym, za Chrystusem udaje się, zdala od świata i od ludzi, na pustynię ducha i serca; gdzie swobodny od wpływów codziennych, od prądów, które już go zaczęły unosić na zwykłej fali żywota, stawia się za łaską Bożą w wyjątkowej równowadze woli; i tam o Chrystusa oparty, jego oczyma, jego sercem, jego siłą, przewiduje, przypuszcza przed siebie, i pokonywa wszystkie przyszłe pokusy żywota. Wtedy, prawdziwy żołnierz i uczeń Chrystusowy, zle odtrąciwszy i zdeptawszy, obraca się do dobrego i rozmyślnie, a samochętnie Bogu się oddaje, powtarzając za Chrystusem: »Panu Bogu twemu kłaniać się będziesz, a jemu samemu służyć będziesz« (Mat. IV, 10).

Trzykroć błogosławiony, kto już w początkach swego ziemskiego zawodu, w wiosnie męskiego żywota, ten krytyczny dzień przesilenia dobrego ze złem, tak z Chrystusem rozpocznie!

Nauki, jakie tu podajemy, a podług których mają być odbywane stosowne rozmyślenia, mają na celu dopomóc każdemu człowiekowi dobrej woli do szczęśliwego przebycia tej chwili; w razie zaś, gdyby jeszcze o tem nie myślał, i nie był wcale gotów w duchu, mają mu najprzód oczy otworzyć, przekonać następnie o potrzebie tego przesilenia, a na ostatku dopiero, ale zawsze oddać mu ona usługę dopomożenia w dziele.

Zaczynamy tedy od przygotowania.

A najprzód idzie o warunek niezbędny, ku któremu mało co, albo też i nic zgoła nie będziemy przygotowani, aby przystąpić do tak ważnego przedmiotu.

Tym warunkiem jest pustynia.

Trzeba nam koniecznie oddzielić się i myślą i sercem i zamiarem od tego, co nas otaczało i zwykle otacza.

Trzeba stanąć samemu z Bogiem.

Ty zaś człowieku, któryś nie przywykł jeszcze stawać sam na sam z Bogiem, stań przynajmniej sam na sam z sobą, z własną próżnią, z niczem. Stąp na samą głęb twego jestestwa, a wymiotłszy z niego wszystko, co doń z zewnątrz przyszło, spojrzij na to, co wewnątrz zostało, i zobaczysz, że to nic; wierutne nic, z którego nigdy nic samo nie wyjdzie. — Zobacz to dokładnie, a dobrze ci z tem będzie.

To będzie pierwsze przygotowanie: warunek, od którego zależy dalsza treść rzeczy.

Kiedy tak staniemy sami z Bogiem, a choćby też tylko i sami z sobą, spojrzymy wtedy na siebie, to jest na nasze życie; albowiem istota nasza odbija się, rysuje, uwydatnia w życiu.

Jakież tedy jest to życie i jaka nasza istota?

Życie nasze jest niezawodnie najprzód takie, jakim jest przedmiot, którym żyjemy.

Następnie jest takie, jakim jest powód jego.

Na końcu jest takie, jaką jest siła, zapomocą której żyje istota nasza.

Przedmiot naszego życia jest zarazem jego celem i końcem.

Powód jest ciągle wszczynającym się początkiem życia.

Siła jest jego wciąż działającym czynem.

Życie tedy nasze jest takie, jakimi są jego przedmiot i koniec, jego powód i początek, jego siła i czyn.

Ale to wszystko jest rozmaite, wielorakie, różnorodne, a nareszcie może być, już rzekliśmy i wszyscy to przyznają, prawdziwe, albo fałszywe.

Któż będzie sędzią? I podług jakiego prawidła? I z jaką rękojmnią wyroku?

Ten, który na pustyni z Bogiem stanął i z Bogiem spojrzał na swoje życie, ma tem samem sędziego, i prawidło, i sąd nieomylny; ale ten, który tam stanął sam z sobą i ze swoim nicestwem, do kogo się uda i cóż znajdzie? Czy to nicestwo swoje?

Dobrze rzekliśmy: Nicestwo swoje.

A w niem:

1. Brak wiary:

Natomiast rozum zmysłowy — a w nim wiedza zmysłowa i zasady przyrodzone.

2. Brak nadziei:

Natomiast serce zmysłowe, smak rzeczy zewnętrznych.

Człowiek żyje nie przyszłością, nie wiecznością, ale chwilą obecną.

3. Brak miłości:

Natomiast miłość własna, egoizm.

»Spustoszeniem spustoszona jest wszystka ziemia, bo nie masz, ktoby uważał w sercu«. *Desolatione desolata est omnis terra, quia nullus est, qui recogitet corde* (Jerem. XII, 11).

Takie jest życie przyrodzone. W niem człowiek jest takim, jakim jest przedmiot.

Życia nadprzyrodzonego charakter wewnętrzny.

W niem człowiek taki, jakim jest przedmiot życia nadprzyrodzonego.

Przedmiotem tym Bóg.

W tem życiu: 1. Wiara.

2. Nadzieja.

3. Miłość.

W pierwszym życiu jak wielu, w drugim jak mało!

»Quia lata porta et spatiosa via est quae ducit ad perditionem, et multi sunt, qui intrant per eam«. *»Albowiem szeroka brama i przestronna jest droga, która wiedzie na zatracenie: a wiele ich jest, którzy przez nią wchodzą«* (Mat. VII, 13).

»Quam angusta porta, et arcta via est, quae ducit ad vitam; et pauci sunt, qui inveniunt eam«. »Jakoż ciasna brama i wąska jest droga, która wiedzie do żywota: a mało ich jest, którzy ją znajdują« (Ibid. 14).

Ach, pomyślmy, z jakim uczuciem mówił to Chrystus!

Spojrzyjmy na świat. Z jakimże uczuciem powtórzyć powinniśmy: Jak wielu się gubi! jak mało się zbawia! Bo tam szeroko, bo tu wąsko!

Ale co najsmutniejsza, tedy to, że między wybranymi — tak wielu idzie szeroką drogą, a tak mało wąską. Tak mało spełnia całą myśl Bożą nad sobą, odpowiada całemu powołaniu.

A dla czego? Znowu to samo; idą szeroką drogą, nie chcą iść wąską. Bo i w drogach Bożych — już ciasnych — jest jeszcze i szerzej i ciaśniej.

Jaka główna przyczyna, że nie idą ciasną drogą? I jedni i drudzy? i ludzie na świecie i słudzy Boży?

Bo jej nie *znajdują*. Pauci *inveniunt eam*.

A dlaczego nie znajdują? Bo nie pragną. Dlaczego nie pragną? Bo nie znają. A dla czego nie znają? Bo się nie uczą, nie zastanawiają, nie szukają poznać. Dla czego nie szukają? Bo nie chcą, mają wstręt.

Nie chcą? Może lękają się prawdy całej? Nie kochają prawdy? Nie kochają. »Proście, a będzie wam dano (wola), szukajcie, a znajdziecie (poznanie), kołaczcie, a będzie wam otworzono (pragnienie)«.

To oczywista w ogólnej tej prawdzie co do świata całego, że tam wielu, a tu mało.

Albowiem tam fałszywe przedmioty życia, fałszywe cele na każdym kroku życia.

1^o Fałszywe dobro.

2^o Fałszywa prawda.

3^o Fałszywy Bóg.

A raz jak się puści, już nie chce sobie pracy zadać; — już woli niema; unoszą go fale.

I dla tego, póki czas. A więc rekolekcyę.

Ale smutniejsza w duchownem życiu. Jest i tu wygodna i szeroka droga.

1° Falszywe dobro — pociechy.

2° Falszywa prawda — praktyki, mechanika.

3° Falszywy Bóg — nie Bóg miłości.

Waga tego duchownego, doskonałego życia.

Dla niego świat stworzony i póty stoi, póki ono.

A więc rekolekcyje.

Główny cel: poznanie jako środek — pragnienie jako bodziec, dźwignia. — I praca (wola mocna) jako owoc, skutek.

Wola, wola, wola. (Proście, szukajcie, kołaczcie)!

O jak Pan Jezus czeka na nas, jak wzywa, jak pragnie!

Jaką nam łaskę zesze.

»Przyszedłem puścić ogień na ziemię: a czegoż chcę jedno aby był zapalony« (Łuk. XII, 49).

To zamierzam przedstawić.

Nie będą zwykle rekolekcyje.

Będzie to nauka samej treści życia wewnętrznego, doskonałego, najdoskonalszego.

Prawda: »Nie wszyscy pojmują słowa tego« (Mat. XIX, II).

Ale dla nas obowiązkiem.

Tylko prośmy! Bóg da.

(Ów młodzieniec w Ewangelii nie prosił — my prośmy!)

Da, da Bóg!

Nie dosyć bo poznać — potrzeba ciągłego wysiłku, walki, woli mocnej i statecznej, — aby przejść z jednego do drugiego życia, z życia przyrodzonego do nadprzyrodzonego, — wyjść z zewnątrz, a wejść do wnętrza.

Straszliwy przełom do zrobienia. Potrzeba gwałtu.

»Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je« (Mat. XI, 12).

I dlatego rekolekcyje, aby się dobyć na to przełamanie się, przesilenie się żywota.

Ale i raz to już zrobiwszy, trzeba powtarzać.

Bo ciągle upadamy i trzeba się ciągle podnosić.

Trzeba stworzyć całe życie wiary
 — całe życie nadziei
 — całe życie miłości.

To jest zadanie całego życia; ale to się dzieje szczególnie w Ćwiczeniach — na samotności.

»I zawiodę ją na puszczy i będę mówił do serca jej«
 (Ozeasz II, 14).

»Jam cię znalazł na puszczy, w ziemi pusteje« (XIII, 5).

I tam na pustyni spólna z Chrystusem praca w duchu.
 Spólna pokusa, spólny tryumf.

I Aniołowie Boży przystąpią i służyć nam będą.

During Mass say say this act of
 O my savior, (oblation) in honor
 and in union with the oblation a
 sacrifice you make of yourself to
 the Father, I offer ~~my~~ myself to
 you, to be for ever a bleeding host
 at your will, a victim sacrificed to
 glory and to the glory of your
 I unite me to you in this sense,
 O Jesus, draw me to you in your
 sacrifice, that I may be sacrificed
 you and by you, yourself. And
 since the host must be sacrificed
 it be slaughtered and consumed by
 make to die to myself, to to my vices &
 passions, to all that is displeas
 ing to you, consume me utterly in the
 sacred fire of your divine Love,
 so affect it that my whole life may
 forth be a continual sacrifice

' Praise, Glory and love, for your Father
and for you. Amen.

1.

Bóg-miłość, początek i koniec człowieka.

Bóg jest miłość. — To jego imię w nowym Testamencie.

»Deus charitas est« (1 Joan. IV, 16).

Najprzód sam w sobie.

Miłość w Bogu jest przyczyną generacyi Syna (choć per modum intellectus).

Jest przyczyną jedności Ojca i Syna w Duchu Świętym.

Bóg miłość! — Miłość Bóg!

Potem na zewnątrz siebie.

Miłość Boża jest przyczyną stworzenia.

»Stosunek wzajemny trzech osób w Trójcy Świętej napełnia Boga od całej wieczności szczęściem niewymownej miłości. Nie potrzebował tedy P. Bóg stworzenia; stworzenie nie mogło w niczem dodać coś do tej szczęśliwości. Ale P. Bóg chciał przypuścić stworzenie do udziału tego szczęścia — i dlatego stworzył Aniołów i Człowieka. — Miłość Boża tedy jest przyczyną stworzenia«¹⁾).

Ale szczególnie stworzenia osób.

Jest to jakoby generacya, bo może im udzielić swoją naturę (w sposób właściwy).

»Bóg Ojciec rodząc Syna *ab aeterno*, udzielił mu zarazem wszystkie typy rzeczy możliwych, i tych które miały być powołane do istnienia. Typy te są podobieństwem Bożem. A tak każdy z nas był zrodzony przez Ojca w Synie od całej

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

wieczności, ale jako typ tylko. Każdy z nas ma więc w sobie coś bożego, owo podobieństwo boże, co się w nas ma urzeczywistnić w czasie i co ma stanowić w wieczności nasze z Bogiem połączenie, i synostwo Boże. Jak wielkie zadanie! jak wspaniałe przeznaczenie! Jak to nas powinno podnosić w oczach własnych¹⁾. I dlatego to św. Jan powiada:

»W tem jest miłość: nie jakobyśmy my umiłowali Boga, ale iż on pierwszy umiłowal nas« (1 Jan. IV, 10).

»My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszej umiłowal« (Tamże 19).

Jaki początek, taki koniec, a bierzemy tu koniec jako cel nasz, jako przeznaczenie.

Jużeśmy słyszeli: »My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwszej umiłowal«.

Słuchajmy to drugie słowo:

»Będziesz kochał Pana Boga twego z całego serca twego, z całej myśli twojej, z całej duszy twojej i ze wszystkich sił twoich«²⁾.

»A bliźniego twego jak siebie samego«.

W tem dwojgu, przykazania cały zakon i prorocy.

Zakon — to życie obecne; prorocy — to życie wieczne.

W tem przykazaniu cały Bóg, Jego istota, Jego myśl, Jego pragnienie, Jego wola. I cały też człowiek: jego umysł, jego serce, jego wola, — cała jego istota: natura i osoba.

Słuchajmy raz jeszcze: Będziesz kochał Pana Boga *twojego*.

Czy nie poznajemy języka miłości w tem samem przykazaniu miłości? To miłość mówi: *twojego*. To Bóg nie jakkolwiek, ale *twój* o człowieku! W tem jednym słowie cała miłość. I ty też: z całego *twego*.

Z całej twojej istoty, o człowieku!

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

²⁾ *Ze wszystkich sił twoich* wyraźnie odnosi się do osoby i nie znaczy osobnej władzy, ale powiada, żeby w każdej z trzech władz, osoba kochała całą swą siłą. *Mistyka str. 15*.

Bóg się tobie oddaje: On twój!
 I ty Mu się oddasz: I ty będziesz Jego!
 Jak On tobie, tak ty Jemu.
 I ta miłość jest twoim końcem, ty dlatego żyjesz.
 Patrzcie, abyś dlatego żył.
 Więc zastanówmy się nad warunkami.

I.

Co to jest miłość?

Spytajmy się dobrze, bo to konieczne pytanie. Jak Boga wielu niezna, nie wie, jaki jest Bóg prawdziwy, tak i miłości wielu niezna, jaka prawdziwa?

Jest to oddanie się. — Oddanie się wzajemne między kochającymi: Ja Jego a On mój.

Ale zobaczymy dokładniej.

Jest to najprzód stosunek między osobami, — a osobami o własnym prawie, *sui juris*.

I dlatego Bóg uczynił cudo: Stworzył istotę o własnym prawie.

Powiadam, że to cudo: Istota zależna, bo stworzona; a jednak wolna, mogąca rozporządzać sobą: być własnym Panem.

Bo miłość tam tylko być może, gdzie wolność.

Tylko Bóg z konieczności jest miłością, bo z konieczności *jest*, i jest Panem swoim własnym i celem własnym.

Ale gdzieindziej koniecznie miłość musi być wolną, bo tylko wolna jest miłością — jest oddaniem się. I dlatego Bóg w swojej miłości dla stworzeń *jest* wolny także.

Miłość tedy jest oddaniem się dobrowolnem.

Ale jakim? Całkowitem najprzód.

1. Całkowitość miłości to oddanie się ślepe, bezwarunkowo przepaściste — ze wszystkim i na wszystko.

2. Potem dlatego, że tamta osoba pragnie tego, bo kocha, — kocha i oddaje się.

3. A więc dla zadowolenia, dla przyjemności tamtej osoby.

Ktoś musi rozpocząć w miłości.

O człowieku! Z tobą Bóg rozpoczął. Bóg pierwszy tobie się oświadczył, — że cię kocha i chce być kochanym.

A więc oddajże się w tych wszystkich warunkach.

Oddaj wszystko. Najprzód naturę, a potem osobę. To co masz — i to czem jesteś.

II.

Miłość z całej natury.

Natura ludzka: to serce, umysł, wola.

1. Kochać Boga z całego serca.

Jako dobro.

Jako przyjemność jedyną i używanie.

2. Kochać Boga z całego umysłu.

Jako prawdę (znaczenie, wielkość, moc) piękność.

3. Kochać Boga z całej duszy (woli).

Jako świętość (prawą, sprawiedliwą, doskonałą).

Jako jedyne przykazanie i zakon. — Wola. Panowanie.

III.

Miłość z całej osoby.

Można kochać Boga z całej natury, a jeszcze nie kochać z całej osoby.

Albowiem naturą kochamy naturę Bożą, a osobą osobę.

Tam kochamy Boga jako rzecz, tu dopiero jako osobę.

I w rzeczy samej serce kocha jako dobro, ale dobro to rzecz. Jeżeli Boga jako dobro serce kocha dla swojej przyjemności, kocha swoją osobę nie Bożą.

Tak samo umysł z prawdą.

Tak samo wola z przykazaniem (świętością).

Co mówi Apostoł? »Gdybym mówił językami ludzkimi i anielskimi (z pełności serca usta mówią), a miłości bych nie miał«. To do serca; może nie mieć miłości, chociaż zdaje się.

»I choציabych miał prorocत्व... tajemnice... naukę... wiarę, tak iżbych góry przenosił, a miłości bych nie miał: niczem nie jest«. — To do umysłu; może nie mieć miłości, chociaż zdaje się.

»I choćbych... majątności rozdał na żywność ubogim (miłość bliźniego)... i choćbym wydał ciało moje tak iżbych gorzał (miłość Boga) a miłości bych nie miał, nic mi nie pomoże« (1 Kor. XIII, 1—4). To do woli; zdaje się że kocha Boga i bliźniego, ale to może zdawać się tylko. — Może nie być miłości: »a miłości bych nie miał«. — A wtedy co? »Niczem nie jest, nic mi nie pomoże«.

To jest, że wtedy *ja*, osoba moja, ponieważ bez miłości, nic nie jest i nic nie ma, — bo niema i nie jest miłością.

Cóż tedy jest miłość z całej osoby?

✓ Powiedzieliśmy: oddanie się i oddanie swego *ja*, prawa do siebie samego, do swego pragnienia, myślenia, działania, do swego istnienia. Jestto wyjście z siebie, i przejście, zatopienie się, utonięcie, zgubienie się w osobie ukochanej, w Bogu.

»Oddać tedy Bogu i to, co mamy i to, czem jesteśmy, naszą osobę: Naszą naturę, to jest nasz rozum — nasze myśli, naszą duszę — naszą wolę, nasze serce — nasze uczucia. — Ale oddawszy to wszystko Bogu, już to wszystko do nas należyć nie będzie. — Oddać a zachować sobie — to złudzenie. Nie mamy już prawa tem wszystkim rozporządzać. Mogę zwrócić moją myśl, moje chcenie, moje uczucie ku czemu innemu a nie ku Bogu, wtedy tylko, gdy On mi to nakazuje lub pozwala. Ale oddawszy naturę swą Bogu, trzeba oddać i nasze *ja*, naszą osobę¹⁾).

In me manet, et ego in eo.

We mnie mieszka, a ja w nim.

Warunkiem do tego: Abneget semetipsum. Niech sam siebie zaprze.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Życie z Boga, który stał się prawdziwie moim końcem, i już zaczął być początkiem nowego życia. Nie tylko dla niego, ale i z niego żyję. W nim i z niego dla mnie jego przyjemność, jego chwała, jego wola, — jego istnienie, — i we wszystkich i we mnie samym.

Tysiącokroć szczęśliwa dusza, która to zrozumiała, — najszczęśliwsza, kiedy temu odpowie.

2.

Jezus pośrednik.

1. Idzie o to, aby stworzenie — osoba — stała się jedno z Bogiem w Duchu Świętym.

I to się dzieje przez Syna.

Druga Osoba Przenajświętszej Trójcy, sama zrodzona przez Ojca, stworzywszy z niczego inne osoby, rodzi je potem w synów, udzielając im natury Bożej i czyniąc je jakoby drugimi osobami siebie samej.

I dlatego stała się człowiekiem, by to dzieło możebniejszym uczynić (Tu przychodzi nauka szczególniej Suareza, że Słowo Boże w każdym razie, czyby człowiek upadł, czy nie, stałoby się człowiekiem).

2. — Jezus Chrystus: Bóg-człowiek. — Co to znaczy?

Jedna osoba a dwie natury. To jest: Tenże sam Jezus jako osoba z jednej strony jest (wie się, czuje się, żyje) Bogiem; z drugiej strony jest (wie się, czuje się, żyje) człowiekiem.

Zjednoczenie najsilniejsze, niewymowne.

Małżeństwem nazywają je Ojcowie Święci i nauka katolicka, żeby właśnie wyrazić wielkość i siłę tego zjednoczenia.

Małżeństwo dwóch natur w jednej osobie.

3. Jezus: Zbawiciel. Zbawiciel nasz.

Jakim sposobem? Oddając nam swoją naturę ludzką.

Oddał ją dla wszystkich na krzyżu. Dla każdego w szczególności w Sakramencie.

Każdy, kto przyjmuje od niego jego naturę ludzką staje się jedną z nim naturą.

To znowu małżeństwo; tak ten związek jest ścisłym i wielkim.

To małżeństwo jest dwóch osób w jednej naturze.

(Tak jak w Chrystusie samym było dwóch natur w jednej osobie).

Oto jest jedyny przedmiot naszej miłości i życia.

Jezus, a przezeń Bóg.

4. Taki winien być stosunek z Chrystusem a przezeń z Bogiem. Stosunek miłości największej. — Bosko-ludzkie małżeństwo. (Są różne stopnie. Nie wszyscy powołani do najwyższego; ale treść jest ta sama).

Et erunt duo in carne una. — Dwie osoby w jednej naturze.

Sacramentum hoc magnum est; ego autem dico in Christo et in Ecclesia (et in anima).

Aby tedy zadość uczynić miłości Bożej, według tego zakonu małżeństwa, człowiek powinien się wyzuć z własnej natury i ze wszystkiego, co z niej rodem, lub w nią z naokoła wchodzi. I jak miłość Boża pokazała się w tem, że Słowo stało się ciałem (In hoc apparuit charitas Dei... sic Deus dilexit mundum), że Osoba Boża wzięła naturę ludzką; tak miłość człowieka w tem się pokaże, że jego osoba, swej natury się pozbywszy, weźmie naturę ludzką Osoby Bożej.

3.

O naturze i osobie ludzkiej.

1. Rozróżnić naturę od osoby. To rozróżnienie niezbędne do wszystkich kwestyi wewnętrznego życia. Natura jest prin-

capium quo, osoba *principium quod*. Natura jest zbiór wszystkich władz człowieka; osoba jest to, co je wszystkie trzyma w jedno, ich środek spólny, który je wszystkie ma, posiada, i przez nie działa.

Natura jest to, co człowiek ma.

Osoba, czem człowiek jest.

Trzy są główne składniki natury: ciało, duch i dusza (odwołać się do osobno wyłożonego odzuczenia duszy i ducha) — trzy główne władze: czucie, rozum i wola.

Osoba odznacza się jednym imieniem: *ja*, które w sobie tyle znaczy, co z drugiej strony cała natura; jest ta sama natura wewnątrz, w sobie jakby powtórzona i zatwierdzona. Tę naturę tedy trzeba odstąpić Jezusowi, a w swej osobie powtórzyć jego osobę.

2. Natura nasza przed upadkiem była nicstwem, sama z siebie; ale obdarzona z łaski zdolnościami tego połączenia.

I to była nadnatura. Osoba była niewinna, synem Bożym.

Po upadku natura pozostała nicstwem, ale pozbawionem tych zdolności (nadenatury). A natomiast pastwą zepsucia, złego.

A osoba winna — synem gniewu.

Chrzest zaszczepta w nas ową nadnaturę (przywraca zdolności do Boga). Osobę oczyszcza od winy. — Znowu syn Boży.

Ale jednak w naturze pozostawia zepsucie, złe, już teraz materialne tylko.

Prawidło. Tego złego materialnego nigdy nie brać za złe moralne, nie oburzać się przeciw niemu (ono zostało z Woli Bożej); ale walczyć wiernie.

3. Osoba tedy nasza siedzi pośrodku między naturą a nadnaturą (tamtej zwykle wejście przez ciało, a tej przez ducha).

Natura przeszkadza połączeniu się z Jezusem. Nadnatura jest tym środkiem, który nam dany do połączenia.

Trzeba tedy naturę zabijać i przyprowadzać do śmierci.

Trzeba nadnaturę, łącząc z naturą Jezusową, ziszcząć, potęgować i przez nią zastąpić naturę.

To zadanie osoby.

4. Osoba działa za pomocą siły.

W naturze swojej ma potrójną siłę: siłę uczucia, siłę rozumienia i siłę chcenia.

W nadnaturze ma także potrójną: siłę wierzenia w prawdy nadprzyrodzone; siłę pragnienia dóbr nadprzyrodzonych; siłę woli i chcenia Boga samego: *wiarę, nadzieję i miłość*.

Trzeba, aby osoba (principium quod) wiedziała swój stosunek z siłą (principium quo).

Przedewszystkiem trzeba, aby wiedziała, że siła naturalna nie może co do Boga (w rzeczach nadprzyrodzonych). Powtóre, że siła nadnaturalna nie jest jej, osoby (tak, jak naturalna), ale dana jej tylko do użytku, i zawsze zależna od Dawcy.

Stąd wypływa:

1. Że trzeba wziąć się do zniszczenia natury z jednej strony, do ziszczenia nadnatury z drugiej strony (co jest zadaniem osoby) nie siłą naturalną (jak bardzo wielu czyni), ale jedynie nadnaturalną.

Przykładem objaśnić. Robić akty heroicznej abnegacyi tak odrazu, posłyszawszy o nich.

Robić akty wiary, nadziei i miłości na kredyt.

2. Że (ponieważ siła nadprzyrodzona zawsze zależna od Dawcy) nie trzeba do tego używać samejże siły tej nadprzyrodzonej od samego siebie. — Wtenczas pokazywalibyśmy, że mamy tę siłę za naszą własność, i że myślimy, że ją w każdej chwili mamy na zawołanie. Samo zresztą takie używanie niezależne jest jakoby świętokradztwem.

Trzeba koniecznie wiedzieć, że za siłą nadprzyrodzoną jest Dawca, od niej nierozłączny, i że trzeba jej używać z nim we dwoje.

Jest jedna siła (principium quo), ale dwóch używających (principium quod): Jezus i ja.

Ale Jezus jest w tem używaniu *pierwszą* osobą, a moja *drugą*. Od niego wszystko zależy. Samaż moja spólczynność od jego czynności.

Nota. Chociaż ta spólczynność jest prawdziwa spólczynność, nie bierność, kwietyzm.

Następstwo. Zabicie własnej czynności, niezależnej.

4.

Zepsucie serca.

Życie serca jest w połączeniu z Dobrem. Ale tem prawdziwym Dobrem jest Bóg. Grzech serca jest zerwaniem tego połączenia; stąd zepsucie jego i trzy względy tego zepsucia:

1. Co do przedmiotu i końca.
2. Co do wsobu i początku.
3. Co do aktu i połączenia.

Przedmiotem zewnętrznym, jest przedmiot poza Bogiem. Jest nim świat i to potrójny: 1. materyalny, 2. idealny, 3. osobisty.

Początkiem jest potrzeba serca pociechy, zadowolenia, rozkoszy i ta jest potrójna:

1. Przez zmysły.
2. Przez wyobraźnię.
3. Przez samo serce.

Aktem jest zjednoczenie zdolności, potrzeby serca z przedmiotem, a szczególniej wynikłe stąd przywiązanie.

1. Przywiązanie do Reału.
2. Przywiązanie do Ideału.
3. Przywiązanie do Osoby.

I. Życie poczuciem (zmysłami).

To życie odbywa się przez zmysły na zewnątrz.

Przedmiotem jest owoc zakazany pod tym pierwszym względem: *aspectu delectabile*, »na wejrzeniu rokosznych« (Genes. III, 6).

Przedmiotem tedy jest *materya* (zamiast Jezusa).

Końcem: szukanie słodczy, smaku, pociechy.

Siłą łączącą: pożądliwość zmysłowa, lubieżność (voluptas).
Charakter ogólny: cudzołóstwo. »(Falszywy związek).
Wszelki stosunek serca z jakim bądź przedmiotem poza Bogiem, bez względu na Boga, bez Jego woli, a tylko dla przyjemności — jest cudzołóstwem¹⁾.

Za tem wszystkim jest *ja* (*ja* czujące).

Trzeba zniszczyć to życie — ale na końcu zniszczyć to *ja* mieczem obrzydzenia i wstrętu.

1.

W materji surowej.

Materia surowa albo też zmysłowa jest ta szczególnie, której się dotykamy. Odpowiada jej zmysł dotykania i smaku. Jej to najprzód można oddać uczucie i serce.

Co za obrzydliwość! A co za nieszczęście!

Strach mówić o samem plugastwie. — Odbiera rozum i odbiera wolę. Niewola równie ciężka, jak szkaradna.

Strach i mówić o tem. Lepiej nie mówmy idąc za radą Apostoła: »A porubstwo i wszelka nieczystość... niechaj nie będzie ani pomieniono między wami, jako świętym przystoi« (Efez. V, 3).

Dziękujmy Bogu, żeśmy uwolnieni!

Ale jest pożądliwość.

Jakkolwiek śpi lub obumarła, jest cała.

Że nie wybucha, to skutek działania w nas łaski Bożej, a nie nasza zasługa.

Więc przyznać się, że jest, i uczuć jej sprośność, obrzydliwość, zgrozę.

I na tem oprzeć *obrzydzenie siebie*.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Uwaga. Nie powinien ten wyraz w Mistyce nikogo razić. Oto co pisze Biskup Laneau „De deificatione justorum“ pag. 423: „Aegyptii Monachi, de quibus tamen scriptum est, quod communis illorum esset sententia, spirituale adulterium admitti si, vel momento, oculos a Christo quis avertisset“ (Przyp. wyd.).

Mamy obrzydzić siebie; bo nasza natura nie lepsza od tej jawnogrzeszniczy, którą palcami wytykają.

Na dowód są nasze pokusy. Czasem aż rozum się zaćmi, czasem aż serce drgnie. Bóg tak dopuszcza, aby nam dać poznać cośmy zacz.

Wiele dusz chciałoby być niepokalanemi, — to pycha. Zwykle składają pokusy na dyabła. I słusznie; ale ouby nie mógł, gdyby w nas nie znalazł grunt zepsuty. Jesteśmy jak kałuża, woda stojąca, zepsuta. Póki ją zostawia się w spokoju, nie cuchnie; ale tylko poruszyć, a zaraz wychodzą bomble i gazy śmierdzące. Dyabeł jest jak ów kij, którym tę kałużę się porusza. Niebezpieczna to rzecz nie wiedzieć o tem. Zostaje się wtedy w fałszu. I co z tego wynika? Wierście długiemu memu doświadczeniu. Pokusy, odrzucone z wysokości naszej nietykności duchownej, powracają z większą siłą i z większym prawem. Tylko upokarzając się i uciekając do Boga, można je zwyciężyć. Nieszczęście w tem, że dusze te nie chcą się upokorzyć, bo fałszywie mniemają, że upokorzywszy się, przyznałyby się do grzechu ¹⁾.

Korzystajmy, i raz jeszcze na tem oprzyjmy *obrzydzenie siebie*.

Ale i nie tak daleko idąc.

Jedzenie, picie, szukanie wygody ciała, przyjemności niby dozwolonych, czy nie to samo? Albowiem jemy dlatego, że smakuje. Robimy inne rzeczy dla pociechy, dla smaku.

Cudzołóstwo z Materyą zmyslową.

Alboż to nie jest lechtanie zmysłowe?

Szukanie przyjemności w Materyi, a nie w Jezusie i nie w tem, co on dla naszego serca zostawił? — To właśnie cudzołóstwo.

(Dać prawidło w jedzeniu i piciu:)

Jedzmy i pijmy z *przyjemnością, ale nie dla przyjemności*. — Można z przyjemnością, bo takową P. Bóg przywiązał do tej czynności, inaczej snąć nie używalibyśmy pokarmu. Używać tedy go potrzeba w celu utrzymania życia, a jak raz

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

to czynimy w tym celu i dopóki w tym celu, może być i przyjemność. Jak tylko ten cel (utrzymania życia) ustaje, natychmiast sama przyjemność staje się celem; a wtenczas nie wolno. Wtenczas jestto zwierz, który chłypie z koryta.

Jemy, abyśmy żyli; nie zaś żyjemy, abyśmy jedli.

»Pokarm jest niezbędnie do życia potrzebny i P. Bóg dla tego doń przywiązał przyjemność, aby ludzie nie zaniebawiali tej funkcji, koniecznej do utrzymania przy zdrowiu i sile ich istoty. Nie możemy więc wyrzekać się tej przyjemności, boć ona jest pomimo naszych protestów; owszem trzeba ją przyjąć jako Wolę Bożą z wdzięcznością; ale powinniśmy zawsze pamiętać, że jemy li tylko, aby żyć, a nie żyjemy, aby jeść. Tymczasem codziennie widzimy ludzi, i to Panu Bogu oddanych na służbę, którzy rano wstając myślą o śniadaniu; wzięwszy się do pracy myślą o obiedzie; a potem znów o kolacyi; i tak całe życie przepędzają, rachując na odstępy od jedzenia do jedzenia, a nie od modlitwy do modlitwy. Jestto gruba nieczystość i poprawić się z niej koniecznie trzeba dla dwóch głównych powodów: pierwszy, że usposabia w szczególniejszy sposób do cięższej jeszcze nieczystości, a drugi, że jest absolutną przeszkodą do życia wewnętrznego i nadprzyrodzonego. Jakże może Pan Jezus mieszkać w sercu, które wciąż tylko myśli o jedzeniu? Trzeba więc tę skłonność umartwiać: naznaczyć sobie pewne ścisłe granice w jedzeniu i *nigdy* ich nie przekraczać bez powodu¹⁾».

Ten sam charakter cudzołóstwa leży i we wszystkich innych przyjemnościach w zetknięciu się z Materyą doświadczanych, jeżeli ich szukamy nie w innym celu, jedno w celu przyjemności.

(Tu także przychodzi tak nazwany *skapiec*. Jestto zakochanie się jakoby sercem w złocie. *Auri sacra fames*. Gdzie jest skarb twój, tam i serce twoje jest. *Ubi est thesaurus tuus, ibi et cor tuum erit*. Cudzołóstwo swego rodzaju z kruczem twardym, zimnym).

Oddajemy serce materyi: *Ubi est thesaurus tuus*.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Nolite solliciti esse animae vestrae.

— Nasze *ja*, które na to zezwala lub gotowe zezwolić.
W tem największe zle.

Albowiem to, co najgrubsze, najsprośniejsze wchodzi do głębi i zaraża samo dno naszego jestestwa.

Wtedy to samo *ja* nasze staje się zmysłowe.

To *ja* zmysłowe jakie obrzydliwe!

Homo animalis. Zwierz istny.

Owszem gorzej od zwierza. Boć zwierz przecie nie ma poznania, rozumu, duszy nieśmiertelnej.

A więc ratunek? Ratunkiem *obrzydzenie*.

Szczere, głębokie, prawdziwe obrzydzenie, jak do zgnilizny, smrodu, zepsucia; owszem jakby do istoty żywej, wiejącej a siejącej dokoła zgniliznę i zarazę.

2.

W materji uwzorowanej.

Materia uwzorowana, jakby uduchowniona, jest ta szczególnie, która się nam przedstawia w świetle, we wdziękach, w tonach i w zapachach. Odpowiadają jej zmysły wzroku, słuchu i powonienia.

Uczucie nasze wchodzi przez te zmysły w obcowanie z materją. Tu materia przedstawia się pod postacią natury. Uderza na nas przez zmysły, a potem przez imaginację całe czarodziejstwo przyrody i wywołuje w nas odpowiednią poezyę uczucia.

I to w rozmaity sposób.

a) Najprzód będzie to sama natura przez światło do wnętrza wchodząca, jej przeźroczystość, jej wdzięk, jej malowniczość, wschód lub zachód słońca, światło księżycy, chłodzący wiew powietrza, wonny oddech kwiatów.

b) Następnie będzie to obraz natury przez sztukę oddany, o ile ona tylko naturę oddaje: malowidła, ruiny, posagi, — ogrody, budynki, — a choćby i to inne malowidło i rzeźbiar-

stwo, którem jest poezya i inne ludzkie żywe sztuki, o ile zawsze naturę tylko malują.

c) Będzie to nareszcie głos natury, zacząwszy od prostego śpiewu ptasząt aż do najgłębszych akordów muzyki. Cała muzyka ze wszystkimi czarami swymi, o ile znów przez nią natura jedna przemawia.

— Bo o ile to wszystko może być do Boga zwróconem, Boga mieć za pierwszy powód, za myśl i podstawę odniesienia, za cel nareszcie, o tyle nie będzie i już byćby nie mogła owem cudzołóstwem serca.

Ale niestety, to rzadkie. Tamto *prawidłem*.

»Karmi się tem wszystkim dla przyjemności, jaką się znajduje, bez żadnego innego słusznego celu. Jest cała szkoła poetów, malarzy i kompozytorów, którzy innego celu sobie nie zakładają, jak tylko olśnić oczy, pieścić uszy. *Sztuka dla sztuki* jest absurdem, nawet w oczach samegoż rozumu. Sztuka musi służyć szlachetniejszym natchnieniom człowieka, musi go podnosić ku Bogu. Nie myślcie, byście za każdym razem, co się oddajecie sztuce dla przyjemności tylko, już grzeszyli. Nie, to nie grzech — ale niedoskonałość ¹⁾«.

I to wszystko wchodzi do *ja*; i *ja* nasze staje się takim. I znowu *obrzydzenie*; bo to cudzołóstwo.

3.

W materji uosobionej.

Kiedy tak materya, czy w jednej, czy w drugiej postaci, przez zmysły przejdzie do uczucia, i aż do serca, wtedy serce ze swem uczuciem staje się jej mieszkaniem. To co je zapelnia, jest też Materya.

Wtedy samo uczucie staje się jakoby Materyą, tak jak Materya stała się uczuciem. Ta jest tedy Materya poczuła, którą nazywamy uosobioną.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Kto z kim przestaje, takim się staje. Uczucie stało się Materyą.

Wtedy staje się sobie samemu, to jest uczucie w naturze uczuciu w osobie, przedmiotem dalszego uczucia. Uczucie, o ile w osobie, krąży około własnego uczucia, o ile w naturze i niem żyje.

»Są osoby, co powiadają: Lubię kochać, czuć. Przedłużają swoje uczucia, myślą o nich, całe niemi są zajęte. Są ludzie, co żyją i zajmują się li tylko swemi uczuciami, albo radośniami, albo żalosośniami, gmerają w nich i krążą koło nich ¹⁾».

Cóż jest innego cała poezya liryczna, z tego naturalnego źródła płynąca? Jestto rozmazywanie się i rozplywanie uczucia nad własnem uczuciem. W pierwszym prosto odebranem uczuciu jest przedmiot życia, w drugim refleksyjnie do pierwszego obróconem jest to życie fałszywe, samo przez tę poezyę oddane. Ale to i bez poezyi się dzieje.

Ten nowy przedmiot życia jest nowym Bogiem jego, nowym bałwanem, w każdym razie nowym przedmiotem cudzołóstwa.

Serce samo przedmiotem życia *naszego Ja*.

Jaki przedmiot obrzydliwy. Bo czemuż jest to serce? Plugastwem.

Jakie więc szkaradne cudzołóstwo.

A to bieda, że i końca temu lichu niema. Bo wtedy uczucie rozdziela się na dwa bieguny, które się ciągle przyciągają i odpychają, i tą grą wzajemną żyją czyli raczej trawiają się bez końca. Jestto nowego rodzaju fiksacya. Owszem, fiksacya nic innego nie jest.

To *ja* czujące siebie w całej sile;

Odnoszące się swoim uczuciem do siebie, czyli raczej do tej materyi, w którą przeszło za pomocą serca samego i którą się stało;

To *ja* zepsute, które się całe stało materyą. Co za sromota, co za hańba, co za obrzydliwość!

— to zniszczyć.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

I tu znowu przez *Obrzydzenie*.

Przez obrzydzenie, wstręt, ckliwość, bo to cudzołóstwo, i to najobrzydliwsze: *z sobą samym*.

Ach jakaż powinna być głąb tego obrzydzenia siebie samego, jaka siła, jaki ogień pożerający!

Więc postanowienie.

Najprzód poznać, że to wszystko Materya pod temi wszystkimi barwami, licami, pozorami, bo się zwykle tego nie wie.

Potem, że to błoto, zgnilizna, gnój, swąd.

Następnie, że oddanie się temu, to cudzołóstwo.

Więc koniecznie *obrzydzić*; najprzód przedmiot.

Ale przede wszystkim serce i ja.

(Prosić o to).

A nareszcie podnieść oczy do Jezusa. On się dla nas stał materyą nawet: Ciałem. I westchnąć, by wybawił nas przez swoją materyę od tej materyi.

5.

Zepsucie Serca.

II. Życie wyobraźnią.

Pierwsze życie uczuciowe było przez zmysły na zewnątrz; drugie jest przez wyobraźnię na wewnątrz.

(Ten drugi wzgląd życia uczuciowego jest jakby *umysłowo-zmysłowy*).

Wyobraźnia jest dobrą i pożyteczną, kiedy jest na usługi rozumu i kiedy jej używamy, aby prawdę przyodziać w jaśniejsze szaty; inaczej jest szkodliwą, bo wyczerpuje siły umysłowe i odciąga je od prawdy; i z tego względu powinna być wciąż

na wodzy trzymana. Zajmuje się ona zwykle rzeczami, które były, które będą, albo nawet takimi, które nigdy nie były, ani będą, i są po prostu fikcją bezzasadną. Temi fikcjami wyobraźnia obudza w nas satysfakcję, przyjemność, zajęcie. Układamy sobie sceny, podczas których czujemy gniew i oburzenie; odpowiadamy zwycięzko na fantastyczne zarzuty i gromimy mniemanych oszczerców. Tworzymy projekta i pracujemy fantazyą nad ich wykonaniem tak gorliwie, jak gdyby rzeczywistymi były. Przypisujemy innym osobom zamiary, których one nigdy nie miały i wskutek tego popełniamy nieraz prawdziwe grzechy nienawiści i zemsty. W końcu, gdy puścimy wodze naszej wyobraźni i pozwalamy jej samopas i luźnie bujać, po długich zakrętach i manowcach wprowadza nas w błoto nieczystości zmysłowej. Tak się zwykle kończą te powabne wycieczki ¹⁾».

Przedmiotem jest świat urojony: owoc zakazany, pod drugim względem: *pulchrum oculis*, »piękne oczom«.

Siła ta sama naturalna: tam panująca w zmysłach, a tu w wyobraźni.

Charakter ten sam: szukanie poza Jezusem przyjemności, smaku, słodyczy; ale tu wewnętrznej, wymarzonej.

Końcem zawsze pocięcha, zadowolenie serca.

Tylko przedmiot inny: tam rzeczy zewnętrzne, rzeczywiste, a tu wymarzone, choć zawsze zewnętrzne, to jest podobne do zewnętrznych.

Jestto jednym słowem: *Cud:oló:tivo* z sennem widmem.

Najprzód wystawić obowiązek panowania rozumu nad wyobraźnią.

Przyczyna dla czego przemaga? Bo próżnia we wnętrzu. Dom nasz pusty, okna otwarte itd.

Niema Boga i miłości.

A stąd nie zajmuje rzeczywistość.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Marzenia zmysłowe.

Nie mówmy już o plugastwach.

(Chociaż i te przychodzą. Tutaj zaś mają inny charakter, niż w poprzednim rozdziale: Tam lechtały uczucie zmysłowe; tutaj bawią wyobraźnię).

Obowiązek jest czuwania nad niemi, chociażbyśmy się na nie nie zgadzali.

Nie dosyć pogardzać; trzeba stanowczo wypędzić.

(Zwykle takie wyobraźnie zmysłowe biegają po głowach tych dusz, co albo zmysłowych uczuć nigdy nie знаły, albo je zwyciężyły. Ich celem jest przyprowadzić te dusze do tego stanowczego zwycięstwa nad tem złem).

Ale tymczasem upokorzenie i obrzydzenie siebie.

Następnie wyobraźnie o innych rzeczach zmysłowych — najrozmaitsze. Albo przypomnienia.

O jedzeniu, piciu; — wygodach. O całej materii w jej wszystkich rodzajach i licach. Nareszcie o swem własnem uczuciu. A jeśli nie o tem, tedy o tych nawet rzeczach zewnętrznych: kobierce, kwiaty, świece, — ta gwiazdka, ten kwadracik itd., kiedy niema co lepszego.

Taki jest przedmiot. Wyobraźnia koło niego pracuje i przedstawia go sercu. I długo, długo się kręci, niewinnie, bez pragnienia jeśli rzecz obojętna; inaczej budzi się. Tem samem pobudza siłę naturalną w niem złożoną: siłę pragnienia. Już żywiej serce bije, już chciałoby rzecz posiadać. — A to w celu, aby być zadowolonym.

Biedne serce, jeżeli się nie obaczy, wyciąga ramiona do sennego, wymarzonego szczęścia, i co popelnia?

Cudzołóstwo uczucia ze zmysłowym, sennym przedmiotem.

Więc obrzydzić. — *Obrzydzenie.*

2.

Marzenia idealne.

Tam wyobraźnia łączyła się z dobrami zmysłowemi, tutaj z umysłowemi.

Dobra umysłowe są te, które umysł ceni: potęga, wielkość, doskonałość, czcigodność, honor, zasługa.

Marzyć, że się je ma lub mieć będzie; lub też coby to było, gdyby się miało?

Marzyć, że się może będzie (a może się już i jest?) bogatym, silnym, potężnym?

Rozumnym, uczonym, wymownym?

Uczciwym, zacnym, poważnym?

Mądrym spowiednikiem? Wielkim kaznodzieją?

Cnotliwym? Świętym?

I na pomoc temu marzeniu essencyalnemu, że tak rzekę, przywołują się rozmaite accidensa.

Oto, wystawia sobie, jak kogoś przekonywa niezbitemi argumentami.

Jak on to powie takie a takie kazanie, i już się cieszy.

Ile to już on umie, a ile się nauczy.

Albo też martwi się, że nic nie umie; ale zawsze myśli o rzeczach niepotrzebnych, marzy.

Jak to on zadziwi swoim dowcipem. Jak się wszyscy będą śmiali.

A choćby nawet swoją siłą, swoją zręcznością i co to potrafi etc. etc. etc.

Uwaga. Nie mówimy tu o uczuciu, że już takimi jesteśmy, ale o marzeniu, żebyśmy takimi byli, choć przypuszczamy, i owszem, że takimi nie jesteśmy.

Jak człowiek chętnieby chciał być czemś podobnem, kiedy mu się myśl o tem przedstawi.

Wyobraźnia wtedy skrzętnie mu to maluje.

Tem samem przedstawia sercu i pobudza ową siłę naturalną pragnienia.

To pragnienie tem łatwiej się obudza, że przedmiot zdaje się dobry, niekiedy nawet święty. Owszem, tu, na polu nadprzyrodzonym, największe uludy. *Illuzye*. (Nad tem się zastanowić dłużej).

Biedne serce, jak się nie obaczy, zacznie pragnąć, ale tak samo z siebie, naturalnem pragnieniem.

I, rzecz dziwna! zacznie myśleć, że już ma! †

Słuszna kara! za cudzołóstwo z fałszem! (z umysłowym, sennym przedmiotem).

Ilu to ludzi mniema, że ma przymioty, a nieraz doskonałości i cuoty, których i cienia w nich niema!

Więc się wzdrygnąć i obrzydzić. *Obrzydzenie*.

3.

Marzenia osobiste.

Wyobraźnia bierze za przedmiot dobro moralne, to jest wypływające ze stosunku z innemi osobami.

Tu przychodzą romanse.

1^o Romanse o innych.

Są to jakoby osoby żyjące (choć zmyślone, ale nie przez nas samych, nie nasze marzenia), z którymi wchodzimy w stosunek żywotny, jakoby żyły, i dajemy im serce.

Ta potrzeba zapelnienia serca! Patrzcie, do czego prowadzi! Przyjmuje do siebie uczucia innych osób, choćby zmyślonych, żyje ich uczuciami i oddaje im siebie w niewolę.

Nie wzdryga się, owszem cieszy się.

2^o Romanse o sobie.

Albo też *projekta*. Co mamy czynić?

Projekta, projekta! To dopiero pole!

Tu też przychodzą stosunki nasze żywe z innemi osobami, i ich z nami.

Przypuszczenia! Przypuszczenia! (z Przełożonymi, z podwładnymi — niechęcie, nieprzyjaźnie dla nas itd.)

»On na mnie patrzył złem okiem, źle o mnie prawdopodobnie mówił, — i do takich przypuszczeń będzie się przy-

wiązywać ogromną wagę. Rzadki człowiek, u którego przypuszczenia nie wypełniają $\frac{3}{4}$ życia. Stąd ile ruin, ile pomyłek, często tysiąc razy gorszych, niż sama rzeczywistość. Człowiek jest swoim własnym katem, a narzędzie tortur — to imaginacya. Kiedym powiedział, że $\frac{3}{4}$ życia zapełniają zwykle przypuszczenia, byłem zbyt oględnym. W rzeczywistości nie $\frac{3}{4}$ ale raczej $\frac{9}{10}$. Straty są nieobliczalne. Człowiek na seryo, nie da się złapać na przypuszczenia i wymaga dowodów, zanim da wiarę czemu; ale fantasta sądzi jedynie według pierwszych wrażeń ¹⁾κ.

1. Przyjaźń innych osób, życzliwość ich (a w złem znaczeniu i przywiązanie i ludzkie miłości).

2. Szacunek, cześć, podziwienie, poddanie się zdaniu i nauce.

3. Posłuszeństwo, poddaństwo woli.

Wyobraźnia marzy i wystawia sobie, że ma to wszystko, a przynajmniej mieć może.

1. Jak się cieszy tym np. stosunkiem, tą znajomością. Jakie plany na tem buduje. Jak go kochają!

2. Jak on to nauczy! Jak poprowadził, a jak poprowadzi! jak zręcznie, a pomyślnie! Jak poradzi dobrze! Jak urządzi doskonale! — Że też go nie słuchali, to za to cierpią.

3. Jakim będzie proboszczem! Jakim będzie przełożonym! A co, może i biskupem? Czemu i nie wyżej? A choćby i kanonikiem. A co będzie robił wtenczas. Ile on to dobrego zrobi!

Historye całe! Romanse całe!

Za wyobraźnią serce cieszy się, że może mieć.

Zdaje się mu znowu, że nie jedno ma!

Idzie tak daleko, że stwarza sobie całe historye (niebywałych nawet) stosunków z ludźmi. Iste romanse.

... »Jeden nauczyciel zastał był raz ucznia swego w łóżku o 2 po południu. Od rana marzył, jak się bije, jako generał, w wojsku Don Carlosa ¹⁾κ.

Taki człowiek żyje swoją przeszłością: ciągle o niej myśli.

Żyje przyszłością: ciągle ją sobie stwarza.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Tylko o teraźniejszości nie myśli: bo jest rzeczywistością, a nie marzeniem.

A co to jest ten człowiek, ten, na którego teraz w myśli mojej patrzę? Nazywają go dystraktem. Dystrakt? To okropne imię! Bo w niem okropny wyrok potępienia. Dystrakt? To znaczy, że ten człowiek już pozbawił swój rozum władzy i panowania, a oddał rządy wyobraźni; to znaczy, że ten człowiek zgubił, zostawił z tyłu rzeczywistość, a idzie naprzód za snami; znaczy, że myśli, że żyje, a on tylko marzy. Ach, zaprawdę, okropne to imię i rzecz okropna: dystrakt! To upiór duchowny po nocach chodzący, po nocach swoich urojeń i w którego żyłach ta jedna tylko krew krąży, jaką wyssie ze swoich widm sennych. Dystrakt to człowiek, którego serce przez wyobraźnię już się na zawsze połączyło z przedmiotem urojonym. To *przywiązanie*, na tej dziedzinie życia serca.

Słuszna kara! za cudzołóstwo z tym fałszywym, wymarżonym, sennym przedmiotem życia.

A za tą główną idzie cały szereg następstw: Roztargnienia, niedbalstwo, lekceważenie, obojętność, nierozum, głupstwo, szaleństwo nawet.

Ach, tu dopiero *obrzydzenie*.

Charakterem tedy tego wszystkiego jest cudzołóstwo serca przez fantazyę (wyobraźnię) z wymarżonym, sennym przedmiotem.

Ocalenie: Poznać najprzód, że to sen. (Dym, mara, mgła, swąd; — tak jak w zmysłach: błoto, gnój, zgnilizna, smród).

Powtórę: obrzydzić to sobie i powziąć wstręt. Obrzydzić ten przedmiot (prosić o obrzydzenie).

Ale następnie obrzydzić sobie i to serce nasze, o ile tam lgnie z natury, tę jego naturę (prosić o to).

Środek praktyczny: Czuwać, łapać się; — pytać się siebie za każdą razą: *O czem ja myślę?*

A nareszcie podnieść oczy do owego ideału najrzeczywistszego, który już możemy i powinniśmy przeczuwać w Jezusie naszym; — i westchnąć do Niego tymczasem.

6.

Zepsucie serca.

III. Życie przywiązaniem.

Trzecie życie uczuciowe (nie jest już ani przez zmysły na zewnątrz, ani przez wyobraźnię na wewnątrz, ale) jest przez samo serce. Jego główną władzą: pożądanie.

Przedmiotem jego (nie są już ani dobra zmysłowe, ani dobra umysłowe; ale) są inni ludzie, inne osoby, a szczególnie serca. To jest osoby, o ile przez serca żyją i objawiają się. Owoc zakazany pod trzecim względem: *bonum ad vescendum*, »dobre ku jedzeniu«.

Siła łącząca, ta właśnie główna: siła pożądania, pragnienia.

Końcem to samo: pociecha, zadowolenie, szczęście.

Charakter tenże sam: cudzołóstwo, ale cudzołóstwo z osobą, to jest z uczuciem, z sercem cudzem.

Jestto życie naszego *Ja* w sercu swoim, zajętem albo obcym przedmiotem, albo sobą w tym przedmiocie, swem uczuciem.

Lekarstwo: zawsze *Obrzydzenie*.

1.

Przywiązanie serca do realów.

Pierwszy sposób, którym serce daje swoje całe uczucie t. j. przywiązanie, jest bardziej materialny, dotykalny, i jest wtedy, kiedy się niemi bawi.

Przyjemność, krotchwila z innych osób.

Ile tego rodzajów?

Gawędy nieskończone, w których uczucie nasze przedłużamy, że tak powiem, szukamy w niem i gmerzemy, i czerpiemy aż do dna, czy jeszcze czego w niem niema.

Zabawy, odwiedziny, obiady, — najlepsze wszelakie sposoby zabicia czasu, a zabawienia (unudzenia) siebie, zawsze aby uczucie napelnić.

»Tym to sposobem można wytłómaczyć fenomen Niemców siedzących całe wieczory nad piwem i fajką i mówiących mało albo zgoła nic. Chociaż na pozór są pogrążeni w apatii, jednak tam się w nich odbywa jakiś proces wewnętrzny i tajemny wskutek tego, że wzajemnie na siebie patrzą i razem siedzą; czegoby w samotności nie było¹⁾.

Rekreacja potrzebna, ale...

Bale, tańce, — gdzie jeden drugiego chce swoją osobą zająć: wystawia siebie na tandet, i stosownie do tego ubiera się.

Zawsze pociecha, przyjemność, rozkosz.

Szuka się i szuka, i końca niema.

Już niema czego a jeszcze się szuka.

Układanie, nastrojenie swej osoby, aby zająć innych.

— A i w świętych rzeczach niekiedy ukryte podobne komedye!

We Mszy Ś., na kazalnicy i t. d. jakoby na scenie. W celu zajęcia sobą innych.

Obcowanie z kobietami, ale zewnętrznie jeszcze, bez przywiązania do osoby, tylko dla zabawy.

Zawsze ta chęć napelnienia swego uczucia tą najwykwintniejszą strawą, którą są osoby i uczucia innych osób.

Ale jest to przeciwnie dawać im swoje serce na strawę. Ono, biedne, niby to pożywa, a dostaje wewnątrz rozdęcia i zawrotu, z którego ginie.

A cóż dopiero kiedy się nie uda? Odwrotna strona: Zmartwienie (tyleż warte co i ono zadowolenie).

Jaka nędzą, jakie obrzydzenie!

Jaka przeszkoda do Boga.

»Tego samego rodzaju namiętnością, chociaż gwałtowniejszą jeszcze, bo się do niej łączy chęć zysku, są karty i gry hazardowe. Jeżeli dla samychże ludzi świeckich jest ona zgubną, cóż mówić o ludziach, którzy się stanowi duchownemu oddali.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Tak bowiem absorbuje i pożera wszystkie władze człowieka, że gdy z tą namiętnością skrzyżuje się obowiązek, to rzucamy obowiązek, aby się oddać zabawie. — Przejeżdżałem raz przez miasto, gdzie przed paru dniami zdarzył się następujący wypadek. U jednego kanonika czterech księży grało w wista. Wtem z sąsiedniej wioski przybiega posłaniec z doniesieniem, że powóz przejechał jakiegoś człowieka i że jest umierającym. A z której parafii? zapytano. — Z tej a tej. — A to nie nasza. I żaden się od stolika nie ruszył. Człowiek tymczasem umarł¹⁾.

I tu zstąpić do *ja* czującego się w takim przedmiocie uczucia.

I to *ja* obrzydzić.

2.

Przywiązanie serca do ideałów.

Serce daje powtórę całe uczucie swoje t. j. przywiązanie, w sposób, że tak powiem, *idealny*.

Tu przychodzą najprzód sympatyje i antypatyje.

To są romanse na jawie. Jedna strona przywiązuje się do drugiej często bez racji, bez celu, bez nadziei żadnej, tylko dla raz powziętego uczucia i dla zapełnienia jego.

To psie natury i psie przymioty. Tylko że w tym biednym czworonogu to jest zaleta, a w człowieku sromota.

(Tacy słudzy względem państwa, klienci względem patrona, zwolennicy jakiegoś bożyszcza popularnego, adoratorowie jakiegoś innego, podlejszego jeszcze bożyszcza).

Ile z tego następstw!

Całe życie zwichnięte, zmarnowane z uczuciami, które nie przynoszą życia i swobody, ale niewolę i konanie.

Jestto jakoby oddać swe serce na pożarcie robakom.

Kto w tem leży, ten nie może iść ku Bogu.

— Lecz coś podobnego dzieje się na samem polu nadprzyrodzonym.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Można powiedzieć, że żywoty świętych, tak jak zwykle są pisane, nie wiele różnią się od romansów, a przynajmniej od romansów historycznych. »Żeby świętego w jego słabościach opisywali, byłoby lepiej np. jak Ś. Teresa siebie opisywała«¹⁾.

Tam pisarz ubiera po swojemu swego bohatera. Ci co go czytają, jeszcze bardziej go przestrajają po swojemu. I jak się biorą sami do życia duchownego, podług takiego swojego ideału, układają swoje uczucia, zasady i t. d. i tak żyją. Są w niewoli fałszywych świętych, balwanów serca swego.

Albo też znajdują tu jakiego świętego żyjącego: jakiegoś spowiednika, jakiego dyrektora, i jemu na ślepo oddają swoje uczucia, serce, a za niem i osobę, i gotowi pójść za nim choćby na stos, i choćby na herezję.

Psie natury i psie cnoty.

Służba Boża nie zna cnót takich i do sług takich nie przyznaje się.

A to wszystko błąd uczucia, nieporządek uczucia i wiemy jaki: Cudzołóstwo.

Przedmiotem jest inna osoba, ale jako nasz Ideal.

Przywiązanie też do osoby, jako do ideału.

I to wziąć głębiej w samem *ja* czującym się.

Jest bowiem tu ostatnim gruntem to *ja*, najprzód czujące, a potem czujące się. Czujące ten fałszywy przedmiot swego uczucia i czujące się w nim. I tem żyjące.

To swoje *ja* takie (to jest coś podobnego czujące, i czujące siebie w tem) obrzydzić.

3.

Przywiązanie do innych serc jako osób.

Serce daje nareszcie swoje uczucie innym osobom w sposób zupełnie sercowy, uczuciowy.

Jest wtedy, kiedy się do nich przywiązuje, aby się cieszyć ich przywiązaniem, ich uczuciem.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Straszne słowo: Przywiązanie! To dopiero niewola.

Rozróżnić dobrze przywiązanie od miłości.

»Zwykle te dwie rzeczy są uważane za jedno w pojęciu ludzi światowych; nie dziw więc, że stąd tyle zamięszania w stosunkach wzajemnych.

»Miłość jest poświęceniem, oddaniem się zupełnem, bez względu na to, czy przedmiot ukochany, to jest osoba ukochana, odpowie na tę miłość czy nie. Przywiązanie zaś oddaje się wprawdzie, ale w zamian za to chce koniecznie także wziąć. *Do ut des*, oto zasada przywiązania. Jestto więc niczem innym, jak tylko kontraktem. Miłość jest zawsze szczęśliwą, bo jej szczęście zależy na tem, aby się oddać; przywiązanie zaś jest nieszczęśliwe, gdy druga strona kontraktu nie dotrzymuje, nie chce odpłacić za to co wzięła. Stąd owe wszystkie desperacje miłosne. Kiedy zasłyszemy, że ten lub ów zabił się albo zważywał z miłości, możemy sobie powiedzieć: zabił się, zważywał z samolubstwa. Siebie tylko kochał i chodziło mu o to, że nie dostał czego żądał. Sam wyraz *kochać się* oznacza, że zakochani siebie tylko w drugich osobach kochają.

»Tak nieraz i matka pytając się wciąż dziecka: Czy ty mnie kochasz? daje najdotykalszy dowód samolubstwa. Samolubstwo w matce! Myśl sama nam jest wstrętną; a jednak tak jest. Kochając bowiem swe dziecko, żąda od niego podobnejże zapłaty, a jeżeli jej nie znajduje gniewa się, odpycha dziecko od siebie, i narzeka na jego samolubstwo i niewdzięczność. Oj, nie w dziecku to samolubstwo! Poznaje ono instynktem, gdzie prawdziwa miłość i na nią odpowiada; ale poznaje także i samolubstwo, i zwykle też na nie chłodem odpowiada, nawet sobie z tego nie zdając sprawy.

»Dodajmy, że Bóg jeden może być przedmiotem miłości bez granic. Ludzkie serca stworzone są dla Boga i nikomu nie mogą być oddane jedno Bogu i dla Boga. Kto komu poza Bogiem swe serce odaje, zbrodnię popelnia przeciw Bogu. Kto serce czyje przyjmuje dla siebie, jeszcze większą popelnia zbrodnię, gdyż stawia się na miejscu Boga: owszem czyni się Bogiem tego, którego serce przyjmuje. Nikt bowiem niema prawa do serca ludzkiego jedno Bóg.

+

»Więc miłość jest zbrodnią? — Bynajmniej. Owszem, najpiększym aktem, jaki może być między osobami. Ale ma być taką, żeby dać osobie ukochanej Boga ze wszystkimi jego dobrami i skarbami. Ponieważ moje serce należy do Boga i Bogu powinno być oddane, więc serce moje oddaję osobie ukochanej razem z Bogiem. Ten jest prawdziwy znak miłości, że nie daje swego własnego, gołego, zepsutego, zgnitego serca, ale daje Boga, w którym jego serce jest odrodzone, odnowione, a wszystko czyni i poświęcić się gotów, byle tylko tej osobie dać Boga. Sam zaś od tej osoby nic w zamian nie żąda, nawet niewdzięcznością się nie zraża. — A więc taką ma być miłość nadprzyrodzona? Tak jest. — Nasza miłość powinna być nadprzyrodzoną i taką, bośmy nie zwierzęta, ale chrześcijanie i do rzeczy nadprzyrodzonych stworzeni.

»P. Bóg, aby serce oczyścić, pozbawia je przedmiotów, do których się przywiązało. My tych katastrof nie rozumiemy i cierpimy strasznie. — Szukamy przyjemności, zadowolenia w miłości, a P. Bóg odbiera nam osoby tak przez nas ukochane. Szczęśliwe te dusze, które to rozumieją, przyjmują te ciosy i z nich korzystają. Ale jak to trudno przychodzi! I to dowodzi jak głęboki to nieporządek: przywiązanie¹⁾).

Różne rodzaje takiego przywiązania.

1. Przywiązanie do rodzeństwa o ile jest tą niewolą serca, wiążącą swobodę ku Bogu i rzeczom Bożym.

»Kto nie porzuci ojca, matki i t. d.«

Ta słabość serca: dlatego, że nas kochają (niby to!). Co za obrzydliwość: mnie kochają!

To związanie często przez pochlebstwa tylko, nie bezkorzystne.

2. Przywiązanie do żony.

Do płci niewieściej, niby pobożnej.

Owe przyjaźnie niby duchowe.

Owo cieszenie się jedno drugim! Okropne!

Zrozumiemy się w czem jest obrzydliwość i okropność. W tem cieszeniu się jedno drugim. Bo wtedy jedno dla dru-

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

giego jest bożyszczem. To co jest nicestwem, nędzą, zepsuciem, obrzydliwością, staje się bóstwem.

— I w świętych rzeczach.

3. Przywiązanie do opiekunów, przyjaciół, patronów i t. d.

Przywiązanie do podwładnych i t. d.

Dlatego, że nas czczą. Że jesteśmy przedmiotem łaski z góry, albo nadziei i oczekiwania z dołu.

I w świętych rzeczach.

Niewola naszego uczucia, dlatego, że my jesteśmy przedmiotem uczucia innych!

Co za okropność być przedmiotem uczucia innych! Tak, dla samych siebie!

I być niewolnikiem w swem uczuciu dla innych. Mieć ich za swój przedmiot uczucia! Tak, dla nich samych!

To obrzydliwość obrzydliwości z jednej i z drugiej strony.

Takie swoje *ja*, to czujące, i tak w tem siebie czujące, obrzydzić; to owoc naszej pracy.

Serce i uczucie nasze tak żyje: na wszystkie strony. To serce, a w niem to *ja* tak czujące i siebie w tem czujące. To czucie siebie, i życie tem czuciem!

Obrzydzenie.

Upokorzenie (przyznanie się — uczucie przeciwne).

Ale przed Jezusem.

I oddanie Jemu.

— Westchnienie do Jego Serca, i za Jego Sercem; aby się stało naszym.

7.

Zepsucie umysłu.

Pierwsze życie człowieka całego było w dziedzinie uczucia i serca. Drugie jest w dziedzinie ducha i rozumu: życie umysłowe.

Przedmiotem tego życia są skarby umysłowe, duchowe: piękność i wielkość; — światło i wiedza i mądrość; — zacność, sprawiedliwość, świętość.

Ale nie koniecznie tak oderwanie, owszem *in concreto*. A tem jest wzór jakiś, figura siebie samych, którą sobie w myśli stwarzamy, i do której nastrajamy się, i dostrajamy w życiu, w czynach. Figura, taka lalka, którą ubieramy w szaty, w kwiecie, w pióra, w promienie naszego gustu, i chcielibyśmy być takimi, i staramy się, i myślimy że jesteśmy.

Celem: cześć i szacunek, podziw, chwała.

Celem jest stan podobny jaki pewna substancja (haszysz) sprawia w człowieku. Jeden członek akademii paryskiej dla spróbowania zażył ją i wyszedł do laboratorium. Niezadługo wszystkie narzędzia zaczęły (tak mu się zdawało) oddalać się od niego z uszanowaniem i ze czcią, nie śmiejąc go dotknąć. Pospieszył do domu. Na ulicy domy rozstępowały się przed nim, by mu dać miejsce; ludzie usuwali się z uszanowaniem; głosy ich ledwie go dolatywały z daleka, tak po cichu zdawali się mówić dla czci wielkiej, jaką mieli dla niego. Kiedy położył się do łóżka, koldra zdawała się oddalać do góry, a posłanie na dół, i on tak zdawał się zawieszony w powietrzu, i potem różne widzenia, wszystkie ze czcią, z adoracją, z holdami przechodziły przed nim i t. d.

Charakter ogólny: kłamstwo (próżność).

Środek, lekarstwo: pogarda siebie samych.

Taka treść ogólna życia umysłowego po za Bogiem; w naturze ludzkiej. Ale i ono odbywa się na trzech osobnych polach.

I. Życie wyobrażeniem.

1.

O swojej wyższości materyalnej.

Szuka duch ludzki czci i chwały z samego ciała swojego, lub z tego, co ma w dodatku równie cielesnego i materyalnego. Ze swojego i z cudzego.

1. *Z swojego*: to jest ciała.

Zdrowie, wzrost, siła, wytrzymałość i t. d.

Jak się niejednym tem wynosi!

Gada o swoich tryumfach! Nieraz o tem co je i pije, co lubi, jak śpi i t. d. Co szkodzi, co mu pomaga i t. d.

Co lubi! — To takie ważne. Inni się śmieją albo niecierpliwiają; on nie widzi. Gada i gada, musi wszystko do końca powiedzieć.

Albo chwali się z jedzenia i picia i t. p.

Aleksander Wielki, ów bohater, umarł, że chciał lepiej pić niż inni.

Znaczenie chorób: Człowiek w sile zdrowia jest zawsze dumny. Rad sobie, zadowolony. I to zawada do Boga. Żeby przyszedł do rozumu trzeba choroby.

2. *Z cudzego*: to jest z tego, co mieć może.

Odnosi się to do bogactw i posiadłości.

Ach, jak z tego ciągną chwałę i cześć!

Jaka wtedy okazałość, wystawa, pompa!

Jakie cacka!

I o tem mowa.

Wszystko to niby dostatek, bogactwo, wielkość! Jest to postać zewnętrzna, pod którą wystawiamy sobie siebie samych. Nasze własne *ja* ubieramy w te szaty.

I w tych szatach siebie widzimy, znamy, cenimy, podziwiamy.

Kłamstwo!

Otóż takie *ja* powinno stać się przedmiotem odwrotnej wiedzy. Bo to wszystko tylko ubóstwo, i nicestwo, i nikczemność.

Znaczenie nieszczęść, klęsk, ubóstwa. — Bóg je przysyła umyślnie, ażeby przyprowadzić umysł ludzki do prawdy. — Znieść przeszkodę.

Duch oczyszczony powinien przyjść do tego, żeby w sobie (w duchu) znał doskonale tę nikczemność swoją. I siebie jako nikczemnika.

I przyszedł do wzdargi siebie najprzód jako takiego nędzarza, nędzniczka ubożuchnego.

O swojej wyższości idealnej.

Następnie duch szuka chwały z tych innych zewnętrznych przymiotów, które działają na wyobraźnię.

A najprzód: *piękność*,

Dobre maniery,

Zgrabność itd.

Cały urok rozlany po osobie.

Elegancya.

Powaga.

Potem talenta: Śpiewa, — gra, — tańczy, — deklamuje.

Jak to umie dać się prosić.

Jeżeli zaś nie urok, nie uprzejmość itd., tedy rubasznosc.

I z tego szuka chwały.

I rodzi się w umyśle jakieś wyobrażenie i uczucie całej swojej osoby w jej postaci zewnętrznej.

Myśli ciągle o jej pewnej piękności lub przynajmniej przyzwoitości.

Jestto znowu takie *ja* ustrojone w te szaty wyszukańsze. I w nich siebie znowu widzimy, wiemy, cenimy.

Il se pose! układa się! Sprzedaje się!

Fałszywy przedmiot życia umysłowego, to jest życia naszego *ja* w swoim umyśle i przez niego. Kłamstwo!

Prawdziwa byłaby wewnętrzna nasza piękność, której niema. A jeśli będzie, tedy będzie Chrystusa Pana. Wtedy jemu należy się będzie chwala.

A tu przeciwnie, jest szpetność. Prawdziwa postać duchowa pod tym względem naszego *ja* jest *brzydota*.

Duch oczyszczony powinien przyjść do widzenia tej swojej szpetności wewnętrznej: istotnej, rzeczywistej (po grzechu pierwotnym — a cóż po innych!).

Jeżeli nie dobrowolnie, to Bóg sam poniewolnie przymusza.

Powinien otworzyć oczy i zobaczyć że jest nagi i czarny i beczny.

I do wzgardzenia siebie jako takiego brzydkiego, chro-
mego, ulomnego, szpetnego — potwora takiego, — przyjsć
w całej prawdzie powinien. Przyjsć do głębokiego, prawdzi-
wego wzgardzenia i podeptania.

3.

O swojej wyższości moralnej (uczuciowej).

Nareszcie szuka chwały duch ludzki z samych uczuć
serca swego.

Ma je za dobre
uczciwe
zacne
święte.

Kłamstwo! My wiemy jakie ono jest. Teraz, po pierw-
szym przeglądzie natury ludzkiej w tym właśnie pierwszym
rodzaju jej życia, to jest w życiu uczucia i serca już wiemy,
czem jest to serce. Jest nieczystością, brudem, kałem, obrzy-
dliwością. Cudzołóstwo jego życiem.

Ale on nie wie zapewne o tem. Ma swoje serce za coś
dobrego, i jego uczucia także.

Chce, aby je czczono, aby się na nich poznano, i od-
dano im słusność.

Chwali się z serca swego.

I nic mu miłszego, jak gdy inni chwalić go zaczną: Ach
co to za uczciwe serce! Złote serce!

Szuka chwały ze swego serca.

Czy nie wiesz, jaka mu się chwała należy? I za co? Bo
jakaż chwała za to:

1^o że żyje, tarza się w zlej spółce z materyą, z gnojem?

2^o że się tłucze po nocach swych marzeń, i obcuje
z widmami?

3^o że cudzołoży z innymi sercami i zaprzęga się do niewoli?

A owe udane, kłamstwo!

Tylko jedno serce jest szlachetne i zacne: Jezusowe.
A następnie takie, co z niem połączone.

Człowiek sam z siebie, w głębi uczucia swego, jest tem, co nazywamy podły.

Żadnej czi, ale wszelkiej hańby warty.

To nasze *ja*, okryte pawiem i piórami przymiotów swego serca, i ich chwałę roztaczające, ma swoją odwrotną a prawdziwą stronę.

Duch oczyszczony powinien przyjść do jasnego poznania tego: tej brzydoty i hańby.

Trzeba przyjść do tego dobrowolnie, bo inaczej Bóg może poniewolnie przyprowadzić do tego. Popelnimy jakieś głupstwo albo bezecność.

A następnie powinien przyjść do uczucia tej wzdardy, na którą zasługuje ono jego *ja* (nie jak wprzódy czujące się w swem sercu i popelniające z niem cudzołóstwo, ale) przekonane fałszywie o swoim sercu i popelniające z niem kłamstwo.

A więc wzgardzenie siebie na tem pierwszym polu życia ducha naszego; tam, gdzie chce najprzód znaleźć cześć i chwałę.

I podniesienie ducha naszego do ducha Jezusowego, westchnienie do prawdziwego bogactwa, do prawdziwej piękności i do prawdziwej zacności.

8.

Zepsucie umysłu.

II. Życie przeświadczeniem.

1.

O swoim dowcipie.

Duch ludzki szuka chwały z przymiotów powierzchownych, jakoby zmysłowych, popłacających w najniższej sferze umysłowej.

Takim przymiotem jest *Dowcip*.

Szuka tedy duch ludzki podziwu i chwały ze swego dowcipu.

Anegdoty, żarty, odpowiedzie zabawne, przycinki itd. itd. Cały świat istot tego rodzaju.

Staje się to życiem całem: *sui generis*.

Taki człowiek kończy na tem, że nie może nic poważnego powiedzieć.

A tymczasem mówi Chrystus: »iż z każdego słowa próżnego któreby wyrzekli ludzie, dadzą liczbę w dzień sądny« (Mat. XII, 36).

Jak to w kapłańskim zawodzie szkodliwe.

Jakie nawet nieznośne.

On się śmieje, i z niego się śmieją.

(P. Jezus nigdy się nie śmiał. Wolter śmiał się ciągle i ze wszystkiego. Szatani nic innego nie czynią).

»Wolter śmiał się, i statuy jego śmieją się ciągle, ale wstręt budzą w patrzących. Szatan lubi się śmiać i szydzić i nieraz pełen jest konceptów i dowcipu w czasie eksorcyzmów.

»Jakiż cel mają owe próżne, dowcipne słowa ludzi? Żadnego. To samo już je potępia, bo nie mają żadnej racji bytu. Dowcipy są czasem dobre dla rozweselenia, dla zabawienia się po pracy; ale wtedy mają pewien cel.

»Kapłan szafujący dowcipami ani powagi ani zaufania w ludziach nie budzi. Bo każdy będzie się obawiał, żeby mu i na spowiedzi konceptu nie wypalił¹⁾.

Odwrotną stroną dowcipu tak użytego, i jego esencją wewnętrzną, jest *niedorzeczność*. *Scurrilitas, quae ad rem non pertinet*.

(W Panu Jezusie jest urok i wdzięk. »Wdzięczne słowa«. *Verba gratiae*).

Jednak to naturalne umysłowi ludzkiemu szukać z tego chwały.

Z niedorzeczności!

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

To dopiero piękne *ja*, ubrane w taką szatę i w takiej sobie podziwiającej.

Przyznać się, upokorzyć się. I aby zupełnie ducha oczyścić, przyjść do *pogardzenia* tego rodzaju jego życia.

Do pogardzenia i potępienia swojego *ja* tym sposobem w swym duchu żyjącego przez *niedorzeczność*.

»Dowcip jest to dar zapatrywania się na każdą rzecz z jej strony rogatej. W każdej rzeczy jest pewna harmonia, pewna zgodność różnych odpowiednich części, którą, gdy przewrócić lub poprostu odwrotnie przedstawić, rzecz będzie w nas wzbudzała śmiech. Jak karykatura nie jest sztuką; jeżeli się go rozsądnie używa, może służyć do rozrywki i rozweselenia podczas rekreacji; ale jeżeli przejdzie w zwyczaj, to krzywi i znikczemnia najbogaciej udarowane umysły — staje się niedorzecznością¹⁾.

2.

O swojej wszechwiedzy.

Duch ludzki szuka następnie chwały z przymiotów czy-sto umysłowych.

Takimi są: wiedza, nauka. Przedmiot poniekąd słuszny do chwały, której jednak szukać nie trzeba.

Ale on szuka stąd chwały, i to jeszcze nie w słuszny sposób.

Czy wie, czy nie wie, stawi się jakby wiedział.

I to jeszcze zawsze jako wszytkowiedz.

Tym sposobem nie spotyka się nigdy z prawdą.

Ta jest rzeczywiście kara i pomsta samejże prawdy nad tymi ludźmi. Ci co myślą, że wszystko wiedzą, nigdy się prawdy nie dowiedzą. — Rzecz prosta, bo jej nie szukają.

Jaką to jest przeszkodą w nauce!

Dlaczego tylu ludzi źle się uczy? Bo ledwie dotknie z wierzchu przedmiotu, już myśli, że go rozumie, że wie o co idzie, co to znaczy.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»Dlaczego jest tylu półmędrków, blagierów? — Bo się mają za wszystkowiedzów. Ta pretensya do tego, że się zna wszystko, przeszkadza znać coś gruntownie¹⁾).

Nie spotyka się z prawdą, to jest z jakimś słusznym i prawdziwym przedmiotem chwały.

Wiedzę można nabyć. Do nabycia trzeba pracy. Praca czyni zasługę. Więc gdyby z tej pracy się chwalił, jeszcze możnaby darować.

Ale to przeciwnie; o pracy ani wspomni, owszem miłoby mu było, żeby bez pracy o wszystkim wiedział.

Zapomina duch ludzki, że to nie jego rzecz, przedmiot wiedzy.

A więc kłamstwo. — Staje na gruncie fałszu i popelnia kłamstwo.

»Każdy człowiek rodzi się z tem, że chce uchodzić za takiego, który *wszystko wie*. Dowód na to, że zapytać kogo o coś, gdy tego nie wie, albo odpowie co innego, albo skłamię, zmyśli, albo będzie się wymawiał¹⁾).

A potem, czemu się wstydzi, gdy czego nie wie? Jakby to do jego natury należało: *wszystko wiedzieć*? Jak gdyby wstyd było czegoś niewiedzieć?

Przez to tem bardziej przekonywa, że uważa wiedzę za dziedzictwo swoje, za rzecz własną. Że światło uważa za swoją naturę. A on przeciwnie czem innym jest.

Sam z siebie jest *niewiadomością*.

Jest *ciemnością*.

Jest *nicestwem wiedzy*.

»Jesteśmy wszyscy nieukami, bo to co wiemy w porównaniu z tem, czego nie wiemy, jest jakby kropla wody do Oceanu. Wprawdzie jedni wiedzą więcej, drudzy mniej; ale czy jedna kropla czy dziesięć, to niezmienna stosunku, gdy idzie o porównanie z niezmiernym Oceanem.

»Umysł ludzki przychodzi na świat bez żadnej wiedzy. Teorya wrodzonych idei jest całkiem fałszywą. Jesteśmy jak *tabula rasa* — jest w nas tylko możliwość wiedzy i są pierw-

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

sze zasady. Ale zasady te są jako machina, nie z siebie nie stanowią, trzeba w nie coś wsadzić. Ale od czasu, jak duch ludzki posłuchał pokusę, wierzy że się rodzi wszystko wiedzącym, wiedzącym złe i dobre, jak Bóg. Wydaje się to niepodobnym, ale zajrzyjmy tylko w siebie, kiedy w dyskusji zabraknie nam materii. Dlaczego wolimy wtedy skłamać, niż przyznać naszą niewiedomość? — Jeśli masz odwagę powiedzieć: »Nie wiem tego« — będziesz zasmucony, zaambarasowany. — Bo masz pretensję wszystko wiedzieć. — A potem, w rzeczach wiary, każdy chce mieć rację. — Mówi o Bogu, o duszy jakby wyrocznia pytonissy. Jest to pretensja radykalna człowieka wiedzieć wszystko nawet przeciw Bogu, jak się raz puścił w rozprawianie¹⁾.

A więc kłamstwo całe jego wystąpienie, kiedy za swoją rzecz wiedzę uważa, i chwały z niej szuka.

Prawda jego wewnętrzna jest zupełnie inna: We wszystkim, co nie od Boga, nic sam nie wie.

Jest nieukiem.

Wzgardzić swoją wiedzą i nauką, o ile swoją.

Wzgardzić szczególniejszym *ja*, które samo w sobie taki *Nieuk*, stroi się w szatę *Wszechwiedza*.

Zaiste wstydu nie ma; a hańby godzien.

3.

O swojej nieomyślności.

Tutaj sam umysł w swej własnej wartości jest przedmiotem podziwu umysłu i chwały u innych.

Tu idzie głównie o nieomyślność w zdaniu, to jest o chwałę umysłu samego w samym sobie (jak na końcu przeszłego rozdziału chodziło o chwałę serca w samym sobie).

Takim jest dar działania umysłowego na innych ludzi, w imię prawdy.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Tylko co chodziło o wiedzę; tu o prawdę i o działanie w jej imieniu.

Umiejętność pisarska, Poezya, Wymowa, Kaznodziejstwo itd., to są środki. Więcej jeszcze, tu człowiek układa prawdę w całe systemata prawdziwe lub nieprawdziwe, zwykle te ostatnie, systemata filozofii, prawodawstwa, urzędzeń społecznych itd.

Szuka chwały. Jeszcze nie szuka panowania nad umysłami innymi; szuka tylko chwały.

Tem samem sprzedaje jako rzecz własną, niepamiętny owych słów Chrystusa: »Nauka moja nie jest moja, ale tego, który mię posłał«.

I znowu: »Ja nie szukam chwały swojej«.

— Co za przewrotność, co za kłamstwo: Wziąć prawdę za rzecz swoją.

Wziąć własność Bożą za swoją własność. Co za świętokradztwo!

Jeszcze większe, kiedy swoją własność sprzedaje za istą prawdę i istą mądrość (za rzecz Bożą).

Lecz to się dzieje i na mniejszą stopę, lecz za to powszechniejszą. To się dzieje wszędzie, gdzie nam idzie o nasze *zdanie* i o jego *nieomyślność*.

We wszystkich tych rzeczach prawdę własną stawimy jako prawdę Bożą.

To dopiero kłamstwo!

Ma się wtenczas niejako za Boga, za nieomylnego. — Odziewa swoje *ja* szatą nieomyślności.

»Każdy człowiek rodzi się z tem przekonaniem, że jest nieomylny. Długo się ludzie klócili między sobą o nieomyślność Papieża; a to stąd pochodziło, że każdy będąc głęboko przekonanym o swej własnej nieomyślności, nie chciał jej abdykować na rzecz kogo innego. Nie chciano Głowie Kościoła przyznać nieomyślność, tymczasem każdy człowiek ma się za nieomylnego. Dowód na to jest jak na dłoni. Gdy bowiem ktoś powie swe zdanie, a drugi powie coś przeciwnego, wtenczas ten pierwszy nie rozważy ani tamtego zdania, ani jego argumentów, lecz broni z góry swego zdania. I będzie przy niem stał i bronił go, chociażby dziesięciu i pięćdziesięciu było

przeciw niemu. Dla czego to wszystko? Oto dlatego, że przed sobą samym i przed drugimi chce uchodzić za nieomylnego i z tego mieć chwałę.

»Taki człowiek nigdy się nie radzi nikogo, ale sądząc się nieomylnym, na swoim polega rozumie, a drugich zdaniem gardzi i pomiata. P. Bóg nieraz karze takich. Przychodzi zagmatwanie i pomieszanie pojęć¹⁾».

On w samym sobie jest na błąd wystawiony; na tem polu jego *ja* jest błędną gwiazdą — innych w błąd wwodząca. (A w każdym razie kłamca).

Nic nie pomogą wszystkie piękne słowa i cudowne sposoby mówienia.

Jakaż prawda odwrotna?

Uważać swój rozum za błędne światło, a swoje *ja* za błędnego wodza i przyjść do tego przekonania. Oto zadanie ducha na tem polu chcącego przyjść do oczyszczenia.

I pogardzić siebie jako takiego błędnika. Pogardzić swoim *ja*, którego osobno wziętego przymiotem jest tylko *Omylność*, — a postawionego nawet z prawdą Bożą w rękę spotkać może jej nadużycie.

-
- A więc: 1^o Nedorzeczność,
2^o Niewiadomość, ciemność, nieuctwo,
3^o Obląd — Omylność.

Pogardzić swoim *ja* jako niedorzecznem, jako ciemnem, jako błędnem.

Zniszczyć pretensję jego do życia, a wprzód życie samo na tem polu umysłowem.

W Umyśle Jezusowym ratunek.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

9.

Zepsucie umysłu.

III. Życie Samowiedzą.

Ten trzeci jest rodzaj życia umysłowego, w którym duch ludzki szuka czci i chwały.

Przedmiot, z którego chcialby tę chwałę ciągnąć, jest *Cnota*. To byłby prawdziwy przedmiot chwały, gdyby cnota była prawdziwą. Albowiem cnota jest przymiotem nabytym, kiedy owe cielesne i umysłowe przymioty nie były nabyte, jedno wrodzone, więc nie mogły przyjść przez pracę, ani tem samem zasługiwać na pochwałę.

Ale to nie jest prawdziwa cnota, która zresztą, jeżeli prawdziwa, nie szuka swej własnej chwały.

To tylko jest jakaś jej postać, jakiś charakter moralny, jakoby osoba moralna, w którą chce się przyoblec, — ta ma mu służyć za jego tron, i purpurę, i koronę.

Tą lalką tutaj jest mocarz moralny. My jako tacy. Ale w myśli tylko.

Przedmiotem, końcem jest panowanie w duchu, potęga moralna.

Celem, zamiarem: Zatwierdzenie się swego *ja* ostateczne w swoim *rozumieniu*. Rozkosz bóstwa. Być Bogiem, ale zawsze w swoim rozumieniu.

Zawsze kłamstwo charakterem.

Ale i to potrójne życie samowiedzą.

1.

O sobie jako dobrym.

Najpospolitszy sposób.

Każdy człowiek chce uchodzić za uczciwego, za dobrego.

Charakter jakoby *zmysłowo* moralny, bo zewnętrzny.

Każdy człowiek jest przekonany, rodzi się z tem przekonaniem, że wszystko dobrze robi; że to, co on robi, jest dobre. Upomnij go, będzie się bronił i dowodził, że to, co on robi, to dobrze; że inni są winni, nawet winni tego złego, co on zrobił; to tamci winni, a on niewinny.

Biedni przełożeni wiedzą o tem doskonale z doświadczenia.

Że to nazwisko (uczciwego człowieka) spowszedniało, przybiera inne dobrańsze, nazywa się: *człowiek honorowy*.

A w czem jest ta uczciwość i ten honor? W tem, że nie zabija i nie kradnie. I jeszcze co do tego drugiego, to już dziś podobno nie przeszkadza do uczciwości w pewnych warunkach popelnione.

W duchownym stanie nazywa się: ksiądz przykładowy. Dobrze odbywa swoje rzemiosło, niema nic do zarzucenia. Nie zna, co modlitwa, co umartwienie, co duch ofiary, — ale to nic nie szkodzi.

(A cóż dopiero u nas, jeśli jest patryota).

Szuka z tego chwały.

Albo przynajmniej przyjmuje ją, jest mu ona przyjemną. Gdyby jej nie miał, martwilby się.

Każdy z nas ma się za takiego, za uczciwego w swoich uczynkach, za zacnego.

Fakt psychologiczny. W pewnym wieku wyrabia się przekonanie o swojej sprawiedliwości — i że wszystko dobrze robi — Zadowolenie — Świadectwo własne.

Ów kapłan, dający rekolekcyje: »*Transivi benefaciendo*, powiedział o sobie, i dla tego mam lekkie sumienie«. Do takiej doszedł naiwności, że publicznie to powiedział!

A jakaż nasza uczciwość? jaki honor?

Po za Bogiem jest w nas tylko nasza nędza. A na dnie tej nędzy sprośność i bezecność.

Któż lepiej patrząc nie dopatrzy w sobie jakiegoś nieuczciwego uczynku? Jeśli co innego, to skutek dobrych wpływów, przyzwyczajania, wychowania; to zasługa rodziców lub mistrzów, ale nie naszej natury. Nasza natura zawsze na dnie swoim sama z siebie jest sprośnością i bezecnością.

Cała uczciwość mierzy się naszym interesem, lub jakimś *instynktem*, który nie jest zasługą.

Prawda i rzeczywistość ostatnia jest inna. Jest niegodziwość.

Duch oczyszczony powinien przyjść do poznania tego dna i prawdy w niem leżącej.

I wzgardzić sobą jako *niegodziwcem*.

Kiedy nas mają za lichych, co czujemy?

(Nemo bonus nisi Deus).

2.

O sobie jako mądrym.

(Cnota umysłowa. Roztropność).

Człowiek chce uchodzić za mądrego, za roztropnego. I duch ludzki chce się z tego szczyścić.

(Charakter umysłowo-moralny tej czi i chwały)

Już nie szczyci się tylko z przymiotu umysłowego nieomylności, jak w poprzednim rozdziale; ale z tego, że wewnętrznie mądry i że może służyć za prawo dla innych ludzi.

Tu idzie o prowadzenie innych, czyli raczej o szukanie chwały z tego; a to nie już z prawdy teoretycznej, jak wprzód, ale z mądrości w radach życia.

To osoba mądra.

»Rodzi się w nas potrzeba kierowania innymi, dawania rad. Człowiek, co się ma za roztropnego, sam rady nie przyjmie, ale chętnie da innym. Dawszy radę, jeśli rzecz się nie powiedzie, to się mówi: Bo mię nie słuchano! Gdybym był ja tam, nie stałoby się to. Taki gotów wszystko krytykować¹⁾».

Jestto sławny jaki mentor, nauczyciel, mistrz.

Adwokat jakiś prawy, biegły, znamienity — a sławny zawsze.

Jakiś polityk wyrokujący.

Dziennikarze! to dzisiaj mędrycy.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

A na polu duchownem to jakiś przewodnik, jakiś spowiednik mądry w radach i wzięty u wszystkich; a sam przekonany o swojej mądrości.

Przełożony jakiś, pełen roztropności i mądrości.

To przekonanie u każdego na dnie, że on najlepiej rzeczy poprowadzi. Że jeśli źle idą, to dla tego, że go nie słuchają.

Jednem słowem szukanie chwały z tego, że ktoś jest mądrym, rozumnym, roztropnym.

I cóż się dzieje? Temu człowiekowi tak idzie o tą sławę mądrości, rozumu, roztropności, że kiedy zdarzy się okazyja, a trzeba będzie dać jaką radę, która przed obecnymi na szwank wystawi ową jego sławę roztropności i mądrości, nie powie, choć jakby był przekonany o jej trafności, a nawet konieczności; zamilknie, jak pies niemy. Bo coby to było? Straciłby sławę roztropnego męża, którą tak długą pracą sobie pozyskał, zamknąłby przed sobą dalszą karyerę, byłby człowiekiem zgubionym.

To samo w spowiedzi. Nie powstanie na przesąd, na nadużycie, jeżeli uświęcone jakimś pospolitem przyjęciem, by znowu nie stracić tej sławy.

Roztropność, roztropność ludzka! jakaż ona nie mądra, a nawet nieroztropna! Żeby zachować sławę mądrości, poświęca mądrość samą! Prudentia hujus mundi inimica est Dei.

W każdym razie mądrość nasza, jeśli tylko nasza, jest fałszywą mądrością i niegodną chwały.

Mądrość nasza jest głupstwem, i to jej ostatnie imię.

Bo i cóż jest mądrość?

Mądrość jestto zastosowanie prawd żywota do czynów żywota.

Otóż my, naszym rozumem, jasno i pewnie nie możemy jąć ani tych prawd, ani zastosowania, ani tych następstw.

Więc jesteśmy wystawieni na omyłkę.

A omyłka na tem polu jest *głupstwem*.

Duch nasz w swem oczyszczeniu powinien i tu również przyjść do poznania tego i uznania.

Nie oczyści się, nie naprawi nieporządku, nie stanie w porządku, aż póki nie uzna swojego rodzimego *głupstwa*.

I nie wzgardzi sobą jako *głupcem*.

3.

O sobie jako świętym.

Cnota jest więcej, niż uczciwość.

Uczciwość jest, nic złego nie robić; cnota wszystko dobre, tem bardziej w znaczeniu świętości.

Jeżeli wielu ludziom dość na uczciwości, są tacy jednak, którzy wzdychają i za wyższym płaszczykiem cnoty, a nawet świętości. Jestto znowu jakaś postać otoczona aureolą, do której siebie układają. Ułożywszy się, występują przed ludźmi w tej masce i z tym koturnem i mają już gotowe trąby, które trąbią albo przynajmniej gdzieś jaką najętą piszczałkę, czasem po cichu przez samych siebie niewinnie udawaną. Chwały, zawsze chwały!

Ale jest rozmaita świętość, mianowicie podwójna: światowa i kościelna.

Zdawałoby się, że ludzie świeccy o świętość nie dbają. To błąd. Mają i oni swoją świętość. Jest tedy świętość ludzi świeckich i świętość ludzi duchownych.

Świeckim takim świętym jest filantrop, dobroczyńca ludzkości — patriota. Jakiś członek łoży Święto Jańskiej, który należy do wszystkich rad dobroczynnych, rad szpitalnych, towarzystw itd. W razie potrzeby sam je zakłada. Da lub nie da swoje trzy grosze, ale swoją osobą wszędzie świeci. Głosy ludzkie i gazeciarskie roznoszą jego chwałę na cztery strony świata.

Takim świętym duchownym jest zakonnica lub zakonnik a pokutnik, miłosiernik, bogomódlca, zawsze świętoszek lub świętochna.

Boże nas broń od świętochnych i od świętoszków.

Są to zwykle tacy, którzy pragną świętości dla świętości, doskonałości dla doskonałości. Niech nas Bóg broni od takiego nieporządku. Wiele o tem bardzo do mówienia.

Tu trzeba by wyłożyć, że pierwszym fundamentem świętości jest ta czysta intencya, żeby świętości nie pragnąć dla

świętości, bo wtenczas my jesteśmy jej celem (owa lalka!), ale pragnąć jako Woli Bożej. Haec est voluntas Dei, sanctificatio vestra! I w ogólności pragnąć tylko Woli Bożej. Całe życie niech będzie jej spełnieniem, i to w intencji zrobienia przyjemności Bogu.

Do naszego przedmiotu to się nadaje, że tacy świętoszkowie, choćby dobrze nie chcieli (bronili się od złej intencji), tedy w gruncie nie mniej szukają chwały własnej, tem samem, że siebie szukają.

Takich i na zewnątrz poznać. W niektórych klasztorach to przechodzi w ogólny nastrój. Jestto pewne prezentowanie się (w chodzie, głosie, postawie). Zaraz widzisz, że sobą zajęta i o sobie myśli, i razem o wrażeniu, jakie na tobie wywiera. Czujesz, że się prezentuje, że się uklada do owej malowanej lalki, którą ma w głowie pod nazwiskiem świętości.

Więc mimowoli niejako złe korzenie drzewa wpływają na jego złe owoce. Grunt jest osobisty, i owoc do siebie zwrócony. Szukanie chwały już jakby naturalne, mimowiedne.

Tu przychodzi cały przedmiot jeden do osobnego rozpatrzenia: zbudowanie. I to nieporządek, kiedy sługa Boży myśli o zbudowaniu, jakie *daje* i zajęty tem zbudowaniem, *cieszy się*, kiedy mu się zdaje, że niem jest i t. d. Wielki nieporządek. P. Bóg za karę zwykle na takich zsyła potem obawy, że są przyczyną zgorzenia. Słusznie bardzo. Nie trzeba myśleć o zbudowaniu.

»Odwolują się na owe słowa Chrystusa: »Tak niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi, aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili Ojca waszego, który jest w niebiesiech« (Mat. V, 16). Zapewne, że ludziom należy się od nas dobry przykład, ale my mamy *czynić uczynki dobre* i to będzie dobry przykład sam ze siebie, ale nie należy *chcieć* dawać dobry przykład. Św. Grzegorz naucza, że należy budować wprawdzie dobrymi uczynkami, ale nie występować z intencją budowania (ut tamen intentio maneat in occulto). Chrystus Pan mówi: »luceat lux vestra«, a nie »*lucetes*. Nie chce, żebyśmy my świecili, ale żeby uczynki nasze świeciły. Gdy uczynki nasze będą dobre, one same świecić będą, a my się

o to troszczyć nie potrzebujemy. Osoby, które o tem myśla, o to się starają, żeby sobą budować innych, mogą wyrobić się na takich faryzeuszów, co chcieli świecić zewnątrz, a wewnątrz byli zgnilizną. I będą się tem zadawałniali, i siebie i innych oszukiwały; albo też staną się śmiesznemi i zamiast budować, gorszyć będą. A gdy się spostrzegą, że doszli do skutku przeciwnego, aniżeli zamierzili, poczną się gniewać, wątpić i rozpaczać o sobie i o Bogu. Znałem taką osobę, i to z wyższego towarzystwa. Oddała się ona całkiem Bogu i chciała budować bliźnich. P. Bóg kochał tę duszę i zesłał jej wątpliwość, czy rzeczywiście buduje, i znalazła, że gorszy wszystkich. Zaczęła się chować od ludzi; do kościoła nawet chodzić nie chciała. Potrzeba było trzy lata pracy około tej duszy, żeby ją przekonać o jej nędzy, a tem samem do porzucenia myśli o budowaniu innych ¹⁾.

Jednem słowem dobre uczynki w każdym rodzaju — i w jednym i drugim. Ale dla oka ludzkiego — jak faryzeusze.

Iści faryzeusze! Nie brak im ani pierwszych miejsc (w myśli), ani płaszczów rozszerzonych, ani trąb pochwalnych.

A czem nasza cnota? świętość?

Bez Boga — jest złością niegodziwą — Malitia.

I to w samej intencji.

Bo ta intencja jest obrócona do swego *ja*.

Na to dopiero zwrócić całą bacność. To ostatnie lichy.

To wszystkiego złego dno — Szaleństwo.

I duch oczyszczony powinien osądzić tam na dnie w samej intencji swojej siebie za złoźnika niegodziwego.

Zniszczyć ostatecznie swoje *ja* myślące tak jak zniszczył *ja* czujące. Tamto obrzydzeniem, a to potępieniem i wzgardą.

A więc niegodziwiec, głupiec, złoźnyca.

Taki nasz charakter prawdziwy, o którym duch nasz w życiu umysłowem powinien się przekonać.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Do tego przekonania o sobie powinien przyjść człowiek odrodzony w duchu swoim.

A co innego w sobie widzi, odnieść do Jezusa.

10.

Zepsucie woli.

Trzecim życiem człowieka jest życie moralne — życie woli i uczynków.

Można nazwać życiem osobistem, właściwie osobistem. Od osób do osób.

Narzędziem — wola.

Przedmiotem są inni ludzie.

Jakoby królestwo do zdobycia i ufundowania.

Celem: władza, panowanie; ażeby się działa jego wola.

Hasło tych wszystkich: Fiat voluntas mea sicut in coelo (in meipso) et in terra (in omnibus aliis).

Bodźcem egoizm. Swoje ja ubóstwione. Bóg swój sam!

»Wewnętrznym początkiem tego życia starego zepsutego człowieka na polu woli jest ona chęć niezależnego panowania, stania się początkiem i celem wszystkich czynności swoich i cudzych, czyli postawienie się na miejscu Boga i zostania takim Bogiem dla siebie i dla innych. Zewnętrzną stroną jest utworzenie sobie takiego królestwa, w którym bym *ja* pannał i rozkazywał i gdzieby się wszystko według mej woli działo. — Stąd pochodzi ów szal panowania. Pewien minister pod wpływem tego szalu pracował dzień i noc bez odpoczynku nad sprawami państwa, a gdy mu zrobiono uwagę, że sobie zdrowie niszczy i życie skraca: »a to i owszem — odpowiedział — jest to śmierć królewska, umrzeć z panowania«. Inny minister, gorliwy katolik, dobrze mi znany, gdy się już usunął od spraw publicznych, mówił mi, że codziennie Bogu dziękuje

iż przestał być ministrem, bo ten urok czarodziejski władzy tak jest silnym, że może człowieka wprawić w jakieś szalone przekonanie o swej wszechmocności, o swem bóstwie¹⁾».

Charakterem głównym jest nienawiść, zabójstwo (szataństwo).

Nienawiść, jako charakter wewnętrzny, raczej co do natury. Zabójstwo, jako charakter zewnętrzny, raczej co do osoby.

I rozmaite jego rodzaje:

1. Zazdrość, czyli nienawiść serca.
2. Pogarda, czyli nienawiść umysłu.
3. Gniew i zemsta, czyli nienawiść woli.

»Gdyż taki człowiek chce, żeby mu wszyscy służyli, a ci co nie chcą się poddać jego woli są jego nieprzyjaciółmi. Tych nienawidzi, i gdyby mógł, miał władzę, toby ich sprzątnął zabił. Owszem nawet tych, którzy mu ulegają i służą, o tyle tylko cierpi o ile mu służą. Mówi się tu o rzeczy w całej nagiej prawdzie, jak jest, w ostatecznej swej naturalnej i żelaznej konsekwencji, bo w rzeczywistości, że to się nie zawsze dzieje to dlatego, że do złości ludzkiej przymieszane jest zawsze coś dobrego, co nie dopuszcza do ostatnich konsekwencji. — Jeżeli zabójstwo nie zostało dokonane, to dlatego żeśmy ten zapęd w sobie stłumili nim doszedł do zupełnego rozwoju, albośmy się zadowolili zabójstwem moralnem. Pogarda, gniew, jest zabójstwem moralnem¹⁾».

Celem odwrotnym, bożym, a tem samem lekarstwem na ten nieporządek jest przyjście do nienawiści siebie samego, do zniszczenia swego ja w samym jego gruncie.

Prawidło: My nie mamy prawa panować nad innymi, nie mamy prawa rozkazywać w imieniu własnem.

Do praktyki: Wszelki rozkaz ma być nam wstrętuy.

»Nie traćmy nigdy z pamięci, że wszyscy ludzie są równi między sobą, że człowiek nie ma prawa rozkazywać drugim, jeżeli mu Bóg nieda tego prawa. Używając tego prawa powinien tedy to robić z pewną skromnością, trzeba się przejać

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

tą myślą, że my sami nie godni jesteśmy rozkazywać, mieć wstręt do rozkazywania¹⁾.

Są trzy rodzaje życia tego moralnego:

I. Użycie siły zmysłowej.

(Zazdrość — złodziejstwo).

Tego życia moralnego pierwszy rodzaj można nazwać zmysłowym, uczuciowym. Jest to panowanie szczególnie nad sercami i uczuciami ludzkiemi.

W imię swego własnego *ja*.

To *ja* ma być przedmiotem ich uczuć: ich obawy lub ich nadziei.

A *ja* mam się cieszyć tem panowaniem.

I to potrójnie:

1.

Złodziejstwo materyalne.

To bogacz.

Od niego tylu ludzi zależy. Ich istnienie.

Ile obawy i ile nadziei.

»I tu przychodzą bogacze, kapitaliści, fabrykanci i t. d. którzy korzystając z kapitału który mają, zaciągają w swą niewolę robotników i tych, co od nich zależą. Mają ich w swem ręku. Dają im tyle tylko, by im służyć mogli i pracować, tyle by marnie wyżyć mogli. — Zabijają ich wolność i swobodę¹⁾.

Tu wystawić dobre użycie bogactw. Obowiązek tego. Że jak z każdego słowa niepotrzebnego, tak samo z każdego grosza niepotrzebnie wydanego, zdadzą rachunek w dzień sądu. Bogacze źli to złodzieje, kradną ubogim co Bóg im dał dla nich²⁾.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

²⁾ Ażeby kogo nie razily te słowa, podajemy tu Św. Tomasza, który mówi: „Bona temporalia, quae homini divinitus conferuntur, ejns quidem sunt quantum ad proprietatem, sed quantum ad usum non so-

Rozróżnić trzy gatunki bogaczy:

1^o serca — to skąpiec lub marnotrawca.

2^o umysłu: tu wystawa, okazałość.

3^o woli — i tu różnoraki tyran: Np. choćby taki ojciec rodziny, który ciemieży żonę, dzieci, sługi i t. d. dlatego, że fortuna w jego ręku (cały stosunek ze sługami).

Ile uczuć zaprzędanych temu tyranowi.

Tu należy wszelkie panowanie środkami zewnętrznymi, materialnymi. Za ich pomocą założenie na bliźnich czynszu albo niewoli. — Tyran!

A on się cieszy panowaniem swoim.

I wzmaga niewolę swoich poddanych; i obmyśla środki, żeby się mu nie wymknęli.

I w duchownych stosunkach. Taki Proboszcz z Wika-rym, przełożony z podwładnymi; i t. d. I to opierając się na tym brutalnym fakcie, że ma siłę w swym ręku.

W Zgromadzeniu taki ekonom domu względem innych zakonników. Albo kapłani względem braciszków (cały stosunek z braciszkami — cały stosunek ze służącymi).

My nie mamy prawa rozkazywać w imieniu własnem.

Tyran myśli, że to jego, że to on.

A jakie prawo ma do panowania nad innymi?

I to jeszcze tak lichym środkiem?

Nie inne prawo tylko szalony pęd trzymać innych w niewoli. Ten szal!

On sam jest niewolnik nicestwa swego.

„Iż mówisz: Żem jest bogaty, i zubożony, a niczego nie potrzebuję: a nie wiesz iżś ty nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi« (Apokal. III, 17).

Tu przychodzi zazdrość dóbr doczesnych.

Tu także przychodzi złodziejstwo, odwrotna strona bogacza.

lum debent esse ejus, sed etiam aliorum qui ex eis sustentari possunt ex eo, quod ei superfluit“. Ś. Bazyli zaś powiada: „Spoliater est, qui cum dispensanda receperit, propria reputat: panis est famelici, quam tenes, nudi tunica, quam servas, indigentis argentum, quod terrae infossum possides; quare tot indigentibus injuriam facis, quot alere posses“. (Hom. in Luc. c. XII.) (Przyp. Wyd.).

I złodziej także trojaki:

1. z powodów zmysłowych,
1. z powodów umysłowych,
3. z powodów moralnych.

Dusza człowieka i wola jego w swoim oczyszczeniu powinna przyjść do tego, aby nie panować nad innymi żadnymi *środkami zewnętrznymi*.

Aby czuć swoją niegodność i nikczemność.

Aby mieć zgrozę i wstręt do wszelkiego panowania nad innymi w imieniu własnem i dlatego aby się cieszyć panowaniem.

A zatem *nienawiść* do siebie, o ile moje *ja* chce takiego panowania, o ile mu się podoba.

2.

Złodziejstwo idealne.

To kokietka.

Chce panować nad sercami sama bez serca.

W tem różnica od zmysłowego pociągu, o którym było wyżej, że tam owi zaplątani własne serce wzajemnie w niewolę oddawali; a tu podobna istota bynajmniej serca swego nie oddaje.

Tu zacząć od przedstawienia dwóch przykładów, jako *deux études psychologiques*.

1° Siostry Franciszki W., która z pokusy wyszła zwyciężko (wystawić całą naturę pokusy).

2° Pani Markizowej **, która przeciwnie zatwierdziła siebie jako taką boginię.

3° Dodać jako pośrednie studyum przykład Pani P. stojącej jako anioł, aby innych aniołami czynić, ale zawsze panować. — Anioł wzniosły uczuciem chciał wszystkich uanielić przez siebie. Ci co ją otaczali byli zawsze w szale. Jej osoba była nietykalna — ale zawsze absolutna, czarowała wszystkich.

4° Taka matka w rodzinie, która skupia miłość dzieci koło siebie z wykluczeniem ojca.

Panem jest jej *ja*, jej osoba, która dla własnych korzyści, dla panowania swego nad innymi, używa swoich wdzięków, zmysłowych przymiotów i t. d.

I dlatego to się dzieje przez fantazję jakoby przez czary.

Jest to zwierz dziki i tyran krwawy. Sam nie ma serca a pastwi się i karmi sercami.

Jakie prawo ma do panowania?

A tu jeszcze najbrzydliwszym środkiem?

Nie inne, tylko znowu ten szal trzymania w niewoli.

Ale i w duchownym znaczeniu to się powtarza, kiedy jaki przełożony i t. d. urokiem swoim i innymi przymiotami osobistymi chce pozyskać serca podwładnych.

Jeśli to czyni w imię swoje, nie z Panem Jezusem, jest także tyranem serc.

I może ich zaprowadzić do zguby.

»Jeśli przełożony chce sobie zyskać podwładnych serca pod pozorem, by łatwiej być słuchanym — jest niedobrze. P. Bóg chce byśmy go kochali dla niego samego; trzeba więc usuwać wszelkie wpływy osobiste; bo wtedy odżywa nasze *ja*, ciesząc się że ma dobrą sposobność żyć pod tą formą, a trzeba, żeby umarło. Złudzenie to myśleć, że przywiązując innych do siebie łatwiej ich do służby Bożej pociagniemy. P. Bóg chce, aby mu służono dla niego samego, a pobudka inna mogłaby pozbawić zasługi¹⁾.

Ale i ze strony podwładnych, lub równych panować tak samo.

A jakie prawo?

Dusza i wola oczyszczona powinny mieć *nienawiść* do swego *ja*, chcącego się puścić (a to w niem jest z natury) na tę fatalną drogę.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

3.

Złodziejstwo moralne (uczuciowe).

To Pochlebca.

To Dworak.

Chce on także panować nad sercami innych i mieć ich uczucia dla siebie, ale inną drogą. Schlebając ich namiętnościom wszelakiego rodzaju, ich przesądom, ich nienawiściom itd. Studeruje swego patrona, aby potem za nos wodzić.

»Na świecie to jeden ze sposobów najpewniejszych otrzymania czegoś, ułatwienia sobie drogi do czegoś. Cóż innego robią rządy i narody? Podchlebiają sobie nawzajem, aby dojść do władzy. Jestto prawidło ogólne tam, gdzie panuje powszechne głosowanie ¹⁾«.

To taki sługa, który schlebia panu swemu — to taki podwładny.

Panuje, ma swoje królestwo.

A jakie prawo?

To taki mąż popularny. Podchlebia namiętnościom tłumu. Staje się wyrocznią — królikiem. I jeden i drugi staje się niewolnikiem, podłym, aby przyjść do władzy.

I w duchownem znaczeniu.

To taki przełożony chcący się podobać podwładnym.

Owo zastosowanie się do innych ludzi — żeby lepiej panować. — Względy ludzkie; ale w tym celu (nie już żeby się cieszyć ich przywiązaniem, ale) żeby dojść do władzy, lub żeby lepiej panować.

»Jestto bardzo niebezpieczna rzecz w życiu zakonnem, bo przełożony schlebając podwładnym, zaponni o prawie Bożem, pozwoli im robić, co tylko zechcą ¹⁾«.

Albo będąc pod władzą, żeby panować nad przełożonymi samymi, lub nad innymi za ich pomocą.

Za nic mu wtedy zakon Boży. Przynajmniej w wykonaniu w zastosowaniu nigdy się nań nie obejrzy. Będzie jakoby ślepy.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Tu przychodzi zazdrość dóbr moralnych.

Tu ogólne prawidło: żeby się przejąć wolą Bożą. Ona jedna godna: Fiat voluntas tua! Ją pokochać. Wykonać. A tu nie tylko w sobie, lecz i w innych.

Dusza i wola oczyszczona powinny przyjść do nienawiści tego swojego *ja*, chcącego panować tym sposobem.

A więc nienawiść siebie, swego *ja*, o ile może lub chce panować nad sercami, nad uczuciami innych ludzi.

11.

Zepsucie Woli.

II. Użycie siły umysłowej.

Drugi rodzaj życia moralnego czyli osobistego człowieka i panowania nad innymi osobami jest za pomocą umysłów.

Przedmiotem ostatecznym są tu zawsze osoby i panowanie nad osobami. Ale przedmiotem najbliższym, bezpośrednim są ich umysły i panowania nad umysłami, a przez nie dopiero nad osobami.

Królestwo takie umysłowe.

Celem i powodem — ta władza, ta rozkosz panowania, trzymania w niewoli. Żeby się działa ich wola. Znowu: fiat voluntas mea! Adveniat regnum meum!

Charakterem *zabójstwo* (szataństwo); ale tu pod postacią potępienia i pogardy, bo tu w szczególny sposób *zabójstwo przez umysł*.

Ocaleniem: nienawiść siebie, swego *ja* pod tym drugim względem.

Trzy są również rodzaje tego panowania przez umysły nad osobami.

1.

Oszustwo pospolite

(za pomocą kuglarstwa).

Panować za pomocą umysłu nad sercami, — a przez serca nad osobami.

To kuglarz.

Albo intrygant.

Sposobikami, sztuczkami, szarlatanstwem pierwszy narzuca się na królika dla ludzi omamionych. Olśnić, omamić i przyjść do tego, aby się działa wola moja.

Drugi podejściami, konszachtami, innego rodzaju sztuczkami przekonywa ludzi uwiedzionych, oszukanych, że tak czynić trzeba, jak on chce, że się ma działać wola jego.

Są to sposoby umysłowe, bo przez przewrotność umysłu poczęte i na umysły drugich działające.

A czy i w nas niema czego z tego dwojga? Albo kuglarstwa? Albo intryganctwa? Nie byłibyśmy ludźmi, gdyby nie było choć zarodów.

Kuglarstwo, to należy raczej do ludzi publicznych, którymi nie jesteśmy jeszcze, politycznych, albo nie politycznych, ale zawsze szarlatanów.

Intryga, — a ta podobno bliższa jest każdego człowieka. Nie iść prosto do celu, który zawsze jest wola naszą, ale przynajmniej jeśli prosto idziemy, to jeszcze jest coś szlachetnego; — ale to nie iść prosto do niego, tylko układając jakiś plan, używając jakichś sprężyn, namów innych, sztuczek, oszukiwania; to intryga! A wszystko w tym celu, aby się stała wola nasza; albo cząstkowo, w jakimś szczególe, albo całkowicie, ażeby osoba nasza przyszła do władzy i dopiero się działa wola jej!

A patrz, jak z przeciwnikami postępuje?

Nienawidzi najprzód, a potem szydzi, obmawia, kłamie, zmyśla itd. zdradza, podchodzi.

Chce zniszczyć moralnie.

A czy nie powiedzieliśmy: *zabójstwo!*

I w duchownym znaczeniu ilu to ludzi panuje za pomocą kuglarstwa lub intryg!

Ludzie nawet duchowni zdaje się zapomnieli dróg prostych. Bo też im nie idzie o wolę Bożą i o panowanie Boże, jedno o wolę swoją i swoje panowanie.

I to nam być może znakiem i dowodem. Jeżeli idzie o Boga, o jego wolę i jego panowanie, tedy się idzie prosto wśród białego dnia. »Jam jawnie mówił światu... w skrytości nicem nie mówił« (Jan XVIII, 20). Jeżeli zaś idzie o postawienie na swoim, tedy rozmaicie; gdy niema przeszkód, tedy i jawno, często i przemocą; ale gdzie niema nadziei w ten sposób postawienia na swoim, tam milczkiem się skrada, po cichu włazi, a jeśli potrzeba, po cichu wywraca i po cichu zabija. I podstęp i zdrada, jeśli potrzeba, a zawsze intryga. To znak i dowód ludzkiego celu, działania w dojściu do panowania.

A co za prawo? Znowu ta szalona chęć, żeby się nam inni kłaniali, czyniąc wolę naszą.

Jak taki powinien wejść w siebie i poznać niegodziwość i złość swojego *ja*, chwytającego się lub gotowego się chwycić takich środków, aby dojść do spełnienia swojej woli, do nabycia lub zabezpieczenia swojego panowania.

Jaka złość!

I jaka powinna być następnie nienawiść tej złości w sobie. A w następstwie *nienawiść* siebie samego.

2.

Oszustwo umysłowe.

Panować za pomocą umysłu nad umysłami, a przez umysły nad osobami.

To rozumak albo heretyk.

Sam stworzył prawdę lub ukuł wiarę. I chce innym ją narzucić.

Ale już nie tylko (jak wprzódy widzieliśmy), aby chwały dostąpić, aby być dla innych przedmiotem czci, podziwu — nie, on chce być ich panem, przewodnikiem, królem.

Podbiwszy ich umysły, chce swoją prawdą i wiarą być panem ich osób.

A patrz, jak z przeciwnikami postępuje?

Szydzi, wymyśla kiedy potrzeba, ale główną bronią jest pogarda.

Okryć wzgardą przeciwników, że śmieją inaczej myśleć, twierdzić i przeszkadzać jego rządowi, i tak zniszczyć ich moralnie, to jego dzieło.

Ogłosić ich za durniów. Qui dixerit fatue! kto by rzekł: głupcze! (Mat. V, 22).

Lecz i w duchownym znaczeniu podobnie się dzieje (w samym kościele).

Każdy, kto przynosi swój systemat, czy mąż jaki pojedynczy, czy ciało społeczne, i narzuca go innym, jest takim tyranem.

Kto w imię takiego systemu przeszkadza wolnemu objawieniu się prawdy Bożej.

Przykład szkół teologicznych w kościele, każda co innego utrzymujących.

»Ci, co ludzkimi argumentami i racjami i namowami w imieniu nauki chcą sobie zdobyć ludzi dla swego ludzkiego przekonania, i gniewają się, gdy ktoś jest innego zdania. Szkoły teologiczne, które mniemania innych szkół nazywają absurdami, albo herezjami, i dziwią się, że ich jeszcze Kościół nie potępił¹⁾«.

Ale i w czem innym trzeba mieć się na ostrożności, a to w tem: aby prawdy Bożej samej, niewątpliwej nie brać za własność swoją i nie sprzedawać za rzecz swoją. Nie będzie szkody dla innych dusz (choć i nie wiele pożytku, bo wtenczas widać, że bronimy swojej sprawy); ale dla nas będzie szkoda, bo nie będzie zasługi.

»Są, co prawdy Boże, dogmata wiary traktują jako swoją własność, jakoby rezultat swej nauki. Uczą jej drugich, bez

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

tej powagi, bez tej trwogi i bez tego uszanowania i namaszczenia, jakie się należą prawdzie Bożej, słowu Bożemu. Uderzają na przeciwników prawdy Bożej tą samą przewrotną bronią co i oni, t. j. szyderstwem, dowcipem, gniewem, podejrzeniem, a nawet wymysłami i szkalowaniem, a to dlatego, że im nie chodzi o prawdę Bożą, lecz o ich własne panowanie¹⁾».

Tu przypomnieć, co na sądzie wielu powie: Panie, czy w imieniu Twojem nie przepowiadaliśmy, czy nie uzdrawialiśmy, czy cudów nie czyniliśmy? A on im: Precz odemnie! Nie znam was!

Czyż to nie jest wierutna niegodziwość i złość takiego *ja* (czy pojedynczego, czy zbiorowego), kładącego swoje *ja-prawdę* zamiast *Boga-prowdy* jako Pana umysłów, a przez nie dusz ludzkich?

Jaka złość!

Poznać ją, *zniechęcić*, następnie i siebie — oto zadanie woli i osoby ludzkiej pod tym drugim względem.

3.

Oszustwo moralne.

Panować za pomocą umysłu nad wolami (przez zasady, przez zakony życia) — a przez wolę nad osobami.

To prawodawca człowieczy.

Sam stworzył prawo i zakon, według swego pojęcia obowiązku i moralności, — ludzkiego, — i w imię własne narzuca innym.

Cały kodeks Napoleona jest takim prawodawstwem. Ci co go pisali, są takimi prawodawcami (Napoleon sam należy do następnej i ostatniej kategorii).

Oni mają swoją własną sprawiedliwość.

A na to, aby przez nią panować.

»Żaden człowiek niema najmniejszego prawa przepisywać drugiemu według jakich zasad ma żyć, gdyż wszyscy jesteśmy

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

równi i wolni. Sam tylko jeden Bóg i ten, któremu Bóg władzy udzieli, może stanowić o zasadach i podawać je ludziom. Potrzeba koniecznie, byśmy mieli zasady, ale zasady prawdziwe, w naszym życiu i działaniu. Więc zasady Boże, bo Bóg jeden jest nieomylny. Dla tego świat dziś tak się burzy, jak rozbudala balwany niespokojnego morza, bo nie trzyma się zasad Bożych. A kto niema zasad Bożych, ten albo sam z siebie musi je stworzyć sobie, albo przyjąć od innych. Że zaś to będą zasady ludzkie, więc najrozmaitsze i zmienne. Dziś takie, jutro owakie, według kaprysu. Bóg daje nam zasady swoje i udziela władzę przedkładania ich innym. A skoro Bóg komu udzieli tej władzy, nie może ten inaczej jej wykonywać, jedno w imię Boże i tak jak Bóg chce. Wszelki, który taką władzę, po za Bogiem, sobie przywłaszcza, jest zabójcą ludzkości i wolności ¹⁾».

A z przeciwnikami?

Rzucają (owi prawodawcy ludzcy) na nich nie szyderstwo, nie wzgardę nawet (chyba niekiedy ubocznie), ale wprost potępienie.

I niszczą moralnie.

A w duchownem znaczeniu?

Swój sposób widzenia moralnego, swoje zasady, swój zakon sprawiedliwości i świętości, podawać innym, wmawiać, narzucać, aby tak tem lepiej panować.

To taki spowiednik, który prowadzi duszę według swego zdania, narzuconego przez wolę. Nie już o zasady idzie (to wyżej), ale o wolę Bożą w tej duszy. I on (spowiednik) nie szuka chwały, może ani uczucia, ale zatwierdzenia swego *ja* przez swoje zdanie. Fiat voluntas mea! Okropne świętokradztwo!

Prawidło. Każda dusza ma nad sobą myśl i przed sobą wolę Bożą. Tę odgadnąć jest zadanie spowiednika, następnie obowiązkiem podług tego prowadzić. Dei adjutores sumus. »Albowiem jesteśmy pomocnikami Bożymi« (1 Kor. III, 9). Inaczej jest swoja wola i panowanie. A co za następstwa?

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»Znałem w Paryżu jedną młodą osobę, która miała jak najprawdziwsze powołanie zakonne i przez trzy czy cztery lata na próżno się domagała pozwolenia od rodziców; ale pomimo tego w przedsięwzięciu swem nie ustawała. Rodzice prosili jednego z najznacześniejszych duchownych, wielkiej reputacji świętości i mądrości, aby ją od tego zamiaru odwiódł. »Envoyez-la à moi, j'arrangerai l'affaire«, odrzekł i nazajutrz, po godzinnej konferencji, tak biedne dziecko oszołomił, że w parę dni potem za jej zezwoleniem odbyły się zaręczyny ¹⁾«.

A w gruncie powód jest, że to nasz sposób widzenia, nasz zakon.

A cel: żeby nasze *ja* panowało.

Jaka złość i niegodziwość!

Stawić swoje *ja-zakon* na miejscu *Boga-zakonu*.

Nienawiść tego *ja* tem większa, im jego zbrodnia bezbożniejsza.

A więc nienawiść tego *ja* mojego w tem życiu moralnem umysłowem, chcącego panować nad innymi umysłami i osobami.

Dla niego szyderstwo, wzgarda, potępienie.

Ale nadewszystko nienawiść.

12.

Zepsucie Woli.

III. Użycie siły osobistej (przemocy).

Tego ostatniego rodzaju życia osobistego człowieka najwyraźniejsza formuła jest w owem sławnem powiedzeniu Lutra: Sic volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»Ja, bo to ja, oto jest ostatnia racya, jaką daje; to jest *dobrem*, co ja daje, to jest *prawdą*, co ja powiem, to jest *świętem*, co ja każe, bo to ja¹⁾«.

Przedmiotem są wole innych ludzi, a tem samem najbliżej same osoby, wprost. Już tu ani przez serca, ani przez umysły.

Dosyć, że tak chcę, że to moja wola, choćby sproсна, głupia, złośliwa (niegodziwa).

Celem: absolutne panowanie.

Charakter: iste szataństwo. »Sic volo, sic jubeo, stet pro ratione voluntas«.

Ale zarazem i *zabójstwo*.

I jego trzy główne czynniki: Gniew, zemsta, nienawiść. (Tu szczególniej przeciwko przeciwnikom).

Ratunek: odwrotna i najgłębsza nienawiść przeciwko sobie samemu: i ostateczne zabicie siebie.

1.

Rozbój w imię Materyi.

To Mahomet.

Religia serca i ciała.

Jego wola jest dla innych zakonem (nie jak w poprzednim rozdziale: *rozumienie*, *prawda* jego rozumem stworzona, chociaż per consequens i to tu przychodzi; bo wszelkie wyższe albo głębsze stanowisko zajmuje w sobie wszystkie inne, niższe lub powierzchowniejsze. Jednem słowem: tam prawda była prawdą, że narzucającemu zdawała się taką; a tu dla tego, że narzucający chce tak, aby to było prawdą).

U Mahometa cała sprosność jego staje się nie tylko prawdą, ale zakonem, religią.

A to dla tego, że on sam taki i że chce tego.

Sic volo, sic jubeo.

I jeszcze wprowadza Boga, i w jego imieniu.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

»Znałem w Paryżu jedną młodą osobę, która miała jak najprawdziwsze powołanie zakonne i przez trzy czy cztery lata na próżno się domagała pozwolenia od rodziców; ale pomimo tego w przedsięwzięciu swem nie ustawała. Rodzice prosili jednego z najznacześniejszych duchownych, wielkiej reputacji świętości i mądrości, aby ją od tego zamiaru odwiódł. »Envoyez-la à moi, j'arrangerai l'affaire«, odrzekł i nazajutrz, po godzinnej konferencji, tak biedne dziecko oszołomił, że w parę dni potem za jej zezwoleniem odbyły się zaręczyny¹⁾«.

A w gruncie powód jest, że to nasz sposób widzenia, nasz zakon.

A cel: żeby nasze *ja* panowało.

Jaka złość i niegodziwość!

Stawić swoje *ja-zakon* na miejscu *Boga-zakonu*.

Nienawiść tego *ja* tem większa, im jego zbrodnia bezbożniejsza.

A więc nienawiść tego *ja* mojego w tem życiu moralnem umysłowem, chcącego panować nad innymi umysłami i osobami. Dla niego szyderstwo, wzgarda, potępienie. Ale nadewszystko nienawiść.

12.

Zepsucie Woli.

III. Użycie siły osobistej (przemocy).

Tego ostatniego rodzaju życia osobistego człowieka najwyraźniejsza formuła jest w owem sławnem powiedzeniu Lutra: Sic volo, sic iubeo, sit pro ratione voluntas.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Co to zemsta? *C'est un plat qu'on sert à froid.* —
Obmyślany.

A dlaczego? Bo taki inny (nie już w szczególnym przypadku, jak tylko co, sprzeciwia się naszej woli, i wywołuje nasz gniew, niecierpliwość; ale) całem swem postępowaniem jest nam przeciwny. Całe mienie się i życie jego woli jest przeciwne naszej.

I tu jeszcze większe oburzenie przeciwko naszej woli —
i nienawiść przeciwko osobie.

I zabicie takiego życia.

3.

Rozbój w imię osoby.

To Napoleon.

To Antychryst.

A tymczasem sekta.

Religia woli (państwa).

Ich wola dopiero jest wszystkim: zakonem, obyczajem, religią i obowiązkiem do spełnienia w każdej chwili życia.

I nie tylko w imieniu Boga.

To dojdzie do tego, że sam się wyniesie nad Boga, i usiądzie na ołtarzu i będzie czczony jak Bóg (Ś. Paweł).

Religia społeczna, urządzenie społeczności po ludzku, bez Boga, Chrystusa, Kościoła. Najwyższem i jedynem prawem wola ludzka.

Religia państwa. Jestto znowu religia *woli ludzkiej*, czy z góry przez Cezara, czy z dołu przez lud narzucona.

W tem jej okropność, że to religia woli ludzkiej jako *woli ludzkiej*. Wola dlatego, że wola.

Co dziś prawdą jutro może być fałszem, co fałsz prawdą. To samo z dobrem, to samo ze sprawiedliwym. — A więc niema ani prawdy, ani dobra i t. d.

Zaprzeczenie nie tylko Boga ale Bóstwa.

A dla przeciwników nie tylko gniew, odraza, zemsta, ale najszczerza, najgłębsza nienawiść.

I tępienie mieczem i ogniem.

Radykalne zniszczenie.

Jest i w nas zaród.

I tu możemy powtórzyć, że skoro w nas jest początek (któryśmy już widzieli) mógłby przyjść i ten koniec.

Zresztą czy nie czuliśmy nigdy (przynajmniej jakiejś pokusy) nienawiści do kogo, i chęci, aby go nie było (sprzątnienia go ze świata)?

To dopiero zatwierdzenie się szatańskie! Nie może ścierpieć drugiego dlatego jedynie, że jest, że żyje, a tego życia i bytu nie ma od niego lub jemu nie oddał.

Taki jest grunt złości ludzkiej podobnej do szatańskiej. Trzeba go dobrze i koniecznie poznać.

Tu trzeba przedstawić Antychrysta jako ostatnie następstwo grzechu pierworodnego. Jako samże grzech pierworodny w całej swej istocie i treści. I dlatego jego nazwisko: Homo peccati.

Oto nieprzyjaciel Boży. Eritis sicut Dii scientes bonum et malum. I on extollitur super omne quod est Deus etc.

To on a nie Chrystus *reus est mortis!* dignus est odio!

Każdy z nas jest takim Antychrystem in herba. Mógł i może nim zostać.

Quoniam multi sunt Antichristi.

Bo i w nas ten sam grzech pierworodny. Popuścić mu cugle, on aż tu zabieży.

Najsluszniej tedy powinniśmy siebie nienawidzieć. Ta jest racya: Dignus est odio!

I zabić: Reus est mortis!

Kto nie będzie nienawidził duszy własnej i siebie samego nie jest mnie godzien, mówi Pan, — nie może być uczniem moim (ucznem, bratem, oblubieńcem).

13.

Pokusy z natury.¹⁾

Tych dwa gatunki: Jedne pociągające do złego, drugie odciągające od dobrego. W tamtych natura działa, w tych opiera się.

1.

Pokusy pociągające do złego.

Natura działa.

Tych pokus tyle rodzajów ile owego zepsucia natury.

1^o Serca (concupiscentia carnis) — pożądliwość ciała.

2^o Umysłu (concupiscentia oculorum) — pożądliwość oczu.

3^o Woli (superbia vitae) — pycha żywota.

Widzieliśmy, czem są te pokusy, gdyśmy mówili o dziele oczyszczenia naszego.

Wiedząc już jakimi jesteśmy, nie należy z jednej strony ani się dziwić objawom naszej szkarady i naszego zepsucia, które w pokusach na wierzch wychodzą, ani z drugiej strony cieszyć się dobrymi uczuciami, dobrymi chęciami i porywami, które nam P. Bóg daje, aby nas ku sobie pociągnąć, jakoby były nasze własne. Ale tak w jednym jako i w drugim wypadku trzeba się upokorzyć; w pierwszym dlatego, że pokusy nie są bynajmniej coś z zewnątrz nam przychodzącego, dziełem szatana na przykład (przynajmniej w znacznej części), ale po prostu są objawami naszego zepsucia, naturalnymi wyziewami naszej zgnilizny; w drugim dlatego, że te dobre uczucia nie są nasze, bo na nic podobnego zdobyć byśmy się nie umieli.

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

Tymczasem przeciwnie się dzieje. W pokusie odrzuca się ze zgrozą, z jakimś świętem oburzeniem złe myśli jako coś co do nas nie należy, co nam zupełnie jest obcem, i od szatana tylko przyjść mogło. A gdy się ma jakie dobre uczucie to się rozplywa z radości, cieszy się i winszuje sobie wewnętrznie swojej świętości.

Każdy z nas tem jest, czem jest jego natura, a więc powinien sądzić siebie według objawów, którymi ta natura daje się poznać. Objawami temi są pokusy. Pochodzą one z tej kałuży zepsucia, która w nas jest i która wydaje z siebie te wyziewy smrodliwe. »Unusquisque tentatur a concupiscentia sua«. »Każdy bywa kuszony od własnej pożądlivości« (Jak. I, 14). Czasem szatan tę kałużę zamiesza, a wtenczas wyziewy są smrodliwsze i gwałtowniejsze; ale on jest tylko drugorzędnym czynnikiem. Prawdziwem źródłem pokus jest nasze zepsucie. Ono to jest ciąglem ogniskiem pokus, które wychodzą z wnętrza naszego i ciągną osobę naszą przez naturę do grzechu. — Historia to całego życia ludzkiego. »Bojowanie jest żywot człowieka na ziemi« (Job. VII, 1). »Militia est vita hominum super terram«. — Jeśli złego zwalczać nie będziemy, staniemy się jego ofiarami.

Pamiętajmy jednak zawsze na to, że nieporządki w naturze nie są żadnym grzechem; są tylko nędzą. Grzechem się stają, gdy wejdą do osoby przez wolne zezwolenie. Stąd niech będą pokusy niewiedzieć jak natarczywe, niech natura wzbudza najstraszniejsze burze, bądźmy spokojni, nie doprowadzi nas do grzechu bylebyśmy ufali P. Jezusowi; bo to pewna, że sami z siebie i własnymi siłami nie zdołamy natury naszej powściągnąć. — Jak przyjdzie tedy pokusa trzeba się zwrócić do Chrystusa Pana: »Panie, oto widzisz nędzę moją, widzisz do czego zdolny jestem; moje to są te myśli szkaradne; ja na nic innego sam z siebie zdobyć się nie umiem. Racz mnie wesprzeć twą łaską, abym nie upadł, bo ja sam oprzeć się tej pokusie nie mogę!« Tak zwróciwszy się do Chrystusa Pana możemy być spokojni. On nie dozwoli byśmy upaść mieli. Albowiem Kościół nas naucza, że tam gdzie idzie o niezgrze-

szenie, gdy *praeceptum urget*, On nam swą łaską zawsze w pomoc przychodzi, bylebyśmy o nią prosili.

2.

Pokusy odciągające od dobrego.

Jak we wszystkim tak i w zwyciężaniu pokus, odciągających od dobrego, powinniśmy naśladować Chrystusa Pana i z Nim się łączyć; bo żadnej pokusy nie bylibyśmy w stanie zwyciężyć, gdyby Chrystus nie był jej poprzednio zwyciężył za nas. Pokusy do złego zwyciężył na puszczy; odciągające od dobrego na Górze oliwnej.

1^o Pokusa *umysłu*. Lekceważenie. Obojętność.

Skutek niewiadomości.

Zwykle mamy w naturze inne wyobrażenia.

Trzeba bardzo nad tem pracować.

Nie mówimy tu o tej niewiadomości, która sama o sobie nie wie; ale o niewiadomości dobrowolnej, która nie zna woli Bożej dlatego, że się o nią nie pyta, że jej nie szuka. Tej niewiadomości są winni wszyscy ci, którzy zaniedbują modlitwę; bo w modlitwie spływają na nas światło i łaski, w modlitwie Bóg nam daje poznać swoją wolę; a jeżeli się o nią w modlitwie nie pytamy, cóż dziwnego, że jej nie znamy? A więc nasza w tem wina. Za taką dobrowolną niewiadomością idzie naturalnie lekceważenie, a w następstwie przychodzi obojętność i zupełna apatya w rzeczach Bożych.

Główny środek: Czytanie, i modlitwa w rodzaju medytacyi.

Przykład Chrystusa Pana w Ogrójcu. Najprzód przedstawienie uprzedne.

2^o *Serca*. Niesmak, nuda, wstręt, nieprzyjemność.

Trzeba zwyciężyć ten krzyż serca.

Pokusą serca jest niesmak, wstręt do wypełnienia poznanej woli Bożej. Serce nasze, jak wiemy, wciąż tylko goni za pociechami; a ponieważ w życiu nadprzyrodzonym każdy krok jest mniejszym lub większym krzyżem, bo się przeciwi naturze naszej, tedy przychodzi na nas wstręt i niesmak, który

nas odciąga od dobrego. Aby ten wstręt przezwyciężyć powinniśmy iść za Chr. Panem na Górę oliwną, i tam wraz z Nim przewidzieć jaki krzyż nas czeka i tym sposobem przezwyciężyć niewiadomość; razem z Nim pocić się krwawym potem, aby razem z Nim zwyciężyć wstręt natury do cierpienia i wychylić do dna kielich przez Ojca Niebieskiego zesłany »Qui vult post me venire abneget semetipsum, et tollat crucem suam et sequatur me«.

Trzeba stworzyć serce duchowne, nadprzyrodzone.

Środek: modlitwa.

3^o *Woli*. Lenistwo. Opór czynny woli.

Tu krzyż i śmierć.

Trudność cała w uczynieniu pierwszego aktu woli w dobrowolnem przyjęciu trudności i krzyża, i tej moralnej śmierci.

To tylko miłość może.

W Ogrójcu: *Non mea voluntas* — to krzyż.

Sed Tua — to krzyk miłości i zarazem siła dająca zwycięstwo.

Zwycięstwo nad pokusą woli jest wyrzeczenie się swego *ja*, jako pierwiastka działającego. Tamte pokusy można jeszcze zwyciężyć silną wolą i wytrwałością; bo wtenczas nasze *ja* się zatwierdza i pracuje dla swej chwały i wielkości, wtenczas czyni ono jeszcze swoją wolę. To jest ostatnia ofiara, którą nam trzeba zrobić i tę Chr. Pan za nas uczynił, gdy rzekł: »Non mea voluntas, Pater, sed tua«, kto nie zna z doświadczenia, jak jest bolesnem i ciężkiem takie zaparcie się samego siebie, samej racyi naszego bytu i działania, ten nie może mieć o tem prawdziwego wyobrażenia. I dlatego nie ludźmy się. Chociaż nam Chr. Pan tę ofiarę umożliwił jedna tylko miłość, czysta miłość może tego w nas dokonać; o tę więc miłość prosmy Pana Jezusa.

Trzy rodzaje sług Bożych:

1^o Co idą do Góry Tabor.

2^o Aż do Wieczernika.

3^o Do Krzyża.

Tu tylko miłość doszła t. j. Jan Święty.

Miłość wprawdzie była zasnęła w Ogrodzie Oliwnym — ale się ocknęła — i poszła aż do końca.

Tylko miłość może krzyż przyjąć, na krzyżu umrzeć i zmartwychwstać nieśmiertelna!

14.

Pokusy z osoby.*)

Drugi rodzaj pokus, jest pokus wpływających z działalności osoby — z osoby.

Dokładna znajomość pokus z osoby jest najważniejszym punktem tych ćwiczeń, bo znajduje swe praktyczne zastosowanie na każdym kroku w życiu nadprzyrodzonym. Główną pokusą jest *czynność własna*.

Natura nasza jest zapsuciem, a osoba nicestwem. Każda więc czynność naszej osoby jest z góry skazaną na śmierć, jako pochodząca z nicestwa. W rzeczach przyrodzonych możemy działać sami z siebie, bo mamy do tego siłę przyrodzoną na zawołanie; chociaż i ta siła nie jest naszą, tylko nam jest daną. Ale w rzeczach nadprzyrodzonych nie wolno nam się zrywać do działania samym z siebie. Wtenczas tylko wolno, gdy nam jest daną od Boga *łaska*.

Aby tę rzecz wyjaśnić podzielimy to rozmyślanie na trzy punkta: i tak 1° Co to jest *łaska*; 2°. Jako w rzeczach nadprzyrodzonych nie możemy nic zrobić siłą przyrodzoną; 3° Jako siła nadprzyrodzona czyli *łaska* nie jest na nasze zawołanie, ale ją Bóg daje według swej mądrości i upodobania swego.

I tak co do pierwszego: *łaska* jest tem w życiu nadprzyrodzonym, czem jest siła w życiu przyrodzonym. Bez siły

*) Z zapisków słuchaczy.

np. nie mogę ręką ruszyć; bo choć z jednej strony mam wolę a z drugiej rękę, to jednak nie mógłbym jej ruszyć gdyby nie ów płyn nerwowy czyli siła, która na rozkaz woli wprawia w ruch wszystkie nerwy i muszkuły ręki. Człowiek paraliżem ruszony w ręce nie może nią ruszyć, chociaż zresztą organa nie są uszkodzone, dla tego, że płyn nerwowy już do niej nie dochodzi. Tak samo się ma ze zjawiskiem widzenia. Oko moje ma zdolność widzenia, przedmiot widzialny jest przedemną, ale na próżnoby go chciał widzieć, gdyby nie światło, które jedno z drugim łączy i tym sposobem przyprowadza do skutku zjawisko widzenia. My światła nie widzimy, ale wszystko w świetle i przez światło; a bez światła nic widzieć nie możemy.

Otóż łaska jest jakoby owym płynem nerwowym, jakoby owym światłem; działa w nas ona i bez niej w dziedzinie nadprzyrodzonej żadnego aktu nadprzyrodzonego zrobić nie możemy. Trzeba odróżnić dwa rodzaje łaski zupełnie od siebie odrębne: *gratia habitualis*, uświęcająca i *gratia actualis*, czynkowa. Pierwsza dana nam na Chrzcie Św. jest zdolnością do enót wiary, nadziei i miłości; ta zdolność daje nam łatwość przyjęcia prawd Bożych, wierzenia, pragnienia Boga nadzieją i miłowania go miłością. — Ale to jest tylko *habitus*, mienie się, zdolność, usposobienie, a nie akty same; i nie możemy uczynić żadnych aktów wiary, nadziei i miłości, jeżeli na kaźden taki akt nie jest nam daną od Boga osobną zupełnie łaską aktualną, która dopiero w tej naszej zdolności tworzy akt. Jak bez światła nic zgoła nie można widzieć, choćby oko było najzdrowsze i przedmiot do widzenia najpiękniejszy, tak też w życiu nadprzyrodzonym nic zgoła nie można uczynić, choćby ten *habitus* w nas był jak najdoskonalszym, choćby ta rzecz, którą chcemy uczynić, była najcudowniejszą. Lecz cóż się dzieje zwyczajnie? Oto, ponieważ my do naturalnych aktów mamy tę siłę do naszej własnej dyspozycji, więc gdy idzie o rzecz nadprzyrodzoną, wrywamy się i tej naszej siły naturalnej używamy do aktów, które tem samem nie są nadprzyrodzone, to jest zasługujące na życie wieczne, ale przyrodzone. Stąd wypływa punkt drugi, że:

W rzeczach nadprzyrodzonych nie możemy nic zrobić siłą przyrodzoną. Nie możemy tedy uczynić ani aktu wiary, nadziei i miłości, ani zwyciężyć jakiegokolwiek pokusy bez łaski aktualnej. Tam gdzie chodzi o uniknienie grzechu lub o spełnienie obowiązku, gdy praeceptum urget, P. Bóg zawsze daje nam swą łaskę bylebyśmy go o nią prosili. Można więc powiedzieć, że w tych razach łaska aktualna także jest na nasze zawołanie i od nas jedynie zależy mieć ją albo nie mieć. Ale w innych razach nie. W skutek bowiem łaski habitualnej a nawet pewnych początków łaski aktualnej, którą nam P. Bóg daje zachęcając nas do działania i pociągając ku sobie, czujemy pewną chęć czynienia takich aktów np. miłości Bożej, i chęć nawet czasem dosyć silną. W takich razach należy się upokorzyć i mówić: »Panie Boże, chciałbym Cię kochać z całego serca, z całej myśli, i z całej duszy mojej; ale Cię nie kocham, przynajmniej tak jakbym chciał. Jakiś mi raczył dać tę chęć miłości, daj mi i dalszą łaskę«. Zamiast tego ogromna większość dalejże robić oświadczenia i akty miłości jeden na drugi. Czasem nawet chęci żadnej nie mają, ale ze zwyczaju mówią z książki: »Panie Boże, kocham Cię z całego serca etc...«. A szatan się z tyłu za nimi śmieje i mówi: Nieprawda, nie kochasz! I oni to sami czują. A dla czego? — I tu przychodzi ów punkt trzeci. Bo:

Łaska aktualna nie jest wcale na nasze zawołanie. — P. Bóg nam ją da wtenczas kiedy sam zechce i sam w swej nieskończonej mądrości rozrządzi. Daje nam zawsze, kiedy o nią prosimy; ale nie daje natychmiast. Nakazuje wytrwałność w modlitwie o nią, i stawia to jako warunek do jej wysłuchania. Ta wytrwałność w modlitwie jest najmiłą Bogu. — Z niezrozumienia tej prawdy i w skutek czynności własnej, niektóre dusze wpadają w stan straszny. Biorą się do dzieła o własnych siłach i z początku jakoś im idzie, szczególnie jeżeli mają serce gorące, uczucie żywe; a jeżeli jeszcze do tego bujną fantazyę posiadają, to nieraz na nie przychodzą fałszywe zachwyty i widzenia. Ciagnie się mniej więc długo, według temperamentu; aż w końcu wszystko się na raz urywa i przychodzi straszne rozczarowanie. Wtenczas zdaje im się, że je

P. Bóg odstąpił, chociaż w rzeczy samej P. Bóg nigdy z niemi nie był, a one same na swoją rękę cały ten czas działały. Wtenczas rozpaczają, a czasem bluźnią, i jeżeli się nie znajdzie jaki światły spowiednik, któryby je z tego zaślepienia wyprowadził i na dobrej drodze postawił, to nieraz zupełnie od Boga odpadają.

Miałem raz taką duszę przed sobą. Była to zakonnica. Zrobiła ona ślub robienia zawsze tego co doskonalsze. Przez lat 17 żyła z tym ślubem i jak mogła tak go spełniała. Miała ona w tem samem mieście Ojca; ale ponieważ zdawało się jej, że doskonalszem będzie nie widzieć się z nim, więc przez 17 lat widzieć się z nim nie chciała. Z tem wszystkiem jakiś głęboki smutek, podobny do melancholii, zagnieździł się w jej duszy, tak że się czuła opuszczoną od Boga. Spowiednicy i ona sama starała się przekonać, że to jest *mistyczne* opuszczenie, które P. Bóg zesłał na nią dla jej wypróbowania. — Zbadawszy stan jej duszy, poznałem, że ten smutek pochodził z czynności własnej. Pokazało się, że wszystko robiła sama z siebie, a nawet ów ślub był jej własnym wymysłem. Zrazu nie chciała tego pojąć, nareszcie zrozumiałwszy, że tym sposobem 17 lat pracy i wysiłków straciła, wyliczyła mi wszystkie swoje modlitwy, prace i umartwienia i dodała: »Gdybym dla szatana tyle uczyniła, ile dla P. Boga, byłby pewno tak się ze mną nie obszedł!« Co za okropne bluźnierstwo! Trzeba było 18 miesięcy pracy nad nią, aby zrozumiała, że sama była winna.

Takie są skutki czynności własnej: jest ona zabiciem i zniszczeniem życia nadprzyrodzonego, i powinniśmy się jej nad wszystko wystrzegać. — My powinniśmy współdziałać z łaską Bożą, i to nasze współdziałanie tak dalece jest niezbędnem, że bez niego łaska nic w nas zwykle nie robi; ale trzeba pamiętać że łaska jest głównym działaczem, a my tylko współdziałaczami. *Sine me nihil potestis facere.* — A więc każdy akt nadprzyrodzony powinien być uczyniony z Chrystusem. Po tej drodze nadprzyrodzonej ani jednego kroku uczynić nie można bez Chrystusa. My tylko iść możemy za Chrystusem po tej drodze; i to zawsze Chrystus naprzód a my

dopiero za nim. *Qui vult venire post me*, to jest, kto chce rozpocząć to życie nadprzyrodzone, — *abneget semetipsum* — powinien zrzec się samodzielnego, niezależnego życia a przyjąć zależność, owo słodkie i lekkie jarzmo Chrystusowe — *tollat crucem suam*, — *et sequatur me* t. j. ma iść za Chrystusem i ani się od niego nie odłączać, ani go nie wyprzedzać, ale iść za nim. Łaska bowiem Chrystusowa choć my z nią współdziałamy, ma wszędzie pierwszeństwo. Św. Paweł, w jednym ze swych listów, wyliczywszy wszystkie swoje trudy i prace podjęte dla Chrystusa, i powiedziawszy, że więcej zrobił niż wszyscy inni Apostołowie razem, — dodaje poprawiając się: *non ego tamen, sed gratia Dei mecum*. Nie mówi: *Ego cum gratia Dei*, ale *gratia Dei mecum*, siebie stawiając jako czynnik drugorzędny. Nie wolno tedy nigdy iść samemu ani też samemu naprzód wybiegać z pośpiechem; lecz należy iść za Chrystusem. Chrystus bowiem w porządku nadprzyrodzonym wszystko czyni *naprzód*, pierwszy, a dopiero my za nim. Otóż w tem jest pokusa z osoby, że w tych aktach nadprzyrodzonych łatwo opuszcza Chrystusa a wyrwa się albo sama bez Chrystusa, albo wybiega naprzód i wyprzedza go.

Trudno jest bardzo zachować się od czynności własnej, bo ona, po grzechu pierworodnym, jest nam wrodzoną; i byłoby to prawie niepodobnem gdyby P. Bóg w łaskawości swojej nie był nam dał pewnych znaków, które służą do jej rozpoznania.

Znamiona działania łaski Bożej są zawsze: trzeźwość umysłu, pokój niczem nie zakłócony, i wesele. Przeciwnie czynność własną charakteryzuje: gorączka, niepokój i męka czyli cierpienie wewnętrzne.

Wszelkie sprawy z czynności własnej podejmowane poprzedza *gorączka*. W sercu objawia się ona przez gwałtowne pragnienie, wybieganie; w umyśle przez ciekawość, przewidywanie; w woli przez pośpiech, i niecierpliwość. Przeciwnie w rzeczach bożych panuje trzeźwość umysłu i posiadanie siebie samego. *«In patientia vestra possidebitis animas vestras»*.

Czynności własnej towarzyszy *niepokój*. W sercu objawia się obawą o rezultat; w umyśle troską; w woli zaś ten nie-

pokój przybiera charakter nieśmiałości. I tak, gdy się staramy o jaki urząd lub cobydz innego, jeżeli się nie zdamy zupełnie na wolę Bożą, będziemy się ciągle troskać i lękać, abyśmy rzeczy przez nas upragnionej nie byli pozbawieni. Ta pewna nieśmiałość, która zdarza się np. przy wstępowaniu na ambonę jest po prostu czynnością własną; bo nam o nic innego nie chodzi jak tylko o to, aby się źle przed publicznością nie wydać. Dla tego z wszelkiej nieśmiałości powinniśmy się upokarzać, a chociaż od razu jej zwyciężyć nie zdołamy, to jednak trzeba się o to modlić i nad tem pracować. Człowiek pod działaniem łaski nie niepokoi się o skutki swej pracy; albowiem wie, że wola Boża stać się musi, a jemu o nią jedynie chodzi.

Znaki idące w ślad za czynnością własną są *męka* i cierpienie wewnętrzne. — Z nieudania się wyradza się w sercu gorycz i niesmak; w umyśle wstyd i nieukontentowanie z siebie samego, że się nie umiało lepiej poprowadzić; a nakoniec w woli zwątpienie, smutek i rozpacz. Owo duchowe nieukontentowanie, często nie wytłómaczone. Smutek sprzeciwia się Boskiej Opatrzności, z której ramienia wszystko i złe i dobre na nas przypada. — Powinniśmy się zawsze weselić tem Bożem weselem, o którym mówi Psalmista: *Servite Domino in laetitia*; bo wiemy, że cokolwiek przedsięwzięmy z wola Bożą, to się nam udać musi; bo choć się zewnątrz nie uda to dla tego, że tak Bóg chciał, a więc powodu do smutku nie mamy. Cokolwiek tedy czynimy, czynimy z Chr. Panem. Wzywa on nas, abyśmy zaniechali czynności własnej temi słowy: *»Pójdźcie do mnie wszyscy którzy pracujecie (tą czynnością własną) a jesteście obciążeni (tymi wszystkimi ciężarami o których wyżej)... a najdziecie odpoczynek (owe cechy przeciwne) duszom waszym. — Weźmijcie jarzmo moje (ową spólczynność ze mną, owe sprzężenie z sobą) na się, a jarzmo moje wdzięczne jest, a brzemię moje lekkie. Mat. XI. 29. 30).*

15.

Wiara mistyczna.¹⁾

Życie nadprzyrodzone, do którego jesteśmy powołani polega na wierze, nadziei i miłości. Wyniszczenie samego siebie, śmierć własnego, samoistnego, niezależnego, samowolnego istnienia i działania jest tylko przygotowaniem, jakoby gruntem przysposobionym pod zasiew, z którego wyrósć ma drzewo ono wydające pierwszy owoc życia doskonałego; jest jakoby dołem wykopany, w którym ma się położyć fundament a na nim wybudować gmach życia naszego nadprzyrodzonego. Ostatecznym celem będzie nasze przemienienie w Chrystusa. Do tego celu dojdziemy w skutek działania w nas łaski Bożej i naszego współdziałania. Ale działanie to będzie miało swą podstawę w trzech cnotach teologicznych, które dadzą nam cechę, charakter, wycisną pieczęć boskości czyli prawdziwych Synów Bożych. Życie to nadprzyrodzone rozpoczyna się przez wiarę.

Wiara, jest dla życia nadprzyrodzonego tem, czem korzeń dla drzewa, czem fundament dla budynku. — Wiara jest dana nam od Boga. Mybyśmy jej sami sobie nigdy dać nie mogli i nigdybyśmy jej nie mieli, gdyby nam jej Pan Bóg nie dał. Lecz ponieważ Pan Bóg chce, abyśmy byli współpracownikami wolnymi w tem dziele naszego uświęcenia, więc nie daje nam od razu wszystkiego, lecz z razu daje nam tylko jakoby zarodek, jakoby kielko albo oczko, z którego mamy z nim razem wychodować drzewo i owoce na żywot wieczny. Trzy takie zarodki zawarte w łasce chrztu Świętego składa w naszej duszy Pan Jezus udzielając nam tego Sakramentu: *Habitus fidei, spei et charitatis*. — Pierwszym jest *habitus fidei* czyli zdolność, usposobienie i łatwość pojęcia, polubienia

¹⁾ Z zapisków słuchaczy.

i zatwierdzenia prawd przez Boga objawionych. Stąd dzieci ochrzczone tak łatwo pojmują prawdy wiary, tak się nimi chętnie zajmują, tak na nie zupełnie przystają, daleko łatwiej niż nieochrzczone. Zapewne, że Bóg wszechpotężny może tę samą łatwość dać szczególnym sposobem i człowiekowi nieochrzczoneму jeszcze, ale to jest wyjątek wtedy. Gdy przychodzimy tedy do rozumu i uczą nas wiary, ponieważ prawdy wiary znajdują w nas już pole przygotowane, z łatwością je przyjmujemy. Nie jest to jednak jeszcze całkowita *cnota wiary*, bo wiara to akt rozumu nakazany przez wolę. Aby ta wiara, która jest darem Bożym zamieniła się w doskonałą cnotę, trzeba naszego dobrowolnego przyczynienia się. Szczęśliwy kto przyszedłszy do rozumu, zaraz w pierwszych chwilach zacznie żyć wiarą, rozmyślnie zatwierdziwszy w sobie te prawdy Boże. Ta wiara bowiem będzie dla niego coraz jaśniejszą i miłszą, a Pan Bóg da mu coraz więcej sposobności, by ją za jego łaską coraz bardziej w sobie umacniał i utwierdzał. Jeśli zaś takich aktów wiary dobrowolnych, rozmyślnych człowiek nie uczynił w zaraniu swego życia, przyjdą pokusy przeciwko wierze. Przychodzą one, by nam pokazać czego nam niedostaje. Jeśli więc kto miewa takie pokusy, to znaczy, że on jeszcze prawd Bożych dobrowolnym aktem nie przyjął, że ich nie uczynił swojemi, że wierzył dotychczas machinalnie tylko lub nie dla prawdziwego powodu je przyjmował tj. nie dla tego, że je Bóg objawił. Powinien więc skorzystać z tej pokusy i szczerze dopełnić to, czego mu nie dostaje. Samo odpychanie pokusy albo gardzenie nią do niczego nie prowadzi. Raz odpędzona przyjdzie znowu, i nachodzić będzie coraz silniej. Powinien więc taki wziąć się szczerze do dzieła. A najprzód powinien się upokorzyć przed P. Bogiem, że pomimo tylu łask otrzymanych, jeszcze nie uczynił takiego aktu zupełnego poddania rozumu swego pod powagę Bożą, jedynie dla tego, że ona Boża. Powtóre powinien wyznać, że ponieważ akt taki jest nadprzyrodzonym, więc sam, siłami swemi naturalnemi, zdobyć się nań nie może, i prosić powinien o łaskę. Jeśli go P. Bóg wysłucha i da mu zaraz tę łaskę, natenczas niechaj robi akty wiary. Jeśli zaś nie zaraz otrzyma tę łaskę,

niech się modli i prosi o nią szczerze, gorąco i wytrwale, a jeśli otrzyma, uczyni ten akt. Jeśli ten akt będzie doskonały, dostateczny, natenczas wszystkie pokusy przeciwko wierze pierzchną na zawsze. A gdyby jeszcze wróciły, byłby to znak, że ów akt nie był jeszcze doskonałym i że o wiarę trzeba jeszcze prosić. — Ach! żeby to ludzie o tem pamiętali. Ale niestety — dzieje się przeciwnie. Zwykle nie robią takiego aktu rozmyślnego. Przychodzą pokusy i wtedy albo od razu wiarę tracą, albo też wpadają w wątpliwość; wcale wiarą się nie rządzą lub też wybierają z niej co im się podoba, a resztę uważają jako rzecz nie do przyjęcia. I tak stają się chrześcianami z imienia, w których niema Ducha Chrystusowego, bo niema wiary.

Trzeba rozróżnić wiarę teologiczną od wiary mistycznej.

Pierwsza, jako koniecznie do zbawienia potrzebna, wymagana jest od wszystkich wiernych; druga zaś udziałem jest tylko tych, co w szczególny sposób oddają się P. Bogu.

Jakaż jest ta wiara szczególna, wiara mistyczna?

Jestto wiara żywa w to, że P. Bóg mnie kocha.

Najprzód *że mnie*, następnie, że niezależnie od tego czym godzien czy niegodzien.

»Justus ex fide vivit«, — musi być tedy wiara *żywa*, powinniśmy *żyć* wiarą, powinna ona wycisnąć swoje piętno na wszystkich naszych myślach i uczynkach, na całym życiu naszym.

P. Jezus tak pragnie tej wiary od tych, co chcą być jego uczniami, że za jej brak jakoby się gniewał na Apostołów »Quousque patiar vos!« — »modicae fidei!« (On taki słodki!).

My więc, cośmy sobie za cel życia postawili stać się uczniami Chrystusowymi, powinniśmy wierzyć przedewszystkiem, że Bóg kocha każdego z nas miłością szczególną. — P. Bóg nie dla tego mnie kocha, że cały rodzaj ludzki kocha; ale dlatego cały rodzaj ludzki, że mnie i każdego z nas. — Trzeba tedy wystawić sobie jakoby ja jeden był na świecie; jakoby P. Bóg był mnie jednego stworzył, mnie jednego krwią Syna Swego odkupił i jakoby cała jego miłość dla świata na

mnie była skupioną. Gdy sobie żywo to wystawimy, wtenczas będziemy w prawdzie.

Ta wiara w nieskończoną miłość Bożą dla nas zastosowana do praktyki daje nam to wewnętrzne przekonanie, że wszystko co się z nami dzieje, dzieje się z rozporządzenia Bożego, i że najmniejsza pokusa, najmniejsze wydarzenie zostało od wieków obmyślane i na nas zesłane, aby nam służyło do uświęcenia naszego.

Z tego tedy że mnie Bóg kocha wypływa, że P. Bóg wszystko naprzód opatrzył, nic tedy przypadkowo na nas nie spadnie.

»Omnes capilli capitis vestri numerati sunt«. »A wasze włosy wszystkie na głowie policzone są« (Mat. X, 30).

Wyrzucmy precz przypadek. To tylko dusze bez wiary igraszką są przypadków. Duszom wiernym nic się nigdy nie przydarza przypadkiem. Wszystko im się wymierza od Boga pod miarą, liczbą i wagą. Oddajmy się więc jemu. Będzie z tego zadowolony i będzie miał o nas staranie miłosne. Latwo nam będzie wtedy przyjąć z rąk jego cokolwiek się wydarzy. Oddaliśmy się Bogu, nic więc nam się nie wydarzy, jedno to, co Bóg ześle. Tego samego prawidła trzymać się trzeba i w sprawach wewnętrznych. Trzeba wierzyć, że P. Bóg daje nam pod miarą, liczbą i wagą i pokusy i łaski. Nie braknie nam żadnej łaski, nie braknie i pokusy jeśli ta nam ma być użyteczną; zamiast nam szkodzić będzie nam pomocną. Nie bierzmy za przypadek pokusy i łaski. Ludzie, co nie mają w pamięci wiary i miłości Bożej, stają się igraszką pokus, a igrają z łaskami. — Trzeba też zawsze i w każdym przypadku mieć wiarę w modlitwę i do niej się uciekać.

Wiara tedy mistyczna jest: *Wiara w to, że mnie P. Bóg kocha*. Następnie:

1. Wiara w zewnętrzną Opatrzność.

Że wszystkie wypadki od Boga. — A więc to, to, to od Niego.

2. Wiara w pokusach:

a) że od Boga,

- b) że takie jakich potrzeba,
 - c) że obrachowane.
3. Wiara w laskach :
- a) że od Niego,
 - b) że takie jakich potrzeba ;
 - c) że obrachowane.
4. Wiara w modlitwę — jako w środek do tego celu.

Jednem słowem Wiara mistyczna to wiara w to, że ja z Bogiem a Bóg ze mną jest w żywym stosunku. Stąd *przy-
mierze* wolne, rozumne: Niech się ze mną dzieje wszystko, co Bóg chce.

16.

Nadzieja mistyczna.

Wiara jest fundamentem całego życia nadprzyrodzonego. Bez wiary prawdziwej ani myśleć nie można o dalszej budowie. Byłoby to bowiem budowanie na piasku zamiast na skale i przeto za pierwszym wiatrem pokus, za pierwszym deszczem przeciwności, runąć by musiało. Jednakże fundament to jeszcze nie cała budowa, to dopiero początek. Żeby zaś cały gmach stanął potrzeba na tym fundamencie pracować dalej, pracować przez całe życie, a siłą, za pomocą której mamy tego dzieła dokonać, jest *nadzieja*.

Przedmiotem nadziei jest Bóg jako Dobro. — Nadzieja objawia się jako *pragnienie* posiadania Boga przedmiotu naszego szczęścia, a następnie jako *ufność* w to, że się posiadzie Boga, że otrzymamy wszystkie łaski potrzebne do połączenia się z Nim. — Jestto życie nadprzyrodzone *serca*.

Zdolność do tej cnoty nadziei otrzymaliśmy na Chrzcie Św. razem ze zdolnością wiary. Ale ta zdolność, równie jak zdolność wiary, ma się w nas zamienić w cnotę. Zdolność ta daje nam pragnienie rzeczy Bożych. Nadzieja zaczyna się od pragnienia. Mamy nadzieję tego, czego pragniemy.

Nadzieja jest w nas najprzód jako *dar*; do nas należy i od nas zależy zamienić ją w *cnotę*, w akt rozmysłny, dobrowolny. Kiedy zaczynamy przychodzić do rozumu, słysząc od innych o dobroci Boga, o jego cierpieniach i męce za nas i dla nas poniesionych, serce nasze zaczyna pragnąć miłości. Wiara nas uczy, że P. Bóg jest miłością, serce pragnie Boga, wzywa go, szuka go i oto nadzieja, której ostatecznym końcem miłość. Ale biada sercu jeśli się zwróci wtedy ku innemu dobru i zasmakuje w niem. Wtenczas ku Bogu z trudnością tylko zwracać się będziemy, wymagania Boże wydawać nam się będą niepodobnymi, — przyjdą pokusy przeciwko Nadziei. Zaczną przychodzić wątpliwości co do Opatrzności, co do dobroci Bożej — będzie nam się zdawało, że jest dla nas obojętny! A szczególnie że my niegodni. To ostatnie jest najniebezpieczniejszą pokusą przeciwko Nadziei, bo ma pozory pokory. Tymczasem w tem uczuciu niegodności jest w gruncie pycha, pewna pretensya bycia godnym. Kiedy się myśli o sobie, że się jest niegodnym i to sobie za winę poczytuje, suponuje się, że można być godnym. Co za straszny obłęd myśleć, że możemy być godnymi w stosunku naszym do Boga. Nikt nie jest godzien łaski; gdybyśmy byli godni łaski, łaska przestałaby być łaską, to jest darem darmo danym. Jest to tedy błędem sądzić i chcieć być godnymi łask Bożych, chcieć posiadać pewne przymioty, czynić pewne akty, któreby mogły zasłużyć na łaskawe względy P. Boga, aby Bóg widząc te nasze przymioty naturalne, te nasze uczynki, dał nam swoją łaskę przez nas tym sposobem zasłużoną. Przyjdziemy do tego, że powiemy: ten wart tego żeby P. Bóg miał troskę o nim; ja przeciwnie niegodzien jestem tego. — Niby to pokora, a to tymczasem przeciwne pokorze. W naszym stosunku z P. Bogiem powinniśmy się czuć zupełnie niegodnymi. Nigdy nie będziemy mogli sami być godnymi łask Bożych.

A moje niewierności? Ależ ja nadużywałem łask Bożych? Więc nie mogłem być godniejszym? Więc nie mogłem być mniej niegodnym? — To także pycha: pretensya do wierności. Wierność łasce może być warunkiem łaski, ale nie jej racyą. Łotr ów dobry na krzyżu nie mógł mieć żadnej pretensyi do

wierności, upokorzył się więc: »Panie, powiadał, Ty jesteś Panem Panów, prawdziwy Pan, mój Pan, w Tobie pokładam całą mą nadzieję; wspomnij o mnie kiedy będziesz w królestwie Twojem«. — A Chrystus mu odpowiedział: »Dzisiaj jeszcze będziesz ze mną w raju«. Oto podstawa wszelkiego naszego stosunku z Bogiem: pokorna nadzieja, a Pan Bóg obiecuje tej nadziei życie wieczne. — Ów lotr na krzyżu może być dla nas przykładem.

Jak tedy należy dar nadziei zamienić w cnotę?

Najprzód trzeba się upokorzyć wyznając naszą nędzę, trzeba ją P. Bogu pokazywać. Będziemy to czynić z pewną rozkoszą jeżeli pomyślimy, że wtedy P. Bóg przyjdzie nam z pomocą. Nasza nędza oto podstawa naszej nadziei. Czem większe będzie poczucie naszej nędzy w nas, tem większa podstawa nadziei. Następnie trzeba wyznać, że sami z siebie nie możemy uczynić nic dobrego; a w końcu prosić P. Boga, aby nam dał łaskę byśmy pragnienie rzeczy Bożych, dane nam już, zamienili w silną wolę posiadania ich, by nam dał tę ufność silną w to, że będzie zawsze z nami, że nam da łaski potrzebne, by wytrwać przy nim aż do końca. Przy tem wszystkim należy też dziękować P. Bogu za łaski któreśmy otrzymali. Falszywa to pokora, która nie chce widzieć tych łask, która obawia się uznać to dobre, które w nas jest, z obawy, aby nie wpaść w pychę. — Jakże się pysznić z tego co nie jest naszym? Chwalebne jest wystrzegać się pychy; ale źle jest nie chcieć w sobie widzieć darów Bożych. Rozumiejmy to dobrze, że te dary Boże nie są nasze, a nie będzie obawy byśmy się pysznili. Tymczasem nie dziękuje się zwykle Panu Bogu za jego łaski, za dobre myśli i dobre uczucia, które są w nas, bo się nam zdaje, że to rzecz nasza, że to nasza zasługa.

Aby ta nadzieja, która jest darem Bożym zamieniła się w doskonałą cnotę trzeba naszego własnego, dobrowolnego przyczynienia się. — Potrzeba tedy, ażebyśmy całym sercem przyjęli te łaski, które nam P. Bóg daje, i abyśmy ufali, że za pomocą tych łask P. Bóg dopełni z nami tego wszystkiego co z nami zamierzył uczynić w tem życiu i doprowadzi nas do tego celu, który nam przeznaczył w wieczności. — A w tem

wszystkiem nie opierać się na sobie samych, ale przeświadczeni, że nic sami z siebie uczynić nie możemy, całą naszą ufność pokładać w Bogu. Dopóki opieramy się na sobie i na własnych siłach, dopóty nie mamy prawdziwej nadziei. Szczęśliwy kto tak czyni od młodości, kto zacznie od razu żyć nadzieją. Ta nadzieja bowiem w nim będzie coraz silniejszą, a Pan Bóg mu da coraz więcej sposobności, by ją za łaską jego coraz bardziej utwierdzał. Jeżeli zaś takich aktów dobrowolnych, rozmyślnych człowiek nie czyni, wtedy dopuszcza P. Bóg pokusy przeciwko nadziei. Te pokusy nic innego nie mają na celu, jak właśnie zamienianie daru nadziei w cnotę. Taką pokusą najpowszechniejszą w życiu duchownem są *skrupuły*.

Jakie jest źródło skrupułów? — W opieraniu się zamiast na Bogu na sobie samym. We wszystkim co robią, dusze skrupulatne, mają pretensję same dobrze robić, robią same nie opierając się na Bogu. Potem, chcą mieć pewność, że dobrze zrobiły, i że nie zrobiły źle. Otóż taka pewność zabija nadzieję, ufność w Bogu, i Bóg karze duszę taką wystawiając ją na następstwa tej pretensyi. Nasza pewność cała powinna się opierać na ufności nie w sobie, ale w Bogu, który był z nami, nie dopuścił, byśmy źle zrobili i pomógł, byśmy zrobili dobrze. P. Bóg wymaga od nas tej ufności. Będąc sam sprawcą w nas dobrych uczynków, ma prawo do ufności naszej. Kiedy mamy obawy, czyśmy nie zgrzeszyli, wątpliwości, które nas męczą, trzeba prosić P. Boga, by nam dał łaskę, byśmy mogli z głębi serca tak do niego mówić: »Panie Boże, złożyłem wolę moją w Twoje ręce, i choć niemam pewności, mam nadzieję, żeś mię zachował od upadku«. Kiedy mamy wątpliwości czyśmy zgrzeszyli czy nie, jest rzeczą pewną, filozoficznie mówiąc, teologicznie i psychologicznie, żeśmy nie zezwolili na grzech; bo jeźlibyśmy byli zezwolili, sumienieby nam to powiedziało i wyrzucało, nie mielibyśmy wątpliwości ale pewność. Ale ta racya nie zaspakaja dusze które się męczą skrupułami, choćby jak byli mocni w filozofii lub teologii. I dobrze że ich nie zaspakaja. Bóg tego nie chce. P. Bóg nie chce, aby człowiek opierał się na własnej swojej pewności. Jeżeli się ma skrupuły to dlatego, że jeszcze dar nadziei nie przeszedł w cnotę nadziei.

Jeżeli mamy pewność, żeśmy zgrzeszyli, upokórzmy się i nie traćmy nadziei. Zgrzeszyliśmy, — a więc przyznajmy się do grzechu, prośmy Boga o przebaczenie i oddajmy się w Jego ręce na nowo ufając, obiecując poprawę opierając się na Jego dobroci. Czem prawdziwsze będzie nasze upokorzenie, tem silniejsza nadzieja. Nie ufać Bogu, nawet po upadku, że Bóg w przyszłości zachowa od grzechu, to chcieć być sprawiedliwym, opierając się na własnych siłach. To jedna z przeszkód do powrotu do Boga: wymaga się zapewnienia na przyszłość, obawia się nowego upadku, wpada się w rozpacz dlaczego? bo się chce opierać na własnych siłach. A wtedy nie ucieka się do modlitwy — i rzeczywiście następuje nowy upadek. Ta jedna tylko obawa jest dobrą, tego jednego lękać się należy: że się nie będzie ufalo P. Jezusowi, że się na sobie opierać będzie ¹⁾).

17.

Miłość mistyczna.²⁾

Miłość jest życie.

(Wiara podstawa życia, nadzieja droga życia, miłość życiem samem).

«Ego sum veritas — et via — et vitas».

Co to miłość? — Rzecz niewymowna jak Bóg. Określić niepodobna i tylko nazwać ją można po skutku tak jak Boga. Tym samym tedy sposobem, którym mówimy, że Bóg jest

¹⁾ „Onde il Signore vuole da una parte che sempre noi temiamo di noi stessi, acciocché non cadiamo in presunzione con fidarci delle nostre forze; e richiede poi dall'altra, che stiamo certi della sua buona volontà e del suo aiuto, sempreché glie lo domandiamo, affinché abbiamo nella sua bontà una confidenza certa“. S. Alfonso Liguori. Gran mezzo della preghiera. p. II. c. IV.

²⁾ Z zapisków słuchaczy.

stworzycielem nieba i ziemi i wszech rzeczy widomych i niewidomych, możemy także powiedzieć, że: Miłość jestto oddanie się wzajemne dwóch osób, jedna drugiej.

Rzecz tedy główna w miłości, że jedna osoba oddaje się drugiej całkowicie, doskonale, przestając istnieć dla siebie samej a tylko dla osoby drugiej, dla jej przyjemności, bez żadnego zastrzeżenia; oddanie się zupełne, całkowite, wszędzie i na zawsze, aby ta druga osoba ją posiadała i rozporządzała nią do woli. Taki stosunek może zachodzić tylko między człowiekiem a Bogiem; tylko Bogu możemy się tak oddawać. Gdzie niema tego całkowitego oddania się, tam niema doskonałej miłości. Oddaje się to, co się ma, i to czem się jest. Zrzeka się własnej działalności na korzyść osoby ukochanej. — Taka jest miłość doskonała, mistyczna, której Bóg od wszystkich nie wymaga, a tylko od dusz przez Niego wybranych.

Miłość jest najprzód jako *dar*.

Dar miłości jest w woli.

Jest miłość umysłu: to adoracya, zachwyt, cześć oddana temu którego się kocha.

Jest miłość serca: to pragnienie posiadania tego którego się kocha i cieszenia się nim.

Ale prawdziwa miłość to dopiero miłość duszy i woli.

Potrójna jest tedy miłość, potrójne też jest przykazanie miłości: »Będziesz kochał P. Boga twego z całego serca twego, z całej myśli twojej i z całej duszy twojej«.

Ale miłość idzie jeszcze dalej — aż do osoby. — Miłość ostatecznie jest między osobami. »Będziesz kochał P. Boga twego i ze wszystkich sił twoich«. Całą tedy istnością swoją, z *wyboru*. I w tem głównie jest miłość mistyczna.

We Chrście Świętym *dar* miłości jest wszczepiony w wolę naszą. Jesteśmy zdolni przez to, możemy kochać i oddać się miłości; ale miłości jako cnoty jeszcze nie mamy. Podobny ten dar miłości do miłości dziecka, które oddaje się i rzuca na łono matki, instynktowo, bez rozmysłu. To miłość, ale nie z wyboru. Potrzeba, żeby to oddanie się Bogu było aktem rozmyślnym, dobrowolnym, z całego serca, z całej myśli i z całej woli uczynionym; a następnie, żeby było nie jakimś tylko prze-

lotnym wybuchem rozpalonego uczucia, lub zachwyconego umysłu, który jak ogień na łące zabyśnie i zgaśnie, ale żeby raz uczynione trwało całe życie i było początkiem, i końcem, i treścią wszystkich naszych czynów.

Gdy więc przyjdziemy do lat, w których możemy już czynić akty samodzielne, dobrowolne, wtenczas ta zdolność miłości powinna zamienić się w cnotę miłości, to jest powinniśmy za łaską Bożą aktualną, to znaczy uczynkową, o którą należy prosić, uczynić taki akt rozmysłny i dobrowolny oddania się miłośnego Chrystusowi Panu i trwać w tym akcie, odnawiając go przez całe życie, pełniąc wolę Chrystusową. W tem bowiem leży mistyczna istota miłości, żebyśmy naszą wolną wolę, a z nią i siebie oddali Chrystusowi Panu do dyspozycji i tym sposobem poddali się Jemu, stali się jedno z Nim, żeby już nie my ale On w nas był panem i kierownikiem wszystkich naszych uczynków, żeby Jego zakon był naszym. Ale do tego przychodzimy zwykle przez pokusy. Musi przyjść ta krytyczna chwila (jak w Adamie), w której zdecydować się mamy na miłość. — Tą chwilą jest spotkanie się z przykazaniem (trud, ofiara, krzyż).

Czy Bóg czy ja?

Miłość powiada: Nie ja ale Bóg!

Miłość mistyczna, to oddanie swego ja (abdykacja).

Następnie coraz większe pragnienie, szukanie, łączenie się, zatwierdzenie Jezusa.

Coraz głębiej Jego *ja*.

Coraz mniej mojego, naturalnego ja.

Nareszcie błogosławiona chwila, w której On się we mnie uobecni. Manifestabo me. »Kto mnie miłuje będzie miłowan od ojca mego; i ja go miłować będę i objawię mu siebie samego« (Jan XIV, 23).

Zniszczenie mego *ja*, jako pierwiastku istnienia — wszelkich praw.

Następstwo: nic od siebie nie czynić.

Zniszczenie swojej własnej, osobnej czynności.

Wszelkiego własnego, od siebie danego ruchu.

Temu się sprzeciwia:

Własny wybór — własna inicjatywa — własna czynność.

Własne prawa, — własny ruch.

Środek. Odpowiedność.

1^o Spełnianie Woli Bożej (to miłość w czynie — miłość żyje ofiarą).

Bóg jako przedmiot. *Dla Niego.*

2^o Spółdziałanie (nie tylko dla Niego, ale z *Nim*).

Bóg jako subjectum.

Vivo, jam, non ego.

To co jest najdoskonalszem w tej miłości mistycznej, to jest taki sposób oddania się Bogu, że się wyrzeka swojej osobistości. Zrzekamy się prawa do własnego istnienia, a stąd i prawa działania samoistnego — wszelkiego ruchu, posiadania czegokolwiek bądź na własność, jednym słowem, wszystkiego tego, do czego nasze *ja* może mieć prawo, nawet w rzeczach pozwolonych i świętych. Wszystkiego tego się zrzekamy na korzyść Boga.

W moc tej miłości, nie mamy już własnego życia, nie należymy już do nas, nie mamy już żadnego prawa do niczego, nawet do własnych myśli, do własnych uczuć — wszystkośmy oddali Bogu. Jest to prawdziwe życie w dwóch. Niech nas P. Bóg broni po takim akcie żyć samym. Ten niema tej doskonałej miłości kto żyje sam. *Vae soli! Biada samemu!* — powiada Pismo Św.

Aby zostawać w tej miłości mistycznej nie dość czynić wszystko *dla Boga*, trzeba, *aby Bóg czynił*. Stąd nie wolno nam nie czynić bez natchnienia, bez impulsu Bożego, i tylko współczynić możemy. Ale Bóg ma być na pierwszym, a my na drugim miejscu. Trzeba żeby P. Bóg poruszał, a my szli za tem poruszeniem. Trzeba wszystko robić z *Bogiem*.

Ale w takim razie, czyż dusza ma się zachowywać biernie? i czy to nie będzie kwietyzm? — Nie. Według kwietyzmu dusza jest jakoby maszyna, pozwala Bogu wszystko robić a sama nie współdziała Bogu. Jestto okropny błąd. — Ale takie oddanie się Bogu nie jest wcale biernem. Chodzi w niem tylko o to, aby dusza nie działała sama i z siebie, ale żeby współdziałała z Bogiem.

18.

Spółka z Jezusem.

Już wiemy czem natura nasza.

(Nie tylko nicestwem, ale zepsuciem).

Już wiemy czem osoba, czem nasze *ja*.

(Godne wszelkiego obrzydzenia i wstrętu, wszelkiej wzgardy i potępienia, wszelkiej nienawiści i zgrozy, a we wszystkim: śmierci i zniszczenia).

Odważyliśmy się i oddaliśmy się na to zniszczenie.

Teraz życie nasze w nadnaturze.

A przez nadnaturę w Jezusie Panu naszym.

Spólne z nim życie: Jego w nas, a nasze w Nim, za pomocą tej nadnatury.

Ale jakie warunki?

Najprzód wyrzeczenie się wyższe, szersze, głębsze, — zupełne, — doskonałe.

Tu może przyjść Medytacya o końcu zakonnika — o powołaniu zakonnem (4^a w ćwiczeniach ogólnych).

Przedstawić jednak w ten sposób, że owo słowo Chrystusa do młodzieńca: Idź, sprzedaj *wszystko*, i daj ubogim i przyjdź i t. d. Vade, vende *omnia* et da pauperibus et veni etc.; że to wyrzucie się wszystkiego. Chrystus Pan w innych miejscach szczegółowo i dokładnie maluje. Jest potrójne:

1^o Nisi quis *reliquerit* etc. — Jeżeli kto nie opuści i t. d. To się odnosi do serca. — Relinquere, *opuścić*, jest rzecz serca.

2^o *Abneget* semetipsum. — Niech wyrzeknie się siebie. To akt umysłu.

3^o Nisi *odio* habuerit. Jeżeli nie będzie miał w nienawiści. To akt woli.

1.

Ta nadnatura wiemy co jest:

Habitus fidei.

Habitus spei.

Habitus charitatis.

— Quasi substantia.

Jest dana nam, naszej osobie do użycia.

Ale najprzód jest sama w sobie nicestwem. I to najprzód trzeba dobrze uważać.

Jest nicestwem, bo jest tylko zdolnością.

(A zdolność nie ma w sobie ani przedmiotu ani narzędzia. Tak oko ma zdolność widzenia. Ale jeżeli nie ma przedmiotu widzenia, nie widzieć nie może; jeżeli zaś nie ma światła (narzędzia) choćby był przedmiot, i mogło go widzieć, nie widzi go jednak).

Trzeba tedy najprzód przedmiotu.

A tym przedmiotem jest w ogólności Bóg; ale dla nas najbliżej i w szczególności jest Pan Jezus.

Potem trzeba narzędzia, czyli sposobu, środka, albo lepiej siły.

Nim jest Duch Św.

I choć nam dał już zdolność we Chrzcie Św. wiary, nadziei i miłości, potrzeba jednak, aby ją do aktu przyprowadził.

Ta siła tedy, choć jej zarodek już jest w nas, zależy jednak wciąż od Ducha Św.

A tem samem znowu od Pana Jezusa.

Otóż pierwsza rzecz, do której przyjść mamy, jest to przekonanie, że ta zdolność sama (nadmatura) choć jest w nas, nie jest nasza, jakoby z nas, ale nam dana od Boga do użycia.

Że choć mamy zdolność, przedmiotu jej nie mamy. Przedmiot ten musi wzywać tego co mamy i możemy zdolnością, sam się nam udzielić.

Że nareszcie siły prawdziwego i trwałego ujęcia tego przedmiotu, choćby się nam udzielił, także nie mamy w owej zdolności, ale musi nam być także wzywać naddana.

Jednem słowem przekonanie, że wszystko nie nasze.

2.

Druga rzecz do uważania jest, że nie powinniśmy dawać sami sobie tego czego nie mamy, ani używać, sami od siebie, tego co od nas nie zależy.

To jest, ani przedmiotu.

Ani siły.

Najprzód nie powinniśmy sobie sami dawać przedmiotu (rzecz prosta, bo byłby fałszywy).

Przedmiotem jest Bóg, jest Jezus; dalej prawda Jego, dobro Jego, wola Jego.

Stwarzać to po swojemu, to wielki pierwszy błąd.

I świętokradztwo.

Siłą jest Duch Św. i łaska Jego.

Tę nam udziela (posyła) Pan Jezus, i od Niego jak i od Ojca wciąż jest zależną.

Ta siła wyzywa nas, pociąga (sollicituje).

Ale chcieć po swojemu odpowiedzieć i samemu z *siebie* i znowu działać, kiedy ona nie działa; — to drugi błąd wielki.

I drugie jakoby świętokradztwo.

Jednem słowem: przekonanie, że my sami z siebie ani co do przedmiotu, ani co do użycia siły, nie powinniśmy *pozytywnie* sami z siebie działać.

(*Negatywnie* co innego, tam gdzie o grzechy idzie. Ale i wtedy choć powinniśmy zaraz i w każdym razie działać, ale z tym warunkiem byśmy się oparli na łasce wtedy pewnej, — a tak uprzednim jeszcze warunkiem jest to, abyśmy wierzyli i ufali *hic et nunc* w tę łaskę).

3.

Trzecia rzecz do uważania jest ta, że pierwszą przyczyną i pierwszym działaczem w całym tem życiu w nas jest Pan Jezus. »Sine me nihil potestis facere«. — »Bezemnie nic uczynić nie możecie«.

A my drugą tylko przyczyną, spółprzyczyną, spółdziałaczem.

On daje nam zewnątrz przedmiot życia nadprzyrodzonego przez Kościół (Naukę i Sakramenta).

Ale to powinien uczynić i wewnątrz.

Dać prawdziwe zrozumienie, pojęcie, poczucie.

Kto tak od Niego i wewnątrz nie bierze, ale sam sobie pomaga, wystawia się na szwank fatalny.

Zawsze w czemś będzie fałszywy przedmiot.

Tem bardziej się to stosuje do woli np. Bożej.

On przez Ducha Św., daje łaskę i działa w nas.

Trzeba Go pragnąć.

Trzeba Go przyzywać.

Trzeba wierzyć, że przyjdzie.

Trzeba Go umieć czekać z tą wiarą.

A potem z cierpliwością.

»In patientia vestra possidebitis animas vestras«.

»W cierpliwości waszej otrzymacie dusze wasze«. (Łuk. XXI. 19).

Trzeba z Nim spółdziałać.

Trzeba Mu dziękować.

Trzeba się cieszyć chwałą Jego w nas.

Trzeba iść dalej.

I nigdy nie spocząć.

Jednym słowem: to nie już przekonanie ale czyn i rzeczywistość, aby nic z siebie nie działać, a wszystko z Nim.

Błogosławiony kto to zrozumie i spełni!

19.

Spółka z Jezusem.

Pan Jezus przedmiot i koniec.

Pan Jezus w tej spółce z nim przedstawia się nam najprzód jako przedmiot: »Venite ad me omnes«. »Pójdźcie do mnie wszyscy«. (Mat. XI, 19).

Przyczyna tego: In quo inhabitat plenitudo Dei corporaliter. — »W nim mieszka wszystka zupełność bóstwa cielesnie«. (Kol. II, 9). — »Deum nemo vidit unquam, unigenitus Filius, qui est in sinu Patris, ipse enarravit«. »Boga żaden nigdy nie widział: jednorodzony Syn, który jest na łonie Ojcowskiem, on opowiedział«. (Jan I, 18).

Pan Jezus jest Bóg wcielony. Jego natura ludzka opiera się na osobie Bożej, która jest pełnią bytu.

Nasza natura ludzka opiera się na osobie, która sama w sobie jest nicestwem i nieskończoną próżnią.

Stąd wypływa, że natura nasza bierze koniecznie żywioły z zewnątrz, aby tę próżnię wypełnić, dla tego właśnie, że jest próżnią w sobie; przeciwnie zaś natura ludzka Chrystusa nie potrzebuje brać z zewnątrz, dlatego że ma wszystko z wewnątrz, od osoby swojej, w której jest pełnia bóstwa.

W Chrystusie osoba Boża daje wszystko swojej naturze ludzkiej: myśli rozumowi, czucia sercu, zamiary i postanowienia woli, a zarazem siłę i wykonanie całej naturze. Wszystko to z wewnątrz, z pełni Bóstwa.

My z siebie nic nie mamy, osoba nasza z wewnątrz będąc nicestwem, nic naturze swojej dać nie może. Bierzemy tedy z zewnątrz. Ale to z zewnątrz jest takie samo nicestwo, chociaż przez chwilę jaką ma pozór iścizny.

Więc koniecznie trzeba nam przyjść do Chrystusa i brać od Niego. Na tem nadprzyrodzonym polu życia On staje się

jego przedmiotem zewnętrznym, tak jak świat i t. d. był przedmiotem podobnym w życiu przyrodzonym. I dlatego stał się On Człowiekiem, Bogiem zewnętrznym, dotykalnym. Więc od Niego wszystko bierzemy.

Atoli z tem co od Niego tak bierzemy, bierzemy razem i Jego samego, bo za tem wszystkim jest On; a potem, gdybyśmy Jego samego nie brali, nicbyśmy nie brali, — bo cokolwiek byśmy tak osobno wzięli, a Jego samego razem nie wzięli, to wszystko byłoby już bez Niego, nie byłoby, raz od Niego wzięte w nas samych na czemśkolwiek oparte, chyba na naszej osobie, a tem samem na nicestwie; oprzeć zaś na nicestwie, a wszystko stracić, to jedno i to samo. Więc nicbyśmy nie mieli biorąc wszystko od Niego, ale zarazem Jego samego nie biorąc. Więc bierzemy i Jego samego. A wtedy On w nas przechodzi, i jak we własnem człowieczeństwie jest Jego podstawą, tak się i w naszym staje, staje się źródłem i początkiem.

Ale przedtem przedmiotem i końcem. I to w potrójny sposób:

1.

Pan Jezus przedmiot wiary.

Albowiem jest prawdą naszą. On jest Bóg, prawda wcielona. *»Jam jest prawda«*. Ego sum veritas. (Jan XIV, 6). *»Jam jest światłość świata«*. Ego sum lux mundi (Jan VIII, 12).

»Kto w mię wierzy«. Qui credit in me. (XI. 25).

»A ten jest żywot wieczny, aby poznali Ciebie samego Boga prawdziwego, i któregoś posłał Jezusa Chrystusa«. (XVII. 3).

»Nikt nie zna Syna jedno Ojciec, ani Ojca kto zna jedno Syn, a komuby chciał Syn objawić«. (Mat. XI, 27).

»Nauka moja nie jest moja, ale tego który mię posłał«. (Jan VII, 16).

Nauka Chrystusa.

Prawda o ile w Nim jest człowieczym sposobem.

Myśli Jego.

Więc moje myśli podług Jego.

2.

Pan Jezus przedmiot nadziei.

Albowiem On jest dobrem naszym, i drogą do dobra ostatniego.

»Jam jest droga« — Ego sum via (Jo. XIV, 6).

»Jam jest chleb żywy, którym z nieba zstąpił« (Jo. VI, 51).

»Kto mnie pożywa« (58).

On zastępuje wszelkie dobro. Jego człowieczeństwo bezpośrednio, a przez nie — Bóstwo.

»Jeżeli kto pragnie, niech do mnie przyjdzie a pije« (VII, 37).

3.

Pan Jezus przedmiot miłości.

Albowiem On jest miłością nas kochającą.

»Jam jest... żywot« (XIV, 6).

»Tak Bóg umiłował świat, że Syna swego jednorodzonego dał« (III, 16).

»Jam jest pasterz dobry« (X, 19).

Wola Jego warunkiem i zakonem miłości.

»Jeżeli mię miłujecie, chowajcie przykazania moje« (XIV, 15).

20.

Spółka z Jezusem.**Pan Jezus źródło i początek.**

»Ojciec mój aż dotąd działa, i ja działam« (Jan V, 17).

Dla tego że Bóg, więc we wszystkim pierwsza przy-
czyną, i tylko co On uczyni to trwa.

Pan Jezus początek sam z siebie, jako Bóg. Ale i w człowieczeństwie jest także początkiem.

»Początek, który i mówię wam«. (VIII, 25). — »Principium, qui et loquor vobis«. To *et loquor* ma wzgląd na Jego człowieczeństwo.

»Jako mię posłał żyjący Ojciec, i ja żyję dla Ojca, a kto mnie pożywa, i on żyć będzie dla mnie«. (VI, 58).

P. Jezus początek w nas życia i działania, przez udzielenie nam swego człowieczeństwa.

»Bezemnie nic czynić nie możecie«. (XV, 5).

A więc taki początek, że bez Niego nic uczynić nie możemy.

Tylko tym sposobem czynimy owoce, które mają w sobie byt i siłę, i trwanie.

»A owoc wasz trwał«. (16).

1.

Jezus źródło w nas wiary.

Pan Jezus nie tylko jest przedmiotem, jakieśmy widzieli.

»Jeżeliż nie uwierzycie żem ja jest, pomrzecie w grzechu waszym. Mówili mu tedy: Któżże ty jest? Rzekł im Jezus: Początek, który i mówię wam«. (VIII, 24. 25).

Jest jeszcze siłą — najprzód wiary.

»Jam jest światłość świata«. (12).

A potem sprawcą.

»Kto za mną idzie, nie chodzi w ciemności; ale będzie miał światłość żywota«. (Tamże).

A więc On idzie naprzód, a my za Nim.

»Owce moje słuchają głosu mego, a ja je znam, i idą za mną«. (X, 27).

»Przodek i kończyciel wiary«. *Auctor et consummator fidei*. (Hebr. XII, 2).

»Kto wierzy w mię, rzekł, wody żywe popłyną z żywota jego. — A to mówił o Duchu«. (Jan VII, 38).

2.

Jezus źródło nadziei.

»Jam jest winna macica«. (Jo. XV, 5).

»Któraś mi dał, dałem im... wszystkie rzeczy moje są twoje, a twoje są moje, i wslawionym jest w nich«. (XVII, 8. 10).

»Aby wesele moje w was było, a wesele wasze nappełniło się«. (XV, 11).

»Aby mieli wesele moje wypełnione sami w sobie«. (XVII, 13).

«Kto pożywa mego ciała, a pije moją krew — we mnie mieszka a ja w nim«. (VI, 57).

»A ja go wskreszę w ostatni dzień«. (55).

»Jam jest drzwiami (porównać *via*). Przez mnie jeżeli kto wnidzie, zbawion będzie; i wnidzie (in me et ego in eum) i wynidzie (ex me ad extra, et ego ex eo operabor) i pastwiska znajdzie«. (X, 9).

3.

Jezus źródło miłości.

»Żem ja jest w Ojcu moim, a wy we mnie, a ja w was«. (Jan XIV, 20).

»Kto mnie miłuje, będzie miłowan od Ojca mego: i ja go miłować będę, i objawię mu siebie samego... będzie chował mowę moją, a Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy, a mieszkanie u niego uczynimy«. (21. 23).

»Kto we mnie mieszka, a ja w nim, ten siła owocu przynosi: bo bezemnie nic czynić nie możecie«. (XV, 5).

»Nie wyście mnie obrali; alem ja was obrał i postanowiłem was, abyście szli i przynieśli owoc (uczynki) a owoc by wasz trwał«. (16).

»Duch prawdy... nie sam od siebie mówić będzie, — on mię uwielbi; bowiem z mego weźmie, a wam opowie«. (XVI, 13. 14).

»Jakoś Ty mnie posłał na świat, i jam je posłał na świat. A za nie ja poświęcam samego siebie, aby i oni byli poświęceni w prawdzie«. (XVII, 18, 19).

(Co do bliźnich). »A ja chwałę którąś mnie dał, dałem im, aby byli jedno... Ja w nich, a Ty we mnie, aby byli doskonałymi w jedno... aby miłość którąś mnie umiłował, w nich była, a ja w nich«. (22—26).

21.

Ubóstwo mistyczne.

Do tej spółki z Jezusem warunkiem głównym jest wyzuc się zupełnie z własnej czynności, a następnie z własnego osobnego istnienia.

Nie dość wyzuc się z własnego życia we własnej naturze, o której już dosyć było.

Ale jeszcze i w tej nadnaturze.

Otóż to nasze własne działanie będzie się ciągle wrywało i mięszało, psuło to spółdziałanie i spółżycie z Jezusem, póki nie wejdziemy w wewnętrzne, nadprzyrodzone ubóstwo, czystość i posłuszeństwo w całym ich mistycznym znaczeniu.

Zastanówmy się najprzód nad ubóstwem mistycznym. (Tu przypada Św. Jana od krzyża. *Noc duchowna*).

(Ubóstwo odpowiada duchowi i umysłowi, a nie uczuciu. Zaczynamy tu jednak od ducha a nie od uczucia, inaczej niż w pierwszej części, dla tego że w umysłowym i przyrodzonym życiu pierwiej jest uczucie niż umysł, w nadprzyrodzonym zwykle odwrotnie).

1.

Niechcieć niczem być.

To pierwszy warunek ubóstwa mistycznego.

Zużęśmy widzieli, że jesteśmy niczem.

(Nie tylko w naturze, gdzie jesteśmy zepsuciem i przewrotnością, — ale w samej nadnaturze).

Ale to nie dosyć wiedzieć żeśmy niczem, i tak byle jako przystać na to i zgodzić się, choćby dla tego, że inaczej być nie może.

Tu idzie o to, żebyśmy chcieli być tem niczem (z którego jednak P. Bóg wszystko uczynić może).

Żebyśmy byli szczęśliwi, iżeśmy takim niczem w rękę Bożym.

Do tego pomoże ta uwaga: że taka jest wola Boża i Jego dzieło.

On nas takimi stworzył.

Nawet w tej nadnaturze.

Więc tak słusznie, tak mądrze, tak najlepiej.

Druga uwaga: że to nic jest właśnie dlatego nic, że P. Bóg chce zrobić z niego wszystko.

I to przez miłość i miłośne w nim działanie.

(Przypomnieć pierwsze rozmyślanie o końcu naszym).

Więc cieszyć się z tej miłości Bożej stwarzającej nas takim niczem do swego użytku.

Trzecia uwaga: że tym sposobem jesteśmy w szczęśliwej konieczności tego ciągłego zależenia od Boga, i od Jego działania, a tem samem, od miłości.

Czwarta: że cała wielkość końca naszego i zupełność miłości na wieki zależy od wielkości i zupełności tego naszego nica i t. d.

A więc wielkie szczęście żeśmy takie nic!

A więc chcieć koniecznie być tem nic.

Owa chęć zniszczenia się przed Bogiem aby Go uczcić. On jeden ma prawo do bytu.

(Marya Werouika — Marya Luiza).

2.

Niechcieć nic módz.

Moc, potęga, już wiemy jakie u nas.

Ale to nie dosyć poznać to jakkolwiek i przyjąć jako prawdę, nie mogąc inaczej.

Drugim warunkiem ubóstwa mistycznego jest dobrowolnie: nie chcieć nic módz.

Pierwszą tedy myślą powinno to być, cośmy w poprzednim rozmyślaniu pozyskali: że sami z siebie w nadprzyrodzonym życiu nic a nic nie możemy. Ani przedmiotu sobie dać, ani siły, ani ruchu.

Ale w tem właśnie szczęście. I ta druga rzecz, abyśmy całą siłą chcieli być takimi, i cieszyli się że jesteśmy.

Przyczyny te same.

Tak Bóg chce.

A w tem Jego miłość.

Następnie uasza.

I zaiste ten jeden wzgląd, który z tego wypływa, że tym sposobem Bóg jest zmuszony w nas działać (bylebyśmy się tylko postawili przed nim w tem ubóstwie mistycznym), i że przez to, nasze całe działanie przestaje być ludzkim i staje się boskiem, a my niejako koniecznie wtedy idziemy do naszego przemienienia w Synów Bożych; — i tak cała miłość i całe jej dzieło niejako koniecznie się ziści; — ten jeden wzgląd jakież źródło szczęścia!

A więc nie chcieć nic módz! Chcieć tak nic nie módz!

Koniecznie, i z największem szczęściem.

3.

Mieć wstręt do tego.

Do tego, aby być czem.

I do tego, aby módz co.

Rozumie się, być i módz z samego z siebie i to w życiu nadprzyrodzonym.

To niejako pieczęć tamtego dwojga.

Dowód, że to nasze przekonanie, uczucie, wola, są prawdziwe.

Będzie to doprawdy, jeżeli pojmiemy miłość Bożą.

I, że tamte akty są jej warunkami w nas.

Ach, bo jeżelibym ja czemkolwiek chciał być z siebie, już nie byłbym owem *nic*, z którego Pan Bóg (Pan Jezus) miłością swoją zrobi drugiego siebie.

Pan Jezus ze mnie nicby zrobić nie mógł, o tyle nie zrobić, o ile ja chciałbym być czemś.

I znowu, gdybym ja chciał cokolwiek móđz z siebie, o tyle chciałbym, aby Pan Bóg we mnie nie działał i nie mógł działać.

Ach, co za nieszczęście.

Jaka ruina miłości.

Więc wstręt, wstręt największy do tego, abym chciał czem być, abym chciał co móđz.

Zakończenie. Więc pracować nad wyniszczeniem — koniecznie trzeba stać się tem *nic*.

Panie Jezu, Ty jeden we mnie mocarz i Pan jedyny.

Ty jeden chciej abym był tem czem Ty chcesz.

Ty jeden móđz zdziałać to co chcesz abym był był.

Ty jeden działaj i żyj!

Środek. Wola miłośna a ciągła, aby dojść do tego — a wskutek tej woli czuwanie i modlitwa.

Pan Jezus, On sam, uczyni.

22.

Czystość mistyczna.

Również jak ubóstwo mistyczne potrzebna jest czystość mistyczna przed przystąpieniem i wejściem do owej Spółki z Jezusem, o której już wiemy.

Ubóstwo mistyczne jest mistycznym oczyszczeniem ducha (nie tylko już moralnem, nad którym zastanawialiśmy się

w pierwszej części); mistyczna czystość jest podobnie mistycznym oczyszczeniem serca.

Niebóstwo ducha wtedy, kiedy rozumie że może czemś być z siebie, a następnie chce być.

Nieczystość serca, w tem mistycznym znaczeniu, jest wtedy kiedy czuje, że mogłoby coś mieć jako własne, i jeżeli pragnie.

Czystość tedy odwrotnie.

Zastanówmy się nad nią.

1.

Nie chcieć nic mieć.

Do oczyszczenia moralnego należało nic nie mieć co z natury, co złe, lub co nieporządne.

Do mistycznego należy, aby nic nie mieć z nadnatury, jako swego własnego.

To się szczególnie odnosi do pociech, do łask uczułych.

Te uważać za swoją własność, to gruba nieczystość duchowa, — nie tylko mistycznie duchowo, — ale moralnie duchowo.

(Tu się rozwieść nad tą nieczystością).

Ale czyż nie można się cieszyć? Wszak Apostoł powiada: *Gaudete in Domino*? Cieszyć się odnosząc do Pana.

Ta rzecz bardzo delikatna, i między czarnem a białem, mistycznie biorąc, po wierzchu niemal niema różnicy. Czarne wtedy: jeżeli odnosząc nawet myślą do Pana, w duchu, jednak cieszymy się że to my mamy, z tego właśnie, że to my mamy, że to rzecz nasza, choć, jak powiadam, odnosimy do Pana i dziękujemy Mu. Białe wtedy: jeżeli w ten sposób odnosimy do Pana, iż się przenosimy w Jego uczucie i cieszymy się dla tego, że się On tem cieszy; że to rzecz Jego w nas, i Jego pociecha w nas! — Wtedy dopiero jest to co powiedział Apostoł: *Gaudete in Domino*! *Weselcie się w Panu*!

I uważmy że mówi: »Weselcie się zawsze w Panu!»: powtóre mówię, weselcie się». (Filip IV, 4). I rzeczywiście

podwójne wesele. Najprzód samego Pana w nas — a potem nasze w Panu, nie tylko jako skutek tamtego, ale, że to nasze jest miłe Panu, święte, czyste.

Do tego należy owo słowo Pana Jezusa: »Aby wesele moje w was było, a wesele wasze napelniło się«. (Jan XV, 11).

Ale nietylko nie trzeba nic mieć jako nasze, trzeba nadto nie chcieć nic mieć w podobny sposób.

Nie tylko żadnej łaski i pociechy.

Ani piękności, ani godności, ani umiejętności, ani zacności duchownej, nic jako własnego, czembyśmy się mogli podobać Bogu (nasza piękność i t. d. ma być Jezusowa).

Jednem słowem żadnego pragnienia jakiegokolwiek rzeczy jako naszej.

I to nie tylko nie pragnąć, ale nawet nie chcieć pragnąć Akt powinien być absolutny, — do dna.

2.

Nie chcieć mózdz mieć.

Żeby ten akt i całe to usposobienie było ze wszech miar zupełne i doskonale trzeba dodać tę suppozycję: że nawet w przypuszczeniu, per absurdum, gdybyśmy godziwym sposobem mogli co mieć, szczególnie przymioty jakie duchowe, godność wewnętrzną i t. d. tedybyśmy nie chcieli mózdz mieć.

A to dla tego abyśmy wszystko mieli od Jezusa, abyśmy wszystko Jemu byli winni.

To dopiero miłość prawdziwa.

I zaiste miłość prawdziwa im więcej winna swemu miłośnikowi tem więcej jest szczęśliwa.

Chciałaby wszystko Jemu być winna.

Przyczyna tego, że przez to rośnie dług jej, zobowiązanie, wdzięczność, należenie jej do Ukochanego, jakoby zaprzecanie się.

A z drugiej strony rosna prawa miłośnika do niej, jako do swojej własności.

Tem bardziej w stosunku z Bogiem. Owszem tu jedynie prawdziwie.

I tu jedynie jest ta rzecz podobna.

Bo cała istota jest dana od Boga.

A przez miłość wszystko to co istotę wypełnia i co Bogu w niej może się podobać.

A tem bardziej, że co innego Bogu nie może się podobać.

Więc dusza, choćby mogła, ale z miłości samej niechy nie chciała mieć z samej siebie, ale wszystko od Jezusa, by Mu tem więcej być dłużną i tem więcej Go musieć kochać.

3.

Wstręt do tego.

Przeżoż ta miłość iść powinna do tego stopnia w tej czystości mistycznej, aby miała wstręt:

1^o. Do wszystkiego co może mieć.

2^o. Do samej możności miema czegokolwiek.

Dla niej Jezus, i Jezus.

Mieć tylko to, co On da.

Co On chce dać.

Co Mu się podoba aby w nas było.

I cieszyć się dlatego, że to Jego.

Że to On dał.

Że to się Jemu podoba.

I jeszcze cieszyć się dla tego, że my taką własnością Jego.

Wszystko co w nas jest, jest Jego własnością.

I my sami.

A wstręt do wszystkiego innego.

Zakończenie. Więc pracować nad takim wyzuciem, ogolocieniem.

Nie mieć nie tylko żadnej pociechy, ale żadnego pragnienia.

Srodek: Wola.

Czuwanie.

Modlitwa.

23.

Posłuszeństwo mistyczne.

Po ubóstwie i czystości przychodzi posłuszeństwo mistyczne, jako niezbędne do owej spółki z Jezusem.

Jestto mistyczne oczyszczenie woli i osoby samej z chęci własnej czynności i z chęci własnego istnienia, jako najbliższe przygotowanie do spółdziałania i do spółzycia z Jezusem.

Zasada się na tem:

- 1^o Aby nie chcieć nic czynić lub chcieć wola samemu.
- 2^o Aby nie chcieć módz czynić i chcieć samemu.
- 3^o Aby mieć wstręt do jednego i drugiego, to jest, do gruntu własnego, osobnego istnienia.

Przypatrzmy się bliżej.

1.

Nie chcieć nic czynić samemu.

Moralne oczyszczenie woli jest w tem, aby nic złego nie czynić; a nawet nic naturalnego bez łaski (podniesienia nad naturę).

Dalej, aby nic nadnaturalnego bez łaski i bez jej Dawcy, Ducha Św., a za nim Jezusa.

Lecz, aby to ostatnie się ziściło trzeba w tym ostatnim warunku zejść aż do dna, i to daje tej rzeczy ów charakter mistyczny, o którym mówimy.

To jest: trzeba nie chcieć czynić samemu.

Albo jeszcze lepiej: trzeba chcieć nic nie czynić samemu.

Trzeba się wyrzec swojego *ja*.

Innemi słowy:

- 1^o Trzeba się wyrzec, zaprzec, zniszczyć własne (jako własne) intencje, zamiary, cele, postanowienia, środki; a na-

stępnie uczynki. Wszystko to ze strony obiektywnej, wszystko co wychodzi zewnątrz do jakiegoś końca.

2^o Zniszczyć wszystkie powody, przyczyny, zwroty na siebie samego, całą stronę czynności obróconą na wewnątrz.

3^o Tem samem, jako następstwo, trzeba się wyrzec swego *ja*, jako pierwiastku i początku czynności osobnej, swojej własnej, — a jeszcze dalej w gruncie jako pierwiastku osobnego, niezależnego istnienia.

Do dopięcia tego trzeba jako środek dojść nie tylko do niechcenia własnej czynności, ale. jeszcze do niechcenia własnego chcenia, to jest, do niechcenia własnej woli, i aktu wszelkiego woli własnej.

Wola jest najpierwszą ze wszystkich władz duszy, najgłębszą, najwyższą, najbliższą i razem z duszą najbliżej w posiadaniu naszej osoby. Przez nią osoba nasza staje się początkiem albo pierwiastkiem działania, osobnym, własnym. To działanie zależy wprawdzie od istnienia osobnego, własnego, ale z drugiej strony przez takie działanie zatwierdza się własne, osobne istnienie. Z zaprzeczeniem tedy własnej woli i jej działania, zaprzecza się i własne istnienie, akt jego.

Tym aktem tedy woli, którym nie chcemy mieć własnej woli, niszczy się nasza osobistość na obie strony: na zewnątrz, niszczy się wszelkie nasze własne, osobiste działanie, na wewnątrz nasze własne, niezależne, osobiste istnienie (bez stracenia jednak osoby, bo tu trzeba rozróżnić osobistość od osoby: osoba jest to *ja które jest*, osobistość jest to *czem jest owo ja*, to co je wypełnia).

I to jest czego od nas wymaga miłość Jezusowa. Aż tu idzie, a koniecznie.

Jego wola najwyższym aktem miłości ma tak się złączyć z naszą wolą, żeby nasza być przestała osobną, swoją własną, niezależną; a wtenczas *na zewnątrz* Jego działanie zastąpi nasze działanie (nasze własne będzie zniszczone). — *Na wewnątrz* Jego istnienie zastąpi nasze istnienie (nie niszcząc osoby, to jest tego *ja które jest* osobne, zniszczy osobistość, to jest to *czem jest* ono *ja*, czem jest wypełnione).

Tego ostatniego tedy wymaga ona miłość Jezusa, ona spólna z Nim. To dokonanie.

Więc z naszej strony obowiązek uczynienia takiego aktu niszczącego naszą własną wolę — a tem samem niszczącego stamtąd własne działanie, stąd własne istnienie.

2.

Nie chcieć móżdź czynić i chcieć.

Tu również trzeba ten akt uczynić doskonałym według natury i wielkości i nieskończoności onej Jezusowej miłości, której ma odpowiedzieć.

To nie, żem się wyrzekł aktu czynności i aktu woli.

Zostaje jeszcze możność czynienia i chcenia.

Jest to zarazem wolność woli. Liberum arbitrium.

A więc to samo przypuszczenie: Gdybym per absurdum (bo to niepodobna) mógł co w tej nadprzyrodzonej dziedzinie sam z siebie uczynić, albo mieć sam z siebie dobrą wolę, dobry zamiar, dobrą intencję, nie powinienbym się zgodzić na tę możebność.

Byłoby to ubliżenie miłości, a tem samem niepodobieństwo wejść w tę spólkę miłości z Jezusem, o którą tu idzie.

Liberum arbitrium idzie dalej. Jestto jeszcze możność cofnięcia się.

Ostatni akt jest to ofiara z liberum arbitrium (z wolnej woli).

Wtedy już niemożność cofnięcia się.

Z drugiej strony confirmatio in gratia (ntwierdzenie w lasce)

To koniec. O ile możebny na tej ziemi.

To śmierć, dno śmierci mistycznej.

Akt taki jest najwyższy akt wolności.

Ale zarazem i miłości.

Tu przychodzą wszystkie one powody miłości, o których poprzednio była mowa.

Najprzód, że taka jest wola i postanowienie Boże.

Potem, że to jedno może się Bogu podobać.

i t. d.

Ale głównym jest ten wzgląd najczystszej i najgłębszej miłości: że ja w owem przypuszczeniu byłbym w najgłębszym gruncie mego istnienia i działania czemś osobnem, zależałbym od siebie samego.

Najprzód co do natury.

Nie byłbym stworzeniem Boga.

Jego dziełem.

Jego zatwierdzeniem w gruncie samym.

Potem co do osoby. Nie byłoby jedności miłości.

Nie byłoby nasze działanie wspólne.

Ani nasze istnienie wspólne.

A tak wspólne, że aż powiuno być jedno i to samo.

Tej jedności wymaga miłość.

I oblubienica w tej miłości, choćby mogła sama z siebie działać i mieć wolę, wyrzekłaby się od razu i zupełnie, aby właśnie być w porządku miłości.

A zatem taki akt na uzupełnienie.

3.

Wstręt do osobnego istnienia, chcenia, i działania.

To już wypływa ze wszystkiego. Ten koniec konieczny.

Jeżeli nasz akt miłosnego ofiarowania się przez zupełne wyzucie z siebie (przez tę czystość, ubóstwo i posłuszeństwo mistyczne) ma być doskonały, tedy nie tylko jest potrzebne samo ofiarowanie się.

Ale powinno być tak stanowcze, gorące, zupełne, żeby pociągało za sobą niemożność cofnięcia się.

To nam zapewnia wstręt do tego cośmy opuścili, czegośmy się wyrzekli.

A ten ostatni wstręt zamyka w sobie wszystkie inne.

Wstręt do własnego istnienia (i wszystkich jego objawów) to jest owa nienawiść mistyczna, większa od owej pierwszej nienawiści moralnej.

I jeszcze doskonalej, zupełniej zabijająca.

Tu dopiero w całym i najgłębszym znaczeniu spełniają się wymagania Zbawiciela, aby się wyrzec duszy własnej — aby zniehawidzić siebie samego.

24.

Przemienienie w Jezusa.

I. My myślą Bożą.

1. Przez wiarę.

Przemienienie w Jezusa. — Ten cel nasz najwyższy.

By go dopiąć trzeba przez spóldziałanie nasze z Jezusem stać się w prawdzie i w czynie tem czem jesteśmy (na co jesteśmy przeznaczeni) przed wiekami i od wieków w Jego myśli, w Jego pragnieniu, w Jego woli.

To, do czego miłość Jego, stwarzając nas, nas przeznaczyła, ten cel nasz ostatni (przypomnieć pierwsze rozważanie) to ma dać miłość nasza teraz.

A więc: Cała Jego myśl w nas.

Całe Jego pragnienie w nas.

Cała Jego wola w nas.

Myśl Boża cała powinna się w nas spełnić. — Na tośmy się Mu oddali.

Ku temu potrzeba najprzód, abyśmy ją poznali, i abyśmy w nią wierzyli.

Albowiem nie będziemy mogli spełnić tego przemienienia naszego w Pana bez tej wiedzy i wiary.

1° Powinniśmy wierzyć, że ona jest w nas, a raczej, że my jesteśmy tą myślą Bożą.

2° Powinniśmy wierzyć, że Pan Jezus chce i wymaga, aby się w nas spełniła.

3° Powinniśmy wierzyć, że On sam ją chce spełnić i spełni z nami w nas.

1.

Wierzyć, że jesteśmy myślą Bożą.

Jeżeli każde stworzenie jest myślą Bożą, jakże daleko więcej my.

Ale my jesteśmy najwyższą myślą Bożą, bo jesteśmy obrazem i podobieństwem Bożym.

Pan Bóg nas stwarzając o sobie myślał, na siebie patrzył.

To ogólna uwaga, i podstawa tego rozważania i wiary.

Szczególna uwaga i każdego z nas się tycząca jest ta, że każdy z nas, w szczególny sposób, każdy pod innym względem, wyobraża ten obraz i podobieństwo Boże; a w chrześcijańskim i mistycznym sensie, obraz i podobieństwo Jezusa.

Słowo Boże, Pan Jezus, w każdym z nas, choć jedną w treści, ale inną co do sposobu myśl swoją chce ziścić.

Każdy z nas jest szczególną myślą Jego, należącą do harmonii wiecznej wszystkich typów ludzkich.

(Jeżeli kto z nas nie ziścił w sobie tej myśli jaką Pan Jezus miał o nim, inny stanie na miejscu jego. Ta myśl musi być koniecznym ziszczeniem. Jest odwieczną i w danej hipotezie, konieczną).

Ta myśl, ten typ, ten odwzór do którego jest każdy z nas przeznaczony, jest w sobie, szczególnym jakimś podobieństwem do Pana Jezusa.

Jest w pewnych granicach odbiciem i powtórzeniem życia Jego rozumu, życia Jego serca, życia Jego woli, a tem samym pewnym powtórzeniem (w tych granicach) Jego osoby.

I rzeczywiście Chrystus inaczej był usposobiony na wewnątrz i inaczej wyglądał na zewnątrz w chwili, dajmy na to, kiedy odpuszczał grzesznikom ich grzechy: »Ufaj synu, odpuszczają się

grzechy twoje. (Mat. IX, 2); a inaczej w chwili, kiedy wypędzał pletnię przekupniów z Kościoła i wołał: »A wyście go uczynili jaskinią zbójców«. (Mat. XXI, 13); — inaczej kiedy w całym majestacie swego urzędu nauczał na górze błogosławieństw, a inaczej kiedy stał jako oskarżony przed sądem Kajfasza, Pilata lub Heroda; inaczej kiedy wjeżdżał do Jeruzolimy w tryumfie, a inaczej kiedy szedł obarczony krzyżem na górę Kalwaryi.

To wszystko chce On ziścić z osobna. Każde położenie, każdy czyn, każda chwila życia Jego tak jest święta, że warta, tak obfita i bogata, że wystarczy na powtórzenie i zajęcie sobą życia całego osobnego. Więc się to dzieje. — Bóg stwarza osobne dusze, i ziszcza osobne żywoty, aby powtórzyć w całej pełni zewnętrznej tę lub ową stronę z życia Chrystusa; tę lub ową jej chwilę.

Do tej myśli tedy Jego o nas należy, aby (w tych granicach) Jego rozum stał się naszym rozumem.

Jego serce naszym sercem,

Jego wola naszą wola.

Jego osoba naszą osobą.

Dopiero wtenczas ziści się w czynie, w rzeczywistości ta myśl Jego w nas, która w Nim jest dla nas postawiona jako przedwzór od wieków i przed wiekami.

I my w to *mamy wierzyć wiarą mocną i żywą.*

Jak ją poznać to inna kwestya.

Pan Jezus powoli będzie sam nas tego uczył, przez następne swoje światła i działania.

Da nam poznać i uczuć co w danej chwili na tę chwilę wymaga.

Będzie to takie stopniowanie w poznaniu, a na końcu zupełna wiedza.

Ale z przodu wiara: ślepa i cała wiara.

Widzimy w żywotach Świętych jak ich wtajemnicza w tę myśl swoją nad nimi.

W tym akcie Jego odwiecznym, tej myśli Jego o nas, jest miłość Jego.

I my zarazem mamy wierzyć przez wiarę w ten akt, jeszcze i w miłość tę Jego.

2.

Wierzyć że wymaga jej ziszczenia.

Że pragnie i chce jej ziszczenia o tem nikt wątpić nie może: jest logiczne następstwo.

Ale trzeba to wziąć w sposób żywy i rzeczywisty i zastosowany do siebie.

To jest powinno to być wiarą i wiarą co do mnie.

Powiniem tedy wierzyć, że Pan Jezus chce ziszczenia we mnie tej swojej myśli o mnie (ale to jeszcze jest za ogólne).

Powiniem tedy wierzyć, że Pan Jezus wymaga odemnie ziszczenia tego.

(Co innego jest chcieć czegoś w kim ogólnie, a co innego wymagać od niego wprost i w szczególności tego).

Wierzyć tedy, że wymaga, abym Mu oddał na to wszystkie władze i całego siebie.

Bym Mu oddał mój rozum.

„ „ „ moje serce.

„ „ „ moją wolę.

„ „ „ całego siebie.

Wierzyć tedy w to, że wymaga tego wszystkiego razem i każdej rzeczy w szczególności.

A wymaga z powodu owej miłości i w celu tejże miłości.

Więc wymaga całym naleganiem, całą siłą nieskończonej miłości.

Wierzyć w całe to wymaganie.

3.

Wierzyć że sam z nami ziści.

Czegoż innego On pragnie? Quid volo nisi ut accendatur? »Czegoż chcę jedno aby był zapalony?« (Łuk. XII, 49).

Jest to mało znać Go, mieć bardzo liche o Nim wyobrażenie, przypuszczając do serca jakąkolwiek wątpliwość.

Jest to, że tak powiem, przeciwko samej naturze rzeczy. Gdyby tak było, nie byłibyśmy myślą Jego.

Co daje powód do takiej naszej wątpliwości i maloduszności, co jest jej fundamentem, — to nasze nie wyzucie się z siebie i z chęci działania na własną rękę. Wtedy te rzeczy zdają się nam za wysokie, a praca koło nich niepodobną.

Ale aby tego nie było, staraliśmy się dotąd.

Jeżeli tedy jesteśmy w porządku co do tego, tedy do pierwszej i drugiej wiary, o której mówiliśmy, od razu przyłączy się ta trzecia.

Będziemy wierzyć najpewniej, najmocniej, najżywiej, że On w nas myśl swoją będzie ziszczał.

Że nam wszystko da do jej ziszczenia.

Że wszystko sam w nas zrobi.

Rozumie się z naszą dobrą wolą, którą nam już dał, a o której trwałość prosić ciągle będziemy.

Nie wierzyć w to byłoby zbrodnią. Jakoby policzkiem danym miłości od niemilości.

Bo nie zapominajmy, że tu się miłość święci. Miłość ze strony Jezusa; — miłość z naszej.

A jeżeli w nas jest miłość tedy wierzy.

I nie wierzyć (powątpiewać) nie może.

A więc wiara.

Wiara najzupelniejsza i z miłości:

1° Żeśmy istą myślą Bożą.

2° Że Pan wymaga koniecznie w nas jej ziszczenia.

3° Że sam ją ziści z nami w nas.

Aloysius Joseph Willinger

C.S.S.R. b. b. office 2870

Mariposa St. Monterey

Fresno

Dom 3611 Huntington
Blvd

369

25.

Przemienienie w Jezusa.

I. My myślą Bożą.

2. Przez nadzieję.

Wiara wierzy i trzyma za pewne, że rzecz jest; nadzieja pragnie żeby było; i ufa że będzie, i cieszy się.

A więc co do myśli Bożej w nas powinniśmy pragnąć całym sercem naszym, aby się w nas ziściła.

I ufać, że się najpewniej ziści.

I cieszyć się, że się ma ziścić, że się ziszcza, i że się ziści.

1.

Pragnąć ziszczenia myśli Bożej w nas.

Ta myśl jest tak piękna.

— tak wielka, szczytna.

— tak rozkoszna.

— tak szczęśliwa.

Pan Jezus jest tak godzien, aby się w nas ta myśl Jego — ten obraz Jego — spełniły.

On tego tak pragnie.

My Jemu taką przyjemność, takie szczęście sprawimy.

I my tedy, ach jakże pragnąć mamy!

2.

Ufać że się ziści.

Już wierzymy, że Pan Jezus nam wiernie dopomoże, że sam w nas tę myśl Bożą, obraz swój ziszczać będzie.

Jakże nie mieliśmy ufać że się ziści?

Byłoby to niedowierzaniem — obrażą Jego.

Ta ufność w tem się różni od wiary podobnej, że wiara bardziej jest teoretyczną, a ufność praktyczną; wiara w umyśle a ufność w sercu; wiara wierzy w zasadzie, a ufność jest pewnością w czynie.

Trzeba koniecznie wielkiej ufności — takiej, żeby była pewnością praktyczną, na każdą chwilę w życiu, na każdy przypadek, na każdy trud i przeciwność.

Żeby była siłą.

Żeby nigdy nie było wahania się.

3.

Cieszyć się, że się ziści.

Cieszyć się z Panem Jezusem i dla Pana Jezusa.

Szczyt uczucia jest cieszenie się: pociecha.

Nasza pociecha jest pociecha Jezusowa, to co dla Niego jest pociechą.

On sam tego szuka.

»Aby wesele moje w was było, a wesele wasze napelniło się« (Jan XV, 11).

Tym sposobem nie będziemy mieli własnego czucia — a w tym przypadku (to jest co do spełnienia się myśli Bożej w nas) własnego cieszenia się — ani wogóle własnej nadziei spełnienia się.

A tu idzie o nadzieję (pewność) spełnienia się w nas myśli Bożej — i o ciągle życie tą niewymowną nadzieją, — lepiej powiemy pewnością i jej pociechą.

Ta jest prawdziwa pociecha Ducha Świętego w nas.

Ale wtedy tylko prawdziwa kiedy Jezusowa.

26.

Przemienienie w Jezusa.

I. My myślą Bożą.

3. Przez miłość.

Jeśli wiara wierzy, i trzyma za pewne, że rzecz jest.
 Jeśli nadzieja pragnie — i ufa — i cieszy się.
 Tedy miłość kocha — oddaje się — czyni uczynkiem.
 Troista jest miłość, tak jak z jednej strony troisty jest
 Bóg, a z drugiej strony troisty człowiek.

Jest miłość myśli.

Jest miłość serca.

Jest miłość duszy.

»Będziesz kochał Pana Boga twego z całej myśli twojej,
 z całego serca twego, z całej duszy twojej«.

A jeszcze każdą tą miłością: »ze wszystkich sił twoich«.

Pierwszą jest miłość myśli, i o nią teraz idzie.

Pan Jezus jej przedmiotem, przedsobem.

Jej wsobem (subjectum) jesteśmy my jako myśl Bożą, jako
 myśl Jezusa (jego obraz i powtórzenie o którym mówiliśmy).

Trzy jest akty:

1^o Ukochać całą myślą.

2^o Oddać się całą myślą.

3^o Czynić całą myślą.

1.

Ukochać całą myślą Jezusa.

Kochać jest wtedy, kiedy jeden drugiego jest życiem całym.
 Przedmiotem, przedsobem tego życia.

Jego wypełnieniem jedynem.

Do tego potrzeba najprzód poznać ten przedmiot (naturę jego, przymioty i t. d.).

I to się dzieje myślą.

Pan Jezus przedstawia się nam, myśli naszej, sam, jako ten przedmiot miłości naszej.

A przedstawia się takim, jakim chce być kochany.

A zatem takim jaką jest myśl Jego w nas, czyli jakimi my jesteśmy w myśli Jego.

My takimi będziemy na wieki, jakim On się nam objawi.

»Cum apperuerit, similes ei erimus (et ipse igitur similis nobis)«. — »Gdy się okaże, podobni Mu będziemy« (1. Jan III 2) (a więc i On nam).

Co za wielkość, chwała, szczęście! My patrząc na Jezusa w niebie, będziemy widzieli takiego jakimi my będziemy; w Jego obliczu będziemy widzieli siebie.

To właśnie jest miłość. To jest koniecznością miłości. Mniej nie mogłaby uczynić.

Tem samym tedy, że my z miłości Jezusa jesteśmy taką myślą Jego, On nawzajem jest (w prawie najprzód, a powinien być w czynie) taką samą myślą naszą.

Jezus jest wtedy całą myślą naszą (jej przedmiotem, żywiołem, źródłem, i ujściem, początkiem i końcem i wiecznym środkiem).

Więc miłość całą myślą, z całej myśli, ze wszystkich sił jej.

3.

Oddać się Jezusowi całą myślą.

Skoro jest ukochanie, koniecznie za niem idzie oddanie się.

Wtenczas niema oddania się, ale przeciwnie jest branie dla siebie, kiedy się coś lub kogoś kocha dla siebie, dla swojej przyjemności lub pożytku.

Z Jezusem: jesteśmy w szczęśliwej konieczności, że Go nie możemy kochać dla siebie.

Najprzód dlatego, że już nas niema (jako nas, jako coś osobnego, niezależnego).

Powtóre, że to czem teraz jesteśmy (być mamy — infieri) jest myślą Jego.

Nareszcie, że On sam jest całą myślą naszą (nie mamy myśli o czem innym — a tem samem ani o sobie jako o sobie)

Może być tedy i jest oddanie się.

I to pokazuje się jakie ma być nasze oddanie się na tem polu.

Ma być oddanie się z całej myśli, i z wszystkich sił jej.

I oddanie siebie z całej myśli i ze wszystkich sił jej.

A więc w tem oddaniu się jest podwójna intencya.

1° Żeby Jezus był jakoby jedyną myślą naszą: to jest On na początku każdej myśli, On jej powodem; i On na końcu każdej myśli. On celem.

2° Aby Jego myśli jakie chce w nas ziścić były naszymi myślami, — a nasze myśli do tego sprowadzone zostały, aby się stały Jego myślami.

Tym sposobem będziemy mogli stać się w czynie przez miłość naszą myślą Jego.

A On będzie myślą naszą całą.

3.

Spółżyć z Jezusem całą myślą.

Oddanie się jest pierwszym aktem, początkiem spólnego życia (tak jak ukochanie było jeszcze pierwiej powodem tego aktu, tego oddania się).

Ale całym aktem jest dopiero spółdziałanie i spółżycie, a na ostatku zjednoczenie.

To spółdziałanie myślą głównie na tem się zasadza, aby ziścić, w czyn zamienić, ową podwójną intencję, która towarzyszyła naszemu oddaniu się.

1° A więc najprzód spółpracować miłośnie z Panem Jezusem nad tem, aby wszystkie nasze myśli przemieniły się w Jego myśli.

W Jego rozumienie i widzenie rzeczy.

W Jego sądy.

W Jego przekonania.

I ażeby na końcu miłośnie On zaczął sam od siebie dawać nam akty myśli naszej jakoby w swoją przemienioną.

2° Aby następnie On sam stał się ciągłą myślą naszą; abyśmy

ciagle się w Niego patrzyli,

ciagle Mu się dziwowali,

ciagle Go czcili,

ciagle się Nim zachwycali.

A wszystko dla coraz większego pożądania Go.

I coraz większego kochania, nie tylko już myślą, ale całą istotą.

Skutkiem tego ma być przemienienie myślą najprzód istoty naszej w Jego istotę.

Ten jest skutek miłości: Zjednoczenie i przemienienie.

»We mnie mieszka, a ja w Nim«.

To nam tłumaczy miłość siebie samego i miłość bliźniego.
Lecz o tem następnie.

Tymczasem: miłość z całej myśli.

Ukochanie.

Oddanie się.

Zjednoczenie.

27.

Przemienienie w Jezusa.

II. My rzeczą Bożą.

I. Przez wiarę.

Nie tylko myślą Bożą jesteśmy.

(choć zrazu tylko w zarodku).

Ale nadto rzeczą Bożą, własnością Bożą.

(także w zarodku z początku).

Rzecz tę swoją Pan Bóg widzi jako swoją — (patrzy na nią jako na swoją).

Chce ją pozyskać (bo jej jeszcze nie trzyma).

Chce się nią cieszyć.

Jestto jakoby nadzieja Boga względem nas.

My tedy powinniśmy odpowiedzieć Bogu jako własność Jego: wiarą, nadzieją, miłością.

A najprzód wiarą:

1. Wierzyć, żeśmy własność Bożą, — przedmiot Jego upodobania.
2. Wierzyć, że nas chce mieć na własność i wymaga tego od nas.
3. Wierzyć, że gotów wszystko dać co potrzeba do tego.
Aby się mógł nami cieszyć na wieki.

1.

Wierzyć żeśmy własność Boża najpożądsza.

Nasze uczucia są na wzór uczuć Bożych. Nie byłoby w nas tych lub tamtych uczuć, gdyby wzór ich i pierwoźród-

dło nie było w Bogu. Prawda, że w nas mogą być i są przeinaczone, przekrecone, zepsute, — ale odejmij co zepsute, a dojdiesz myślą przynajmniej do tego co czyste — i będzie to odzwór tego co w Bogu jest wiecznym Jego wzorem.

Jeżeli myśl Boża w nas jest jak w rzeczach postać i kolory — piękność; tedy upodobanie Jego w nas jest jakoby dotykanie i posiadanie, jakoby zapach, — smak — melodia.

Tam chwała — tu rozkosz.

Ile to w kwiatach jest różnej woni, ile w owocach różnego smaku!

Bóg tedy ma w sobie uczucie Boże, odpowiednie swojej Boskiej naturze; którego wszystkie nasze uczucia są albo obrazami mniej lub więcej podobnymi — alboliteż karykaturami.

To Boże uczucie ma swoją pocięgę w przedmiocie jakimś, którym najprzód jest Chrystus Pan:

»Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał!« (Mat. XVII, 5).

1^o. *Syn* — to myśl; — 2^o. *Upodobał* — to uczucie.

Następnie i my — i każdy z nas jest przedmiotem takiego uczucia Bożego.

Z tą atoli różnicą, że Pan Jezus jest od razu przedmiotem takiego upodobania, zupełnego, całkowitego; — a my jesteśmy najprzód w zarodzie tylko, w możebności, w przeznaczeniu.

Co za uczucie: wiedzieć żeśmy przedmiotem upodobania Bożego, — Jezusowego.

Zwykłą zawadą jest przeciwne przekonanie.

2.

Wierzyć że chce, wymaga oddania się na własność.

Nasze oddanie się będzie początkiem szczęścia Bożego w nas — i naszego w Nim.

Jezusa w nas i naszego w Jezusie.

Ale jak wymaga.

A my nie tylko nie wierzymy, ale nie myślimy.

Więc wierzyć.

3.

Wierzyć że gotów ziścić.

To jest, że gotów dać nam wszystkim uczucia swoje —
całe serce.

28.

Przemienienie w Jezusa.

II. My rzeczą Bożą.

2. Przez nadzieję.

Duch już wierzy, że tak jest.
Serce cieszy się.
I nie tylko cieszy się.
Ale pragnie.
Ale ufa.

1.

Cieszyć się.

2.

Ufać.

3.

Pragnąć.

Vir desideriorum.

»Boś maż požądania jest«. (Daniel IX, 23).

29.

Przemienienie w Jezusa.

II. My rzeczą Bożą.

3. Przez miłość.

Teraz po wierze, która wierzy, po nadziei, która pragnie i ufa i cieszy się, przychodzi miłość, która po swojemu to zatwierdzi i ziści żeśmy rzeczą, własnością Bożą.

Będzie to miłość serca.

Z serca i z całego serca.

To jest ta druga miłość (po miłości myślą) która jest potrzebną do ziszczenia ostatniej i całkowitej miłości: miłości duszy.

Taki sposób i droga. Trzeba żeby myśl przemieniła się w uczucie.

Przedsobem jest Pan Jezus (jako dobro nasze).

Wsobem (subjektem) jest nasze serce o ile do *ja* należące.

I tutaj tedy tak jak w miłości myślą.

1^o. Ukochać Jezusa całym sercem.

2^o. Oddać Jezusowi całe serce.

3^o. Spółżyć z Jezusem z całym sercem.

Tak się tylko może ziścić cała miłość serca.

1.

Ukochać Jezusa całym sercem.

Przedmiotem naturalnym miłości serca jest *dobro*, w którym jest smak, pocięcha, przyjemność, szczęście.

Nadprzyrodzonym przedsobem jest Pan Jezus jako takie dobro nasze Boże.

Końcem i skutkiem tej miłości serca jest osiąść to dobro, — i mieć ją za swoją własność.

A więc Jezusa mieć za własność swoją.

Ale to pod warunkiem, że my wprzód przez miłość staniemy się własnością Jego.

(Prawda, że my przez stworzenie, a więc przez sprawiedliwość, jesteśmy własnością Jego, — ale tu w miłości idzie o to, aby to było wolnie i chętnie).

Przez to samo, że nas Bóg uważa za własność daje nam (jakeśmy to widzieli) dowód miłości swojej; jakoby miłości serca swego, mającego w nas swoje upodobanie i rozkosz, nie mogącego niejako obejść się bez nas.

Ale przez to samo wyzywa nas i upoważnia do tego, abyśmy Go uważali nawzajem za własność naszą, do miłosnego posiadania.

Bo w miłości wszystko jest wzajemne.

Odkrywa nam i objawia swoje dobro, swoją słodycz, swój zdrój nieprzebrany szczęścia nam na posiadanie.

Pan Jezus odsłania nam swoje serce i wzywa byśmy do Niego przyszedli, i uczyli się od Niego wszystkiego co w tem sercu jest: całej Jego dobroci, słodyczy i nieprzebranej pociechy.

»A najdziecie odpoczynek duszom waszym« (Mat. XI, 29).

Lecz to wszystko jest to, co w nas ma być przez miłość.

To co w nas Pan Bóg ma kochać jako własność swoją.

Więc ukochajmy Jezusa jako własność naszą.

Ale z tego powodu (jedynego miłosnego) abyśmy sami byli własnością Jego, którą On mógł kochać.

Żebyśmy Go mieli w sobie dla Niego.

Jego serce a z niem Jego dobro, w naszym sercu jako Jego własne dobro dla Niego.

To jest kochać Go Jego własnym sercem.

2.

Oddać się Jezusowi całym sercem.

Jak ukochamy, tedy się koniecznie oddamy.

Ale to Pan Jezus w nas, odda się sobie samemu.

Będziemy znowu w tej szczęśliwej konieczności kochać czysto Pana Jezusa.

Bo już w naszym sercu nie ma nas. — Owszem, wypędzone wszystko co nasze i nasze własne dobro, nasza własna pociecha i t. d. I cel w tem własny.

Jest tylko, tylko serce Jezusowe, i jest to co Jezusa stanowi jako przedmiot życia serca, jako dobro, słodycz, pociecha. Ale nie dla nas, tylko dla Niego.

Więc oddanie się zupełne przez serce Jezusowi naszemu, jako taka własność Jego Jemu na upodobanie i na pociechę.

A to z oną podwójną intencją:

1^o. Aby Jezus był uczucia naszego (serca) jedynym przedmiotem, jedynym jego porządaniem, nasyceniem, pociechą, szczęściem — źródłem i ujściem, początkiem i końcem wszystkich jego uczuć.

2^o. Aby wszystkie nasze uczucia były tak oddane Jezusowi, aby przemienił na swoje; a potem, żeby w nas swoje wszczepił; tak żebyśmy nie mieli innych uczuć jedno uczucia samegoż Jezusa.

Samozż Jego serce.

Takie jest oddanie miłośne serca naszego, a z sercem nas samych na własność Jezusa.

3.

Spółżyć z Jezusem całym sercem.

Za oddaniem się idzie spółdziałanie i spółżycie.

Trzeba oną intencją przemienić na czyn.

Trzeba tedy współpracować z Jezusem nad tem dwojgiem:

1^o. Aby wszystkie nasze uczucia były powtórzeniem Jego uczuć *naprzód a posteriori*: przerabiając

potem *a priori*: biorąc od Niego wprost.

2^o. Aby On był przez miłość na początku każdego naszego uczucia.

I na końcu każdego.

Abyśmy ostatecznie nie czuli, jedno Jego jednego.

To dopiero zespolenie w jedno istnienie uczuciowe, jest dopiero owocem i końcem tej miłości z całego serca.

30.

Przemienienie w Jezusa.

III. My dziełem Bożem (Synowie Boży).

1. Przez wiarę.

My nie tylko jesteśmy myślą Bożą i przedmiotem chwały i objawienia się na zewnątrz.

Nie tylko własnością Bożą i przedmiotem Jego upodobania, posiadania i cieszenia się.

Ale jeszcze jesteśmy Synami Jego i przedmiotem Jego miłości i odpoczynku wiekuistego (Sabbatu).

Pierwsze było jakoby Jego widzeniem, i wiedzą na zewnątrz (ku nam).

Drugie, jakoby Jego nadzieją na zewnątrz ku nam.

Trzecie miłością istą ku nam.

A wszystko to ku nam przez Jezusa.

My tedy tę miłość Jego ku nam powinniśmy przyjąć również wszystkimi władzami naszemi, to jest:

Wiarą, nadzieją, miłością.

A wszystko znowu w Jezusie.

Miłość ostatecznie jest stosunkiem osoby z osobą przez wolę.

A zatem osoby Jezusa do naszej i naszej do Jezusa.

Ich zjednoczenie. I to jest synostwo Boże nasze.

A więc najprzód przyjąć mamy miłość Jego przez wiarę.

1°. Wierzyć że kocha naszą osobę.

2°. Wierzyć, że chce być w naszej osobie.

3°. Wierzyć że chce, że jest gotów wszystko do tego uczynić, a tym sposobem uczynić nas, czem sam jest, Synami Bożymi. (W tem różnica tej wiary od następnej nadziei, że wiara *wierzy iż gotów i chce uczynić*, – nadzieja spodziewa się i jest pewna, *że uczyni, że to będzie*).

1.

Wierzyć, że Jezus kocha naszą osobę.

Dla tego, że może być drugą Jego osobą.

Wytłómaczyć jak Adam uczynił się osobną osobą.

Co to jest: Niezależny początek działania.

Miłość dopiero wtedy kiedy osobę odda.

Nie oddanie myśli — miłość z całej myśli.

Nie oddanie serca — miłość z całego serca.

Trzeba oddania woli, duszy — miłość z całej duszy.

Dopiero miłość, bo z całej osoby.

2.

Wierzyć, że chce być w naszej osobie.

3.

Wierzyć, że chce to uczynić.

31.

Przemienienie w Jezusa.

III. My dziełem Bożem (Synowie Boży).

2. Przez nadzieję.

32.

Przemienienie w Jezusa.

III. My dziełem Bożem (Synowie Boży).

3. Przez miłość.

Wielkie szczęście wierzyć i wiedzieć, że Pan Jezus kocha naszą osobę, i chce w niej być i mieszkać i uczynić nas synami Bożymi.

Większe jeszcze, nie tylko pragnąć, ale ufać, że to będzie, że już jest, że się spełni niezawodnie, i cieszyć się z tego żeśmy już synami Bożymi.

Największe być doprawdy synami Bożymi — i żyć jako synowie Boży.

«Teraz synami Bożymi jesteśmy». *Nunc sumus filii Dei.* (1 Jan III, 2).

I czekać owego przemienienia ostatniego, zupełnego w Jezusa, i w podobnego jak On Syna Bożego.

«Gdy się okaże podobni Jemu będziemy». *Cum apperuerit similes ei erimus* (Ibid.)

To życie jako syn Boży dzieje się przez zjednoczenie zupełne (ani natury naszej z naturą, ani osoby naszej z tem co jest w naturze, ale) osoby naszej z osobą Jezusową.

Przez miłość.

A miłość czyni jedno.

Osoba Jezusa jest osobą Bożą.

Więc i osoba nasza staje się boską w odbiciu.

Kiedy *ja* Jezusowe przejdzie w nasze *ja*; a nasze *ja* przejdzie w Jego *ja*, wtedy z nas staje się doprawdy syn Boży.

Ale jakim sposobem dzieje się to przez miłość?

1^o Kochając całą duszą aż ze dna osoby naszej osobę Jezusową, co staje się powodem oddania się z naszej strony.

2^o Spółżywając wtedy razem spólnym jednym istnieniem.

1.

Kochać Jezusa całą duszą i całą z dna osobą naszą.

Po owej wierze.

Po owej nadziei.

Koniecznym następstwem jest to kochanie całą duszą najprzód, która wszystko co poprzedziło ześrodkowywa.

A potem całą osobą aż do dna, która jest samej duszy gruntem.

Nasza osoba jest na to właśnie.

Jak w Adamie przez łaskę uświęcającą w stworzeniu dana, tak w nas przez chrzest Święty stworzona jest ta zdolność, a zarazem ta potrzeba.

Nasza osoba jest nicestwo z potrzebą nieskończonego kochania, szalone święcie kiedy dobrze kocha, szalone wściekle i po szatańsku kiedy w miłości się omyli.

Wyzywa nas miłość Boża dla nas.

A najbliżej miłość Jezusa.

A jak dotknie się osoby naszej zapala w niej ową iskierkę z pod popiołów w płomień wielki.

Miłość nasza jest spowodowaną tamtą.

»My tedy miłujmy Boga, iż Bóg nas pierwiej umiłował.«
(1 Jan IV, 19).

Jest ona powtórzeniem tamtej.

To Jezus w nas kocha.

Jak wprzód w nas kochał myślą, jak potem sercem swoim, tak teraz duszą całą i osobą.

I dla tego tak o to idzie, aby On był w naszej osobie.

Dla tego tak szło dotychczas o zupełne zniszczenie naszej osoby.

A teraz idzie o oddanie Mu jej.

2.

Oddać Jezusowi całą duszę i całą osobę.

Najprzód duszę i wolę.

A potem grunt ich, osobę.

A tem samem sam grunt naszego istnienia.

Wtedy już nie będzie w nas osobnego, niezależnego pierwiastku (principium) istnienia i działania.

To oddanie się z podwójną intencją:

1° Aby Jezus był całym wypełnieniem osoby naszej, jej źródłem i ujściem, początkiem i końcem — i pełnym środkiem.

»Jam jest alfa i omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec.« (Apol. XXII, 13).

2° Aby wszystkie nasze zamiary woli, akty woli wewnętrzne i uczynki zewnętrzne były najprzód przerobione w Jezusowe.

A potem do tego przyszło, aby pochodziły wszystkie od niego.

»Ut cuncta nostra oratio et operatio et a te semper incipiat, et *per te* coepta finiatur.«

I aby tak przyszło do zjednoczenia.

I do spólnego istnienia.

A w ostatku do spólnego życia i działania.

Spółżyć z Jezusem całą duszą i osobą, i być jedno.

Ostatni koniec jest zjednoczenie duszy naszej z duszą Jezusową w jedną spólną duszę.

Bydącą wprawdzie w dwóch osobach, Jezusowej i mojej.
Ale w dwóch osobach mających jedną osobistość.

1^o Dla tego jedną osobistość, że jedno i to samo oboje zapełnia, to co w nich jest, jest to samo.

2^o Dla tego znowu że obie osoby odpowiadają sobie, że nasza jest odbiciem Jezusowej, lub jakoby jej dokończeniem.

3^o Dla tego, że tym sposobem obu osób istnienie jest spólne, odnośne do siebie, z sobą powiązane, nierozłączne i jedno na wieki.

Wtedy już we mnie nic niema. Jest we mnie tylko Jezus.

«Vivo, jam non ego, vivit vero, in me Christus».

«Żyje, już nie ja, żyje we mnie Chrystus».

Niech żyje Jezus!

On jeden!

A w Nim, z Nim, przez Niego.

W nas, z nami, przez nas.

Trójca Przenajświętsza!

Bóg jedyny!

Na wieki wieków. Amen!

Little secret! Ejaculatory
prayer to Recall Gods presence)

© Sacred Heart of Jesus, my crucified Spouse, with most Holy Trinity present
My heart I love Thee, I adore Thee.

© let me through perfect love contrition
Live Live suffer and die for Thee.

Consume me with your Divine fire of Love. I trust in Thee. Make me like

unto Thee Violet of humility - a Rose of Charity - a lily of purity.

Zakończenie.

Rekapitulacya.

Śmierć mistyczna.

(Zniszczenie osoby zbuntowanej).

Po zniszczeniu natury ¹⁾ zniszczyć osobę.

Osoba jest pierwiastek czynności.

A po upadku niezależny i samodzielny.

Zniszczenie jako takiego pierwiastku niezależnego czynności, — a więc zarazem zniszczenie własnej czynności.

Teorya. Do uczynku nadprzyrodzonego nie dość aby cel był nadprzyrodzony — nie dość aby siła — ale aby samo principium, początek działania był nadprzyrodzony, to jest Bóg. A stąd

1^o Bóg jako podpora, i pierwszy motor a my z Nim.

2^o Łaska jako pierwszy ruch, a nasz ruch (czynność) z nią.

Najprzód słowa Chrystusa:

1^o Pater operator et ego operor.

2^o Et a me ipso facio nihil.

Potem słowa Apostoła:

¹⁾ Zniszczenie natury zepsutej t. j. szukania pociech, przywiązania, czci, znaczenia, swojej woli a to przez umartwienie, wyrzeczenie się; przez obrzydzenie, potępienie i zniechęcenie natury naszej szukającej dobra fałszywego, fałszu i zatwierdzenia swej woli.

*Jesus I wish to love you with ²⁵ the love
of Thy Mother Mary and all the saints and
Angeles. O my sweet Mother obtain for me
all this graces and that God make me
a saint.*

1° Vivo, jam non ego, vivit vero in me Christus.

2° Operatus sum, non ego, sed gratia Dei mecum.

Przeciwno temu osoba nasza staje jako:

1° Własna podpora.

2° Własny ruch — a często nawet

3° jako własny cel (ale tu wykluczamy własny cel — przypuszczamy że celem jest Bóg).

Te są przymioty własnej czynności.

Rozbierzmy:

1.

W uczuciach.

Wrażenie przychodzi z zewnątrz, ze świata lub z wnętrza samejże natury.

Solicytuje: zgodzić się lub nie zgodzić?

Pierwsza rzecz zobaczyć czy uczucia dla Boga i dla rzeczy Bożych?

Najczęściej zgadza się bez najmniejszego zastanowienia.

Kiedy się zastanowi, często dosyć mu na tem, że zdaje się czyste, że dla Boga.

Nie spyta się, czy od Boga?

Nie upokorzy się, że złe, nieczyste.

Nie pragnie oczyszczenia.

Nie prosi o nie, to jest żeby było od Boga.

A głównie, nie prosi, żeby je Bóg w sercu ziszcil.

2.

W myślach.

Przychodzi myśl, sąd.

Zgodzić się czy nie zgodzić?

Pierwsza rzecz do zobaczenia czy myśl o Bogu lub o rzeczach Bożych. — Cel — czy dla Boga?

Wielu na tem poprzestaje znowu.

Ale nie dosyć. Trzeba upokorzyć się jeżeli nie dla Boga.

Jeżeli dla Boga, trzeba upokorzyć się, że głupie i wtedy nawet, i niedołążne, nie nie warto.

Trzeba prosić, aby z Boga.

On początkiem.

A potem ziszczenie wspólne.

3.

W uczynkach.

Przychodzi zamiar, chęć.

Zgodzić się czy nie zgodzić?

Znowu wprzód czy dla Boga?

Ale i wtedy upokorzyć się że nie czysta, że ostatnią intencją jesteśmy my sami.

Prosić, żeby Bóg zmienił intencję.

A potem, żeby sam wolę stworzył, był jej początkiem. Łaską wolę przejął i przemienił.

A nareszcie wspólne ziszczenie.

Zmartwychwstanie mistyczne.

(Pan Jezus w nas).

»Pogrzebieni w Nim we chrzcie, w którymście też powstałi« (Kolos. II, 12).

Consepulti -- in Christo resurrexistis.

»Jesteśmy z Nim pospolu pogrzebieni w śmierć przez chrzest, aby jako Chrystus wstał z martwych przez chwałę ojcowską, tak i my żebyśmy *w nowości żywota* chodzili« (Rzym IV, 4).

»Sic enim Deus dilexit mundum, ut Filium suum unigenitum daret« (Jo. III, 16).

»W tem się okazała miłość Boża w nas: iż Syna swego jednorodzonego posłał Bóg na świat, abyśmy żyli przezeń« (1 Jan. IV, 9).

Nowe życie w czym? — *Abyśmy żyli przezeń!* Ut vivamus per eum!

Dwa powody dla których Słowo Boże stało się człowiekiem.

1^o Abyśmy byli zbawieni.

2^o Abyśmy żyli.

»Qui propter nos homines et propter nostram salutem, descendit de coelis etc...«

Pierwszy powód dlatego żeśmy zgrzeszyli w Adamie; drugi w każdym razie, czyby Adam zgrzeszył czyby nie zgrzeszył ¹⁾.

Stąd wynika stosunek konieczny z Chrystusem Panem.

Powinien być prawdziwy.

Jedyny prawdziwy jest stosunek miłości.

A miłość jest oddaniem się jednej osoby drugiej osobie.

»In me manet et ego in eo«.

I znowu oddanie całej natury naszej i samej osoby: tego co mamy i tego czem jesteśmy.

Ale nie starej natury, jedno nowej natury i nowej osoby, którą jest natura i osoba Chrystusa Pana samego w powtórzeniu.

I tu trzeba zrozumieć co we chrzcie świętym się dzieje. Chrystus wszczepia się w nas.

Jak dobra oliwka w dziką płonkę.

»Bo którzykolwiek jesteście ochrzczeni w Chrystusa, oblekliście się w Chrystusa« (Gal. III. 27. Cf. Rzym VI, 3).

»Zwłókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego,

¹⁾ X. Seménenko idzie tu za opinią Suareza, Św. Franciszka Salezego i t. d. — „De incarnatione ante praevisum peccatum Adae. „Qui est forma futuri“ (Rom. V, 14). Adam igitur in ipsa creatione sua hanc recepit destinationem, ut esset figura Christi. Igitur Incarnatio jam fuit in ipsa creatione praesupposita, utcumque postea homo creatus se verteret; peccaretne, necne“. X. Semenenko (w manuskrypcie).

a oblókłszy nowego tego, który się odnawia w poznanie, podobnie wyobrażenia tego, który go stworzył» (Kolos. III 9, 10).

A więc nienawiścią obrócić się do starego człowieka, do mojego *ja* jako mojego, jako mnie. A miłością do nowego człowieka — do owego obrazu Tego który go stworzył, — ale obrazu żywego, na którego dnie jest On, Chrystus, duo mojego nowego *ja*.

Czy jestem w tym stosunku z Chrystusem?

1.

Chrystus Alfa i Omega.

»Jam jest alfa i omega, pierwszy i ostatni, początek i koniec« (Apok. XXII, 13).

To dla umysłu i dla świata myśli.

To prawda i prawo.

Początek i koniec tego życia umysłu.

Jakże tu jestem z Chrystusem?

Przynajmniej czy się oddałem na to?

Czy oddałem mój umysł?

Z miłości?

Czy ukochałem Jego prawdę? Jedyne? Jego jako Alfę i Omegę?

2.

Chrystus początek i koniec.

To dla mego serca.

A z drugiej strony świat rzeczy.

Dobro i rozkosz.

Czy Chrystus jest jedyną moją rozkoszą? Jedyne dobro?

To, co On mi daje, choćby niemiłe i ciężkie?

Czy z miłością?

Czy to ukochałem?

I jego w tem jako początek i koniec?

Chrystus pierwszy i ostatni.

To dla woli mojej. Chrystus jej przedmiot.

To świat uczynków i osób.

Czy wszędzie Chrystus? Wszędzie woła Jego?

I czy także w osobach innych?

I czy z miłością?

Czy pierwszy i ostatni?

— I tak Chrystus w nas jako *Pan*.

Zupełna zależność od Niego.

Takie jest nasze nowe życie — życie Chrystusa w nas —

Zmartwychwstanie mistyczne.

Consecrated Virginity
Supreme ~~beauty~~ Segnity

Imitation of the ~~sacred~~ Heart
of Jesus in 4 books by Rev.
Father Arnold of the Society of
Jesus Translated from the Latin
Latin. By the same Society Fr.
Matthew Russell. S. J.

London.
Burns Oates & Washburne Limited
28. Orchard Street, 8-10 Paternoster Row
E. C. 4 and at Manchester, Birmingham
Miss Anna D. Zinkiewicz and Glasgow.

Miss Theresa, N. Y.

Book Practical Way to Union with
 God - Do God - Brief manual for
 striving after Union with God: for
 Active Religious Congregations.
 By P. John Hoffmann, C.S.S.P. (St. Joseph
 House for Boys 772 Pine St. Philadelphia
 Pa)

SPIS RZECZY.

	Str.
WSTĘP. System ascetyczny X. Semenki	5
Poznanie siebie.	
O nędzy naszej	10
Bogdan Jański.	13
Ćwiczenia duchowne Św. Ignacego	16
Przymioty i zasługi.	19
Zastosowanie do życia społecznego	22
Czynność własna.	
O nicestwie naszym	25
Bogdan Jański	27
Ćwiczenia duchowne Św. Ignacego	32
O miłości Bożej	36
Zasługi	40
O działaniu łaski Bożej	46
Zastosowanie do życia społecznego	51
Życie Pana Jezusa w nas.	
Czy P. Jezus jako człowiek może w nas przebywać?	57
Jakim sposobem jest w nas P. Jezus	60
Życie P. Jezusa w nas.	64
Przemienienie nasze w P. Jezusa	69
X. Ludwik Laneau	73
Epilog.	
O Matce Boskiej	81
Ćwiczenia ogólne	83
Rozkład ćwiczeń	85
Przygotowanie.	87
Początek i koniec człowieka	90
O końcu stworzeń	96
O końcach fałszywych.	102
O końcu Zakonnika	106
O grzechu	110
O grzechu osobistym	118

Personale
 in Engelis Personale

	Str.
O źródle grzechów	122
O grzechach powszednich i niewiernościach	125
O śmierci	130
O sądzie	137
Rachunek sumienia	142
O spowiedzi	144
O piekle	147
O synu marnotrawnym	152
O dwóch panach	156
O pokusach	161
O trzech rodzajach sług Bożych	163
O naśladowaniu Pana Jezusa	171
O narodzeniu Jezusa	176
O modlitwie I.	181
Życie ukryte Jezusa.	184
P. Jezus na pustyni	190
Życie jawne P. Jezusa	194
O modlitwie II.	201
P. Jezus wobec przeciwników	204
P. Jezus osądzony	208
P. Jezus zelżony	214
P. Jezus umęczony	215
P. Jezus na krzyżu	220
Zmartwychwstanie	228
O Duchu Św.	233
O Komunii Św.	239
O Maryi	241
Ćwiczenia mistyczne	245
Rozkład ćwiczeń	247
Przygotowanie	249
Bóg-miłość, początek i koniec człowieka	256
Jezus pośrednik	260
O naturze i osobie ludzkiej	262
Zepsucie serca. I. Życie pocuciem	265
" " II. Życie wyobraźnią	272
" " III. Życie przywiązaniem	279
Zepsucie umysłu. I. Życie wyobrażeniem	286
" " II. Życie przeświadczeniem	290
" " III. Życie samowiedzą	297
Zepsucie woli. I. Użycie siły zmysłowej	306
" " II. Użycie siły umysłowej	311
" " III. Użycie siły osobistej	317

	Str.
Pokusy z natury	322
Pokusy z osoby	326
Wiara mistyczna	332
Nadzieja mistyczna	336
Miłość mistyczna	340
Spółka z Jezusem	344
P. Jezus przedmiot i koniec	348
P. Jezus źródło i początek	350
Ubóstwo mistyczne	353
Czystość mistyczna	356
Posłuszeństwo mistyczne	360
Przemienienie w Jezusa. I. My myślą Bożą. 1. Przez wiarę	364
" " " 2. Przez nadzieję	369
" " " 3. Przez miłość	371
" " II. My rzeczą Bożą. 1. Przez wiarę	375
" " " 2. Przez nadzieję	377
" " " 3. Przez miłość	378
" " III. My dziełem Bożem. 1. Przez wiarę	381
" " " 2. Przez nadzieję	383
" " " 3. Przez miłość	383
Zakończenie Rekapitulacya. Śmierć mistyczna	387
Zmartwychwstanie mistyczne	389

Il Vaticano

Roma Italia

Italy. Vatican City Italy

Rome

Rev. Fr. John of the Cross, O.C.D.

Carmelite Monastery P.O. Box 3079

San Jose 27. Calif.

Romans People

O Sacred Heart of Jesus my Crucified
Spouse, with the Most Holy Trinity
present in my heart I love Thee,
I adore Thee.

O let me through perfect love,
Contrition and penance, live,
Suffer and die from for Thee.

Consume me with Thy Divine fire of
love; I trust in Thee. O make me
like unto Thee, a rose of Charity,
a lily of purity, a violet of
humility. O Jesus I wish to love
Thee with the love of Thy Blessed
Mother Mary O Jesus my only Love
make me a saint for thy Love and
Glory sake amen.

Method of Meditation according to Olier:

Preparation for this union through prayer with Jesus consists in:

- 1) Purity of conscience---this means freedom from sin and all attachment to sins.
- 2) Purity of Mind---this means that one's thoughts often turn to God and the Presence of God through recollection.
- 3) Purity of Heart---no attachments to the world, to the goods of the world or to creatures in themselves
- 4) Purity of Action---this means that all one's actions are performed for the love of God.

In the prayer itself the way to proceed is:

- 1) Jesus before my eyes---I place myself first in the Presence of God. I try to do this as perfectly as possible using as much time as it takes for me to "see" Jesus in the Gospel story that is the center of my prayer. For example: Jesus as the Good Shepherd.
- 2) Jesus in my heart---Looking upon Jesus I try to understand the sentiments of His Heart as the Good Shepherd. I try to make these very vivid and part of myself. I ask Him to tell me how He feels toward myself and all sinners. I let my heart expand with love for Him. I then try to see what is in my heart that keeps it from "growing" with His love. I ask Him to show me how I can remove these obstacles.
- 3) Christ in my hands---I make resolutions to do what is necessary to remove the obstacles to His growth in my soul. I exercise His feelings of love toward my companions during the day. I perform my actions with love for Him so that all sinners may come to know Him, the Good Shepherd.
I spend my day acting as I saw Jesus act. I have in my heart the sentiments of love, compassion, understanding toward others that I know Jesus wants me to have. I thus act and become as Jesus the Good Shepherd.

- M. Crescentia

Stanford University Libraries



3 6105 023 687 895

CECIL H. GREEN LIBRARY
STANFORD UNIVERSITY LIBRARIES
STANFORD, CALIFORNIA 94305-6004
(650) 723-1493
grncirc@sulmail.stanford.edu
All books are subject to recall.

DATE DUE

--	--

